



Roman Samsel urodził się w 1935 r. Studiował na uniwersytetach w Toruniu i Meksyku. W ostatnich latach opublikował tom opowiadań „List gonczy”, a także reportaże polityczne „Kto się boi rewolucji” (z Z. Broniarkiem) i „Hiszpania bez dyktatora” (z W. Żrałkiem). Od kilku lat jest korespondentem „Trybuny Ludu” w Ameryce Łacińskiej.

Bunkier Somozy jeszcze trwa. Izraelscy eksperci zainstalowali wokół niego ruchome baterie przeciwlotnicze, strzegła go kompania czołgów, batalion piechoty, specjalny batalion Gwardii Narodowej oraz oddział goryli, stanowiących ochronę osobistą dyktatora. Sandiniści przygotowali wielką ofensywę, do Managui miało wkroczyć 20 kolumn partyzantkich, ze wszystkich stron, ze wszystkich frontów wojny. 16 lipca radio „Reloj” przekazało następującą wiadomość: „Duży ruch w bunkrze. Opuszczają go urzędnicy z walizami i kłatkami z papugami. Kiedy zapytano ich, dokąd wysyłają swój dobytek, odpowiedzieli – do Miami”. Rozpoczął się exodus z bunkra. Uciekali krewni Somozy, jego ministrowie, doradcy, sekretarze, oficerowie, współpracownicy, przyjaciele i współwinnicy. 17 lipca o godzinie 4 nad ranem Somoza odleciał ze swojego prywatnego lotniska, zabierając ze sobą najbliższą rodzinę, prochy ojca i brata Luisa.

Cena zł 35,-

R. SAMSEL. Dotrzyć do bunkra SOMOZY

Biblioteka Uniwersytecka
we Wrocławiu

797865

Dotrzyć ROMAN SAMSEL do Książka i Wiedza bunkra SOMOZY

797865 I

Dotrzyć do bunkra SOMOZY

Dotrzeć
ROMAN SAMSEL **do**
bunkra
SOMOZY

Książka i Wiedza

Okladkę projektował: Wiesław Watkuski
Zdjęcia: CAF, E. Dzikowska, R. Rymaszewski, R. Samsel;
Zdjęcie na okładce D. Rago
Redaktor: Maria Labędzka

Wywłady z Alvaro Ramirezem, Edenem Pastorą (str. 182—196),
Humberto Ortega i Tomaszem Borge (str. 214—225)
Humaczył i opracował Jerzy Mazur



797865 I

797865 I

Maz.

© Copyright by Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza
„Prasa—Książka—Ruch”
Wydawnictwo „Książka i Wiedza”
Warszawa, 1980

Obóz w Alajuela

Alajuela leży na przedmieściach San Jose, stolicy Kostaryki. Na ogrodzonym siatką i deskami boisku sportowym jasnozielone namioty. Przy wejściu uzbrojeni strażnicy. Między namiotami można poruszać się tylko po prowizorycznych kładkach z desek, bo teren jest podmokły. Zaraz przy wejściu słyszę, jak ktoś ogłasza przez megafon, że wszystkim dzieciom zostaną zrobione zdjęcia do dokumentów.

Komendant obozu przygląda mi się z niechęcią. Pełno tu dziennikarzy, przychodzą, piszą, nie zawsze prawdę, a żaden nie pomoże. Ja też nie pomogę, ale napiszę.

— Skąd pan jest? — w jego głosie nutka zaciekania.

— Z Polski.

— Nazywam się Alvaro Carvajal Figeroa, jestem członkiem władz kostarykańskiego Czerwonego Krzyża i szefem obozu dla uchodźców z Nikaragui.

— Ile osób znajduje się w obozie?

— Około 200. Większość stanowią dorośli, ale jest także sporo dzieci. Dla młodszych utworzyliśmy przedszkole, starsze chodzą do szkoły. Wszyscy śpią w namiotach. Daliśmy im materace, pledy, naczynia, ubrania. Niektórzy znaleźli się w Kostaryce tylko w tym, co mieli na sobie. Większość przybyła do nas w stanie szoku nerwowego, dużo było chorych, często od wielu dni nic nie jedli. Robimy wszystko, aby zna-

leżć im pracę. Już teraz odwiedzają nas inspektory z ministerstwa pracy, a także niektórzy przedsiębiorcy.

Nie ulega wątpliwości, że Alvaro Carvajal Figeroa chce przedstawić obóz w najlepszym świetle, ale jak jest naprawdę? Podchodzę do najbliższych stojących Nikaraguańczyków. Cofają się. Są milczący. Któryś z nich oświadcza, że nie jest w stanie mówić o swoich przeżyciach, po prostu nie może. Kobiety okazują się bardziej zdecydowane.

— Jestem Fatima Perez Giron. Uciekłam z kraju 13 października 1978 roku. Nie chcemy już nigdy czegoś takiego oglądać. Trudno to sobie wyobrazić. Nie mieliśmy i nie mamy nic wspólnego z polityką. Tak, boimy się represji. Boimy się, że tamto może znowu powrócić.

— Zostawiła pani swój dom, kto go teraz pilnuje?

— Nikt, bo nie ma czego pilnować. Dom spłonął od rakiety zapalającej, która spadła na nasze podwórko, wystrzelona przez Gwardię.

— Co zostało z pani dzielnicy?

— Prawie nic, jest zupełnie zniszczona. Gwardziści mieli helikoptery i awionetki. Najwięcej zabili ludności cywilnej. Wyładowywali się na biednych, którzy nic nie mają wspólnego z polityką.

— Czy to prawda, że poszukiwali chłopców i młodych mężczyzn, aby ich zabijać?

— Dla młodych nie ma życia w Nikaragui. Wyciągają ich z domów i zabijają jakby dla przyjemności, a rzeczywiście z nienawiści. Ci chłopcy nawet nie walczyli, a zabijano ich. Nie patrzą na nic, nie respektują niczego. Nawet jeśli ktoś napisał na drzwiach, że w domu znajduje się małe dziecko, nic nie pomagało. To ich nie obchodziło i nie obchodzi.

Proszę Enrique Mora, mojego przyjaciela z tygodnika „Libertad” z San Jose, aby mi zrobił zdjęcie z Fa-

timą Perez Giron. Kobieta nie protestuje, nie obawia się, ponieważ jest przekonana, że nie wróci do Nikaragui. Postanowiła zostać w Kostaryce, na złe i dobre, jak 30 tysięcy jej rodaków.

— Jak się nazywasz? — pytam wysokiego chłopca z widoczną gorączką.

— Nazwiska panu nie powiem, może być imię Ernesto. Też nieprawdziwe.

— Ile masz lat?

— Siedemnaście.

— Sympatyzujesz z sandinistami?

— Jasne. Też pytanie. Walczę o wolną ojczyznę i demokrację w Nikaragui.

— Gdybyś mógł, pomógłbyś im?

— Jeśli tylko będę mógł, to im pomogę. W każdej chwili.

— Chcesz tutaj zostać, w tym obozie?

— Tak, tak długo, aż odejdzie Somoza. Nikt z nas nie wróci wcześniej, aż tamten sobie pójdzie.

Rozmawiam z jednym z chłopców, ale otacza mnie cała grupa. Słuchają, co tamten mówi i o co go pytam. Są ciekawi, skąd przyjechałem. Mówię, że z Polski. Wiedzą o Polsce, bo papież. Słyszeli, że jest to pierwszy papież z Polski w całej historii.

— Ja panu powiem — odzywa się kilkunastoletni chłopiec.

— Somoza jest taki, że on chwytą człowieka i już nie wypuszcza. Jeśli nie zabije, to trzyma w więzieniu. W dzielnicy Open Tres w Managui gwardziści złapali trzech moich kolegów i po dwóch dniach znaleźliśmy ich ciała w ścieku. Oni po prostu mordują, a przedtem znęcają się nad człowiekiem. Nie chcą słuchać żadnych wyjaśnień, to ich w ogóle nie obchodzi. Albo na siłę wciągają do Gwardii, a potem wypychają do pierwszej linii, przed siebie. Mamy osłaniać tych zbirów własny-

mi ciałami. Dają karabin z jedną kulą i każą iść do walki.

Jeszcze jeden chłopiec, ostrzyżony na jeża, ze szramą na policzku.

— Jesteś z Managui?

— Nie, z Masayi.

— Czy została tam twoja rodzina?

— Zostali wszyscy. Nie żyją. Gwardia zabiła mi ojca, matkę i siostrę. Uciekliśmy z bratem. Gwardziści walili do drzwi. Ojciec zwlekał z otwarciem, to sami otworzyli. Myśmy wyskoczyli z bratem przez okno.

Inni już nie podchodzą. Rozglądam się po twarzach. Stoją w pewnej odległości, boją się mówić, boją się aparatu fotograficznego. To pewnie ci, którzy chcą wrócić do Nikaragui. Są nieufni, nie wiedzą, gdzie opublikuję materiał, który nagrałem na magnetofonie. Boją się, mimo że nie podali swoich prawdziwych nazwisk. Idę jednak do namiotów, w których gnieźdzą się po dwie, a nawet trzy rodziny. Dzieciaki wyciągają ręce — w pozdrowieniu, czy po jałmużnę? Wolę przyjąć to pierwsze. Prawdziwe jest drugie. Mała dziewczynka zbliża się do mnie, przystaje, pokazuje na aparat fotograficzny: „Zrób mi zdjęcie”.

— Nie boisz się? — pytam.

— Pewnie, zanim dorosnę, już Somozy nie będzie.

Wychodzimy z obozu. Na ławce przed wejściem leży młoda kobieta. Zrywa się, wyciąga rękę po magnetofon: „Ja mogę mówić, wszystko opowiem”. Wybucho niespodziewanie głośnym śmiechem.

Wtedy podchodzi Alvaro Carvajal Figeroa i delikatnie odciąga mnie na stronę. „Z nią nie można rozmawiać. Zastrzelili jej czworo małych dzieci”.

Żegna mnie słowami: „Proszę nas odwiedzić za dwa tygodnie. Wszykujemy obóz. Posadzimy kwiaty na klombie, no i w ogóle zobaczy pan, będzie zupełnie inaczej”.

— Przestaną się również bać?

— Za to nie mogę ręczyć — odpowiada.

Przy bramie stoi kilku młodych chłopców, nic nie mówią i ja o nic nie pytam. A miałbym ochotę dowiedzieć się, dlaczego są tutaj, a nie na froncie. Może także paraliżuje ich strach. Inni jednak walczą.

Przysięgam na prochy Augusto Cesara Sandino...

Odsłania się kurtyna zbrodni. Świat dowiedział się o masakrze cywilnej ludności w Masayi, w dzielnicy Monimbo. Tam gdzie wyrabia się najlepsze hamaki w całej Ameryce Środkowej. Produkuje je Indianie Monimbo. Można zapytać, komu przeszkadzają indiańskie hamaki Monimbo, kiedy nawet zagraniczni turyści, Amerykanie i Włosi, jeśli tylko znaleźli się w Nikaragui, zaraz wynajmowali samochody i pędzili po zakupy do Masayi.

Ale przecież nie o hamaki idzie. 17 października 1977 roku wybuchło tutaj pierwsze masowe powstanie przeciw dyktaturze Somozy. Powstańcy zaatakowali koszarę Gwardii Narodowej. Zginęli wówczas jako pierwsi Max Somarina i Francisco Peinado Castillo. Później zginęli inni, setki Indian Monimbo, bojownicy Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego (Frente Sandinista de Liberacion Nacional, FSLN), a wśród nich Camilo Ortega, jeden z trzech braci Ortégów, najbardziej zaangażowanych w insurekcję. Powstanie trwało cztery dni, w trzecim — Gwardia rzuciła do akcji samoloty i czołgi. Aby upokorzyć powstańców, pretorianie Somozy całymi godzinami trzykali kobiety i dzieci na rozpalonym asfalcie szosy prowadzącej do Managui, a gwardziści deptali po ciałach leżących.

Szczególnym okrucieństwem odznaczył się wówczas generał Reynaldo Perez Vega, szef służby bezpieczeństwa Gwardii Narodowej. Ludowy Trybunał Sandinistów wydał na niego wyrok śmierci, aby pomścić masakrę Monimbo i udowodnić, że nie jest on bynajmniej nietykalny. Mam przed sobą panamski dziennik „La Republica” z dnia 2 kwietnia 1978 roku, a w nim zdjęcie młodej kobiety w mundurze, z bronią w ręku. Pod fotografią podpis: „Nora Josefina Astorga Jenkins, główna uczestniczka wykonania wyroku na generale Reynaldo Perez Vega”.

Przez dłuższy czas szukano sposobu wykonania wyroku. Nora Jenkins pisze w swoim oświadczeniu zamieszczonym w nikaraguańskiej „La Prensa”: „Od wielu miesięcy studiowaliśmy życie, obyczaje i słabości tego pana. Kiedy już wszystko zostało przygotowane, mój dom został wybrany jako najbardziej odpowiednie miejsce na wykonanie wyroku”.

Nora Jenkins była radcą prawnym przedsiębiorstwa budowlanego, którego generał był udziałowcem. Znano go też ze szczególnej słabości do kobiet. 9 marca 1978 roku Nora Jenkins, kobieta o nadzwyczajnej urodzie, zaprosiła go do domu pod pozorem konieczności podpisania pewnych dokumentów. Przypuszczalnie oprawca liczył na znacznie więcej niż tylko firmowanie papierów.

Generał przybył sam, zostawiając kierowcę w zaparkowanym na ulicy samochodzie. Po krótkim czasie Nora Jenkins wyszła z willi i poleciła szoferowi, aby pojechał po alkohol. Ten jednak oświadczył, że generał kazał przywieźć ze sobą sporą ilość alkoholu. Z niezmałym spokojem Nora Jenkins dokonała przeglądu butelek i stwierdziła, że wśród wytwornych napitków, niestety, nie ma jej ulubionego rumu „Flor de caña”. Poprosiła więc o jego przywiezienie. Kierowca odjechał. Kiedy wrócił, drzwi były zamknięte. Nie ośmielił

się niepokoić generała, czekając cierpliwie na jego wyjście. Stał pod domem przez wiele godzin, z wyuczoną, zawodową cierpliwością. Dopiero nad ranem powiadomił o całej sprawie adiutanta Reynaldo Perea. Kiedy policja wyważyła drzwi, znalazła tylko zwłoki generała, przykryte czerwono-czarną flagą FSLN, aby nie było wątpliwości, kto wykonał wyrok.

W kilka dni później Nora Astorga Jenkins przysłała do stołecznej prasy nikaraguańskiej odezwę: „...Przysięgam na prochy Augusto Cesara Sandino i Ernesto Che Guevary, na pamięć wszystkich bohaterów i męczenników wyzwolenia Nikaragui, Ameryki Łacińskiej i całej ludzkości. Przysięgam wobec historii na czerwono-czarny sztandar, który znaczy «Ojczyzna albo Śmierć», bronić z bronią w ręku godności narodowej i walczyć o wyzwolenie ciemionych i eksploatowanych w Nikaragui i na świecie. Jeśli spełnię przysięgę, nagrodą niech mi będzie wolność ojczyzny; jeśli zdradzę, niech spotka mnie haniebna i sromotna śmierć”.

Saga rodu Somozów

20 sierpnia 1927 roku Nikaragua po raz pierwszy dowiedziała się o istnieniu człowieka nazwiskiem Anastasio Somoza Garcia. Przewodził on w San Marcos grupie młodzieży liberalnej zbuntowanej przeciw rządowi konserwatysty Emiliano Chamorro. Bunt został opanowany, a Somoza wygnany z kraju. Uzyskał jednak zgodę na powrót w zamian za przyrzeczenie, że nigdy więcej nie przystąpi do ruchu wywrotowego.

Anastasio Somoza Garcia był wnukiem Barnaby, który trudnił się rozbojem na drogach i został w 1849 roku powieszony w Rivas w pobliżu granicy z Kostaryką. Ojciec Anastasio Somozy był właścicielem niewielkiej plantacji kawy w San Marcos i tam urodził się przyszły silny człowiek Nikaragui.

Niedoszły adept kursów handlowych w Filadelfii, miłośnik gier hazardowych i lekkiego życia, zaczął swoją karierę od fałszowania bonów rządowych. Po powrocie do Nikaragui ożenił się z Salvadorą Debayle Sacasa, córką jednej z arystokratycznych rodzin managuańskich. Nieco później występował już jako pracownik Fundacji Rockefellera w Managui.

Na początku XX wieku w Nikaragui istnieją dwie partie polityczne: Partia Liberalna i Partia Konserwatywna. Powstały one w dwóch ośrodkach polityczno-ekonomicznych — w miastach Leon i Granadzie. Całe poprzednie stulecie to jedno pasmo walk i rywa-

lizacji między tymi ugrupowaniami. Wreszcie w 1912 roku konserwatyści wzywają pomocy Stanów Zjednoczonych. Na terenie Nikaragui lądują oddziały amerykańskiej piechoty morskiej, które, co prawda z przerwami, przebywały tam prawie 20 lat.

Koniec lat dwudziestych był okresem, gdy o urząd prezydencki w Nikaragui ubiegali się konserwatysta Emiliano Chamorro i liberał Jose Maria Moncada; każdy z nich zabiegał o poparcie rządu w Waszyngtonie.

W tym czasie przyjechał do Nikaragui osobisty wysłannik amerykańskiego prezydenta, Henry Stimson. Nie znał on języka hiszpańskiego i szukał pomocy kogoś energicznego i usłużnego, który byłby zarazem tłumaczem i sekretarzem. Tej roli z największą ochotą podjął się Anastasio Somoza Garcia. Od tego momentu Somozowie związali całą swoją przyszłość z Amerykanami.

Wybory 1928 roku, odbyte pod kontrolą amerykańskich sił okupacyjnych, wygrał Jose M. Moncada, a wiceministrem spraw zagranicznych w jego gabinecie został Anastasio Somoza.

W dalszej karierze pomogła Somozie alkowa pani Hanna, młodej i atrakcyjnej żony amerykańskiego ambasadora. Za prezydentury liberała Juana Bautisty Sacasy został mianowany ministrem wojny i stanął na czele Gwardii Narodowej.

10 stycznia 1933 roku amerykańscy marines opuścili Nikaraguę i na placu pozostał Anastasio Somoza Garcia, człowiek Amerykanów. W pełnym szczęściu przeszkadzało mu tylko istnienie Augusto Cesara Sandino, który doprowadził w siedmioletniej wojnie do wygnania Amerykanów z Nikaragui i trwał ciągle w segowiańskich górach, wokół niedostępnego wzgórza El Chipote, a jego imię urastało do miana bohatera narodowego. Mimo pozorów ugody z rządem Sacasy

Sandino ani myślał likwidować swojego partyzanckiego wojska i pozwolić Gwardii Narodowej, aby zastąpiła Amerykanów.

Nadeszła godzina próby. Anastasio Somoza otrzymał od Amerykanów zadanie likwidacji Augusto Cesara Sandino. Departament Stanu nie mógł bowiem spokojnie przyglądać się poczynaniom nikaraguańskiego partyzanta, a nowy minister pełnomocny USA w Managui Arthur Bliss Lane przystąpił do akcji. Mówi się, że miał on obiecać Somozie: „Jeśli zlikwidujesz Sandino, zapewnimy tobie i twojej rodzinie władzę w Nikaragui przez wiele pokoleń”.

Był to akt pierwszy narodzin dynastii Somozów, jako prominentów władzy politycznej i ekonomicznej w Nikaragui pod protekcją USA. Północny sąsiad zmienił swoją taktykę inwazji praktykowaną przez trzy pierwsze dekady wieku na mniej ryzykowną — utrzymywanie przy władzy całkowicie sobie oddanej rodziny.

Anastasio Somoza zebrał swoich najbliższych oficerów, wśród których znajdowali się m. in Policarpo Gutierrez i Gustavo Abuanza, i powiedział im, że minister pełnomocny USA zapewnił go, iż rząd USA wspiera i rekomenduje likwidację Augusto Cesara Sandino, bo przeszkadza on w ustanowieniu pokoju w Nikaragui. Oficerowie podpisali dokument zatytułowany „Śmierć Cesarowi”, biorąc na siebie wspólną odpowiedzialność.

21 lutego 1934 roku Sandino został podstępnie zamordowany. Droga do władzy stanęła przed Somozą otworem.

Jako szef Gwardii Narodowej wywołał rebelię, która w 1934 roku obaliła prezydenta Juana Bautistę Sacasę. Miał wówczas Somoza 38 lat. Mówi się, że kiedy prezydent USA Franklin D. Roosevelt dowiedział się, że Somoza zdobył władzę w Nikaragui, zapytał stojącego na czele Departamentu Stanu Cordella Hulla:

— Czy to może jest ten, o którym słyszy się, że jest sukinsynem?

— Tak — odpowiedział Hull — to on, ale jest naszym sukinsynem.

Somoza pragnął czegoś więcej niż tylko władzy politycznej. Postanowił stworzyć imperium gospodarcze, i to nie tylko w Nikaragui. Marzyła mu się już wówczas cała Ameryka Środkowa, tym bardziej że kraje tego regionu są ściśle ze sobą powiązane. Gdy rozpoczął karierę, był właścicielem plantacji kawy, podobnie jak brechtowski Arturo Ui, który miał swój sklepik z kalafiorami.

Pomiędzy rokiem 1936 a 1940 Somoza skonsolidował władzę wykonawczą i podporządkował sobie władzę ustawodawczą. Jeden z teoretyków sandinizmu, ekonomista Jaime Wheelock, pisze, że początki dyktatury somozistowskiej zbiegają się z międzynarodową koniunkturą wywołaną przez II wojnę światową. W tym czasie USA, chcąc umocnić strategiczny rejon wokół Kanału Panamskiego i rozszerzyć dostawy kauczuku, drewna i żywności, przeznaczone na zaopatrzenie przemysłu wojennego, opierają się na gwarancjach, które oferuje im nikaraguańska dyktatura wojskowa. Następuje pierwsza faza bogacenia się rodziny Somozów, która narzuca „nieoficjalne” podatki na gry hazardowe, podziemne dostawy alkoholu, domy publiczne itd. Zaczyna uprawiać własną kontrabandę.

Prywatne interesy są wspierane legalną siłą państwa oraz bronią Gwardii Narodowej. Zaczyna się nabywanie dóbr ziemskich, udziałów w Banku Narodowym, mordowanie właścicieli majątków, które chce się przywłaszczyć, zmuszanie urzędników państwowych, przedsiębiorców i kupców do ciągle nowych i nie kończących się darów na rzecz Somozy. Buduje on sobie luksusową rezydencję w Managui, przejmuje kontrolę nad linią kolejową Wybrzeża Pacyfiku. Nie

ma już praktycznie dziedziny, w której nie posiadałby on swojego szerokiego udziału, jeśli nie pełnego monopolu. W nikaraguańskim eksporcie duży udział stanowi kawa z jego plantacji. Zagarnia i podporządkowuje sobie dziennik „Novedades”. Jego własnością staje się największa przetwórnia mleka La Salud, kopalnia złota itd. Wszystko to zdobył do 1942 roku, będąc przy władzy zaledwie 6 lat. Pod koniec wojny, według obliczeń dziennikarza Carltona Bealsa, fortuna Somozów przekroczyła wartość 60 milionów ówczesnych dolarów.

W 1939 roku Somoza poczynił starania, aby przedłużyć okres swej prezydentury. Zmusił Kongres Narodowy do zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego. Delegaci do Zgromadzenia zostali wybrani w listopadzie tego roku pod nieobecność przedstawicieli Partii Konserwatywnej, tak aby liberałowie i zausznicy Somozy mogli je zdominować. I już w lutym 1940 roku Nikaragua otrzymała nową konstytucję, która ustanawia kadencję prezydenta na lat sześć, ale jeszcze jednak bez prawa reelekcji.

Sześć lat — to zbyt mało. Szybko zmieniono odpowiedni artykuł i przedłużono władzę prezydencką Anastasia Somozy I do ośmiu lat.

Powiada się, że „Tacho”, bo tak nazywano Somozę, lubił się chwalić przyjaźnią z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem. Dziś tego nikt nie dojdzie, ale istnieją fakty, odnotowane również w prasie z tamtych lat, które świadczą, że o tę przyjaźń zabiegał i chciał z niej uczynić fundament swojej władzy. Po objęciu prezydentury został zaproszony do USA i podczas wizyty zdołał uzyskać pewne koncesje, m. in. wysoki oficer amerykański został wówczas delegowany na stanowisko komendanta Akademii Wojskowej, w której przygotowywali się do zawodu oficerowie nikaraguańskiej Gwardii Narodowej. Po powrocie z USA Somoza stworzył legendę o swojej przyjaźni z Rooseveltem. Posunął

się tak daleko, że kiedy Roosevelt ponownie został wybrany prezydentem USA w 1940 roku, „Tacho” proklamował dwa dni świąt w Nikaragui. W dwa lata później Somoza nazwał główną ulicę stolicy Aleją Roosevelta, a na zboczu wzgórza Tiscapa, w którym mieścił się później osławiony bunkier, postawił pomnik ku czci prezydenta. Obelisk stoi do dzisiaj, tylko płaskorzeźba została zniszczona podczas trzęsienia ziemi w 1972 roku.

Czas biegł nieubłaganie. W 1947 roku Somoza zaczął szukać możliwości pozostania przy władzy. Wydało mu się, że najlepszym sposobem będzie dokonać ponownie zmiany w konstytucji. Należało ją zreformować w taki sposób, aby pozwoliła na reelekcję, kiedy wygaśnie mandat prezydencki w 1947 roku. Zwołał w tym celu konwencję narodową Partii Liberalnej. Spotkał się jednak z opozycją dużej grupy delegatów własnego stronnictwa, którzy nie chcieli zgodzić się na jego ponowny wybór.

Prezydentem został wybrany przy poparciu części Gwardii Narodowej Leonardo Argüello. Uwierzył on niefortunnie we własne szczęście. Od pierwszych godzin urzędowania postanowił pomniejszyć wpływy i znaczenie Somozy, a nawet ośmielił się zaproponować mu wyjazd z kraju na dłuższy urlop.

Cierpliwość „Tacho” trwała równo 26 dni. Po czym na czele wiernych sobie oddziałów Gwardii Narodowej dokonał zamachu stanu, zwołał Zgromadzenie Narodowe, które, po burzliwych obradach, o trzeciej nad ranem uznało Argüello za chorego umysłowo. Somoza ustanowił wówczas prezydentem swojego wuja Benjamina Lacayo Sacasę, który zwołał ponownie Zgromadzenie Narodowe, aby obalić ogłoszony przez Argüello demokratyczny kodeks pracy i zdusić wszelką opozycję, przede wszystkim robotniczą i chłopską. Do akcji przystąpiła Gwardia Narodowa, która rozpętała okrut-

ne represje. Wymordowano wszystkich przywódców związkowych i chłopskich. Na emigracji, w samej tylko Kostaryce, znalazło się 30 tysięcy Nikaraguańczyków. Tak się odplacił Somoza niewdzięcznikom, którzy chcieli pozbawić go władzy. Wymordował również oficerów Gwardii, którzy wspierali Argüello. Zatrzymał dla siebie dowództwo Gwardii Narodowej, zaś na komendanta głównego batalionu wojskowego z siedzibą w Managui wyznaczył swojego młodszego syna, Anastasio Somozę Debayle, który właśnie ukończył Akademię Wojskową w West Point. Tak wkroczył na polityczną arenę Anastasio Somoza II, „Tachito”.

Po rezygnacji Lacayo Sacasy Kongres mianował tymczasowym prezydentem poplecznika Somozy, Victora Ramona y Reyes, umarł on jednak niespodziewanie w kilka miesięcy później, jeszcze przed wyborami. W samych wyborach Somoza uczestniczył już osobiście jako kandydat liberałów i osiągnął sukces. Objął urząd prezydenta w 1950 roku.

Pod koniec kadencji zgłosił chęć ponownego kandydowania na najwyższe stanowisko w państwie. Dziennik „Novedades” wystąpił z artykułem lansującym „linię reelekcji”. Kiedy pogłoski o sukcesji dynastycznej przekształciły się w rzeczywistość, Pedro Joaquin Chamorro, dyrektor i właściciel gazety „La Prensa”, przywódca Partii Konserwatywnej, zerwał oficjalnie z dyktaturą.

We wrześniu 1956 roku Anastasio Somoza Garcia pojechał do Leon, aby otrzymać tam nominację z rąk liberałów. 20 września został oficjalnie mianowany kandydatem.

Wieczorem, 21 września 1956 roku, w Domu Robotnika w Leon zorganizowano bal, aby uczcić wczorajsze wydarzenie. Na sali znajdowali się już tylko jego zwolennicy, podwładni i goryle. Kiedy wszedł, rozległy się okrzyki „Z tobą «Tacho» po wieczne czasy”. Orkie-

stra zagrała. Najlepszym tancerzem okazał się młody, nie znany nikomu brunet. Tańczył z energią i ogniem, aż wzbudził zainteresowanie samego Somozy, który zaczął klaskać, co umożliwiło tancerzowi zbliżenie się do władcy. Oddał cztery strzały z najbliższej odległości. Zamachowiec, 34-letni poeta i drukarz, Rigoberto Lopez Perez, został w oka mgnieniu rozszarpany przez goryli z ochrony.

Somoza nie umarł od razu, został przewieziony samolotem do amerykańskiego szpitala w strefie Kanału Panamskiego. Lekarze wysłani bezpośrednio przez prezydenta Eisenhowera próbowali uratować mu życie. „Tacho” umarł jednak w dniu 28 września, nie odzyskując przytomności.

Zaden z dwóch synów nie był obecny przy agonii i śmierci ojca. Obydwaj obawiali się, że nieobecność w Managui mogą przypłacić utratą władzy.

Rozgorzała walka pomiędzy Gwardią Narodową i Kongresem. Kongres jednak zwyciężył i zdecydował ostatecznie mianować Luisa, który był jego przewodniczącym, sukcesorem tronu, aż do czasu wygaśnięcia mandatu ojca. „Tachito” pozostał szefem Gwardii i dowódcą sił lotniczych.

Luis Somoza wygrał formalnie wybory w 1957 roku i podczas uroczystości objęcia władzy przyrzekł, że nie będzie ubiegać się ponownie o fotel prezydencki.

Za swojej kadencji przeżył 33 nieudane zamachy na swoje życie. Udostępnił terytorium nikaraguańskie kontrrewolucjonistom i najemnikom amerykańskim, którzy dokonali następnie inwazji w Zatoce Świń.

Za rządów Luisa Somozy odrodził się Sandinowski Front Wyzwolenia Narodowego, stworzony przez Carlosa Fonseca Amador. Już w 1958 roku weteran walk partyzanckich Ramon Raudales wystąpił z bronią w rękę przeciw dyktaturze w regionie Jalapa. Robotnicy poczęli tworzyć związki zawodowe, studenci orga-

nizować manifestacje przeciw rządowi. Największe z nich w lipcu 1959 roku zakończyły się masakrą na uniwersytecie w Leon, kiedy do akcji wkroczyła Gwardia Narodowa.

Luis Somoza spełnił swoją obietnicę i zaproponował w 1962 roku na prezydenta liberała Rene Schicka. To pogiębiło jeszcze złe stosunki między braćmi. Luis chciał zmienić obraz reżimu. Dzięki wpływowi na prezydenta Schicka osiągnął nawet to, że przed trybunałem sądowym stanął jeden z pułkowników Gwardii Narodowej oskarżony o mordowanie chłopów. Interweniował również w sprawie przywódcy FSLN, nalegając podobno, aby deportować go z kraju, zamiast wykonać w więzieniu.

2 sierpnia 1966 roku Partia Liberalna mianowała swoim kandydatem Anastasio Somozę Debayle, a w dwa dni później, 4 sierpnia, Rene Schick umarł niespodziewanie z „przyczyn naturalnych”.

Są to już lata, kiedy krystalizuje się antysomozistowska opozycja w łonie Partii Konserwatywnej, której przez cały czas przewodzi Pedro Joaquin Chamorro. Był on nieprzejednanym przeciwnikiem Anastasio Somozy. Pochodził z bogatej burżuazyjnej rodziny, a jego przodkowie piastowali wielokrotnie stanowisko prezydentów Nikaragui. Przewidując oszustwo wyborcze zorganizował manifestację w stolicy. Wezwał mieszkańców miasta, a także Gwardię Narodową do występowania przeciw Somozie. Było to 22 lutego 1967 roku. Gwardia nie usłuchała wezwania i otworzyła ogień do manifestantów zdążających do Pałacu Narodowego. Zginęło 60 osób, kilkuset rannych pozostało na ulicy.

Managua przystąpiła do wyborów. Rząd ogłosił, że Anastasio Somoza Debayle wygrał, uzyskując 70 proc. głosów. Jego brat, Luis, umarł nieoczekiwanie w kilka dni później. Tak skończyła się długa i dramatyczna walka pomiędzy braćmi. Anastasio II nie musiał już

więcej denerwować się „liberalizmem” brata, który optował za cywilnym i umiarkowanym rządem. Pozostał sam na placu boju i mógł robić, co tylko zapragnął, chroniąc się parawanem rzekomego parlamentaryzmu. Każdą jego decyzję wspierała Gwardia Narodowa.

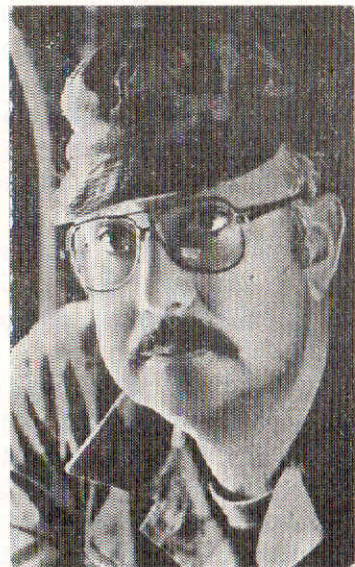
Wspomniany już Jaime Wheelock tak charakteryzuje zmiany następujące w sytuacji wewnętrznej Nikaragui: „Po wybraniu Anastasio Somozy II rezygnuje się z demagogii reformistycznej i proklamuje oficjalny terror, jako jedyną drogę klas dominujących, aby uchronić się przed niebezpieczeństwem wybuchu sprzeczności społecznych, które mogą przekształcić się w każdej chwili w rewolucję”.

I znów, podobnie jak ojca, zaprzętała Somozę II jedna myśl, jak umocnić się i jak najdłużej utrzymać się przy władzy. Jak to zrobić, aby po wygaśnięciu mandatu, w dalszym ciągu rządzić krajem i bogacić się w sposób przez nikogo nie kontrolowany. Od samego początku jego rządu charakteryzuje okrucieństwo. Do Gwardii Narodowej wprowadza ludzi o skłonnościach sadystycznych. Tortury w somozistowskich więzieniach są coraz bardziej okrutne i wyrafinowane.

Somozowie przeszli już bardzo długą drogę od małej plantacji kawy „Tacho” w miejscowości San Marcos. Rozgrywa się nowy akt dramatu, Arturo Ui opanował rynki Chicago.

23 grudnia 1972 roku Managuę nawiedziło trzęsienie ziemi, największe w jej historii. Mimo że miasto to przeżyło już podobne wstrząsy sejsmiczne w 1885 i 1931 roku, rozmiar klęski był ogromny. Managua liczyła w tym czasie około pół miliona mieszkańców, jedną czwartą całej ludności kraju. W ciągu minuty zginęło 12 tysięcy osób, zasypanych w ruinach i pod gruzami domów. Zostało zniszczone 75 proc. domów i urządzeń komunalnych. Wiele krajów pospieszyło z pomocą tragicznie dotkniętemu miastu. Rząd Somozy

Dyktator Anastasio Somoza



jednak zagarnął w przeważającej mierze międzynarodową pomoc, którą przyjmował osobiście najstarszy syn Somozy — Anastasio Somoza Portocarrero, który właśnie wrócił z Akademii Wojskowej w West Point. Na nieszczęście tysięcy Nikaraguańczyków skorzystał dyktator, powiększając własną i swej kamaryli fortunę.

W 1974 roku Nikaragua otrzymała znów nową konstytucję i Somoza zapowiedział odejście z czynnej służby w Gwardii Narodowej. Był to manewr taktyczny, pozostawił sobie bowiem tytuł jej szefa i jako cywil przyjął również tytuł najwyższego dowódcy sił zbrojnych Nikaragui. Arturo Ui opanował już wszystkie rynki kalafiorowe nie tylko w Chicago, ale w całych Stanach Zjednoczonych. Anastasio Somoza Debayle przygotował swoją reelekcję w wyborach wrześnio-

wych. Nie istniała już legalna opozycja, która mogła-
by mu zagrozić w ponownym uzyskaniu prezydenckie-
go mandatu.

Wprawdzie popadł w konflikt z Kościołem i Episko-
pat nikaraguański potępił jego rząd, ale okazało się,
że w superkatolickiej Nikaragui mógł mimo to osiągnąć
zwycięstwo wyborcze.

Niemniej w dwa miesiące później wydarzył się pe-
wien znamieny incydent. Po surowych klęskach, jakie
Gwardia Narodowa zadała FSLN w latach sześćdziesią-
tych, ruch ten odrodził się na nowo i w grudniu 1974
roku sandinowcy dokonali śmiałej akcji powstańczej.

Był to okres nadzwyczaj pomyślny dla somozistow-
skiej elity władzy, wydawało się, że nic już nie zakłóci
coraz większego powodzenia krwawego dyktatora, któ-
ry zdołał spacyfikować wszystkie ruchy opozycyjne,
pozakładać obozy koncentracyjne dla zbuntowanych
chłopów, a w podziemiach bunkra, swej ufortyfikowa-
nej rezydencji w Managui, umieścić najbardziej nie-
bezpiecznych przeciwników reżimu.

W końcu grudnia w jednej z luksusowych willi
w stolicy odbywał się bankiet na cześć amerykańskiego
ambasadora. Turner Shelton reprezentował nie tylko
interesy USA w Nikaragui, ale także grupę finansową
powstałą za czasów Nixona, znaną pod nazwą Sunbelt,
która chciała umacniać swoje wpływy w Ameryce
Środkowej. Na przyjęcie przybyła cała śmietanka so-
mozistowskiej elity.

Tuż przed godziną 23 do pomieszczeń recepcyjnych
willi weszli najmniej spodziewani goście, dziesięciu
młodych mężczyzn i trzy dziewczyny. Uzbrojeni w gra-
naty i amerykańskie karabinki M-1, twarze mieli za-
kryte chustami w kolorze czerwono-czarnym. Ktoś
z nich zawołał: „Akcja polityczna FSLN. Ręce do góry
i pod ścianę. Niech żyje Sandino!” W dwadzieścia mi-
nut później Gwardia Narodowa otoczyła willę, natych-

miast przybył również specjalny batalion „Somoza”
w liczbie ponad pół tysiąca żołnierzy. W tych warun-
kach rozpoczęły się negocjacje. Somoza, który był
w drodze do Madrytu, natychmiast zawrócił do Ma-
nagui. Wydał dekret o stanie wyjątkowym i wprowa-
dził godzinę policyjną. Mediacji podjął się biskup Ma-
nagui Ovando y Bravo. Sandiniści zażądali uwolnie-
nia 14 więźniów politycznych, opublikowania odezwy
FSLN w środkach masowego przekazu, a także
okupu w wysokości 5 milionów dolarów. Przez dwa
dni trwały dramatyczne rokowania, pod dom podcią-
gnięto również czołgi i działa pancerne. Wreszcie So-
moza zgodził się na wszystkie warunki. Podstawiono
pod willę autobus, którym odjechali wśród absolutnej
ciszy sandiniści ze swoimi zakładnikami. Na lotnisku
Las Mercedes zgromadził się olbrzymi tłum ludzi, któ-
ry wiwatował na cześć FSLN. Wojskowi przyprowa-
dzili uwolnionych więźniów, wśród których znajdował
się późniejszy przywódca rewolucji Daniel Ortega. Sa-
molot wystartował w kierunku Kuby, która udzieliła
sandinistom azylu politycznego. Triumf był pełny.
Mieszkańcy całego kraju dowiedzieli się, że Front ist-
nieje i walczy. Akcja ta odbiła się echem w całej pra-
sie światowej.

Rozpoczął się ostatni, przeszło czteroletni pojedynek
dyktatora i jego klanu z Sandinowskim Frontem Wy-
zwolenia Narodowego.

Augusto Cesar Sandino

Kim był Augusto Cesar Sandino? „Kimś takim, bez kogo nie można walczyć ani żyć” — to odpowiedź szesnastoletniej Esperanzy Blanco Amador, bojowniczką FSLN.

Urodził się w 1895 roku w departamencie Masaya, wśród gór i dżungli. Jego ojciec, Gregorio Sandino, był drobnym właścicielem ziemskim, matka, Margarita Calderon, chłopką. Sandino był dzieckiem pozamałżeńskim i dzieciństwo spędził z matką, która wynajmowała się do pracy jako robotnica dniówkowa.

Pracował w wielu zawodach, był sprzedawcą zboża, pomocnikiem mechanika na hacjendach i plantacjach. W 1920 roku, wmieszany w bójkę, w której ranił jednego z sąsiadów, musiał uciekać przed więzieniem do Hondurasu. Pracował jako magazynier w amerykańskiej cukrowni, był robotnikiem United Fruit Company w Gwatemali. Ciekawość świata i młodzieńczy niepokój zawiodły go w 1923 roku do Meksyku. Zatrzymał się w Tampico i pracował w amerykańskich firmach naftowych. Zaoszczędził około 3 tysięcy pesos i postanowił wrócić do Nikaragui, aby uwolnić ją od amerykańskiej piechoty morskiej, która okupowała jego ojczyznę pod pretekstem zaprowadzenia porządku w dobie walk pomiędzy partiami liberałów i konserwatystów. Sandino już wówczas znajdował się pod wpływem idei meksykańskiej rewolucji. W 1926 roku

powrócił w swe rodzinne strony. Rozpoczął pracę w kopalni w San Albino i tam właśnie zwerbował pierwszych ochotników do walki o niepodległość. Po pewnym czasie zdołał skupić wokół siebie kilkusetosobową grupę zwolenników, uzbroił ich w stare karabiny, kupione za oszczędności przywiezione z Meksyku. W pierwszej potyczce pod El Jicaro poniósł klęskę i schronił się w dżungli.

Należał do liberałów i wspierał zbrojnie generała Moncadę. W bitwie pod Bejuco pokonał oddziały konserwatystów oraz uratował życie generałowi Moncadzie, który jeszcze niedawno odmówił mu broni. Moncada nie miał jednak najmnieszego zamiaru „bratać się” z chłopskim wojskiem Sandino. 4 maja 1927 roku podpisał w Espino Negro układ z amerykańskim pułkownikiem Henrym L. Stimpsonem, wysłannikiem prezydenta Coolidge'a, który Nikaraguańczycy uznali za haniebną. Zobowiązał się w nim w imieniu liberałów złożyć broń i uznał za konieczną stałą obecność Amerykanów w kraju. Zgodził się też na utworzenie Gwardii Narodowej pod dowództwem amerykańskich oficerów, w zamian za przyobiecane mu stanowisko prezydenta, które otrzymał w dwa lata później.

Sandino wycofał się do miasta Jinotega, w którym wydał swój pierwszy manifest. Głosił w nim m. in.: „Człowiek, który nie wymaga od swojej ojczyzny więcej niż piędzi ziemi na grób, zasługuje, aby go słuchano, i nie tylko słuchano, również, aby mu wierzono”.

Niebawem zaatakował miasto Ocotal, w którym znajdował się garnizon amerykańskiej piechoty morskiej, i w ten sposób rozpoczął wojnę o wyzwolenie i suwerenność dla swego kraju. W kilka miesięcy później na niedostępnym wzgórzu El Chipote ogłosił utworzenie Wojska Obrony Niezależności Narodowej Nikaragui. Międzynarodowe agencje informacyjne podały,

że w górach i dżunglach powstało partyzanckie wojsko, które walczy o wolność Nikaragui, a Amerykanie coraz częściej zaczęli nazywać Nikaraguę „przeklętym krajem”, w którym deszcz, Moskity, powódzie i niewidoczni „bandyci” zaczęli pobierać haracz krwi.

Sandino zdobywał coraz większe poparcie wśród społeczeństwa, a przede wszystkim jego najbiedniejszych warstw. Opowiadał mi Juan Ferreti, żyjący do dziś uczestnik tamtych walk, że najlepszym źródłem dostaw broni i mundurów dla partyzanckiego wojska były amerykańskie magazyny. Żałowano tylko, że mundury marines są za duże dla nikaraguańskich chłopów i trzeba je przerabiać.

Pod koniec 1927 roku trzon armii Sandino liczył około 3 tysięcy ludzi. Oddziałom towarzyszyły jednak dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy wspierali partyzantkę. Pomędzy nimi znajdowała się grupa chłopców w wieku 8—12 lat, sierot wojennych i synów żołnierzy; uczestniczyli oni w przygotowywaniu zasadzek i wypadów na wroga. U boku Sandino znajdowała się również międzynarodowa brygada, złożona z ochotników z Gwatemali, Argentyny, Salwadoru, Kolumbii, Hondurasu i Meksyku.

Wreszcie amerykańskie lotnictwo odkryło El Chipote, główną bazę Sandino. Partyzanci, zdając sobie sprawę z przewagi nieprzyjaciela, wycofali się, pozostawiając w okopach, na barykadach i pod drzewami manekiny w sombrerach, z kijami imitującymi karabiny. Przez dwa dni kilkadziesiąt samolotów zaciekle bombardowało opuszczoną redutę. Trzeciego dnia ruszyła piechota. W tym samym czasie Sandino udzielał wywiadu amerykańskiemu korespondentowi w San Rafael, odległym od El Chipote o prawie 100 kilometrów. Mówił, jak to samoloty i 3 tysiące żołnierzy pokonało 50 słomianych manekinów.

Augusto Cesar Sandino wygrał jeszcze wiele bitew:

pod El Bramadero, nad rzeką Cuas i w Illiwas. Równocześnie jednak amerykańskie lotnictwo rozpoczęło bombardowanie nikaraguańskich wiosek w odwet za pomoc, jaką chłopci udzielali sandinowskiemu wojsku.

Zdecydowane protesty w Stanach Zjednoczonych wpłynęły na decyzję rządu, aby zastąpić marines Gwardią Narodową. Równocześnie Waszyngton dotrzymał słowa danego generałowi Moncadzie i w kontrolowanych przez piechotę morską wyborach w 1928 roku został on prezydentem Nikaragui z ramienia Partii Liberalnej. Gdy objął prezydenturę, wcale nie spieszył się z wycofywaniem amerykańskich oddziałów z Nikaragui. Sandino zrozumiał, że wojna będzie trwać nadal. Zniknęły już różnice między liberałami i konserwatystami — gdyż obu tym ugrupowaniom zależało jedynie na zagarnięciu władzy dla siebie, wszystko jedno przy czym poparciu, a na placu pozostał wróg — oligarchia i interwenci.

W 1930 roku sandiniści zadali okupantom wiele klęsk, szczególnie w bitwie pod Achupapa w dniu 31 grudnia, w której została zniszczona duża kolumna północnoamerykańska. Ta ostatnia klęska spowodowała, że nowy prezydent USA Herbert Hoover postanowił definitywnie wycofać piechotę morską z Nikaragui.

Rząd generała Moncady nie miał żadnego prestiżu i prawdziwym władcą Nikaragui został amerykański komendant Gwardii Narodowej Calvin B. Mathew. Na początku 1932 roku Sandino kontrolował prawie połowę terytorium kraju. A kiedy amerykański generał Woodward został wyznaczony do prowadzenia kontroli następných wyborów, w których na prezydenta Amerykanie wyznaczili liberała Juana Bautistę Sacasę, Sandino zaprotestował i osiągnął dzięki swoim wpływom absencję wyborczą sięgającą 30 proc. Kiedy zaś ogłoszono prezydentem-elektem Sacasę, desygnował „tymczasowym prezydentem” swojego generała, Juana Gre-

gorio Colindresa. Jego oddziały podeszły pod Managuę.

Niestety, to było wszystko, co osiągnął. Nikt nie pokonał go w boju, został zwyciężony w inny sposób, chytrą i podstępem. Pokonali go zjednoczeni liberałowie i konserwatyści. W biografii Sandino, napisanej przez Gregorio Selsera, czytamy: „Burżuazja narodowa sprzymierzona z imperializmem potrzebowała klimatu porządku, aby móc rozwijać swoje interesy, potrzebny był jej pokój, który nieustannie zakłócał Sandino. A do tego starzy politycy nigdy mu nie wybaczyli, że stał się symbolem świadomości narodowej. Zarzucili im zdradę, której rzeczywiście się dopuścili, obwiniali o sprzedaż ojczyzny, którą istotnie sprzedali w imię własnych interesów”.

Sandino — nie chcąc być posądzony o rozpętanie wojny domowej — podpisał układ o częściowej redukcji swego wojska, kiedy amerykańskie oddziały opuściły Nikaraguę. Jego wojsko, inaczej mówiąc chłopcy z okolic Rio Coco, zostało rozbrojone w dniu 22 lutego 1933 roku w San Rafael del Norte, praktycznie jednak Sandino oddał tylko najbardziej przestarzały sprzęt i zredukował swoje oddziały. Przestrzegł jednocześnie prezydenta Sacasę, że Gwardia Narodowa może stanowić niebezpieczeństwo dla przyszłości Nikaragui. Sandino wycofał się ze stu żołnierzami do regionu Wiwili, zamierzając zorganizować tam chłopską wspólnotę.

Niewiele czasu minęło, gdy przekonał się, że Gwardia Narodowa spełnia tę samą rolę, jaką do tej pory pełnili marines. Codziennie rozbrajano dalszych jego żołnierzy, którzy wygnali piechotę morską z Nikaragui. W Managui zaczęły się mnożyć zabójstwa dokonywane na jego współpracownikach.

Generał Sandino postanowił przylecieć do Managui i zbadać na miejscu sytuację, a przede wszystkim spot-

kać się z prezydentem. W dniu 16 lutego 1934 roku wylądował w stolicy i zamieszkał u swego przyjaciela, ówczesnego ministra rolnictwa i pracy, Sofoniasa Salvatierra. Nie robił z tego tajemnicy, że nigdy nie złożył broni „niekonstytucyjnej” Gwardii Narodowej.

21 lutego 1934 roku prezydent Sacasa zaprosił Sandino wspólnie z jego najbliższymi towarzyszami na kolację. Długo opowiadano o partyzanckich walkach. Późnym wieczorem Sandino wraz ze swymi dowódcami pożegnali się z prezydentem i odjechali.

Zostali prawie natychmiast zatrzymani przez ludzi kapitana Lisandro Delgadillo. Wszystkim kazano opuścić samochód. Warto zacytować sceny z ostatnich chwil życia generała Sandino, które przytacza w swej, wydanej w 1967 roku w Chicago, książce „The Sandino affair” Neil Macaulay:

„Dlaczego nas zatrzymują? — zapytał Sandino — jeśli wszyscy jesteśmy braćmi... Zadzwońcie do generała Somozy. Niech przyjdzie, aby mi powiedzieć, czego chce. Sandino, Delgadillo i Somoza byli masonami i generał przekonał kapitana Delgadillo, aby zadzwonił do Somozy, który był na występie chilijskiej poetki Zoily Rosy Cardenas w teatrze Gwardii Narodowej. Somoza powiedział kapitanowi Delgadillo, że nie ma nic do powiedzenia i nie widzi potrzeby rozmawiania z Sandino. Wtedy Delgadillo załadował Sandino i jego ludzi na ciężarówkę i przywiózł pod eskortą na teren lotniska. Tam postawili ich przed karabinem maszynowym. Sandino próbował zyskać na czasie i poprosił podporucznika Monterrey, aby przyniósł mu kubek wody. Tamten jednak nie zgodził się.

Kapitan Delgadillo wystrzelił w powietrze ze swego pistoletu. Był to sygnał do morderstwa. Karabin maszynowy zaterkotał”.

Człowiek ten, którego uznawali wielcy intelektualiści-

ci epoki, Romain Rolland, Manuel Ugarte, Gabriela Mistral, Jose Vasconcelos, a pisarz francuski Henri Barbusse nazwał go „Generałem wolnych ludzi” — był śmiertelnym przeciwnikiem amerykańskiej dominacji i myślał także o społecznym wyzwoleniu ludu nikaraguańskiego. Był zatem nadzwyczaj niebezpieczny, tym bardziej że popularny.

Na wiele lat nazwisko generała Sandino zniknęło z oficjalnej prasy i radia. W tym samym czasie wśród ludu zrodziła się legenda sandinowska, powstały o nim wiersze i pieśni.

W jego spuściźnie pozostało wiele listów, przemysleń i wywiadów, a także „Ideario patriotico”, zawierający maksymy polityczne generała i jego pierwszy manifest z lipca 1927 roku.

Sandinowska rewolucja opierała się na myśli teoretycznej generała, który wydał wojnę amerykańskim interwentom w latach 1927—1933 i wojnę tę wygrał. Była to pierwsza klęska amerykańskiego militarysty na kontynencie amerykańskim. Należy zatem odpowiedzieć na pytanie, jaka była myśl teoretyczna Sandino, która spowodowała tak potężny ruch wyzwolenieczy, że przetrwał on najtrudniejsze lata dyktatury, odrodził się mimo niezliczonych ofiar i odniósł ostateczne zwycięstwo nad tyranią, dając początek rewolucji społecznej, która objęła Nikaraguę.

Posiadam dokument, wydany jeszcze na powielaczu, w konspiracji, przez „Colegio de Asuncion” w Managui, a będący podstawą teoretyczną sandinizmu. Z niego wywodzi się program Carlosa Fonseca Amador, twórcy FSLN, i program obecnych przywódców — Humberto i Daniela Ortégów, Tomasa Borge, Sergio Ramirez i innych.

„Moją największą dumą jest to, że wyrosłem wśród uciskanych, którzy są duszą i nerwem naszego narodu.

Pochodzę z tych, którzy zawsze byli pomijani i poniżani, znajdowali się na łasce bezwstydnym i płatnym morderców, sprawców zdrady głównej, tj. nikaraguańskich konserwatystów. Ludzie ci śmiertelnie zranili wolne serce ojczyzny i wściekle nas prześladowają, jakbyśmy nie byli synami tej samej ziemi”.

Trzeba jeszcze zacytować przynajmniej jedną z maksym politycznych Sandino, aby dać przykład jego obrazowego i ekspresyjnego języka, którym posługiwał się zarówno w swoich odezwach, jak i w rozmowach z przyjaciółmi. „Przyjmuję wezwanie do walki i sam ją prowokuję. Na wyzwanie tchórzliwego najeźdźcy i zdrajców ojczyzny odpowiadam moim wezwaniem do walki. Stworzymy mur, o który rozbijają się legiony wrogów Nikaragui. Może umrzeć ostatni z moich żołnierzy, którzy są bojownikami wolności, ale przedtem zginą zastępy jasnych białych najeźdźców, którzy będą gryzli ziemię w górskich zaroślach”.

Wiele z myśli politycznych generała Sandino przybrało obecnie kształt haseł politycznych wypisanych na murach nikaraguańskich miast. Czołowe zawołanie rewolucji: „Dzieci ojczyzny ani się sprzedamy, ani się poddamy” pochodzi wprost z „Ideario patriotico”. Patos, który charakteryzuje miejscami jego manifest polityczny, właściwy jest zarówno dla epoki, jak też dla emocjonalnego traktowania spraw ojczyzny. Hasło, które porывało masy i wyzwalało uczucia narodowe: „Ojczyzna wolna, albo śmierć”, zostało również zaczerpnięte z myśli Sandino: „Naszym obowiązkiem jest umrzeć albo wyzwolić się spod jarzma, dlatego wznoszę czerwono-czarny sztandar symbolizujący wolność lub śmierć”.

Maksymy sandinowskiego posłania zostały wcielone w czyn podczas osiemnastomiesięcznej wojny wyzwolenieczej. Sandino uważał, że aby zdobyć wolność dla Nikaragui i wprowadzić system sprawiedliwości społecz-

nej, trzeba przelać krew w walce z wrogiem. Na drodze negocjacji niczego się nie osiągnie.

Myśl generała obejmowała szeroki wachlarz spraw politycznych. Kontynuator wielkich wyzwolicieli Ameryki Łacińskiej: Simona Bolívara, Benito Juareza i San Martina, zdawał sobie sprawę, że Ameryka Łacińska powinna stanowić jedność, aby skuteczniej oprzeć się jakiegokolwiek inwazji. „Wznosimy sztandar wolności dla Nikaragui i całej hiszpańskiej Ameryki, która winna zjednoczyć się przeciw najeźdźcy”. Stale powtarzał, że muszą zniknąć granice pomiędzy państwami tego regionu, a wszyscy mieszkańcy kontynentu mają obowiązek zajmowania się losem każdego z osobna kraju, bo każdy z nich narażony jest na tę samą agresję ze strony potężnego, północnego sąsiada.

„Nad wolnością narodu nie wolno dyskutować, trzeba walczyć o nią z bronią w ręku” — mówił Augusto Cesar Sandino.

Wielki partyzant był przekonany, że tylko najbardziej upośledzone klasy społeczne są zdolne doprowadzić do wyzwolenia ojczyzny. „Chwiejni i wahający się wobec charakteru, jaki przybiera walka, opuszczają nas. Tylko robotnicy i chłopci pójdą do końca, i tylko zorganizowani — osiągną zwycięstwo”.

Istnieją dokumenty stwierdzające, że Sandino utożsamiał swój program z ideami klas nieposiadających. Stały się one źródłem obecnej rewolucji nikaraguańskiej. „Nigdy nie będę mieć niczego — mówił Sandino. — Nie mam niczego. Uważam, że ziemia powinna należeć do państwa. W przypadku kolonizacji prowincji Coco przekonałem się, że może być ona również zbiorową własnością wspólnoty chłopskiej. Nasze wojsko przygotowuje się, aby zdobyć władzę w kraju, i wówczas rozpoczniemy organizowanie wielkich wspólnot robotniczych i chłopskich. Ci, którzy są twórcami dobro-

bytu materialnego naszej ojczyzny, tworzą także jej bogactwo duchowe”.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek, który w latach trzydziestych głosił w Nikaragui takie myśli, nie mógł długo żyć. Umierając, był w wieku Ernesto Che Guevary.

Sandinowcy i szeroki ruch oporu

To nie było tak, jak z naszymi partyzantami z AK czy AL, z naszymi chłopcami z lasu, którzy walczyli z wrogiem i byli otaczani przez swoich miłością, za życia stając się bohaterami.

W Nikaragui przez długie lata nikt nie wiedział, kim są i do czego dążą. Mówiąc „nikt nie wiedział”, myślę o szerokich masach ludzkich, które nie zajmują się na co dzień polityką.

Somozistowska prasa nazywała ich bandytami, wyrzutkami społeczeństwa lub też agentami Castro i Moskwy. Przy każdej okazji radio i telewizja wieściły triumfy Gwardii Narodowej we wszystkich potyczkach z „sandino-komunistami”, jak nazywano partyzantów.

Sandinizm od samego początku, tzn. od czasu kiedy odrodził się, a za datę tego wydarzenia przyjmuje się rok 1958, był ruchem politycznym. Sandinowcy kierowali się i kierują marksistowską interpretacją rzeczywistości. Znajduje to wyraz w wielu oświadczeniach przywódców Frontu. Sandinizm narodził się z potrzeby kontynuacji walki wyzwolenczej, z potrzeby wyrównania krzywd za wszystkie zbrodnie, jakie dokonał klan Somozów. Można zapytać, czy sandinowscy bojownicy kierowali się uczuciem zemsty. Pewnie również. Nie wykluczam potrzeby zemsty na wrogu za krew, śmierć,

upokorzenia. I taką zemstę uważam za sprawiedliwą. Sandiniści tę sprawiedliwość wymierzili.

Mimo iż z każdym rokiem mnożyły się represje ze strony reżimu Somozy, liczba bojowników i sympatyków ruchu ciągle wzrastała. Kiedy w 1956 roku młody poeta z Leon, Rigoberto Lopez Perez, zabił dyktatora, ludzie mówili, że to zapewne był syn Sandino, który pomścił w ten sposób zdradziecką śmierć ojca. Walka zbrojna rozgorzała już w dwa lata po śmierci starego „Tacho”, podjął ją towarzysz Augusto Sandino, sześćdziesięcioletni Ramon Raudales, nazywany „patriarchą z białą brodą”.

Jak przed trzema dziesiątkami lat, matecznikiem powstańców były te same góry Nowej Segowii. Raudales i jego ludzie zginęli w walce z Gwardią, ale pozostała pamięć i przykład. Rok 1958, kiedy „patriarcha” ruszył w góry, uznawany jest właśnie za odrodzenie się sandinizmu. Następcami Raudalesa byli Carlos Fonseca Amador, Silvio Mayorga i Tomas Borge. Organizowali oni w latach 1958—1959 pierwsze komórki sandinowskie i przystąpili do akcji zbrojnych. Partyzantka działała w górach nad Rio Coco wzdłuż granicy z Hondurasem, a także w górach Matagalpy i Jinotegi. Wtedy ruch nazywał się jeszcze Juventud Patriotica i Frente de Liberacion Nacional (Patriotyczna Młodzież i Front Wyzwolenia Narodowego).

W lipcu 1961 roku powstał w Tegucigalpa, w Hondurasie, Sandinowski Front Wyzwolenia Narodowego, który założyli: Carlos Fonseca Amador, Silvio Mayorga, Tomas Borge i Noel Guerrero. Nieco później przyłączył się do nich weteran walki partyzanckiej Santos Lopez. FSLN stał się pierwszą organizacją ludową, powołaną do walki z Somozą, posiadającą rewolucyjny program. Tradycyjna opozycja konserwatystów wznowiła wprawdzie działalność w 1959 roku, próbując wykorzystać dla swoich celów wzburzenie mas ludowych, ale jej pro-



MAPA NIKARAGUI

gram usunięcia Somozy ograniczał się do zabiegania o północnoamerykańską pomoc.

FSLN od początku swego istnienia wysunął na pierwszy plan program walki zbrojnej z dyktaturą i zaczął organizować oddziały partyzanckie, zakładać obozy ćwiczeń zarówno na terytorium Nikaragui, jak i w sąsiednich krajach. Był to już czas zwycięstwa rewolucji kubańskiej. Rozpaleni jej sukcesami, z nadzieją na własne zwycięstwo, do walki przystępują studenci.

Wspierają ich robotnicy i chłopi. Większość z nich zginęła w latach 1963 i 1964. Pierwsza połowa lat sześćdziesiątych nie przyniosła widocznych sukcesów zbrojnych, ani też propagandowych. Była nawet okresem klęsk.

W 1967 roku rozpoczyna się nowy etap walki, tzw. guerilla de Pancasan. Wedle tej taktyki zaczęto łączyć akcje w górach z walkami na wsi i w mieście, przy pełnej koordynacji działań.

Społeczeństwo Nikaragui zaczyna dostrzegać sandinistów i interesować się ich losem. Sandinowcy wysyłają swoich reprezentantów za granicę, aby informować opinię publiczną Ameryki Łacińskiej o sytuacji w ich kraju i o ich zbrojnym sprzeciwie.

W tym okresie władze sąsiedniej Kostaryki zachowują się wrogo wobec sandinistów, często aresztując przechodzących przez granicę partyzantów. Przez kilka miesięcy przebywa w więzieniu założyciel Frontu Carlos Fonseca Amador. Otrzymał wyrok 19 lat więzienia. 27 października 1970 roku partyzanci zdobyli samolot z kilkoma pracownikami amerykańskiej United Fruit Co. i zażądali uwolnienia Amadora i innych. Rząd z San Jose zmuszony był spełnić te warunki.

W latach 1973—1974 trwają nieustanne akcje partyzanckie. Zbrojny opór sandinistów dowiódł, że siły somozistowskie, mimo eskalacji represji, nie były w stanie powstrzymać rozszerzania się buntu. Umocniają się zbrojne oddziały na wsi, działające pod nazwą Nieustającej Wojny Ludowej (GPP). Mnożą się ataki na banki, a szczególnie przedsiębiorstwa i banki Somozy. Sandiniści odbijają osadzonych w więzieniach towarzyszy. W tym czasie powstają w wielu stolicach Ameryki Łacińskiej Komitety Solidarności z walką w Nikaragui. Komitet taki powstał również w San Francisco, gdzie istnieje czterdziestotysięczna kolonia nikaraguańska.

W odwet za akcje zbrojne Gwardia Narodowa mści

się na ludności wiejskiej. Giną także wybitni dowódcy sandinowscy: Oscar Turcios i Ricardo Morales. Wielu z nich przebywa w więzieniach.

W grudniu 1974 roku oddział FSLN im. Juana Jose Quezady przeprowadził śmiałą akcję i zdobył wille, w której właśnie odbywał się bankiet na cześć amerykańskiego ambasadora Turnera Sheltona, bliskiego przyjaciela Somozy. Podczas dramatycznych rokowań partyzanci zdołali uzyskać wolność dla aresztowanych, m. in. Daniela i Humberto Ortegów.

Począwszy od roku 1972, kiedy to Somoza wraz ze swą kliką przywłaszczył sobie większość międzynarodowej pomocy dla ofiar trzęsienia ziemi, opozycja burżuazyjna zaczęła myśleć o stworzeniu własnej organizacji do walki z dyktaturą. Ale dopiero w 1974 roku dochodzi do utworzenia Demokratycznego Związku Wyzwolenia (UDEL), grupującego członków Partii Konserwatywnej, niektóre związki zawodowe i drobną burżuazję. Na czele tego ugrupowania stanął Pedro Joaquín Chamorro. UDEL nie zamierzał występować zbrojnie przeciwko dyktaturze, jego celem było pozbycie się Somozy na drodze negocjacji i wsparcia ze strony Stanów Zjednoczonych. Burżuazyjna opozycja chciała również zneutralizować radykalizm rewolucyjnych sił sandinowskich.

FSLN powstał, jak pamiętamy, po zwycięstwie Fidela Castro na Kubie, w atmosferze rewolucyjnej euforii na kontynencie. Do partyzantki sandinowskiej wstępowało coraz więcej młodzieży z różnych grup i klas społecznych. Duży wzrost szeregów wpłynął na pęknięcie w zasadniczej linii wyznaczonej przez Carlosa Amador i doprowadził do podziału na trzy orientacje: Nieustającej Wojny Ludowej (GPP), Tendencję Proletariacką i Tercerystów. Nigdy nie były one wobec siebie wrogie, chociaż działały pod różnymi kierownictwami i każda z nich prowadziła akcje zbrojne na własną rękę. Roz-

bicie to istniało praktycznie do marca 1979 roku, ale nie sprzedajmy wypadków.

Uważa się, że grupa Nieustającej Wojny Ludowej powstała wśród spadkobierców myśli Ernesto Che Guevary. Działała ona przede wszystkim na wsi, szczególnie w rejonach północno-wschodnich kraju, wśród chłopów, którzy wspierali partyzantów w walce z Gwardią. W polemice prowadzonej z innymi ugrupowaniami GPP nie wypowiadała się za określeniem daty insurekcji, oświadczając zazwyczaj, że jeszcze nie dojrzały warunki do zdecydowanej ofensywy, lub też, jeśli nawet mas są zdolne podjąć tę ofensywę, nie dojrzały one jeszcze do socjalizmu, który powinien zapanować po obaleniu Somozy. Zwolennicy tej orientacji uważali, że wojna z dyktaturą będzie procesem długim, w którym cały naród, łącznie z burżuazją, musi opowiedzieć się przeciw Somozie. Dlatego z ostateczną rozprawą z dyktaturą trzeba poczekać, aż do ludu przyłączą się klasy średnie. Dopiero wówczas walka przekształci się w powszechną wojnę narodową.

Tendencja Proletariacka została stworzona przez młodzież uniwersytecką. Los Proletarios, jak ich nazywano, działali w miastach, organizowali zamachy i akcje sabotażowe. Przez długi czas uważali, że siły opozycyjne nie są dostatecznie silne, aby zmierzyć się z dyktaturą. Na tym poglądzie ciążyło przekonanie, że klasa robotnicza, która powinna być siłą decydującą w walce, nie była jeszcze w pełni świadoma i przekonana o konieczności zbrojnych działań.

Trzecią orientacją, która pojawiła się najpóźniej, byli Terceryści, inaczej nazywani Tendencją Insurekcyjną. Znajdowali się wśród nich chrześcijańscy demokraci, opowiadający się za pluralizmem politycznym marksistów, socjaldemokraci, studenci, nauczyciele, liberalna inteligencja. W większości rekrutowali się oni z drobnej burżuazji, byli gorącymi patriotami i nacjonalistami.

Znakomicie wyszkoleni w partyzantce miejskiej, często na wzorach urugwajskich Tupamaros czy argentyńskich Montoneros, zmienili tradycyjne pole walki FSLN, przenosząc je ze wsi i z gór do miast. Organizowali oddziały szturmowe przygotowane do błyskawicznych akcji. Przenosili się z miejsca na miejsce, celując w trafności uderzeń i znakomicie zorganizowanych akcjach. Właśnie Terceryści byli tą grupą, która słusznie określiła, że nadszedł już decydujący moment konfrontacji z reżimem.

Poczynając od roku 1977 akcje polityczne i wojskowe bardzo umocniły pozycję FSLN w skali narodowej. Ofensywa w miastach, strajki powszechne, spontaniczne wystąpienia mas doprowadziły do ogólnego powstania w 1978 roku. Następstwem sandinowskiej ofensywy w tym właśnie roku była konsolidacja Nikaraguańczyków wokół idei wyzwolenia kraju spod dominacji klanu Somozów i jego Gwardii.

Oprócz FSLN i UDEL istniały jeszcze inne grupy antysomozistowskiej opozycji. W październiku 1977 roku powstało ugrupowanie polityczne pod nazwą Grupa Dwunastu, składające się z naukowców, prawników, lekarzy, przedsiębiorców i duchownych. Ich celem było wspieranie walki FSLN o obalenie Somozy. Ugrupowanie to uważane było nawet za mózg polityczny sandinizmu. W każdym razie Grupa Dwunastu popierała FSLN zarówno wewnątrz kraju, jak i za granicą. Wchodzili do niej m. in. Sergio Ramirez, ks. Miguel D'Escoto, ks. Fernando Cardenal (brat Ernesto Cardenala, poety), Ernesto Castillo, Joaquin Cuadra Chamorro.

Wśród nikaraguańskiego mieszczaństwa głównym przeciwnikiem Somozy stał się Pedro Joaquin Chamorro. Myślał on o wysunięciu swojej kandydatury w wyborach prezydenckich w 1981 roku. Jednak, przy całej swej przenikliwości i politycznym doświadczeniu, nie

zdawał sobie sprawy, że obalić Somozę będzie mógł tylko uzbrojony lud.

Kiedy w 1977 roku zelżała nieco cenzura, Chamorro opublikował w „La Prensa” obszernie materiały informujące o zbrodniach, torturach, korupcji i brudnych interesach reżimu. Największy szok wywołała wiadomość o somozistowskim przedsiębiorstwie „Plasmaferesis”, które prowadziło handel krwią. Somoza skupował krew od biedaków za marne grosze i sprzedawał ją po wysokich cenach w USA. Chamorro wybrał się do Stanów Zjednoczonych, aby przedstawić tę haniebną sprawę amerykańskim politykom. Po powrocie do Managui został zamordowany przez wynajętych zbirów. Był 10 stycznia 1978 roku.

Zbrodnia ta stała się iskrą, która podpała ładunek dynamitu. W kilkanaście minut po zabójstwie tysiące ludzi wyległo na ulice Managui. Następnego dnia manifestowało już 30 tysięcy, żądając natychmiastowego ukarania winnych. Podpalono sześć somozistowskich przedsiębiorstw, między innymi „Plasmaferesis”. Po raz pierwszy otwarcie żądano odejścia Somozy. Po raz pierwszy na ulicach Managui słychać było tak głośne okrzyki wspierające FSLN. Demokratyczny Związek Wyzwolenia ogłosił strajk generalny. Uczestniczyło w nim 300 tysięcy osób, i co najmniej połowa firm i zakładów istniejących w Managui była zamknięta.

Przeciw zbuntowanym mieszkańcom stolicy i innych miast wyruszyła Gwardia. Somoza ogłosił stan wyjątkowy. W Matagalpie, Granadzie, Masayi i Leon sandiniści wzniesli barykady i zaatakowali posterunki wojskowe. Wobec cenzury i prześladowań dziennikarzy pojawiła się „prasa katakumb”.

Jednym z najbardziej dramatycznych powstań zbrojnych była walka Indian Monimbo w Masayi. Walczyli przez cztery dni, uzbrojeni w maczety, kamienie i nie-

wielką ilość broni palnej. Przeciw nim — czołgi, artyleria i helikoptery Gwardii.

Mimo wysiłków Demokratyczny Związek Wyzwolenia nie mógł poprowadzić do walki zrewoltowanych mas w Managui i innych miastach. UDEL miał wpływ na drobnych przedsiębiorców, sklepikarzy, niektórych urzędników, właścicieli mniejszych plantacji kawy czy bawełny, jego ideologia uniemożliwiała mu jednak związanie się z szerokimi masami ludowymi, robotnikami wschodnich dzielnic Managui, w których od dawna wpływ mieli sandiniści.

Do akcji przystąpił FSLN. Trzy jego tendencje proklamowały powstanie Ruchu Zjednoczonego Ludu (MPU) i potwierdziły, że obejmują całkowite dowództwo akcji wojskowych przeciw dyktaturze oraz że biorą na siebie wytyczenie linii politycznej, która będzie wyrażać interesy mas ludowych i będzie odmienna od programów proponowanych przez inne ugrupowania opozycyjne, które w końcu reprezentują tę samą stronę monety eksploatorskiej burżuazji związanej z amerykańskim kapitałem. Do MPU weszły 24 organizacje lewicy i stał on się jakby „przedłużeniem” FSLN wśród mas.

Aby przeciwstawić się rosnącemu wpływowi Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego, Somoza i jego kamaryla byli gotowi przyznać koncesje burżuazyjnym ugrupowaniom opozycji, próbując odnowić legalną opozycję. Jego wysiłki nie przyniosły jednak rezultatów. Nienawidzili go wszyscy.

Nikaraguański Ruch Demokratyczny (MDN), który powstał w marcu 1978 roku i przewodził mu Alfonso Robelo, nie spełnił w najmniejszej nawet mierze nadziei dyktatora, żądając jedynie jego odejścia. W maju 1978 roku został powołany do życia Szeroki Front Opozycji (FAO), do którego weszły UDEL, MDN, Grupa

Dwunastu i niektóre związki robotnicze oraz konserwatywna opozycja.

W lipcu 1978 roku Somoza zgodził się na powrót z emigracji Grupy Dwunastu. Tysiące osób witały ich na lotnisku Las Mercedes, demonstrując tym samym przeciw dyktaturze. Wielu Nikaraguańczykom wydawało się, że powrót tej grupy stanie się możliwością pokojowego rozwiązania problemu usunięcia od władzy krwawego dyktatora. Dodać należy, że nazwiska członków tego ugrupowania, przemysłowców, intelektualistów i księży, były powszechnie znane. Jednak bardzo prędko musieli oni poprosić o azyl polityczny w ambasadzie meksykańskiej, chroniąc się przed aresztowaniem, a później udali się znów na emigrację. Grupa Dwunastu wycofała się także z FAO, widząc, że dąży on do zachowania somozizmu bez Somozy. „Dwunastu” coraz bardziej skłaniało się w stronę FSLN, aby w ostatnim okresie walki utożsamić się z jego programem politycznym.

Mimo popularności FSLN większość ludzi znała tylko imiona poległych bohaterów, takich jak Amador, Quesada, Claudia Chamorro, i wiedziała, że setki siedzą w więzieniach. Masy nie znały jednak żywych przywódców. Dopiero akcja na Pałac Narodowy w Managui przybliżyła im wybitne postacie Frontu.

22 sierpnia 1978 roku oddział sandinistów przebranych w gwardyjskie mundury zdobył Pałac Narodowy, gdzie właśnie obradował parlament. Zakładnikami zostali m.in. minister spraw wewnętrznych, pół setki deputowanych i Luis Pallais Debayle, cioteczny brat dyktatora i dyrektor oficjalnego dziennika „Novedades”. Po 72 godzinach dramatycznych rokowań Somoza zgodził się na warunki, jakie w imieniu FSLN podyktowała Dora Maria Tellez, jedyna kobieta, która brała udział w akcji.

FSLN zażądał uwolnienia wszystkich więźniów po-

litycznych, opublikowania w środkach masowego przekazu specjalnego antysomozistowskiego komunikatu oraz 10 milionów dolarów.

Eden Pastora, dowódca akcji, stał się bohaterem narodowym. Oddział partyzancki opuścił Managuę na pokładzie wenezuelskiego samolotu w towarzystwie 59 uwolnionych więźniów politycznych, pozostałych 35, którzy byli przedstawieni na liście FSLN, Gwardia zdążyła już zamordować.

Akcja na somozistowski parlament odegrała rolę zapłonu. Od tego czasu nie ustawały już bunty studenckie, strajki robotnicze, miała miejsce rebelia wyższych oficerów Gwardii z pułkownikiem Bernardino Lariossem na czele, a także strajki ogłaszane przez FAO. Organizacja ta dokładała wysiłków, aby obalić Somozę bez udziału FSLN. Na to było już jednak za późno.

Atak na Pałac Narodowy dowiódł również sympatii rządów Wenezueli i Panamy dla sprawy sandinowskiej. Gorącym zwolennikiem FSLN okazał się generał Omar Torrijos, a rząd nowego prezydenta Kostaryki, Rodrigo Carazo Odio, sprzyjał im najzupełniej otwarcie. Również Meksyk, najpotężniejsze państwo latynoamerykańskie, opowiedział się jednoznacznie za sprawą wyzwolenia Nikaragui.

Wobec niezdecydowania Organizacji Państw Amerykańskich w udzieleniu ewentualnej pomocy przy usunięciu Somozy i ciągłych manewrów Szerokiego Frontu Opozycji wewnątrz kraju, sandiniści przeszli do działania. Na początku września 1978 roku uznali, że sytuacja dojrzała do podjęcia ofensywy na dużą skalę. Zatakowali równocześnie kilka miast: Masayę, Leon, Chinandegę i Esteli. Masowo przyłączała się do nich młodzież, czternasto- i szesnastoletni chłopcy, którzy czuli się bezpieczniej w górach niż we własnych domach w mieście.

Somoza zastosował taktykę polegającą na okrążaniu

miast, bombardowaniu ich przez lotnictwo, przy użyciu napalnu i białego fosforu, bomb rozrywających, w myśl założeń taktycznych wypróbowanych w Wietnamie i rekomendowanych przez działającą pod przywództwem USA Radę Obrony Środkowoamerykańskiej (CONDECA). Na początku wojny domowej tylko w samym Esteli zginęło ponad tysiąc osób ludności cywilnej.

Raport Komisji Praw Człowieka OPA, która odwiedziła Leon w końcu sierpnia 1978 roku, donosił m. in. o następującym fakcie: „Gwardia przywleklea dwadzieścia kilka osób, zarówno młodzież jak i dorosłych, na podwórze jednego z domów. Kazano im uklęknąć i jeden z gwardzistów otworzył do nich ogień z karabinu maszynowego z odległości dwóch metrów”.

Nigdy nie dowiemy się, ile było tych orgii śmierci. Pomordowanych grzebano w zbiorowych mogiłach, bez ustalania tożsamości. Wielu z nich zostało zasypanych w ruinach własnych domów. Czytelnicy zachodniej prasy nie chcieli wierzyć w okrucieństwa, o których pisali dziennikarze znajdujący się w Nikaragui, aż do czasu, kiedy na własne oczy zobaczyli w telewizji śmierć Billa Stewarta, amerykańskiego reportera.

Walka pomiędzy Sandinowskim Frontem Wyzwolenia Narodowego a somozistowską machiną wojenną rozgorzała na śmierć i życie. Już w lipcu 1978 roku trzy nurty sandinowskie powołały do życia Ruch Zjednoczonego Ludu. W czasie październikowej ofensywy wzięły w niej udział wszystkie trzy tendencje, a w styczniu 1979 roku Tomas Borge mówił, że istnieje wspólna centrala krajowa, która kieruje wszystkimi akcjami sandinowskimi.

Mam w ręku dokument, który nosi nazwę „Sandinowska jedność”. Opublikowany został 7 marca 1979 roku. Mowa w nim o porozumieniu trzech nurtów, a mianowicie Tercerystów, Nieustającej Wojny Ludowej i Tendencji Proletariackiej. Zjednoczenie sił sandinow-

skich stało się niezwykle ważnym wydarzeniem dla przyszłości tego kraju. W biuletynie FSLN z 20 maja 1979 roku została opublikowana wspólna deklaracja, w której czytamy m.in.: „Podobnie jak w 1927 roku, spotykamy się z naszym starym wrogiem. Ani polityka ludobójstwa stosowana przez dyktaturę, ani interwencja zbrojna przy użyciu CONDECA nie powstrzymają nas przed ostateczną rozprawą z tyranią”.

Porozumienie zjednoczeniowe podpisali przywódcy trzech orientacji: Daniel Ortega, Victor Tirado, Humberto Ortega ze strony Tercerystów, Henry Ruiz, Tomas Borge, Bayardo Arce ze strony Nieustającej Wojny Ludowej i Jaime Wheelock, Luis Carrion, Carlos Nuñez ze strony Tendencji Proletariackiej. Oni też stworzyli naczelne dowództwo polityczno-wojskowe FSLN.

Od chwili zjednoczenia sandiniści przyjęli jednolity plan operacji wojskowych pod wspólnym dowództwem. Ustalono dwa podstawowe założenia ofensywy:

1. Wojnę partyzancką w górach i rejonach wiejskich.
2. Masowe powstania ludności w miastach.

Jedność sandinowska, która była podstawowym warunkiem zwycięstwa, została wypracowana w czasie długich osiemnastu lat walki z dyktaturą. Ruch sandinowski skupił w swoich szeregach ludzi o orientacji marksistowskiej, rewolucjonistów i demokratów, a przede wszystkim gorących patriotów. Działalność Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego unaoczniała Nikaraguańczykom, że dyktatura nie jest niezwyciężona i można ją pokonać. Wobec świata ujawniła zbrodnie somozistowskie i ludobójstwo.

Pierwsza rozmowa z Ernesto Cardenalem

Musiałem nawiązać sporo kontaktów, zanim spotkałem się z Ernesto Cardenalem w pewnym prywatnym mieszkaniu w Panamie. Było to wiosną 1978 roku. Ten znany poeta * i jednocześnie duchowny uważał, że tylko walka zbrojna może wyzwolić jego kraj spod ucisku i krwawej dyktatury. Rozmawiamy o poezji i Solentiname.

Solentiname

Ernesto Cardenal zaczął opowiadać: Przed kilkunastu laty przybyłem razem z kolegami do Solentiname, archipelagu wysepek u brzegów Jeziora Nikaragua, aby stworzyć tam małą wspólnotę kontemplacyjną. Kontemplacja oznacza połączenie z Bogiem. Prędko zorientowaliśmy się, że to połączenie z Bogiem prowadzi nas

* Urodzony w 1925 roku, opublikował sporo książek, przede wszystkim poezji, poczynając od antologii „Nowa poezja Nikaragui” (1949), do której napisał wstęp i dokonał wyboru utworów. Później „Godzina 0” (1960), „Epigramaty” (1961), „Gethsemani Ky” (1964), „Oratorium dla Marylin Monroce i inne poematy” (1965), „Wątpliwa cieśnina” (1967), „Mayapan” (1968). Ostatnią książkę, „Na Kubie”, poświęcił rewolucji w tym kraju; publikacja stała się wydarzeniem literackim na południowoamerykańskim kontynencie.

w pierwszym rządzie do połączenia z chłopami, bardzo biednymi i opuszczonymi. Kontemplacja zaprowadziła nas później do zaangażowania politycznego i do samej rewolucji. Tak musiało być.

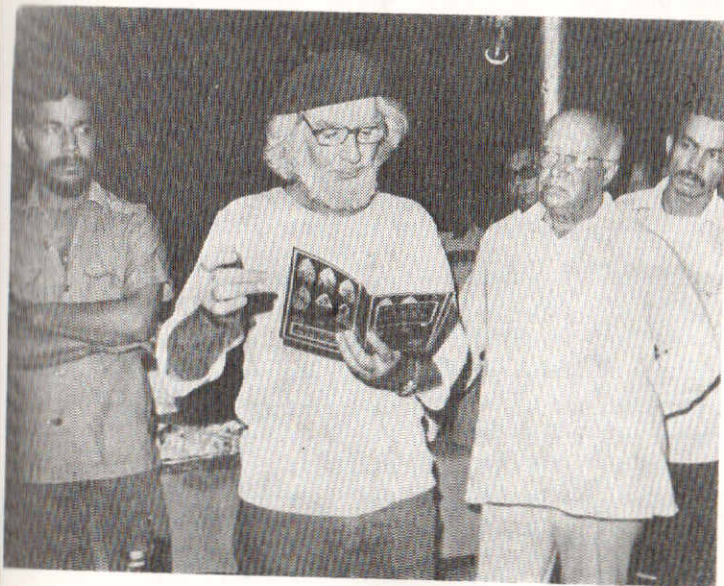
Na początku pragnęliśmy rewolucji pokojowej, nie zapominając o nauce Kościoła o wojnie sprawiedliwej i prawie do lojalnej obrony jednostek i narodów przed agresją. Ale później zorientowaliśmy się, że w Nikaragui walka pokojowa nie ma sensu. Sam Gandhi zgodziłby się z nami, gdyby poznał obecne warunki w Nikaragui. W rzeczywistości wszyscy prawdziwi rewolucjoniści wolą środki pokojowe od przemocy, ale nie zawsze mamy możliwość wyboru.

Podczas każdej niedzielnej mszy komentowaliśmy z chłopami Ewangelię i oni z nadzwyczajną prostotą i teologiczną głębią zaczęli rozumieć istotę posłania w niej zawartego: zwiastowanie Królestwa Bożego, które oznacza ustanowienie na ziemi sprawiedliwości społecznej, bez wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy. Te komentarze zostały zawarte w książce „Ewangelia z Solentiname” i szeroko rozpowszechnione w świecie. Ewangelia uczyła nas, że słowo Boże nie było przeznaczone tylko do słuchania, ale również wprowadzenia w życie. Chłopi z Solentiname nie mogli przestać odczuwać solidarności ze swoimi braćmi-chłopami w innych częściach kraju, którzy cierpieli prześladowania i terror. Byli aresztowani, torturowani, mordowani, gwałcono ich żony, palono obejścia, zrzucono z helikopterów. Również czuli się solidarni z tymi, którzy ofiarowali swe życie dla bliźnich. I ta solidarność, aby być rzeczywistą, oznaczała, że człowiek winien także zaryzykować swoje bezpieczeństwo i życie. W Solentiname wiedzieliśmy, że nie będziemy zawsze cieszyć się pokojem i spokojem, jeśli mamy zastosować słowo Boże w praktyce. Wiedziano, że godzina poświęcenia nadejdzie, i ta godzina nadeszła.

Mieliśmy w Solentiname szkołę malarstwa prymitywnego, znaną w wielu krajach świata. Obrazy, rzeźby w drewnie i inne wyroby sztuki ludowej z Solentiname sprzedawaliśmy nie tylko w Managui, ale również w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Paryżu, Caracas, Portoryko, Szwajcarii, Niemczech. Na kilka dni przed zniszczeniem naszej wspólnoty sprzedaliśmy wielkie rzeźby z drewna do pewnego kościoła w Kanadzie. Chłopi z Solentiname (dorośli, a także dzieci) zaczęli pisać wiersze, piękną poezję, ich poematy były publikowane w Nikaragui i za granicą. Na temat Solentiname dużo pisano w różnych językach: w książkach, w czasopiśmie i broszurach. Wiele filmów nakręcono o naszej wspólnocie, jeden z nich dla brytyjskiej BBC.

Mieliśmy w tym oddalonym zakątku bibliotekę, zbiory archeologiczne wykopane w okolicy. Gromadziliśmy

Ernesto Cardenal (w środku)



to wszystko przez wiele lat. Mieliśmy dobrze wyposażony dom gościnny. Mieliśmy piec do wypalania ceramiki i porcelany, i wielką pracownię wszelkich rodzajów sztuk, gdzie rzeźbiliśmy — pracowaliśmy w skórze, miedzi, brązie, srebrze.

Zawsze mieliśmy gości z Nikaragui, a jeszcze więcej z zagranicy, z najróżniejszych krajów świata. Wielu spośród tych, którzy przyjeżdżali do Nikaragui, omijało Managuę, chcieli poznać tylko Solentiname. Do Solentiname nadchodziła bogata korespondencja ze wszystkich zakątków świata, a również książki, broszury, gazety i czasopisma.

Byliśmy w przededniu otwarcia wspólnej mleczarni i serowarni; pomagała nam pewna instytucja niemiecka. W Wenezueli pisano kiedyś o nas: „Solentiname ma w sobie coś z Boga i coś z ziemi, jest miejscem, gdzie poezja, siew i zbiory nie dzielą ludzi na poetów, siewców i żniwiarzy, bo wszyscy tam tworzą wspólne, solidarne życie”.

Teraz Solentiname nie istnieje. Gwardia Narodowa zniszczyła wszystko.

Żyłem tam szczęśliwie, ale zawsze byłem gotowy wszystko to poświęcić. I poświęciliśmy.

Chłopcy i dziewczęta z Solentiname, niektórzy z mojej wspólnoty, po długim okresie dojrzewania do tej decyzji, postanowili chwycić za broń. Dlaczego to zrobili? Racja była tylko jedna: ich głęboka miłość Królestwa Bożego. Ich gorące pragnienie, aby stworzyć sprawiedliwe społeczeństwo.

Kiedy nadeszła godzina, chłopcy i dziewczęta walczyli dzielnie, ale także po katolicku. Tego poranka w San Carlos wielokrotnie próbowali rozmawiać z gwardziastami, aby uniknąć konfrontacji zbrojnej, aby nie oddać ani jednego strzału. Ale gwardziści odpowiedzieli na ich argumenty z broni maszynowej. Z ciężkim sercem i oni musieli wystrzelić ze swojej broni.

Gratuluje sobie, że ci młodzi chrześcijanie walczyli bez nienawiści, przede wszystkim bez nienawiści do żołnierzy, biednych chłopów, takich jak oni sami, także eksploatowanych.

Pewnego dnia nie będzie już więcej wojny w Nikaragui, ani żołnierzy-chłopów, zabijających innych chłopów. Będą natomiast szkoły, przedszkola, szpitale dla wszystkich, jedzenie i mieszkania dla wszystkich, sztuka i rozrywki dla wszystkich, a co najważniejsze, miłość pomiędzy wszystkimi.

Represje, które przez tyle czasu stosowano na północy, dotarły do Solentiname. Niezmierzoną liczbę chłopów aresztowano. Wielu musiało uciekać. Inni znajdują się na wygnaniu, wspominając swoje piękne, zniszczone wyspy.

Byliby tam żyli do dzisiaj spokojnie, zajęci swoimi codziennymi sprawami, gdyby nie myśleli o innych, o całym kraju.

Nie myślę o rekonstrukcji naszej małej wspólnoty w Solentiname. Myślę o zadaniu o wiele ważniejszym, które jest naszym wspólnym zadaniem, przebudowy całego naszego kraju.

Poezja i rewolucja

Pytam poetę o jego tak znany utwór, „Godzinę 0”, który doczekał się wielu wznowień i przedruków w prasie całej Ameryki Łacińskiej.

Ernesto Cardenal: — Poemat ten mówi o eksploatacji chłopów w Ameryce Środkowej, opisuje partyzantkę sandinowską i opowiada o okrucieństwach reżimu Somozów. Nie jest jednak poematem nienawiści, bardziej opisem wstydu, jaki stał się udziałem poety, który myślał o nędzy dyktatury. Potem napisałem wiele in-

nych wierszy i poematów, ale już nie ma w nich wstępu...

Roman Samsel: — Dlaczego będąc już dojrzałym człowiekiem zapragnął pan zostać księdzem, Don Ernesto?

E.C.: — W ten sposób mogę łatwiej porozumiewać się z ludźmi. Kapłaństwo stwarza większe możliwości działania na rzecz nowego społeczeństwa, przyspieszenia rewolucji i w konsekwencji humanizmu. Jako duchowny uważam, że chrześcijanin może być marksistą i powinien być marksistą. W lutym bieżącego roku wspólnie z biskupem Sergio Mendezem Arceo i katalońskim pisarzem Alfonso Cominem, członkiem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Hiszpanii, napisaliśmy dokument pt. „Refleksja chrześcijańska na Kubie”. Proszę sobie wyobrazić, że dokument ten powstał dosłownie w gmachu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kuby. Mówimy w nim o historycznej konieczności porozumienia pomiędzy Kościołem a siłami rewolucji, bo służą one tym samym celom: stworzeniu nowego społeczeństwa, ludzkiego i solidarnego.

R.S.: — W jaki sposób można stworzyć takie społeczeństwo; tutaj w Ameryce Łacińskiej?

E.C.: — W samej Nikaragui widzimy tylko jedną drogę: ludową walkę zbrojną pod przewodnictwem rewolucyjnej awangardy, którą stanowi Sandinowski Front Wyzwolenia Narodowego.

R.S.: — Front jest podzielony, co może utrudnić działanie.

E.C.: — Tak. Są trzy tendencje, które jednak nie szkodzą wspólnej walce. Front sandinistów tylko wtedy zostałby osłabiony, gdyby któraś z tendencji atakowała inną, ale tak nie jest, walczą one ze wspólnym wrogiem, jakim jest dyktatura Somozy. Te trzy tendencje nie pozostają w opozycji wobec siebie, ani też nie ma pomiędzy nimi sprzeczności. Ta z nich zwycię-

ży, która okaże się najbardziej skuteczna w doborze metod walki.

R.S.: — Czytałem, że został pan skazany w Nikaragui na wieloletnie więzienie.

E.C.: — Tak, na trzydzieści lat więzienia za podburzanie do buntu i jedenaście innych przestępstw politycznych. Również za „zbrodnie”. Przede wszystkim uczyniono mnie inicjatorem ataku młodzieży na koszary w San Carlos, a także odpowiedzialnym za śmierć poległych wtedy żołnierzy Gwardii Narodowej. Ale to nieprawda. Młodzi powstańcy, którzy zaatakowali koszary, nie potrzebowali żadnej inspiracji duchowej, aby walczyć. Są to bowiem bardzo dzielni chłopcy, o głębokim poczuciu prawdy i sprawiedliwości. Trzech z nich zostało schwytanych, dwóch przypuszczalnie zamordowano.

R.S.: — Interesuje mnie sprawa Indian Monimbo w Masayi, którzy w lutym 1978 roku stawili najsilniejszy opór siłom represyjnym Somozy. Poznałem Indian w różnych krajach tego kontynentu. Zazwyczaj byli pasywni, a tymczasem okazuje się, że Indianie Monimbo walczyli ze szczególną zaciętością, o czym świadczy chociażby wysoka liczba ofiar, które ponieśli. Czym to wytłumaczyć?

E.C.: — Indianie Monimbo nie mogli już dłużej znieść represji i dlatego zbuntowali się, mimo że w istocie są oni bardzo przyjaźni. Zresztą podczas podboju Ameryki wielu Indian walczyło z konkwistadorami aż do końca, do śmierci.

R.S.: — Don Ernesto, czy pan ma także krew indiańską?

E.C.: — W Nikaragui wielu ma krew albo twarze Indian. Można jednak powiedzieć, że w Ameryce Łacińskiej wszyscy mamy indiańskie dusze.

R.S.: — Opowiadano mi, że żołnierze Gwardii Naro-

dowej to zazwyczaj zwerbowani chłopci, którzy dostają mundury, wyżywienie i niski żołd.

E.C.: — Rzeczywiście, żołnierze są biednymi chłopcami, którzy chcą jeść i chodzić w butach. Inni są lumpami z przedmieść, złodziejami, przestępcami, mordercami.

R.S.: — Jak określiliby pan ideologię Somozy — jest to faszyzm czy też skorumpowany reżim militarny?

E.C.: — Somoza nie posiada ideologii, otacza się gangsterami w mundurach i złodziejami, niektórzy są również mordercami.

R.S.: — Jak określiliby pan Somozę jako człowieka, jego charakter?

E.C.: — Somoza jest prymitywny i zbrodniczy, ponadto jest sadystą. Sam osobiście torturował więźniów. Zdarzało się, że wychodził z przyjęcia i udawał się do lochów pałacowych, w których trzyma więźniów. Schodził po to, aby ich torturować. Potem wracał na przyjęcie i był nadzwyczaj miły dla gości. Można powiedzieć, że posiada coś w rodzaju podwójnej osobowości. Potrafi być sympatyczny i nadzwyczaj okrutny, jak bestia. Jego syn, Anastasio Somoza Portocarrero, którego mianował majorem, jest taki sam, albo jeszcze gorszy. Został nawet wyrzucony ze szkoły wojskowej w West Point.

R.S.: — Słyszałem o przedsiębiorstwie handlu krwią, które Somoza założył w Nikaragui, jak ono funkcjonuje?

E.C.: — Zostało spalone wraz z wieloma innymi przedsiębiorstwami Somozy w dniu 10 stycznia 1978 roku, po zamordowaniu Pedro Joaquina Chamorro, wybitnego intelektualisty i legalnego opozycjonisty Somozy. Przedsiębiorstwo to istniało przez wiele lat. Jak panu wiadomo, handel krwią jest zabroniony w całej Ameryce. Krew można oddawać tylko w placówkach Czerwonego Krzyża. Ale firma skupująca krew istniała na

Haiti, gdzie Somoza był w 1970 roku. Stamtąd przywoził pomysły założenia czegoś podobnego w Managui. Za litr krwi płacono 5 dolarów i sprzedawano ją po 50 dolarów w Stanach Zjednoczonych. Krew dostarczali przede wszystkim bezrobotni, żeby móc kupić żywność. Ale na żywność pieniędzy uzyskanych za krew im nie wystarczało. Ciągłe byli niedożywieni i coraz słabsi. Żyli w zaklętym kręgu nędzy i śmierci. Oficjalnie właścicielem tego przedsiębiorstwa wampirów był Kubańczyk z Florydy, Pedro Ramos.

R.S.: — Skąd u Somozy tyle okrucieństwa wobec własnego narodu — ostatecznie jest on Nikaraguańczykiem?

E.C.: — Ale jakby nim nie był. Kształcił się w West Point. Kiedy mówi, konstruuje zdania wedle zasad gramatyki angielskiej. Nie umie liczyć po hiszpańsku. W istocie jest on ambasadorem USA w Nikaragui.

R.S.: — Jak liczna jest Gwardia Narodowa?

E.C.: — Liczy około 15 tysięcy żołnierzy w służbie czynnej plus rezerwiści.

R.S.: — I oni wszyscy torturują?

E.C.: — Jedni dla przyjemności, inni z posłuszeństwa.

R.S.: — Czy był Pan w Europie?

E.C.: — Byłem w Republice Federalnej Niemiec i przez jeden dzień w Berlinie. Zrozumiałem, że w RFN rewolucja jest trudną sprawą. Istnieje tam społeczeństwo wielkiej konsumpcji, robotnik zachodni Niemiec ki bywa reakcyjny, bo bardzo dobrze zarabia. Nie zdaje sobie sprawy, że zarabia tak dobrze dlatego, bo niemiecki kapitalizm eksploatuje biednych w wielu krajach; gdyby nie ta eksploatacja, my nie byłibyśmy tak biedni, ani oni tak bogaci. Sądzę jednak, że przy głębokim kryzysie ekonomicznym i tam możliwa jest rewolucja. W końcu część Niemiec jest już socjalistyczna.

R.S.: — Co pan sądzi o stosunku intelektualistów Ameryki Łacińskiej do Kuby?

E.C.: — Rewolucja kubańska posiada swoich wielkich i pewnych przyjaciół, takich chociażby, jak Gabriel Garcia Marquez czy Julio Cortazar. Są jednak pisarze, którzy nie chcą jej zrozumieć, gdyż sami są zbyt mocno przywiązani do pieniędzy i nazbyt podobają się im przywileje, które posiadają w społeczeństwach kapitalistycznych. Byłem na Kubie, rozmawiałem tam z ludźmi i napisałem o niej krytyczną książkę. Książka podobala się Fidelowi Castro i, jak mi mówiono, rekomendował ją do przeczytania członkom Komitetu Centralnego.

R.S.: — Co Pan sądzi o przyszłości kontynentu?

E.C.: — Myślę o jednej rewolucji, z różnymi etapami w każdym z krajów. Na Kubie jest to rewolucja triumfująca. Myślę o jednym wspólnym narodzie Ameryki Łacińskiej w przyszłości. Granice na tym kontynencie są sztuczne i dzielią jeden i ten sam naród. Kapitalizm jest nieustającym źródłem i zarzewiem wojen — kiedy zniknie, zapanuje pokój.

Upadek dyktatury

Zbliża się koniec Somozy

Na początku kwietnia 1979 roku rozpoczęła się ostateczna ofensywa oddziałów sandinowskich przeciw tyranii Anastasio Somozy. Sam dyktator udał się do Stanów Zjednoczonych, aby spędzić tam zbliżającą się Wielkanoc.

FSLN wydał komunikat, w którym nawołuje do powszechnej insurekcji i wzywa wszystkie miejskie oddziały i ugrupowania partyzanckie, aby przygotowały się do końcowej rozprawy z tyranią. Szczególnie zacięte walki toczą się na południu i wschodzie kraju. FSLN przechodzi również do ofensywy na froncie centralnym, który obejmuje Managuę. „Radio Sandino” podaje, że w kwietniu natarcie obejmie wszystkie 4 fronty: zachodni, południowy, centralny i północny.

FSLN zastosował nową taktykę walki, polegającą na okrążaniu i niszczeniu poszczególnych jednostek wojskowych, przy równoczesnym omijaniu większych koszar i garnizonów. Taktyka ta została zastosowana przy zdobyciu Esteli, gdzie w 1978 roku Gwardia zamordowała ponad sto dzieci i młodzieży. Sandiniści minują mosty na ruchliwych szosach, uniemożliwiając ruchy wojsk reżimowych. Umieszczają też napisy informujące, że most jest zaminowany, i w ten sposób dezorganizują lub w ogóle paraliżują przemarsze od-

działów Gwardii. Niszczą też domy publiczne, nocne bary i inne meliny przeznaczone dla policji i wojska.

Meksykański stołeczny dziennik „Uno mas uno” dnia 12 kwietnia poinformował, że ugrupowanie liczące około 600 oficerów Gwardii Narodowej pragnie, aby Somoza opuścił Nikaragwę. Gazeta z wiadomych względów nie wymienia nazwisk zbuntowanych oficerów, ani też nazwisk informatorów. Komunikat FSLN mówi o wzrastającej z każdym dniem liczbie dezercji z Gwardii. Nawet w jej dowództwie znaleźli się ludzie, którzy nie licząc się z konsekwencjami wystąpili przeciwko Somozie. Oświadczyli na łamach opozycyjnego dziennika „La Prensa”, ukazującego się w Managui, że Gwardia Narodowa nie może być instrumentem zagłady społeczeństwa i służyć prywatnym interesom rodziny Somozów. Byli to pułkownicy Guillermo Mendieta Chavez i Bernardino Larios. Następnego dnia po ukazaniu się tego oświadczenia obaj oficerowie zostali aresztowani, potem sądzeni, a następnie wyrzuceni z wojska.

Najważniejszą siłą w walce z dyktaturą pozostawał FSLN i jego znakomicie zorganizowane oddziały zbrojne. Nawet postronni obserwatorzy, a także ludzie nieprzychylni ruchowi sandinowskiemu, przyznają, że Front dokonał nieprawdopodobnego postępu na drodze do wewnętrznej jedności i w dziedzinie organizacji sił wojskowych. Innym elementem, który sprzyjał zawsze sandinistom, była powszechna nienawiść Nikaraguańczyków do dyktatora.

Z reportaży zamieszczonych w meksykańskim „Uno mas uno” w czerwcu 1979 roku:

Anna Adela Palazo, lat 18, w zakrwawionej bluzie, opowiada:

„Było nas dwadzieścioro, kładliśmy się spać, kiedy wtargnęła Gwardia Narodowa. Żołdacy rzucili się na nas z bagnietami i zaczęli krzyczeć: Wstawać! Wycho-

dzić! Jesteście sandinistami! Ustawili nas pod ścianą i otworzyli ogień. Poczułam bardzo silny ból w głowie, upadłam. Kiedy poszli, moja szwagierka, kuzyn i ja uciekliśmy stamtąd do innego domu. Mój kuzyn umarł, jedynie szwagierka i ja przeżyliśmy z całej naszej rodziny. Następnego dnia przyjechała ciężarówka, gwardziści wrzucili zwłoki do skrzyń i wywieźli je”.

Filadelfo Garcia: „W tym kraju jest obojętne, czy się będzie żyło, czy umrze. Przez 27 lat byłem niewolnikiem. Nie chcę, aby moi synowie byli również niewolnikami”.

Filadelfo Garcia wyjął swój stary rewolwer, w którym miał trzy naboje. „Te trzy naboje, które znajdują się w magazynku, mają posłużyć do zatrzymania gwardzistów, którzy zechcą wtargnąć do mojego domu. Gdybym miał inną broń, byłbym razem z chłopcami, chroniłbym ich własnym ciałem w walce, oni są młodzi i powinni żyć, aby pomóc naszym dzieciom być wolnymi”.

W końcu maja na północy Nikaragui nastąpił nowy atak sił sandinowskich. W rękach partyzantów znalazło się miasto Jinotega, odległe o 160 kilometrów od Managui. Zostało ono zdobyte przez siły zbrojne Frontu Północnego, którym dowodził jeden z najwybitniejszych przywódców sandinowskich, German Pomares. Partyzanci odparli atak Gwardii Narodowej i ustanowili punkty oporu w centrum miasta. Zdołali oni również odeprzeć atak sił lotniczych reżimu Somozy, używając po raz pierwszy w historii wojny z dyktaturą raketowych pocisków przeciwlotniczych.

„Radio Sandino” przekazuje stale apele do ludności Nikaragui, aby przystąpiła do insurekcji przeciw tyranii. FSLN zwrócił się do wszystkich narodów świata o wsparcie i odrzucił jakikolwiek zamiar USA, aby północnoamerykańskie wojsko wkroczyło do Nikaragui

lub też aby Stany Zjednoczone posłużyły się w celach interwencyjnych oddziałami CONDECA. Komunikat FSLN podaje, że prawie cała północ kraju jest już wyzwolona i chłopcy masowo przystępują do partyzantki.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Meksyku poinformowało, że wnosi sprawę ludobójstwa w Nikaragui na forum Organizacji Państw Amerykańskich i przedstawi ją w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rząd prezydenta Jose Lopeza Portillo nawołuje wszystkie państwa kontynentu do zajęcia zdecydowanej postawy i zastosowania całkowitej izolacji dyplomatycznej i politycznej wobec dyktatury nikaraguańskiej. W meksykańskich portach nie przyjmuje się żadnych statków przychodzących z Nikaragui, ani też nie załadowuje towarów, które miały zostać wysłane do portów tego kraju.

Ostateczna próba sił

Reportaże filmowe, przedstawione na początku czerwca w kanale rządowym telewizji meksykańskiej, pokazały puste ulice Managui, po których poruszają się tylko wozy pancerne Gwardii Narodowej. Od czasu do czasu można było zobaczyć kolumny samochodów Czerwonego Krzyża i cywilów grzebiących na cmentarzach swoich bliskich. „Radio Sandino”, a także rozgłośnia w San Jose — podały, że Nikaragua została całkowicie sparaliżowana przez strajk generalny, który rozpoczął się na apel FSLN wzywający ludność do poparcia zbrojnej walki przeciwko ludobójczej dyktaturze. W Managui strajk objął absolutnie wszystkie dziedziny życia. Ani sklepy, ani komunikacja miejska nie funkcjonują.

W całym kraju trwają intensywne walki partyzantów z Gwardią Narodową. W rękach partyzantów zna-

lazła się Chinandega, trzecie co do wielkości miasto w Nikaragui, odległe od Managui o 150 kilometrów. Położony wokół niego rejon uważany jest za spichlerz rolny kraju. Wybuchło powstanie w Leon, drugim co do wielkości mieście Nikaragui. Według informacji przekazanych przez Edena Pastorę na południu kraju obszar 100 kilometrów kwadratowych stanowi już wolne terytorium, a trzy fronty — północny, południowy i atlantycki — zbliżają się w kierunku Managui.

W Matagalpie wybuchło powstanie ludności z siłą dotychczas nie spotykaną. Zniszczono magistrat i spalono komendanturę policji.

Ogólnonarodowy zryw poparł oficjalnie Episkopat. Oświadczenie w tej sprawie złożyli jego przedstawiciele na konferencji w Managui. „My, biskupi nikaraguańscy, uważamy za prawowite, moralnie i prawnie, rewolucyjne powstanie przeciw ewidentnej tyranii, która zdeptała okrutnie wszystkie podstawowe prawa jednostek ludzkich i doprowadziła kraj do ruiny”. List pasterski podpisał m.in. przewodniczący Konferencji Episkopatu biskup Manuel Salazar.

10 czerwca kostarykańskie radio poinformowało, że Somoza nakazał zbombardować robotnicze przedmieścia Managui, aby opóźnić zapowiadany atak sił sandinowskich na bunkier, rezydencję dyktatora. Według danych nikaraguańskiego Czerwonego Krzyża, przekazanych przez radio w San Jose, w wyniku bestialskich nalotów lotniczych na te dzielnice zginęło co najmniej 200 osób.

20 czerwca wieczorem gazety meksykańskie poinformowały o morderstwie dokonanym w Managui na amerykańskim korespondencie. Dzienniki telewizyjne pokazały na pierwszym miejscu wydarzenie sfilmowane przez innego członka amerykańskiej ekipy. Bill Stewart, 37-letni operator, wyjechał rano, 20 czerwca, z hotelu „Intercontinental”, aby filmować dzielnicę El



Przesłuchanie mordercy amerykańskiego dziennikarza Billa Stewarta

Riguero, którą poprzedniej nocy zbombardowało somozistowskie lotnictwo. Żołnierze Gwardii Narodowej, do których zwrócił się z pytaniem, czy może zacząć pracę, odpowiedzieli, że nie ma przeszkód.

„Mogłoby się wydawać — pisze meksykański dziennikarz Pedro Valtierra w „Uno mas uno” — że żołnierze, którzy zamordowali Billa Stewarta, działali pod wpływem alkoholu czy narkotyków, ale tak nie było. Robili wszystko na zimno, z rozmysłem, jakby według planu. Jeden z gwardzistów kazał Stewartowi położyć się twarzą do ziemi i założyć ręce na kark. Kiedy Stewart wykonał rozkaz, somozistowski kapral strzelił mu w tył głowy. Tłumacz Stewarta, Juan Espinoza, został zastrzelony w pobliżu”.

Morderstwo dokonane na amerykańskim dziennikarzu wstrząsnęło całą Ameryką. Korespondent „Uno mas uno” informuje, że radio Somozy od dawna groziło zagranicznym dziennikarzom.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego Gwardia Narodowa zamordowała bez przyczyny Billa Stewarta, jest prosta. Nieustające zbrodnie reżimu obróciły się przeciw dyktaturze i zagraniczni dziennikarze, którzy od wielu tygodni obserwują rozwój wydarzeń, bez względu na zapatrywania polityczne, nie mogą napisać niczego na korzyść Somozy. Informacje, które nadają w świat, są oskarżeniem codziennego ludobójstwa. Stąd też biorą się ciągle pogrożki pod ich adresem. Stewart był pierwszą ofiarą.

Rząd Odnowy Narodowej

9 czerwca 1979 roku odbyło się w Nikaragui spotkanie delegatów FSLN i skupionych w Narodowym Froncie Patriotycznym* ugrupowań i organizacji politycznych. Wspólnie postanowiono:

1. Stworzyć rząd cywilny o charakterze przejściowym.
2. Zwrócić się do wszystkich opozycyjnych sił politycznych w kraju, aby ich przywódcy zaakceptowali jako najpilniejsze zadanie odbudowę demokratycznej Nikaragui.
3. Przygotować wybory w wyzwolonym kraju.
4. Przyznać gwarancje żołnierzom Gwardii Narodowej, którzy bezwarunkowo poddadzą się siłom sandinowskim. Rozstrzelać obcych najemników Gwardii Narodowej.
5. Ustanowić stosunki dyplomatyczne ze wszystkimi krajami świata, w pierwszym rządzie z państwami karaibskimi i Ameryki Środkowej.

* Narodowy Front Patriotyczny (FPN) powstał 2 lutego 1979 roku. Weszli do niego: Grupa Dwunastu, Ruch Zjednoczonego Ludu, Niezależna Partia Liberalna, Front Robotniczy, Centrala Pracujących, Społeczno-Chrześcijańska Partia Ludowa i związek pracowników radiowych.

16 czerwca Ernesto Cardenal przedstawił w stolicy Kostaryki skład utworzonego Rządu Odnowy Narodowej, kierowanego przez przedstawicieli szeroko pojętej opozycji. Weszli do niego: Violetta Chamorro, wdowa po zamordowanym w 1978 roku dyrektorze „La Prensa” Pedro Joaquinie Chamorro, Sergio Ramirez — założyciel Grupy Dwunastu, Alfonso Robelo z Szerokiego Frontu Opozycji, Moises Hassan z Ruchu Zjednoczonego Ludu i Daniel Ortega z krajowego kierownictwa FSLN.

W kilka godzin po ogłoszeniu komunikatu udało mi się skontaktować telefonicznie z Sergio Ramirezem, pisarzem i prawnikiem, którego przed rokiem poznałem w San Jose. Na pytanie, co uważa za najważniejsze w działalności nowego rządu, Sergio Ramirez odpowiedział:

— Do pierwszych zadań demokratycznego rządu Nikaragui będzie należało wywłaszczenie Somozy, rozwiązanie parlamentu i rządu, które stanowią krwawą farsę. Zbrodniarze somozistowscy będą musieli odpowiedzieć przed własnym narodem, który wymierzy im akt sprawiedliwości. Następnie musimy zająć się gospodarką narodową; w biednym i wyczerpanym wojną kraju trzeba będzie racjonować żywność i zastosować surowe środki ekonomiczne.

Zapytałem również Ramireza, czy można powstrzymać dalszy przelew krwi w Nikaragui. Odpowiedział następująco:

— W tej chwili nie. Rozbrojenie FSLN lub osłabienie jego siły bojowej oznaczałoby otwarcie drzwi Somozie do jeszcze okrutniejszych represji. Tylko FSLN jest w stanie uniemożliwić dyktatorowi wymordowanie wszystkich Nikaraguańczyków, wszystkich, którzy są przeciw niemu.

Rząd Odnowy Narodowej skierował pierwszą swą odezwę polityczną do narodu Nikaragui, do bratnich

narodów świata, do demokratycznych rządów. Wzywa ona do pełnej jedności całego społeczeństwa, jako nieodzownej podstawy odbudowy.

Rząd Odnowy Narodowej stwierdził, że skieruje swoje wysiłki, aby zorganizować i pobudzić udział społeczeństwa w rozwiązywaniu wielkich problemów narodu: głodu, bezrobocia, chorób, analfabetyzmu, braku mieszkań. Aby rozpocząć realizację tych zadań, RON nacjonalizuje wszystkie dobra, które przywłaszczył sobie Somoza i jego rodzina oraz ich wspólnicy.

Według pierwszych oświadczeń członków nowego rządu, Nikaragua przystąpi do ruchu państw niezangażowanych, nawiąże stosunki dyplomatyczne z całym światem, również ze Stanami Zjednoczonymi — ale pod warunkiem, że pomiędzy tymi dwoma krajami zapanują stosunki wzajemnego poszanowania. W nowej Nikaragui będzie istniał system demokracji parlamentarnej z zachowaniem pluralizmu politycznego.

W aspekcie gospodarczym, jak poinformował mnie Carlos Gutierrez, przedstawiciel RON w Meksyku, będzie respektowane istnienie własności prywatnej, ale podstawowe gałęzie gospodarki narodowej, jak przemysł energetyczny i górnictwo, a także zasoby leśne, które w większości należą do Somozy, zostaną nacjonalizowane.

Dotrzeć do bunkra Somozy

Pod koniec czerwca 15 dzielnic Managui stoi w ogniu. Lotnictwo somozistowskie bombarduje systematycznie miasto, nie oszczędzając szpitali i obozów Czerwonego Krzyża.

Żołnierzy Gwardii Narodowej ogarnia paniczny lęk, przebierają się w cywilne ubrania i próbują uciekać.

Najczęściej trafiają do „więzień ludu”, rozpoznawani przez swoje ofiary.

Według oświadczeń nikaraguańskiego Czerwonego Krzyża w Managui w czerwcu zginęło około 16 tysięcy ludności cywilnej, przede wszystkim wskutek bombardowań. Radiostacja „Monumental” w San Jose poinformowała w dniu 27 czerwca, że we wschodniej części stolicy wiele osób zmarło na skutek zatrucia wody pitnej przez siepaczy dyktatora. Epidemie chorób układu pokarmowego i przeraźliwy głód dziesiątkują mieszkańców. Vladir Dupont, korespondent brazylijskiego tygodnika „Veja”, który wrócił z Managui, powiedział mi, że ludzie potrafią iść wiele kilometrów, aby zdobyć choćby jednego banana. Paczka najtańszych papierosów kosztuje 3 dolary. Nieliczni meksykańscy dziennikarze, którzy zostali w Nikaragui, informują, że chłopci jedzą na surowo bydlę i ciągną tysiącami do stolicy w poszukiwaniu pożywienia, bo na wsi już nic nie zostało.

5 lipca przez wiele godzin słuchałem audycji radia „Reloj”, nadającego z Kostaryki. Słychać nieustające apele Nikaraguańczyków do swoich zaginionych rodzin i bliskich. Wygląda to następująco: „Mamo, czy żyjesz? Czy przetrwaliście ostatnie bombardowania w dzielnicy San Judas? Odezwijcie się. Dajcie znak życia. Rozmowa telefoniczna opłacona”.

Nikaraguański Czerwony Krzyż zwrócił się z petycją do Somozy, aby wpuścił konwój 20 ciężarówek, które wiozą z Hondurasu 400 ton żywności. Według obliczeń Wilfreda Crossa, wiceprezesa tej organizacji, pomoc ta mogłaby zaspokoić głód 175 tysięcy osób w przeciągu tygodnia. Byłaby to i tak kropla w morzu wobec co najmniej 600 tysięcy Nikaraguańczyków znajdujących się w stanie zagłodzenia. Dyktator nie wyraził jednak zgody na wpuszczenie do Nikaragui jakiegokolwiek żywności dla ofiar wojny.

W ostatnich dniach czerwca już tylko 5 dzielnic Managui zostało w rękach Somozy. Satrapa jest coraz bardziej izolowany wewnątrz Nikaragui, jak i stosunkach zagranicznych. Nawet nowo mianowany ambasador amerykański, Lawrence Pezzula, nie chce złożyć listów uwierzytelniających, dopóki Somoza nie odejdzie. W dniu 27 czerwca Peru, jako siódmy kraj Ameryki Łacińskiej, zerwało z Nikaraguą stosunki dyplomatyczne. Pod wpływem wydarzeń następuje też gwałtowna radykalizacja społeczeństw w innych krajach Ameryki Łacińskiej.

Staje się coraz bardziej oczywiste, że wojna narodowa w Nikaragui prowadzi nie tylko do obalenia dyktatury, ale również do zmiany systemu społecznego w tym kraju.

Na początku lipca pojawiły się w eterze dwie nowe radiostacje partyzanckie, „Insurreccion” i „Vencere-mos”. 13 lipca FSLN poinformował, że kontroluje już 30 najważniejszych miast na zachodzie, północy i południu Nikaragui.

Bunkier Somozy jeszcze jednak trwa. Izraelscy eksperci zainstalowali wokół niego ruchome baterie przeciwlotnicze, strzegła go kompania czołgów, batalion piechoty, specjalny batalion Gwardii Narodowej oraz oddział goryli, stanowiących ochronę osobistą Somozy. W bunkrze znajdowały się wszystkie centrale sieci komunikacji telefonicznej i radiotelefonicznej sił zbrojnych, centralne biura służb bezpieczeństwa i arsenał nowoczesnej broni. W podziemiach były cele, w których przebywali więźniowie polityczni, a tuż przy nich umieszczono składy materiałów wybuchowych. Jakikolwiek atak na fortecę mógł spowodować śmierć aresztowanych. W ten sposób Somoza zabezpieczył się przed natarciem sandinistów.

Sandinisci przygotowali wielką ofensywę, do Mana-

gui miało wkroczyć 20 kolumn partyzanckich, ze wszystkich stron, ze wszystkich frontów wojny.

16 lipca 1979 roku radio „Reloj” przekazało następującą wiadomość: „Duży ruch w bunkrze. Opuszczają go urzędnicy z walizkami i klatkami z papugami. Kiedy zapytano ich, dokąd wysyłają swój dobytek, odpowiedzieli — do Miami”.

16 lipca rozpoczął się exodus z bunkra. Uciekali z kraju krewni Somozy, jego ministrowie, doradcy, sekretarze, oficerowie, współpracownicy, przyjaciele i współpracownicy.

17 lipca o godzinie 4 nad ranem Somoza uciekł ze swojego prywatnego lotniska w Montelimar, zabierając ze sobą najbliższą rodzinę, prochy ojca i brata Luisa. Obalony przez lud, opuszczony przez sojuszników i potępiony przez opinię publiczną świata. Na lotnisku wygłosił przemówienie, w którym skarżył się na niewdzięczność rodaków i odgrażał, że jeszcze wróci do Nikaragui, aby zaprowadzić prawdziwy porządek. Udał się do swojej rezydencji w Sunset Island, około 70 kilometrów od Miami Beach.

Nasuwa się pytanie: kto ostatecznie pokonał Somozę, dyktaturę przez niego stworzoną, i Gwardię, która strzegła tego gigantycznego prywatnego przedsiębiorstwa, jakim była Nikaragua przez czterdzieści kilka lat. Odpowiedź jest prosta: Lud kierowany przez Sandinowski Front Wyzwolenia Narodowego. Rewolucja to również „wspaniała, niepowtarzalna anarchia zbuntowanych mas” — powiedział mi Tomas Borge i dodał: „To nie my wygraliśmy. To oni. Oni zdobyli prawo, aby sprawować władzę na swój sposób, prości i zgodni, w końcu to ich władza i ich zwycięstwo”.

FSLN zawdzięcza zwycięstwo swej politycznej umiejętności zmobilizowania i zorganizowania szerokiego frontu ludowego, który przygotował grunt do ostatecznej fazy powstań miejskich, do wojny powszechnej.

Tylko w ten sposób można było nadrobić straty, zastępować poległych i przekształcać ludność cywilną w siły rezerwowe i pomoc dla walczących.

FSLN sprawował dowództwo wojskowe i polityczne całej ofensywy. Okazał się jedyną siłą zdolną do przeciwstawienia się dyktaturze. Od samego początku walki ochotników było zawsze więcej niż broni.

Poczynając od kwietnia 1979 roku w głównych miastach kraju powoływano podziemne organy obrony ludu, tj. komitety obrony obywatelskiej i komitety obrony robotników, grupowały one organizacje związkowe, kobiece, obywatelskie, studenckie i młodzież szkolnej. Gromadziły one żywność, dokonywały spisów mieszkańców, budowały schrony przeciwlotnicze, zbierały informacje o wrogu. Ludność cywilna przez te organizacje, które tworzyły podziemne komórki dzisiejszej władzy ludowej, zapewniała zaopatrzenie w broń, żywność, zakwaterowanie, pierwszą pomoc lekarską czy łączność między walczącymi oddziałami.

FSLN od początku starał się jednoczyć i przyłączać inne organizacje opozycyjne niezależnie od ich zabarwienia politycznego. Taktyka ta pozwoliła zorganizować mu patriotyczny front mas i wygrać równocześnie dwie batalie: wojskową i polityczną.

Nowy rząd i jego program

Telewizyjna sieć kolumbijska „Caracol” przedstawiła reportaż z wielkiej manifestacji ludności Managui na Placu Rewolucji w dniu 21 lipca 1979 roku. Zebrało się tam około 200 tysięcy ludzi, aby powitać Prezydium Rządu Odnowy Narodowej oraz oddziały sandinistów, które ze wszystkich stron ściągają do stolicy. Manifestacja nie miała sobie równych w historii tego kraju. Tysiące i tysiące ludzi wyrażało radość z powodu zwycięstwa Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego. Słychać było nieustające okrzyki: „Ojczyzna wolna!” i „Niech żyje sandinowska Nikaragua!”

Rząd Odnowy Narodowej złożył przysięgę wierności narodowi w siedzibie Kongresu Narodowego.

Prezydium Rządu Odnowy Narodowej, czyli inaczej Junta, składało się z pięciu osób i wchodziło do niego: Violetta Chamorro, wdowa po zamordowanym przywódcy opozycji, Sergio Ramirez, z zawodu adwokat i pisarz, Alfonso Robelo, przemysłowiec, Moises Hassan z Szerokiego Frontu Opozycji i Daniel Ortega ze Zjednoczonego Dowództwa FSLN.

Powołano również sam rząd. Ks. Miguel D'Escoto, członek Grupy Dwunastu, został ministrem spraw zagranicznych; Tomas Borge, ze Zjednoczonego Dowództwa FSLN, jedyny żyjący założyciel Frontu, został ministrem spraw wewnętrznych, jego zastępcą mianowano Edena Pastore; Joaquin Cuadra Chamorro z Grupy



Entuzjastyczne powitanie członków Rządu Odnowy Narodowej

Dwunastu objął tekę ministra finansów; pułkownik Bernardino Larios, były wysoki oficer Gwardii Narodowej, który w 1978 roku zorganizował spisek przeciwko Somozie, został ministrem obrony; Ernesto Castillo z Grupy Dwunastu otrzymał stanowisko generalnego prokuratora republiki; Cesar Amador, centrysta, objął ministerstwo zdrowia; Carlos Tunerman, były rektor uniwersytetu w Managui, członek Grupy Dwunastu, został ministrem oświaty; Ernesto Cardenal, ksiądz i poeta, objął ministerstwo kultury.

W skład rządu wchodziło więc dwóch księży, siedmiu reprezentantów FSLN, pięciu członków Grupy Dwunastu i jeden były oficer Gwardii Narodowej.

Została ogłoszona tymczasowa konstytucja, ustanawiająca doraźne środki zmierzające do normalizacji życia w kraju. Powołano trybunały sprawiedliwości, które zajęły się zbrodniami wojennymi, a także przemytnikami, spekulantami, lichwiarzami i prostytutką. Poinformował o tym Roberto Agguelo Hurtado, prezes Sądu Najwyższego, dodając, iż: „Mogą zdarzyć się ekscesy, włącznie z egzekucjami, zanim zdążymy wprowadzić praworządne trybunały, ale będzie to wyłącznie osobista zemsta. Żadna egzekucja nie zostanie usankcjonowana prawem”. Nawet za największe przestępstwa somozistom grozi tylko więzienie, bowiem kara śmierci została w Nikaragui zniesiona ustawowo.

Junta Rządu Odnowy Narodowej postanowiła wystąpić do administracji Cartera o ekstradycję byłego dyktatora Anastasio Somozy.

Któregoś dnia Tomas Borge, minister spraw wewnętrznych, przyjmuje w holu „Intercontinentalu” delegację Banku Światowego, otaczają go dziennikarze. Nalegają, aby powiedział, czy rząd USA wyda Somozę Nikaragui.

— To będzie zależało od rządu USA — odpowiedział Tomas.

— A co zrobicie, jeśli go wydadzą?

— Skarżemy go na 30 lat więzienia i będziemy do brze pilnować, aby nikt mu nie zrobił krzywdy. Może zresztą uda się go wychować, spróbujemy. Życie przez trzydzieści lat w więzieniu jest znacznie trudniej, niż umrzeć natychmiast. Ja siedziałem przez dwa i pół roku, to wiem, co to znaczy.

Mimo iż Somoza ze swoim najbliższym sztabem uciekł, wojna w Nikaragui bynajmniej się nie skończyła. Ciągłe jeszcze trwają walki. Junta wydała nakaz natychmiastowej likwidacji wyborowych strzelców somozistowskich, którzy nękają mieszkańców w większych miastach. Są to byli najemnicy zwerbowani przez Somozę oraz zdesperowani żołnierze Gwardii Narodowej.

Rewolucja nikaraguańska musi się bronić. Nie może pozwolić, aby ci bojówkarze nękali ludność cywilną i mordowali przywódców sandinowskich. Sergio Ramirez oświadczył: „Nie będziemy tolerować oporu somozistów. Do tej pory traktowaliśmy ich bardzo łagodnie, nie stosując środków represyjnych. Pozwoliliśmy Gwardii Narodowej opuścić kraj, wydając im żelazne listy. Ale jeśli w dalszym ciągu będą do nas strzelać, przestaniemy być tak bardzo tolerancyjni. Rewolucja musi się bronić, inaczej zostanie pokonana”.

Dziedzictwo, jakie FSLN otrzymał w spadku po Somozie, jest tragiczne: zginęło około 50 tysięcy osób, pozostało 40 tysięcy sierot, około 100 tysięcy rannych, w tym 60 tysięcy wymagających stałej opieki. Kilkaście tysięcy byłych gwardzistów Somozy i około 100 tysięcy członków byłych służb specjalnych, tzn. agentów i szpicli, to kolejny problem polityczny do rozwiązania. Co z nimi zrobić? W jaki sposób ich reedukować?

Straty materialne ocenia się na 750 milionów dolarów USA. Końcowa faza walk przypadła na okres naj-

ważniejszych prac w rolnictwie. Wskutek tego na przełomie lat 1979 i 1980 zmniejszyły się zbiory bawełny o 80 proc., kukurydzy o 55 proc., fasoli o 24 proc. i ryżu o 15 proc. Szacuje się, że wartość produktu globalnego na koniec 1979 roku spadła o 25 proc., cofając się do poziomu z roku 1962, powodując wzrost bezrobocia o 33 proc. W okresie od stycznia 1978 roku do czerwca 1979 roku wielki kapitał wycofał z Nikaragui 535 milionów dolarów. Zadłużenie zagraniczne Nikaragui wyniosło w 1979 roku 1,6 miliarda dolarów. Przypadające na 1980 rok spłaty kredytów wraz z odsetkami sięgają kwoty 600 milionów dolarów i są równe wartości rocznego eksportu w latach pokoju. Według pierwszych ocen Rządu Odnowy Narodowej Nikaragua potrzebuje około 10 lat na odbudowę swej gospodarki.

W dniu 18 czerwca 1979 roku został ogłoszony „Program odbudowy, rozwoju, przeobrażeń politycznych, ekonomicznych, społecznych, moralnych i kulturalnych kraju”. Postanowiono w nim m. in.:

Ustanowić ustrój demokracji, sprawiedliwości i postępu społecznego. W perspektywie zmierzać się będzie do stworzenia ustroju o cechach właściwych socjalizmowi. Ustanowić gospodarcze podstawy politycznej władzy FSLN, który zagwarantuje dalszy rozwój rewolucji.

Zburzyć wszystkie instytucje somozistowskie, przede wszystkim aparat represji. Zagwarantować wszystkim prawa obywatelskie, polityczne, społeczne i ekonomiczne, ze szczególnym rozszerzeniem praw dla nie posiadających. Chronić interesy i dobra tej części burżuazji, która poparła FSLN w czasie wojny wyzwoleniczej, zneutralizować opór oligarchii finansowej związanej z ponadnarodowym kapitałem zagranicznym, w tym głównie amerykańskim.

Przeprowadzić reformy systemu finansowego (skarbowość, cła, finansowe organizacje prywatne), zapew-

niając państwu pełną kontrolę obrotów z zagranicą.

Przejąć przez państwo kontrolę nad handlem zagranicznym.

Przejąć na wyłączną własność państwa strategiczne gałęzie gospodarki narodowej: górnictwo, leśnictwo, rybołówstwo. Przeprowadzić reformę rolną oraz wywłaszczyć ziemie rodziny Somozów i burżuazji z nią związanej.

W dziedzinie spraw socjalnych program Rządu Odnowy Narodowej przewiduje wprowadzenie w życie nowego kodeksu pracy, który będzie gwarantował prawa robotników, chłopów i ogółu pracujących w Nikaragui (np. prawo do strajku, wolne związki zawodowe).

Powstanie odrodzony Nikaraguański Instytut Ubezpieczeń Społecznych, wprowadzony też będzie jednolity system ochrony zdrowia. Śmiertelność dzieci w Nikaragui można porównać jedynie ze śmiertelnością dzieci na Haiti, najwyższą w świecie. Dzieci umierają przede wszystkim wskutek niedożywienia. W 1972 roku było tylko 973 lekarzy na 2,5 miliona mieszkańców kraju. W zastraszającym tempie szerzy się gruźlica i rozmaite choroby przewodu pokarmowego.

Przeprowadzona będzie szeroka reforma oświaty. Analfabetyzm sięga 70—80 proc. w mieście i 90 proc. na wsi. Około 25 proc. dzieci i młodzieży nie uczęszcza w ogóle do jakichkolwiek szkół. Opracowany zostanie Narodowy Plan Pełnego Rozwoju Szkolnictwa oraz Główna Ustawa o Oświacie Państwowej. Szkoły podstawowe i średnie będą bezpłatne i obowiązkowe; ceny książek i przyborów szkolnych poddane zostaną kontroli państwa (w przyszłości przewiduje się, że będą bezpłatne). Kontroli poddana zostanie działalność szkół oraz instytucji prywatnych związanych ze szkolnictwem (biblioteki, laboratoria, szkoły). Utworzy się też techniczne szkoły zawodowe oraz wiejskie ośrodki szkolne. Dokonana będzie akcja alfabetyzacji społec-



Dzieci z Leon objęte zostały akcją dożywiania

czeństwa. Program rządu przewiduje, że największa część budżetu państwa zostanie przeznaczona na oświatę.

Ziemia, tak bardzo pożądana przez chłopów, rodząca tutaj bawełnę, kawę, sprzyjająca hodowli bydła, uprawie trzciny cukrowej i ryżu, jest podstawowym bogactwem kraju. Do niedawna w większości należała do latyfundystów, z których największym był Anastasio Somoza. Według statystyk ONZ połowa z 5 milionów hektarów ziemi uprawnej znajdowała się w ręku 1,6 proc. właścicieli.

Ze względów gospodarczych i społecznych rolnictwo i przemysł rolno-spożywczy mają znaczenie podstawowe. Udział tego sektora gospodarki w wytwarzaniu produktu globalnego brutto wynosił w 1971 roku — 35 proc. Na wsi mieszka 52 proc. ludności kraju, w tym — 46,9 proc. czynnej zawodowo. Oblicza się,

że ogółem ponad 70 proc. ludności bezpośrednio lub pośrednio żyje z rolnictwa.

W wyniku wywłaszczenia, przejęcia majątków opuszczonych i ziem leżących odłogiem, w rękach państwa znajduje się obecnie 55 proc. ziem uprawnych. Reforma rolna stanowi podstawowy instrument przemian strukturalnych i społecznych, „jest ona osią nowej polityki ekonomicznej w celu zaspokojenia i obrony globalnych interesów klas pracujących, jest częścią programu polityczno-społecznego wpisanego w ramy podstawowych kierunków rewolucji sandinowskiej” — stwierdza dokument Narodowego Instytutu Reformy Rolnej. Na wywłaszczonych ziemiach powstaną trzy rodzaje uspołecznionych przedsiębiorstw rolnych:

1. Państwowe zjednoczenie „AGROINRA”, utworzone z kombinatów agro-przemysłowych, mających zasadnicze znaczenie gospodarcze, opartych na intensywnych metodach gospodarowania.
2. Państwowe gospodarstwa rolne.
3. Spółdzielnie produkcyjne, zakładane na ziemiach państwowych dla chłopów bezrolnych lub też dzierżawiących parcele.

W państwowych przedsiębiorstwach rolnych połączy się trzy istotne elementy: płace uzależnione od wydajności, świadczenia socjalne (oświata, pomoc zdrowotna, mieszkania) i udział związków zawodowych w zarządzaniu.

Rząd przystąpił natychmiast do likwidacji martwego sezonu na wsi, aby chłopcy mogli mieć pracę przez cały rok. Zarówno zbieracze kawy, ścinacze trzciny cukrowej, robotnicy zatrudnieni na plantacjach tytoniu, bawełny i ci wszyscy, którzy pracują w rolnictwie, będą pobierali stałe wynagrodzenie miesięczne.

Narodowy Instytut Reformy Rolnej powołał do życia Korporację Państwowych Przedsiębiorstw Cukrowniczych, które należały dawniej w całości do rodziny



Na terenie wywłaszczonych majątków Somozy zorganizowano rolnicze wspólnoty produkcyjne

Somozów. Podobnie państwo będzie zarządzać uprarami ryżu. Upaństwowione zostały plantacje tytoniu i farmy hodowli bydła, w których specjalizował się Somoza, eksportując większość mięsa do Stanów Zjednoczonych.

Po II wojnie światowej zaczął w Nikaragui kielkować przemysł i powstała klasa robotnicza. Chłopi, wyrzucani z ziemi wskutek jej koncentracji w ręku coraz mniejszej ilości właścicieli, emigrowali do miast, gdzie byli niewykwalifikowanymi robotnikami, tanią i wyzyskiwaną siłą roboczą, a przede wszystkim zasilali szereg bezrobotnych.

Rząd Odnowy Narodowej postanowił zlikwidować bezrobocie. Będzie to długie i trudne przedsięwzięcie,

gdyż 80 proc. zakładów przemysłowych znajduje się w stanie ruiny. Niemniej podjęto już pierwsze roboty publiczne, przy których zatrudniono bezrobotnych. Ministerstwo Pracy przygotowało już projekty podwyższenia najniższych uposażeń.

Robotnicze związki zawodowe otrzymały zadanie kontrolowania, czy nowe ustawy o pracy są wykonywane, czy respektowany jest ośmiogodzinny dzień pracy w fabrykach, warsztatach, szpitalach, transporcie itd.

Ogłoszono przejęcie przez państwo wszystkich prywatnych banków w Nikaragui i nałożenie embarga na operacje finansowe banków zagranicznych. Równocześnie Prezydium Rządu oświadczyło, że nie będzie spłacać długu w wysokości ponad 5 milionów dolarów izraelskiej firmie Israel Aircraft Ltd. Corp., ani też rządowi Argentyny, ponieważ zakupiona za nie broń służyła Somozie do masakrowania narodu.

Dekret o nacjonalizacji banków dotyczył 6 banków prywatnych i wielu innych instytucji finansowych, stowarzyszeń oszczędnościowych i pożyczkowych. Zgodnie z jego postanowieniami banki zagraniczne nie mogą już prowadzić bieżących operacji finansowych. Według oświadczenia rządu celem nacjonalizacji jest ochrona społeczeństwa przed wyzyskiem w okresie straszliwego zniszczenia, spowodowanego przez dyktaturę, a także obrona reputacji kredytu nikaraguańskiego za granicą.

Wprowadzono również obniżkę czynszu mieszkaniowego od 40 do 50 proc. Państwo zastosowało też ścisłą kontrolę cen podstawowych produktów żywnościowych i artykułów pierwszej potrzeby.

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, tymczasowa ustawa zasadnicza potępia wszelką obcą interwencję w sprawy Nikaragui i deklaruje chęć i gotowość do nawiązania stosunków ze wszystkimi państwami świata.

Pierwsze dni w sandinowskiej Nikaragui

Tragiczne odkrycia

Tak wiele okrucieństw przeżyli mieszkańcy Nikaragui i tak wiele przelało się tu krwi. Może ktoś zrobi w przyszłości rejestr zbrodni dyktatury rodu Somozów. Raporty o zbrodniach nikaraguańskiej tyranii są w posiadaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Niemniej, aby zrozumieć tragedię, która dokonywała się niemal na naszych oczach, uważam za konieczne przytoczyć fakty, aby Czytelnicy mogli uświadomić sobie barbarzyństwo, które można porównać tylko z dokonywanym na naszej ziemi przez hitlerowców w latach okupacji.

Mokoron, stare koszary Gwardii Narodowej, usytuowane w strategicznym punkcie, na wzgórzu górującym nad Managuą. Można stąd znakomicie obserwować miasto.

Na wzgórze Mokoron udałem się którejś deszczowej niedzieli. Nie miałem przepustki z komendy FSLN i obawiałem się, że mogą mnie nie wpuścić. Wystarczyła jednak wydana przez rząd karta akredytacyjna. Na wartowni, która przed kilkoma jeszcze tygodniami była w rękach Gwardii, toczył się właśnie spór o wartość zdobyczej broni. Tu nie ma ważniejszego tematu niż broń.

Ziemia odsłania tajemnice, wystarczy zerwać darń. Znajdują się tutaj zbiorowe mogiły młodzieży Nikaragui. W jednym z grobów, oznaczonym numerem pierwszym, odnaleziono zwłoki ośmiu młodocianych. Wszyscy mieli zdruzgotane czaszki. Ciała były ułożone jedno obok drugiego, twarzą do ziemi, z rękami na czole. Niektórzy z poległych byli bez koszul, wszyscy bez butów.

Pamiętam oświadczenie doktora Miguela Angela Aragona z nikaraguańskiego Czerwonego Krzyża, który powiedział, że zwłoki znajdowały się w ziemi około sześciu tygodni. Zidentyfikowano jedynie ciało dwiętnastoletniego Tonino Padilli, którego rozpoznała matka. Pielgrzymki rodziców i krewnych w poszukiwaniu ciał swoich najbliższych nie dały rezultatów. Nie można było rozpoznać ofiar.

Głębokość grobów nie sięgała nawet półtora metra, oprawcy nie zadali sobie trudu, aby zatrzeć ślady. Liczyli na bezkarność.

W części wzgórza nieco zakrytej i zasłoniętej przez bujną roślinność znajdują się cztery mogiły. Odnaleziono w nich 50 zwłok, również młodzieży. Na wzgórzu Mokoron zakopano ciała około 500 chłopców i dziewcząt. Odnaleziono tu zwłoki bojownika sandinowskiego i eks-gwardzisty Dawida Tejado Peralty, który został zamordowany przez osławionego sadystę, majora Oscara Moralesa.

Następnego dnia udałem się nad Jezioro Managua. Tuż nad samym brzegiem znajduje się niska i gęsta roślinność, a wśród niej spopielale miejsca, jakby dzieci rozpałały ogniska do pieczenia ziemniaków. To, co zobaczyłem, wstrząsa każdym normalnym człowiekiem. Zwęglone kości ludzkie, ułamki czaszek. Szczątki ubrań i walające się obuwie. W innych miejscach te rzekome ogniska zostały zasypane gruzem i cementem, który przykrywa zwęglone zwłoki. Rozkładające się

w tropikalnym słońcu wnętrzości przyprawiały o gwałtowny zawrót głowy. Moi nikaraguańscy przewodnicy wyjaśnili mi, że gwardziści i policjanci Somozy oblewali zwłoki ofiar benzyną, kładli na nie opony samochodowe i podpalali.

Zapytałem: dlaczego akurat opony? Wtedy usłyszałem, że z nienawiści. Płonące koła samochodowe, toczące się po spadzistych i stromych ulicach Managui i innych miast, były przez partyzantów używane jako hasło do walki.

Trudno mi znaleźć odpowiednie słowa na przekazanie pełnego obrazu, który zobaczyłem nad brzegiem Jeziora Managua. Może należałoby ograniczyć się do symbolu. Winien jednak jestem rzeczową i realistyczną informację. Chciałbym odwołać się do zbiorowej pamięci Czytelników, która przechowuje precyzyjną nazwę zjawiska, o którym piszę: zwyczajny faszyzm.

Sylwetki bohaterów

Dziennik „Barricada”, oficjalny organ Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego, zamieszcza codziennie rubrykę zatytułowaną: „Bohaterowie i męczennicy”. Publikuje również kolumny zdjęć pt.: „Ofiary tyranii”, zwracając się z apelem do czytelników, aby pomogli odnaleźć zaginionych. Na fotografiach widzimy twarze dziewcząt i chłopców mniej więcej od czternastu do dwudziestu kilku lat. Codziennie ukazują się biografie bohaterów. Ich nazwiska nadaje się ulicom, placom i miejscowościom, gdzie walczyli i polegli. Życiorysy bohaterów są zazwyczaj krótkie, bo zginęli młodo.

Przedstawię postać doktora Orlando Ochoa Pinedy i jego żony, Miryan Benavides de Ochoa. Orlando Ochoa był chirurgiem w Esteli. W 1977 roku rozpoczął

współpracę z FSLN. Opatrywał i leczył rannych sandinistów w rejonie Esteli, El Sauce i Achuapa. Ryzykując życiem udawał się w góry, by nieść pomoc partyzantom. Wspólnie z żoną zanosili im odzież i żywność.

W listopadzie 1978 roku zostali po raz pierwszy aresztowani przez Gwardię. Zagrożono im wówczas śmiercią, jeśli natychmiast nie opuszczą miasta. Nie ulegli się pogrożek. Doktor Orlando Ochoa, który stał na czele Czerwonego Krzyża w Esteli, powiedział swoim znajomym: Nie możemy stąd odejść, bo kiedy przyjdą chłopcy, nie będzie komu ich opatrywać.

Upłynęło kilka miesięcy i pozornie wydawało się, że Gwardia przestała interesować się działalnością Orlando Ochoa. Czasem tylko dźwięczały w jego domu telefony, w których słyszał „dobre” rady nieznanymi „przyjaciół”, lub też otwarte groźby ludzi, którzy podawali się za sąsiadów. 10 czerwca 1979 roku zadzwonił do doktora komendant Gwardii Narodowej w Esteli, pułkownik Vicente Zuniga, znany pod pseudonimem „Cień”. Powiadomił go, że wysłał do jego domu żołnierzy, aby go zabili. W tej samej chwili, kiedy lekarz Ochoa słuchał przez telefon słów pułkownika, patrol Gwardii Narodowej wtargnął do jego mieszkania. Dowodził nim chilijski najemnik kapitan Casco i oficer Gwardii Narodowej Linares. Oprócz doktora i jego żony w mieszkaniu znajdowała się również ich znajoma, Victoria Diaz, z córką. Żołnierze zaciągnęli wszystkich do znajdującego się w głębi pokoju. Zerwali ubranie z Miryan i przywiązali ją do łóżka. Somozistowski oficer rozkazał gwardzistom udowodnić swoją męskość. Rzucili się na nią otepiali od narkotyków i alkoholu. Inni znęcali się w tym czasie nad jej mężem.

Widziałem ściany pokoju, w którym ich zamęczono, są podziurawione od pocisków i znajdują się na nich ślady zakrzepłej krwi. Z całej czwórki uratowała się

Victoria Diaz, którą gwardziści uznali za zmarłą, i ona jest teraz świadkiem barbarzyństwa. Żołnierze Gwardii Narodowej po zamordowaniu doktora Ochoa i jego bliskich urządzili libację w jego mieszkaniu.

Pułkownik Zuniga nie pozwolił pochować zamordowanych i rozkazał strzelać do każdego, kto zbliży się do domu lekarza. Dopiero po tygodniu sanitariusze Czerwonego Krzyża zdołali wynieść zwłoki i spalić je na ulicy przed domem. Wówczas czolg Gwardii przejechał po ich prochach.

W dniu 12 sierpnia 1979 roku odbył się symboliczny pogrzeb ofiar. Ulica, przy której znajdował się dom lekarza, nosi teraz jego imię.

Rio Blanco, obóz śmierci

Wciąż odnajdywane są zbiorowe mogiły pomordowanych. W dniu 12 listopada 1979 roku „Barricada” poinformowała o znalezieniu ich na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Rio Blanco, w departamencie Matagalpa. Rio Blanco było największym obozem koncentracyjnym na terenie Nikaragui. Tam też znajdowało się centrum dyspozycyjne operacji antypartyzantskich i represyjnych na północy kraju.

Baza Gwardii Narodowej mieściła się na wzgórzu dominującym nad miejscowością. W pobliżu fortecy odkryto 15 zbiorowych mogił, w których znajdowały się zwłoki ponad trzech tysięcy chłopów. Morderstwa cechowało szczególne okrucieństwo, nawet jak na stosunki panujące w Nikaragui za czasów dyktatury. Doły wykopane przez buldożery zakryto betonowymi płytami, w których znajdowały się niewielkie otwory z trudem przepuszczające powietrze.

Do tych dołów wrzucano chłopów lub podejrzanych o współpracę z FSLN i trzymano ich tam miesiącami.

Większość nigdy się z nich nie wydostała. Okoliczni mieszkańcy opowiadali mi, że jeśli kogoś zabrano do Rio Blanco, uznawano go za zmarłego i odprawiano żałobną mszę.

Obok dołów wybudowano psiarnię, w której znajdowały się specjalnie ćwiczone brytany. Gwardziści wypychali chłopów do klatek z psami. Jeśli ofiara zdołała przeżyć wściekły atak psa, dobijano ją po wyciągnięciu z klatki.

W podziemiach więzienia w Rio Blanco odkryto izbę tortur, w której znajdowały się okaleczone zwłoki ludzkie.

Tamtejsi mieszkańcy opowiadają, że chłopów zrzucono również z helikopterów nad szczytem Musun. Pewnego dnia gwardziści zgonili ich na plac i kazali obserwować taką operację. Miała to być przestroga dla innych.

Chłopi z Rio Blanco i okolic będą zawsze pamiętać nazwiska najbardziej okrutnych spośród somozistowskich oprawców. Byli nimi Gonzalo Evertsz (pseudonim „Vulcano”), Gustavo Medina („El Tigre”), Franklin Montenegro („Sagitario”). Zamordowali oni setki kobiet i mężczyzn. Niektórzy z przestępców znajdują się w więzieniach i czekają na wymiar sprawiedliwości.

„Barricada” zwraca się codziennie do społeczeństwa z apelem, aby informowało władze sądowe o przestępstwach dokonanych przez somozistów za czasów dyktatury i w ostatniej fazie wojny wyzwolenczej. „La Prensa” z dnia 14 listopada 1979 roku informuje, że został przygotowany projekt statusu trybunałów specjalnych, które rozpoczną działać opierając się na zasadzie, że naród nikaraguański znajdował się w stanie wojny od dnia 21 lutego 1934, tj. od chwili śmierci Augusto Cesara Sandino, do dnia 19 lipca 1979 roku, przeciw rządowi narzuconym mu przez obcą dominację.

Trybunały specjalne będą w pewnym sensie przypominać Trybunał Norymberski, ale najwyższym wymiarem kary może być tylko dożywotnie więzienie.

Wulkan Santiago

Późnym popołudniem wyjechaliśmy w kierunku Masayi, miasta, w którym Indianie Monimbo zbuntowali się przed dwoma laty przeciw dyktaturze. Naszym celem był wulkan Santiago, ciągle jeszcze czynny.

W dowództwie rejonu Piedra Quemada dowiedzieliśmy się, że bez pozwolenia komendanta nie możemy kontynuować podróży. On sam niestety jest teraz w Masayi. Niedługo zapadnie zmierzch, a o zmierzchu niebezpiecznie poruszać się wśród tych wulkanicznych pagórków i wzniesień. Musimy czekać. Otwarto nam bramy i mogliśmy wjechać do środka. Wszyscy są w pełnej gotowości bojowej. Rozmawiali z nami, ale widać było niepokój i poruszenie. Nie zapytano nas nawet o dokumenty. Coś wisiało w powietrzu.

Argentyna ma dwadzieścia trzy lata. Ani na chwilę nie rozstaje się ze swoim galilem. Ramiro, niski, w berecie z insygniami FSLN. Kiedy robię zdjęcia, wszyscy natychmiast prezentują broń. Jeden z kolegów zauważył, że w ogóle jej nie zabezpieczają.

Następnego dnia Ramiro decyduje się. „Jedziemy bez zgody komendanta. Zawiozę was, jeśli chcecie, na własną odpowiedzialność”. Te słowa słyszałem już wiele razy. Na własną odpowiedzialność przekraczałem granicę pomiędzy Kostaryką i Nikaragwą. Na własną odpowiedzialność każdego wieczoru wychodzę z hotelu „Intercontinental” w Managui, bo nikt mi nie daje ochrony.

Jedziemy boczną drogą, wśród wulkanicznych skał. Nic tu nie rośnie. W oddali widać wulkan Santiago. Ta

ziemia nazywa się Piedra Quemada, po polsku — spalony kamień. Należała kiedyś do jednego z somozistowskich pułkowników, który za psie grosze kupił ją od państwa. Nieco później powstał projekt założenia tutaj parku narodowego, i pułkownik sprzedał ziemię państwu za duże pieniądze.

— Co się stało wczoraj? — pytam.

— Wczoraj zabili wśród tych skał trzech naszych kolegów. Szukaliśmy ich przez pół nocy, ale siarka wydobywająca się z wulkanu uniemożliwiła odnalezienie ciał. Koledzy szukają w dalszym ciągu.

— Skąd wiesz, że wasi koledzy zginęli?

— Tamci nas powiadomili i zagrozili, że jeśli będziemy ich szukali, zrobią z nami to samo.

Pniemy się w górę przystosowanym do tropiku formem, na którego przedniej szybie widać dwie dziury od kul. Droga zupełnie pusta, przez nikogo nie uczęszczana, na poboczu stoi ciężarówka. Żywej duszy.

— To nasza — informuje Argentyna — tylko benzyny brakuje.

Jeszcze kilkaset metrów. Księżycowy krajobraz: skała, lawa, czarny miaz. I wreszcie sam krater, z którego wybucha ogień, w przypywach, jakby w wewnętrznych konwulsjach. Wybucha, przycicha i znowu rwie do góry. Stąd, z wysokości 100 metrów, wydaje się, że przy silniejszym wybuchu dopadnie i nas, stojących na krawędzi.

Na brzegu krateru, gdzie pod butami osuwa się miaz wulkaniczny, człowiek zastanawia się, jak blisko można podejść do krawędzi przepaści. Stosy rozsypanych łusek z garanda i galila. Puste, wyrzucone magazynki naokoło.

Ramiro bierze mnie za rękę.

— Możesz podejść do samej krawędzi, będę cię trzymać. Patrz w dół.

Na dole widzę wyraźnie trzy ludzkie ciała. Zielone

spodnie obok czerwonej spódnicy kobiety i niebieski kombinezon. Kombinezon jakby wtopiony w miał wulkaniczny. Milan Jelinek z „Rudeho Prava” robi zdjęcia przy pomocy teleobiektywu. Wzrokiem nie można ogarnąć, ale jeszcze trudniej rozumem.

— To było tutaj? — moje pytanie nie posiada sensu.

— Zabijali ich nad krawędzią i zrzucali w przepaść.

Dzisiaj jest 10 sierpnia. Ostatnie akty tej zbrodniczej działalności rozegrały się tuż przed 19 lipca, ile to dni?

Nikt nie wydobędzie ciał, bo nie sposób się tam dostać.

— Niektórych zrzucano wprost do krateru, w ten pulsujący ogień lawy, który wybucha falami, przysgasa i znowu w przypiływie zalewa cały otwór. Nie zawsze trafiali, kości znajdują się na obrzeżach krateru.

— Jak ich zrzucali? — pytam.

— Z helikopterów, z niewielkiej wysokości.

Na szosie przed nami pokazuje się samochód. Ramiro i Argentina podnoszą broń. Nie wiadomo, przyjaciel czy wróg? Są niepewni.

— Może ktoś ze sztabu FSLN? — pytam.

— W sztabie nie mają takiego samochodu — odpowiada Argentina.

— Mogą być nasi, mogą być tamci. Trzeba się przygotować. Lepiej załadować broń i czekać w gotowości.

Tamci zbliżają się wreszcie na odległość, z której można przeczytać napis na karoserii. Przyjechał samochód telewizji.

— Skąd jesteś? — pyta kierowca.

— Z Polski, a ty?

— Ze Szwecji.

Argentina przynosi mi garść łusek. Milan ciągle robi zdjęcia.

Byli gwardziści jeńcami wojennymi

Tomas Borge jest dumny ze sposobu, w jaki rozwiązano problem byłej Gwardii Narodowej, i w ogóle somozistów. Są oni traktowani jako jeńcy wojenni z zachowaniem wszystkich względów humanitarnych. Zarówno szeregowi gwardziści, jak i wyżsi oficerowie mogą być często odwiedzani przez rodziny. Przed kilkoma dniami agencja France Presse rozpowszechniła jednak informację, że w tzw. presidio modelo, tj. „wzorowym więzieniu”, rozstrzelano trzy tysiące gwardzistów. Wiadomość tę powtórzył kongresmen z ramienia Partii Demokratycznej John Murphy.

Wieczorem na korytarzu hotelu „Intercontinental” zobaczyłem kilku facetów, którzy zachowywali się w sposób wyzywający. Było to dość dziwne, bo wszyscy przywódcy rewolucji i członkowie Prezydium Rządu są skromni i przystępni. Zapytałem kogoś z sandinistów, co to za ludzie. Usłyszałem, że są to przedstawiciele Światowego Banku Rozwoju, którzy chcą poznać prawdę o rewolucji. Tą prawdą okazał się Tomas Borge, który zjawił się około godziny dziesiątej w nocy, jak zwykle bez papierosów, natomiast z nieustającym pragnieniem palenia, usiadł pomiędzy nimi na korytarzu i zaczął objaśniać sposób sprawowania demokratycznej władzy oraz program rządu. Przybyszów interesowała jednak tylko jedna sprawa: Co będzie z więźniami politycznymi, tj. byłymi gwardzistami oraz tymi funkcjonariuszami reżimu Somozy, którzy schronili się w obcych ambasadach? Usłyszałem, jak Borge odpowiadał: „Niech deputowany Murphy przyjedzie do nas, skierujemy go do presidio modelo, aby zobaczył, że wszyscy gwardziści, o których życie tak bardzo zabiega, są cali i zdrowi, i nawet odżywieni. Odejmujemy od ust jedzenie naszym żołnierzom, aby tamtych nakarmić. Być może tego jedzenia nie starczy na długo, ani dla



Hotel „Intercontinental” w Managui

nas, ani dla nich. Wpuściliśmy do więzienia Czerwony Krzyż, aby się nimi zajął. Przy naszych obecnych trudnościach gospodarczych sprawiają nam wiele kłopotu. Jeśli deputowany Murphy tak bardzo się o nich martwi, może nam pomóc w ich utrzymaniu, lub też niech ich zabierze do USA. Chętnie ich oddamy”.

Tomas Borge powiedział również, że wśród 40 tysięcy sierot wojennych znajduje się sporo dzieci wrogów rewolucji. „Nie robimy żadnej różnicy pomiędzy dziećmi byłych gwardzistów i dziećmi bojowników FSLN.

Będziemy wychowywać je z taką samą troskliwością i tkliwością. Dzieci nie ponoszą winy za błędy czy zbrodnie rodziców”.

Walka z donosicielstwem

Od pierwszego dnia zwycięstwa Front Wyzwolenia Narodowego wydaje swój organ, nazywający się „Barricada”. Jest to jedyna zapewne w świecie gazeta, która wychodzi za darmo. Chłopcy roznoszą ją po ulicach, przynoszą nam do hotelu. Najwięcej egzemplarzy zostaje rozproszonych w wojsku. „Barricada” ukazuje się z jednodniowym opóźnieniem w stosunku do daty publikacji. Prawie codziennie proszę służbę hotelową, aby zachowano dla mnie egzemplarz, który zazwyczaj dociera do „Intercontinental” około godziny 18. Gazeta jest rozchwytywana. Czasami, kiedy żadne moje prośby ani perswazje nie pomagają, udaję się do redakcji, aby wydobyć zaległe egzemplarze.

„Barricada” zwróciła się z wezwaniem do ludności, aby wyzbyła się nawyków narzuconych jej przez somozizm, a polegających na donosicielstwie. Przypomniała, że wielu patriotów zostało zamęczonych w somozistowskich katowniach w wyniku donosicielstwa. „Wystarczyło — pisze dziennik — oskarżyć kogoś, że jest sandinistą, aby został poddany okrutnym badaniom i upokorzeniom. Teraz jednak każde oskarżenie o kontrrewolucję, somozizm, sabotowanie procesu rewolucyjnego czy też korupcję nie może być pochopne ani gołosłowne. Społeczeństwo winno zrozumieć, że nie wolno składać fałszywych doniesień i oskarżeń, ani też próbować posługiwać się ludową policją i mieszać Ludowego Wojska Sandinowskiego do rozgrywek osobistych.

Tak było właśnie za Somozy. Donosicielstwo jest

godnym pogardy nawykiem z tamtych czasów, którego nie zdołaliśmy zwalczyć. Każdy nikaraguański obywatel winien informować o zbrodniarzach wojennych, którzy pozostają na wolności, stanowią bowiem nieustające zagrożenie dla normalizacji życia. Musimy oczyścić z nich społeczeństwo. Natomiast niewinni, nawet gdyby zostali fałszywie zadenuncjowani, nie mają się czego obawiać. Gwarantujemy im dobre traktowanie, nikt z nich nie będzie torturowany, ani też zamordowany, jak to czynili somoziści w przypadkach aresztowania osób nawet nie mających nic wspólnego z walką przeciw dyktaturze”.

„Barricada” zwraca się również do milicji ludowej i żołnierzy FSLN, przestrzegając ich, że nie wolno nikogo pochopnie aresztować, lub też pozbawiać mienia osoby zatrzymanej.

Zarówno fakty, które przytoczyłem, jak i komentarz „Barricady” świadczą o trudnej sytuacji rewolucji, którą, w myśl słów Tomasa Borge, jej przywódcy chcieliby uczynić przykładem wielkoduszności i dowieść jej najwyższej godności w biednym i zmaltretowanym kraju.

W bunkrze Somozy

Oślawiony bunkier Somozy, o którym światowa prasa pisała co najmniej od dwóch lat, znajduje się w samym centrum Managui. Góruje nad miastem i nad rozciągającym się u jego stóp Jeziorem Managua. W perspektywie widać szczyt Wulkanu Momotombo. Nazywany jest teraz przez ludność El Chipote, tak jak główna kwatera Augusto Cesara Sandino.

W połowie sierpnia 1979 roku miałem wreszcie okazję obejrzenia prywatnych pomieszczeń byłego dyktatora. Naczelne Dowództwo Ludowego Wojska Sandi-

nowskiego zorganizowało tam spotkanie z dziennikarzami akredytowanymi przy Rządzie Odnowy Narodowej.

Tak zwany bunkier zbudowano na terenie kompleksu wojskowego na wzgórzu Tiscapa. Wydzielony obszar zajmuje około 3 kilometrów kwadratowych powierzchni. Większość pomieszczeń budowano na tarasach, które tworzą zdejmując warstwy ziemi ze wzgórza, i stawiano na nich budynki administracyjne, koszary, a także wznoszono mury cel więziennych, poczynając od stóp aż po sam wierzchołek. Oślawiona Podstawowa Szkoła Ćwiczeń Piechoty (EEBI), którą stworzył syn dyktatora, Anastasio Somoza Portocarrero, zwany „Chigüinem”, znajdowała się niżej niż rezydencja ojca.

Okna hotelu „Intercontinental” po jednej stronie wychodzą na bunkier, odległy nie więcej niż o sto metrów. Odgradza go jedynie Aleja Franklina D. Roosevelta, obecnie Augusto Cesara Sandino. Przed trzęsieniem ziemi najbardziej ruchliwa ulica Managui.

Wejście do bunkra jest mało efektowne. Wchodzi się przez portiernię, która niczym by nie różniła się zapewne od tysięcy portierni na świecie, gdyby nie bardzo silna jej ochrona. Stoją przy niej zielonooliwkowi chłopcy z izraelskimi zdobycznymi granatami w rękę, z M-1 i M-16. Większość z nich, jak nieco później odkryłem, to synowie i córki sławnych przywódców partyzanckich.

Przedstawiam moją kartę akredytacyjną, wydaną mi przez biuro prasowe Rządu Odnowy Narodowej, i dodaję, że Humberto Ortega, tj. naczelny dowódca Ludowego Wojska Sandinowskiego wyraził zgodę, abym wszedł. Chwilę muszę poczekać. Wychodzi do mnie oficer FSLN. Mówię oficer, chociaż formalnie w sandinowskim wojsku nie ma oficerów i żołnierzy. Są tylko komendanci rewolucji. Komendanci, odpowiedzialni i bojownicy.



Zolnierze FSLN po opanowaniu bunkra

Nie używają stopni. Mówię jednak, że wychodzi do mnie oficer FSLN, bo widzę to po jego mundurze. Nie posiada jednak żadnych widocznych dystynkcji, oddaje mi kartę akredytacyjną i zaprasza do środka.

— Znajduje się pan w bunkrze — wyjaśnia, kiedy wchodzimy do sali pozbawionej okna, w której znajduje się tylko biurko i kilka foteli. — To było prywatne biuro Somozy. Stąd rządził krajem. Przyjmował członków rządu, bezpieczeństwa, sztabu generalnego, biznesmenów czy też polityków z Partii Liberalnej. Tu załatwiał swoje i państwowe interesy. W sąsiednim pokoju urzędował jego prywatny sekretarz Adonis Porras, który wiele wiedział o sprawach prezydenta, morderstwach dyktatury, kombinacjach ze sprzedażą gruntów i oszustwach.

Do tego pokoju przylega sala posiedzeń, w której

Somoza przyjmował Nadzwyczajny Komitet Narodowy w trudnych chwilach dyktatury. Na ścianach zawieszono były mapy Nikaragui i Managui.

— Gdzie znajduje się „ogród zoologiczny”, w którym Somoza trzymał dzikie zwierzęta w klatkach i swoich więźniów politycznych, jak to szczegółowo opisuje w swojej książce „Krwawy Ród” Pedro Joaquín Chamorro?

— Budynek, w którym się znajdujemy, został zbudowany po trzęsieniu ziemi. Opis siedziby Somozy przedstawiony przez Pedro Joaquina Chamorro i innych ówczesnych więźniów politycznych dotyczy dawnej rezydencji Somozów, która znajdowała się w górnej części wzgórza Tiscapa. Był to wielki gmach w stylu mauretańskim i posiadał ogrody, w których Somoza Garcia trzymał klatki z lwami, panterami i tygrysami. Zwierzęta te były wykorzystywane przez założyciela tyranii, następnie brata Luisa, wreszcie ostatniego Somozę — do terroryzowania i mordowania więźniów politycznych.

Było to na zboczach wzgórza Tiscapa, gdzie stworzono cały system podziemnych cel, które sąsiadowały z jeziorem. Powierzchnia wody w jeziorze i niektóre prowadzące do cel podziemne korytarze były na jednakowym poziomie. Woda często zalewała pomieszczenia więźniów. Sam ogród Somozy i jego dawna rezydencja uległy zniszczeniu podczas ostatniego trzęsienia ziemi w 1972 roku.

Zaraz po upadku Somozy obiegła świat informacja, że w podziemiach bunkra są lochy, do których nie można znaleźć wejścia, i że przypuszczalnie znajdują się tam jeszcze więźniowie polityczni Somozy. O ile się nie mylę, informację tę podała z Managui agencja „Prensa Latina”. Kiedy weszliśmy do bunkra, spotkaliśmy tu dużo rodzin zaginionych więźniów politycznych, poszukiwali swoich bliskich.

— Trzeba wyjaśnić — mówi mój przewodnik — że w ostatnim okresie, tzn. gdzieś od osiemnastu miesięcy przed upadkiem Somozy, wszyscy więźniowie polityczni aresztowani przez Gwardię Narodową ginęli. Ale też więźniowie, którzy przebywali tutaj przez długi czas, wiedzieli, że służba bezpieczeństwa Gwardii Narodowej posiada podziemne cele bezpośrednio sąsiadujące z jeziorem Tiscapa. Były one znane przez nas, starych więźniów reżimu Somozy. Słyszeliśmy jeszcze o innych lochach, mówili o nich sami oficerowie Gwardii. Do dzisiaj nie udało się ich jednak odnaleźć. Sądzimy, że istnieją, nawet jesteśmy tego pewni.

— Możliwe więc, że zostali w nich żywi więźniowie Somozy, do których nikt nie znalazł dojścia...?

— Niestety, nie można tego wykluczyć.

Znaleźliśmy inny rodzaj podziemi, w których magazynowano broń i materiały wybuchowe, na terenie dawnej EEBI. Więźniów w podziemiach nie znaleźliśmy, a bardzo wielu z nich zginęło bez wieści.

— W jakiej celi pan się znajdował?

— Byłem więźniem bezpieczeństwa w gmachu znajdującym się nieco wyżej nad nami. Istniały dwie sekcje represyjne. Gwardia Prezydencka, która była w gestii dyktatora, i bezpieczeństwa, praktykująca szczególnie okrutne tortury. Ludzie wychodzili stamtąd okaleczeni na całe życie. Tam też wielu zamordowano.

— Mogę prosić pana nazwisko?

— Nazywam się Carlos Nuñez Tellez, jestem sekretarzem Zjednoczonego Dowództwa Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego.

— To znaczy, wchodzi pan w skład dziewięćosobowego Naczelnego Dowództwa rewolucji?

— Tak, jestem jego członkiem.

Carlos Nuñez Tellez prowadzi mnie w głąb bunkra, do gabinetu Somozy. Znajduje się tam duże biurko, fotel dyktatora, radiowa stacja nadawczo-odbiorcza, kie-

dyś była tu zainstalowana czerwona linia telefoniczna do gabinetu ambasadora Stanów Zjednoczonych. Ściany wyłożone są skórą, podobnie jak w innych pomieszczeniach nie ma okna, natomiast silne reflektory oświetlają jaskrawym białym światłem całe pomieszczenie.

Na ścianie dyplom Somozy z Akademii Wojskowej w West Point w USA, której był absolwentem.

„Comandante” Nuñez mówi, że Somoza bardzo dużo pracował, telefon zainstalował nawet w toalecie. Był świadomy swojej władzy i uważał, że musi ją nieustannie umacniać i rozszerzać. Najchętniej zapanowałby nad całą Ameryką Środkową.

Pytam, czy był inteligentny.

— Nie, ale praktyczny. Miał dużo doświadczenia w życiu. Potrafił wydawać błyskawicznie rozkazy. W wielu wypadkach wykazywał głupotę nawet publicznie, ale posiadał zaskakującą zdolność przewidywania i znajdował instynktownie wyjście z sytuacji zagrożenia, jak zwierzę, które broni się przed niebezpieczeństwem.

— A ci co go otaczali?

— Miał wielu dobrze przygotowanych ludzi, zarówno wojskowych, jak i cywilów. Otoczył się doradcami politycznymi i wojskowymi.

Z gabinetu Somozy jest bezpośrednio przejście do jego sypialni, sprawiającej wrażenie dużej nory. Podobnie jak inne pomieszczenia bunkra nie ma w niej okien. Pół pokoju zajmuje łożo z podwójnymi materacami, ściany szare, ponure. Pozdejmowano z nich pewnie obrazy, a może ich w ogóle nie było.

Czyjaś walizka stoi na podłodze. Może Somozy, podróżna, której nie zdążył wywieźć?

— Nie, mówi Carlos Nuñez, Somoza zdążył zabrać ze sobą wszystkie swoje walizki i kufry. Wywiózł również, jak wiadomo, trumny z prochami ojca i brata.

Oglądamy jeszcze salę posiedzeń dowództwa Gwar-

dii. Na ścianie podświetlona mapa Nikaragui, a na niej czerwonymi strzałkami zaznaczone kierunki działań Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego. Pytam, czy rozeznanie somozistowskiego dowództwa było trafne.

— Z tych pięciu strzałek, które wskazują kierunki naszego natarcia, tylko jedna została wykreślona właściwie — odpowiada Carlos Nuñez. U naszych stóp przysiadł wielki szary brytan, pies Somozy, który tutaj został. Najmłodszy z nowych gospodarzy bunkra chcą go dla siebie zjednać, ale pies jest ponury, osowiały i łązi bez życia z kąta w kąt. Być może on jeden żałuje i tęskni za swoim panem.

Esteli

Zatrzymaliśmy się na rynku w Esteli. Budynek był dokładnie spalony — pozostały same szkielety ścian. Nic więcej. Pomyślałem, że to nie mógł być zwykły pożar, ale nienawiść. Ludzie patrzyli na nas obojętnie, nikt nie wybiegał, aby nas witać, jak zdarzało się to w innych miastach. Po drugiej stronie znajdowała się katedra, zbliżyłem się do niej i zobaczyłem na ścianach ślady kul, w niektórych miejscach wyrwy. To samo wewnątrz. Z dwóch stron rynek jest odsłonięty, domy przestały istnieć. Wyrastają chwasty. Podszedł do mnie jakiś człowiek i wyciągnął rękę, w której trzymał nasyjnik z pocisków. „Proszę kupić — powiedział — chciałbym dzisiaj coś zjeść”.

Patrole wojskowe krążą po ulicach, żołnierze FSLN pełnią wartę w strategicznych punktach miasta. W byłym sztabie, zdobytym na trzy dni przed upadkiem dyktatury, znajduje się tymczasowy areszt zatrzymanych somozistów. Idziemy tam również, wśród aresztowanych widzę młodych. Pytam, kim są. Sandinowscy

strażnicy wyjaśniają mi, że są to „orejas” albo „sapos”, tzn. donosiciele.

To właśnie w Esteli Gwardia po raz pierwszy posłużyła się zakładnikami, których gnała przed sobą. Musieli występować w charakterze żywych tarcz. Chciałem z nimi porozmawiać. W odpowiedzi usłyszałem, że nie żyją. Wszyscy zostali rozstrzelani. Nawet dzieci. Jako ostatnią gwardziści zabili czternastoletnią dziewczynę, już podczas ucieczki.

Chodziłem wśród nie istniejących ulic Esteli. Pełno chwastów i badyli, kruszeje asfalt, w którego wyrwach przebija się ostra trawa. Spokój ruin, spalonych domów, jak kiedyś w naszych miastach. Ludzie wychodzą nieśmiało na ulice, bez przekonania, bez potrzeby, krążą jak cienie, nie ma się do czego śpieszyć.

Wszedłem do kawiarni. Nie spodziewałem się, że coś dostanę. W Managui było to prawie niemożliwe. Barmanka przyniosła mi jednak kawę do stolika. Zapytałem, czy była tu podczas wojny. Odpowiedziała skinieniem głowy.

— Co było najtrudniejsze?

— Wszystko.

— Co było najbardziej tragiczne?

— Wszystko.

Więcej nie pytałem. Nie miała najmniejszej ochoty do rozmowy.

Sięgam teraz do moich raportów, które wysyłałem do Warszawy w czasie walk w Esteli. Nie mogłem tutaj wówczas dotrzeć, pisałem o Esteli z Meksyku, Panamy i Kostaryki. Raport prasowy z dnia 13 kwietnia 1979 roku:

„Na naszych oczach narodziło się nowe miastomęczennik. Samoloty Gwardii i artyleria zbombardowały wczoraj nad ranem miasto Esteli na północy Nikaragui, w którym bronią się partyzanci FSLN. Atak



Zbombardowany przez somozistowskie lotnictwo kościół

lotniczy miał stanowić przygotowanie do wyparcia sił sandinowskich z miasta, które od niedzieli ósmego kwietnia ustanowiły w nim przyczółek niepodległej Nikaragui. Wojenne Trybunały Ludowe, stworzone przez FSLN, skazały około dwudziestu somozistowskich przestępców wojennych, na których wykonano wyroki śmierci.

Broniące się w mieście oddziały partyzanckie posiadają jeden zdobyty na Gwardii Narodowej czołg oraz uzbrojenie znacznie lepsze niż podczas ofensywy w ubiegłym roku. Miasto Esteli znajduje się w ruinach.

Wilfred Cross, z nikaraguańskiego Czerwonego Krzyża, oświadczył, że konieczna jest natychmiastowa ewakuacja ludności cywilnej Esteli. Po raz pierwszy od początku walki, tj. od sześciu dni, Gwardia Narodowa, która okrążyła miasto, dopuściła do niego konwój Czerwonego Krzyża na przeciąg trzech godzin.

Te trzy godziny wydały się piekłem, ludność cywilna, a szczególnie kobiety i dzieci znajdują się w stanie zupełnego wyczerpania nerwowego. W mieście, w którym ani na chwilę nie milnęły strzały i wybuchy pocisków, brakuje wody i żywności. Mimo to somozistowskie władze nie zgadzają się na ewakuację cywilnej ludności. Gwardia Narodowa nie zważając na znajdującą się w mieście ekipę Czerwonego Krzyża prowadziła ogień”.

18 kwietnia, z Panamy

„Zbrodnie popełnione przez Gwardię na cywilnej ludności w Esteli zaczęły przenikać dzisiaj do wiadomości publicznej. Według relacji naocznych świadków żołnierze somozistowscy, którzy weszli do Esteli, wyciągnęli z jednego ze szpitali czterdziestu rannych i rozstrzelali ich na oczach ludności. Lekarz Alejandro David Bolanos, który przez 24 godziny nie schodził z posterunku niosąc pomoc rannym, został wywleczony na plac przed szpitalem i zakłuty bagnetami przez patrol

Gwardii. Razem z nim zostali zamordowani w ten sam sposób sanitariusze: Eduardo Selva i Edgar Davila.

Oddziały sandinistów wycofały się z Esteli, kiedy do miasta weszło 3 tysiące gwardzistów przy wsparciu lotnictwa i czołgów. Według informacji powstańczego «Radia Sandino» Gwardia Narodowa używała napalmu. Mimo to kampanię o Esteli sandiniści uważają w swoim biuletynie za pomyślną, stracili oni cztery samoloty nieprzyjaciela i zniszczyli dwa czołgi.

Praktycznie biorąc miasto Esteli przestało istnieć, całe kwartały ulic zostały zniszczone, dziesiątki domów zrównano z ziemią. Po ośmiu dniach nieustających walk miasto znalazło się znowu pod kontrolą Gwardii. Dewastacja jest całkowita, serwis zdjęciowy telewizji i prasy pokazuje ruiny i płonące zwłoki ludzkie na ulicach.

Przed dwoma laty Esteli liczyło około 40 tysięcy mieszkańców, obecnie zostało ich nieco ponad dwa tysiące, chcą oni wyemigrować w pobliskie góry lub gdziekolwiek, aby móc przeżyć i doczekać zwycięstwa FSLN. W Esteli zostały stoczone dwie największe bitwy z dyktaturą: we wrześniu 1978 roku i obecnie.

Somoza po powrocie z USA rozpętał kampanię jaskiniowego antykomunizmu, oskarżając sandinistów, że oni są winni tragedii Esteli. Gwardia rozpoczęła natychmiast aresztowania wśród pozostałej ludności miasta. Rewiduje dom po domu pod pretekstem poszukiwania partyzantów. Całkowite bezprawie, jakiego się dopuszcza, wymaga natychmiastowej interwencji ONZ, inaczej ludności Esteli grozi całkowita zagłada.

Gwardia skierowała, podobnie jak w 1978 roku, całą swoją nienawiść przeciw młodzieży. Nieskończona jest lista zaginionych młodocianych. Opozycyjna «La Prensa» z Managui podaje nazwiska zaginionych, których ciała znaleziono w rowach, na ulicach lub poboczach szos. «Radio Sandino» odtworzyło rozmowę ra-

diową, przechwyconą przez sandinistowską służbę wywiadowczą, pomiędzy dwoma patrolami Gwardii. Dotyczy ona młodych mieszkańców miasta: «Najlepiej ich rozwalić, im mniej tych sukinsynów żywych, tym lepiej dla nas».

Te raporty prasowe sprzed kilku miesięcy określają atmosferę walk o Esteli. Przy Rynku zachowały się nieliczne ocalałe budynki, w jednym z nich mieści się Komitet Obrony Cywilnej. Jego przewodniczący, Rodolfo Rodriguez, jest robotnikiem budowlanym. Wygląda przy tym na człowieka wykształconego. Moja osoba wydaje mu się niemal egzotyczna. Dopytuje się kilkakrotnie, czy naprawdę jestem z Polski. Widział tutaj różnych dziennikarzy, przybyli z USA i Hiszpanii, ale z Polski... Nie mieści mu się w głowie. Wreszcie zaczyna opowiadać: „Organizacja obrony cywilnej powstała w robotniczej dzielnicy Calvario. Pierwszy Komitet składał się z czternastu osób. Było to w czasie, kiedy żaden pojedynczy człowiek nie mógł domagać się uwolnienia więźniów politycznych, ale robiliśmy to jako organizacja występująca w obronie praw człowieka. No i wtedy, w 1974 roku, zorganizowaliśmy w Esteli obronę cywilną, dom po domu, kwartał po kwartale, ulicę po ulicy. Przecież nie ma wojny, mówili wówczas niektórzy, a nawet śmieli się z nas, że jesteśmy tacy przezorni. Byliśmy jednak przekonani, że prędzej czy później musi dojść do rozprawy z Somozą i nasza organizacja jest konieczna”. Rodolfo Rodriguez jest założycielem pierwszego w Nikaragui Komitetu Obrony Cywilnej, obecnie przyjęły one w całym kraju nazwę Komitetów Obrony Sandinowskiej.

Esteli była kolebką sandinizmu, w niezbyt odległych górach segowiańskich, w których walczył Augusto Cesar Sandino, odrodził się ruch wyzwolenczy. Podczas wojny wyzwolenczej miasto zostało zniszczone w 70 proc.

Pytam, czym obecnie zajmuje się Komitet Obrony Cywilnej, kiedy zdaje się, że niebezpieczeństwo kontrrewolucji mija.

„Poszukujemy naszych bliskich, codziennie odkrywamy groby i cmentarze wśród ruin, na stadionach sportowych, w pobliżu koszar Gwardii Narodowej”.

Esteli jest jednym z tych miast Nikaragui, które powodują u przybysza przygnębienie i smutek. Budzą refleksje nad pojęciem zła w naszej współczesności. Pozostawiają pytania, czy zło jest zjawiskiem permanentnym i musi powtarzać się niezależnie od kraju, kontynentu, szerokości geograficznej. Czy ciągle będą rodzić się ludzie, których niepokonana chęć dominacji nad innymi i żarłoczność bogacenia się będzie ich prowadzić do zbrodni.

Esteli jest symbolem okrucieństwa tak samo jak podczas wojny domowej w Hiszpanii była nim Guernica.

Christian

Schodziłem w dół Aleją Sandino, dawną Roosevelta, w stronę Banku Narodowego, gdzie obecnie mieści się Prezydium Rządu. Trzeba wyjaśnić, że ulica ta zaczyna się od pomnika Roosevelta na wzgórzu Tiscapa, w samym centrum Managui. Po jej prawej stronie znajdował się bunkier byłego dyktatora, z lewej zaś hotel „Intercontinental” i Pole Marsowe. Dawniej, przed 1972 rokiem, ulica Roosevelta była ludna, kwitł na niej handel i, jak wspominają mieszkańcy Managui, było przyjemnie po niej chodzić, po prostu pełna była życia.

Trzęsienie ziemi zniszczyło centrum miasta, sterczą ruiny domów, pozabijane deskami są okna, tropikalna roślinność porasta bujnie rumowiska i gruzy, w któ-

rych po dziś dzień kryją się tzw. francotiradorzy, somozistowscy snajperzy. Wyłazą norami jak hieny i strzelają do ludzi. Czasem strzały wybuchają również w dzień. Mieszkańcy Managui co najmniej od dwóch lat przywykli chodzić tuż przy ścianach domów, przemykać się szybko ulicami. Ciągle jeszcze giną ludzie.

Szedłem Aleją Sandino, aby kupić coś do jedzenia. W tym rejonie nie ma ani jednej restauracji, ani jednej kawiarni. Poza piekielnie drogą restauracją w hotelu „Intercontinental” i zamkniętą w poniedziałki „Los Antojitos”.

Na poboczach asfaltu, przy którym nie ma chodników, kobiety porozkładały stragany i sprzedają smażone banany z serem. Przysmak, za którym przepadam. Banany są słodkie, ser natomiast niezwykle słony. Stałem przy stoisku z bananami, sprzedawali także rozwodniony melonowy sok.

I wtedy podeszła Christian Silva. Chciała się napić wody i coś zjeść. Wiedziałem, że nie miała ani centa. Nikt z nich, chłopców i dziewcząt w zielonooliwkowych mundurach, którzy chodzą i jeżdżą po ulicach Managui z ciężkimi karabinami, nie ma grosza przy duszy.

Zapytałem Christian, ile ma lat.

— Piętnaście — odpowiedziała.

Następne pytanie, które tutaj stawia się już zwyczajowo:

— Ile lat we Froncie?

— Dwa.

— Ile lat w więzieniu?

— 7 miesięcy.

— Gdzie?

— Tutaj, w Leon, i jeszcze w innych miejscach.

— Tutaj, to znaczy gdzie?

— Z drugiej strony — pokazała palcem drucianą

siatkę, za którą znajduje się obecnie wojskowa akademia.

- Z drugiej strony, to znaczy gdzie?
- Tam, trzy metry od ogrodzenia, wewnątrz.
- Co tam jest? — zapytałem.
- Lochy.
- Możesz mnie zaprowadzić?
- Jeśli pozwolą.

Podeszliśmy do bramy, przy której stało kilku chłopców z galilami. Pokazałem moją kartę akredytacyjną. Prawie wprost z chodniczka biegnącego wzdłuż budynku koszar zeszliśmy schodami w dół, do lochów. Towarzyszyli mi Christian Silva Balidson, lat piętnaście, z galilem, i Fernando Vasquez Perez, lat 17, z garandem.

Piwnica, w której się znalazłem, nie była wyższa niż metr osiemdziesiąt, zbudowana z żelazobetonu. Bardzo duszno. Drzwi, które tutaj były, miały grubość dwudziestu centymetrów, znów beton i żelazo.

- Kiedy zamykali, dusiliśmy się.
- Ile osób wpychali? — pytam.
- Było nas ponad trzydzieścioro.
- Przez ile dni byłaś tutaj?
- Osiem dni i dziewięć nocy.

Christian pokazała mi biegnącą przy suficie żelazną belkę. Mniej więcej co półtora metra znajdowały się otwory, w których przedtem tkwiły druty połączone ze źródłem energii.

— Mnie nie torturowali prądem — powiedziała Christian. — Matka zapłaciła, aby mnie nie męczyli. Innych wieszali za ręce, moją koleżankę Elvirę wpendzili w obłęd. Mnie tylko bili. Tutaj i na górze.

- Na górze?
- To znaczy w hełmie.
- Co to jest „hełm”?
- W hełmie było ich „bezpieczeństwo”, na samym

wzgórzu Tiscapa. Tam mnie bili. Jedna z nich, policjantka, znęcała się nade mną. Bardzo zła kobieta.

- Co dawali do jedzenia?
- Nic.
- Przez osiem dni?
- Nic.
- ?
- No, śmierdzącą brudną wodę. Trzeba było pić, aby wytrzymać.

- Rozmawiałaś ze strażnikami?
- Im nie było wolno z nami rozmawiać.
- Jak cię złapali?
- Biegłam z ulotkami Frontu, akurat przed drzwiami Banku of America złapali mnie.
- Walczyłaś?

— Tak, walczyłam w Leon i w Masayi. A później we wschodnich dzielnicach Managui. Byłam z Dorą Marią Tellez. Inaczej nazywają ją „La Dos” — od czasu wzięcia Pałacu Narodowego w 1978 roku.

- Powiedz, Christian, czy spotkałaś później kogoś ze swych oprawców?
- Jeden nam się dostał, nazywali go Bill Negro, ten był najgorszy ze wszystkich.

Ta mała Olivia

Olivię poznałem przy bunkrze, nazywanym teraz El Chipote. Cały kompleks zabudowań na wzgórzu nosi teraz imię Germana Pomaresa, bohatera FSLN.

Olivia przychodziła ze swoją młodszą koleżanką, ośmioletnią Marisol, do hotelu „Intercontinental” i czasem ją widziałem na kolacji. Widziałem ją również, jak grała w piłkę tuż przed hotelem. Któregoś dnia zapytałem, jak się nazywa. — Olivia — odpowiedziała.

— Skąd jesteś, Olivio? — pytałem — patrząc, jak trzyma przez cały czas zdobycznego galila, nie odkładając go nawet podczas jedzenia.

— Z Matagalpy.

— Mogłabyś opowiedzieć o Matagalpie twojemu koledze w Polsce, który ma tyle samo lat co ty i nigdy nie słyszał o tym mieście.

Siedzimy w kawiarni hotelu „Intercontinental” i proponuję Olivii, aby coś zamówiła. Prosi o gorące mleko.

— Mam opowiedzieć o Matagalpie?

— Tak, proszę.

— Matagalpa jest miastem wśród gór. W Matagalpie prawie nie ma burżuazji, wszyscy są wobec siebie braćmi, z wyjątkiem...

— Z wyjątkiem?

— Powiem później.

— Z jakiej rodziny pochodzisz?



Grupa dziewcząt walczących w FSLN

— Z rodziny Blanco Amadora.

— I nazywasz się Olivia?

— Nie, nazywam się inaczej.

— W którym roku się urodziłaś?

— 17 lutego 1963 roku.

— Masz dużą rodzinę?

— Razem jest nas sześcioro.

— Kto z was walczył we Froncie?

— Trzech braci i ja. Ivan, który złamał nogę tutaj, w Managui, niedawno, Omar był w Matagalpie. Isidoro i ja także walczyliśmy w Matagalpie, ale ja więcej byłam w San Luis. Tam właśnie obsunęła się na mnie ściana, kiedy wybuchła rakietą, ale tylko zraniła mi rękę. Zobacz, została blizna.

— Twoja mama żyje?

— Tak, w Matagalpie.

— Co powiedziała ci mama, kiedy odeszłaś z domu, aby pójść w góry?

— Mama mi pomogła. Jestem we Froncie już od dwóch lat. Kiedy koledzy przyszedli po mnie o czwartej rano, aby mnie zabrać w góry, mama zapytała, dokąd idę. Odpowiedziałam, że w góry. Rozplakała się. Powiedziałam wtedy, że kobiecie nie wolno płakać, jeśli umrę, nieważne. Ale chcę zobaczyć wolną Nikaragwę. To było jedyne, co wtedy powiedziałam mamie.

— Chodziłaś do szkoły, Olivio?

— Tak, w Matagalpie chodziłam do kolegium Santa Teresita, do szóstej klasy.

— Mówiłaś mi o twojej przyjaciółce Angeli. Co się z nią stało?

— Chce pan wiedzieć, jak zabili Angelę? Zwyczajnie. Angela chciała przejść przez ulicę w Matagalpie, przy magazynie części zamiennych Bremera. Jej koledzy przeszli pierwsi, ona została trochę w tyle. Wtedy snajper z Gwardii strzelił do niej. Dostała prosto w głowę.

— Kim była Angela?

— Była moją companerą, koleżanką, studiowała w Instytucie Liceo Picado w Matagalpa, miała siedemnaście lat.

— Kiedy ją zabili?

— 11 czerwca 1979 roku.

— I dlaczego ją zabili?

— Gwardia nienawidziła nas, walczyła z nami, i myśmy walczyli z gwardzistami. Dlatego ją zabili, czy wytłumaczyłam panu?

— Angela chodziła w mundurze, czy po cywilnemu?

— Po cywilnemu, ale zawsze z „trzydziestką ósemką” przy pasie. I kiedy zobaczyli ją na ulicy... wytłumaczyłam?

— Jaka była twoja pierwsza broń?

— Moja pierwsza broń? Miałam dużo pistoletów,

automatycznych i zwykłych. Często posługiwałam się też granatem.

— Jaką masz teraz broń?

— Galila.

— A jaka była najskuteczniejsza?

— Fał, najlepiej mi służyła na początku. To było jeszcze w górach, kiedy mieliśmy z nimi potyczki. Bo pan wie, co to są góry. Za długo, żeby opowiadać.

— Opowiedz.

— Aby chodzić po górach, trzeba się nauczyć. Ja miałam wtedy czternaście lat. W tej samej bieliźnie chodziliśmy przez cztery miesiące. W tej samej bieliźnie, rozumie pan? Aż znaleźliśmy wodę. Nie kąpaliśmy się przez cały rok. Nie kłamię. Nie mieliśmy nawet kiedy się wykapać. I prawie nie jedliśmy. Kiedyś znaleźliśmy w jakimś gospodarstwie krówę i wtedy było trochę mięsa. Było nas trzysta osób, około 30 kobiet i mężczyźni. Szliśmy razem. I w końcu... Ja miałam zegarek w górach, ten zegarek zamieniłam na dwadzieścia kawałków chleba, miał poślacaną pokrywkę ten zegarek.

— Co mi jeszcze powiesz o górach?

— Już wszystko powiedziałam. Cóż, tam jest bardzo smutno. Maszerowaliśmy zwykle od szóstej po południu do szóstej rano. W ciągu dnia odpoczywaliśmy albo szukaliśmy pożywienia, owoców. Czasem piliśmy wodę nawet z kałuży i z błota. Żyliśmy jak zwierzęta. Czasem spaliliśmy w charco.

— Co to jest charco?

— Charco to jest błoto.

— Baliście się, że was nakryją gwardziści?

— Pewnie, że tak. Niektórzy z nas zginęli. Oni ciągle przecież nas szukali.

— Odpowiedz, jak ich omijaliście.

— Chodziliśmy tylko nocami. W dzień rozbijaliśmy namioty, mieliśmy ćwiczenia, odczyty polityczne.

Mówili nam o różnych sprawach, ale dokładnie nie pamiętam.

— Jak wyglądała twoja pierwsza noc w obozie partyzanckim?

— Wyszliśmy w góry, maszerowaliśmy przez miejscowość Waslala w kierunku Puerto Cabezas. Później jeden z kolegów przygotował nam wykład o Sandino. Wieczorami paliliśmy świece, budowaliśmy szałas z gałęzi.

— Jak wyobrażasz sobie generała Sandino?

— Wyobrażam sobie, że Sandino był surowy, i brutalny, ale kiedy zszedł z gór, był inteligentny. Sandino chciał wyzwolić Nikaraguę.

— Widziałaś kiedykolwiek Somozę?

— Tak, widziałam w Managui. W telewizji i na żywo. Jechał w czarnym opancerzonym samochodzie.

— Chcieliście go zlikwidować?

— Nie mogliśmy, bo kiedy zeszliśmy z gór, on już uciekł. I „Chigüina”, jego syna, widzieliśmy w Matagalpa, jak bombardował z awionetki, dostał kulą w nogę i dlatego uciekł, ale teraz mówi się, że „Chigüin” ćwiczy 3 tysiące osób w Hondurasie, aby wrócić do Nikaragui. Wie pan, u nas się zaczęło mówić, że jeśli ktokolwiek dotknął raz w życiu pistoletu, będzie go zawsze nosił przeciw kontrrewolucji, że nigdy go nie będzie mógł zostawić, i że będziemy nosić broń aż do końca naszego życia... Wczoraj nam mówił o tym jeden znajomy Kubańczyk.

— Zapamiętałaś swoje pierwsze spotkanie z Gwardią?

— Moje pierwsze spotkanie? Dobrze, opowiem. Szliśmy w góry, kiedy ich zobaczyliśmy. Siedzieli na polanie koło dżipa. Jedli mięso z puszek. I wtedy ich zaatakowaliśmy.

— Jak zostałeś strzelcem wyborowym?

— Kiedy byłam dziewczynką, udawałam chłopca

i z Isidoro, moim bratem, który jest teraz w Managui, robiliśmy proce i wychodziliśmy za miasto, aby polować na ptaki. Razem z ojcem łowiliśmy też ryby w górskich strumieniach. Potem trenowałam ze strzelbą myśliwską, bo ojciec miał dwudziestkę dwójkę. Nauczyłam się celować do butelki w dzień świętej Cecylii. Mam dobre oko, wie pan.

— Dobrze strzelasz?

— Nie mówili panu, że jestem strzelcem wyborowym.

— Ilu zabiłaś, jak ci się wydaje?

— Około dziewięćdziesięciu, tak myślę.

— Znałaś kogoś z nich?

— Znałam tylko tych, na których wykonaliśmy wyrok. El Sopilote, Mano de Mono, Montanita, Turca Pelada. Złapaliśmy ich w ściekach, tam gdzie spływa brudna woda. Zadzwoniliśmy do komendatury i dowiedzieliśmy się, że powinni umrzeć. Zaprowadziliśmy ich nad strumień, tam gdzie mieszkał Chileno Concho, który zajmował się handlem świniami. Przed jego dom, od frontu. I wtedy jeden z nich zaczął przeproszać: „Ach przepraszam — mówił — mam dużo dzieci”.

Z komendatury przyszedł El Gallero, przeczytał listę osób przez nich zamordowanych. I już było wiadomo, że nic ich nie może uratować, bo oskarżają ich umarli. Wykonaliśmy wyrok i spaliliśmy zwłoki.

Zostawiłem Olivię przy stole w kawiarni „Intercontinentalu” i pojechałem na górę, aby przywieźć następną kasotę. Kiedy wróciłem, Olivii już nie było.

Na drugi dzień rano udałem się do El Chipote, do bunkra, aby ją odnaleźć. Nie spotkałem jej przy wejściu ani w głębi dziedzińca. Poszedłem w stronę byłego kasyna oficerskiego Gwardii Narodowej. Rano w Chipote panuje duży ruch, przyjeżdżają tutaj ze wszystkich departamentów bojownicy FSLN. Odby-



Młodzi żołnierze FSLN

wają się narady sztabowe. Czasem o ósmej Humberto Ortega, naczelny dowódca Ludowego Wojska Sandinowskiego, zaprasza nas, dziennikarzy akredytowanych przy Rządzie Odnowy Narodowej, na konferencje prasowe i odpowiada na nasze pytania, a nawet zgadza się odpowiadać na niektóre impertynencje. Któregoś dnia kolega z „Washington Post” chciał koniecznie dowiedzieć się, jaki jest stan sił zbrojnych Nikaragui i ile pieniędzy potrzeba, aby Ludowe Wojsko Sandinowskie mogło uzyskać pełne uzbrojenie.

Nigdzie nie mogę znaleźć Olivii. Przyglądam się twarzom dziewcząt stojących przed wejściem do dawnego bunkra Somozy. Poznają Silvię Mayorga, córkę Silvio Mayorga, zamordowanego przywódcy FSLN, Dorę Marię Tellez, „Comandante Dos”. Obecnie jest ona komendantem wojskowym miasta Leon.

Nie znalazłem Olivii. Dopiero niżej, kiedy minąłem

już pomieszczenia byłej Podstawowej Szkoły Ćwiczeń Piechoty, zobaczyłem, że stoi przy bramie. Udało się jej zwolnić na pół godziny ze służby.

— Kiedy zeszlście z gór, Olivio?

— 1 czerwca 1979 roku o godzinie dwunastej w nocy.

— I powiedziano wam, dokąd idziecie walczyć?

— Do Matagalpy.

— Duży był wasz oddział?

— Trzysta osób.

— I jaką sytuację zastalście w Matagalpa?

— W Matagalpa? Po prostu walczyliśmy z Gwardią Narodową.

— I jak ci tam poszło?

— Spokojnie. Nic się nie stało. Nic mi się nie stało.

— Bombardowali wasz oddział?

— Tak, nadleciały dwa helikoptery i awionetki. Helikopter zrzucił 500-funtową bombę na nasze pozycje i zniszczył co najmniej pięć domów w tym rejonie, w którym byliśmy.

— Strzelałaś do samolotów?

— Nie, inny kolega strzelał, trafił dwa.

— Co możesz opowiedzieć o śmierci Germana Pomaresa?

— Opowiadał mi o tym kuzyn, Alfredo Cano Moreno, który widział. Było to na początku insurekcji, kiedy wzięli Jinotegę, 10 czerwca.

— W nocy?

— Nie, w dzień, w czasie walki.

— Olivia, znasz zastępcę komendanta Matagalpy?

— Camilo? Pyta pan o Camilo, El Chinito, czy tak? On jest teraz dowódcą w Matagalpie, tak, oczywiście, znam go.

— Powiedział mi, że był obecny przy śmierci Pomaresa.

— Sądzę, że tak.

— Mówiłaś mi o górach, o Matagalpie, ale nie powiedziałaś jeszcze o bitwach, w których uczestniczyłaś.

— Dobrze, dobrze, opowiem. Byłam w Waslalo, Boaco, Rio Blanco, tam wszędzie walczyłam, w Matiguas Muy-Muy. To jest wszystko.

— Gdzie było najtrudniej?

— W Rio Blanco, ale jeszcze bardziej w Matagalpa. W Matagalpa kopaliśmy doły na ulicach i na podwórkach, maskowaliśmy je i oni w nie wpadali. Stawialiśmy na ulicach manekiny, do których oni strzelali.

— Jak to robiliście?

— Właśnie mówię, stawialiśmy manekiny, kopaliśmy doły, maskowaliśmy je. Manekiny zabieraliśmy ze sklepów, wkładaliśmy na nie mundury i stawialiśmy na ulicy... Strzelali do nich, sądząc że są to sandinowcy. A my posuwaliśmy się do przodu, do następnego kwartału.

— Powiedz, Olivio, w jaki sposób likwidowałaś gwardzistów?

— Psów? Kryłam się za ścianami, za murami, albo kładłam się na podłodze i nieruchoma czekałam na nich.

— Długo czekałaś?

— Nie, co jakiś czas któryś z nich pokazywał się, i wtedy był mój.

— I nigdy nie chybiłaś?

— Czasami tak, niektórym się udało. Wie pan... jeśli chybiłam, było przykro, bo w tym czasie mieliśmy okropnie mało amunicji i każdy pocisk był na wagę złota. Celowałam zwykle w głowę, czasem w piersi. Jeśli się nie udało, starałam się ranić w nogę, bo wtedy nie mógł już wiać.

— To prawda, że oni nosili kuloodporne kamizelki?

— Pamiętam, raniłam jednego i on przyniósł mi swój garand, wtedy go dotknęłam, nie miał na sobie

żadnego pancerza, zupełnie kłamstwo. Nie mieli także hełmów opancerzonych.

— Powiedz, Olivio, z jakiej odległości strzelałaś do gwardzistów?

— Z 200, 300 metrów.

— I w górach?

— W górach nie, w górach nie było potyczek, bo oni bali się tam wspinać.

— Jesteś wierząca?

— Tak.

— Widzę, że masz medalik.

— Tak, to jest medalik, który podarowała mi matka.

— Na nim jest Chrystus?

— Tak, Jezus Chrystus.

— Wierzysz, że cię chroni?

— Trochę.

— I gwardziści także używali czegoś, co ich chroniło? Jakichś świętości, relikwii?

— Nie.

— Czy to prawda, że się narkotyzowali?

— Tak! Bardzo się narkotyzowali, kokainą.

— Czy w Gwardii Narodowej były kobiety?

— O tak, były kobiety. Policjantki.

— Zlikwidowałaś którą?

— Nie, do kobiet nie strzelałam, tylko do mężczyzn.

— Mogłabyś powiedzieć o twoim życiu osobistym?

— O czym pan chce wiedzieć?

— Masz narzeczonego lub męża?

— Wysłałam za chłopca, który nazywa się Cesar Celedon Alvarado, 2 marca, w tym roku. W górach byliśmy razem. Ślub nam dał kolega, który nazywa się Leonel. Przysięgaliśmy na skrzyżowaną broń. To jest ślub cywilny. Leonel, jako odpowiedzialny za nas, odczytał nam przysięgę wierności i potem skrzyżowaliśmy broń. Ja powiedziałam: żona, i Cesar powiedział:

mąż. Leonel ogłosił, że zostaliśmy małżeństwem. I będziemy nim aż do czasu, kiedy obca kula lub wroga rakietą nas rozłączy.

— I gdzie jest teraz twój mąż?

— W Matagalpa.

— I ty jesteś sama?

— Nie. Nie. Dlaczego? On przyjeżdża. Wysyłają go w misjach specjalnych. I wtedy widzimy się. Stale przebywa w koszarach w Matagalpie, w kolegium San Jose, tam gdzie znajduje się obecnie centralna komendantura, a ja jestem tutaj, w bunkrze.

— Jak poznałaś Cesara Celedona?

— Kiedy byliśmy w górach, on był w naszym plutonie.

— I spodobał ci się?

— Nie, wcale się nie spodobał, ale ja mu się widocznie podobałam, bo chodził za mną. Aż któregoś dnia przyszedł do mnie jego kolega i powiedział: „Olivieta, nie bądź niedobra, ożeń się z nim na broń. Powinniśmy się zenić na broń, ożeń się z nim, nie bądź niedobra”. I niech pan sobie wyobrazi, wtedy miałam za ledwie 15 lat.

— I jesteś zadowolona?

— Nie, nie jestem zadowolona, bo on jest w Matagalpa, a ja jestem w Managui.

— Dlatego ci się nie podoba?

— Jasne, że dlatego.

— Jak przybyłaś z Matagalpy do Managui?

— Przywiózł mnie Augusto Cesar, bratanek Tomasa Borge. Przyjechałam razem z Glorią, Claudią, Amandą i Estebanem. Esteban, pewnie pan wie, wchodzi w skład eskorty Tomasa Borge. Na początku byliśmy tutaj, w hotelu. Później posłali nas do bunkra.

— I jesteś teraz w El Chipote?

— Tak.

— I co robisz?

— Ćwiczymy.

— Chcesz w dalszym ciągu zostać w wojsku sandińskim?

— Chciałabym pojechać na kilka dni do domu, bo wie pan. Chcę odpocząć, ale nie mogę odejść na długo, bo spodziewamy się kontrrewolucji.

— Sądzisz, że może nadejść?

— Tak, i dlatego nie mogę na dłużej wyjeżdżać, bo może nadejść w każdej chwili, a ja chcę służyć mojej Nikaragui, aby była w pełni wolna, aby żaden agresor nie mógł tutaj wtargnąć.

— Czy teraz w Managui jest już nieco spokojniej?

— Tak, trochę.

— Tyle że codziennie strzelają i codziennie ktoś ginie, to znaczy giną sandiniści.

— Tak, to strzelają paramilitaryści. Była Gwardia Somozy. Chcą nam przeszkadzać, ale tym nie należy się przejmować.

— Mówiłaś mi, że wyjeżdżacie teraz nocą, dokąd?

— Jeździmy tutaj blisko, do innych kolegów, kontrolujemy posterunki, patrolujemy ulice i gmachy państwowe, ochramiamy rząd i El Chipote.

— A jak szukasz eksgwardzistów?

— Nie muszę ich szukać. Zbliżają się również do hotelu, w którym pan mieszka. Pełniłam kiedyś wartę, kiedy nadjechali samochodami, ostrzeliwując hotel. Byli to paramilitaryści, zatrzymali się, strzelając do hotelu. Nie miałam jednak samochodu i zdążyli uciec. Gonimy za nimi, ale zazwyczaj jest to niemożliwe. Musielibyśmy mieć zawsze w pogotowiu samochody.

— Dokąd uciekają?

— Trudno powiedzieć. Kiedyś miałam wartę przy hotelu i złapałam porucznika i jeszcze jednego z dawnej EEBI, kiedy przechodzili. Powiedziałam do pierwszego: „Niech pan podejdzie tutaj. To prawda, że był pan porucznikiem Gwardii?” I do tego drugiego:

„A pan był w EEBI?” Odpowiedzieli, że tak, i że przyszli, aby się oddać. Wsadziłam ich do dzipa i zawiozłam do bunkra, tam usłyszałam, że obydwoj do mnie należą. Zaprowadziłam ich na miejsca, w których Somoza mordował ludzi i skąd wrzucał ich do jeziora Tiscapa. Jeden ze złapanych był już w dość zaawansowanym wieku i przysięgał, że nie był na wojnie, że rok temu zdezerterował z Gwardii. Zrobiło mi się go żal. „A pan — zapytałam drugiego — a pan? Ile pan służył w Gwardii?” Odpowiedział mi: „Ja nie, ja jestem chłopem i od trzech lat jestem w Gwardii. Uwierzył mi — powiedział — zdezerterowałem jeszcze przed wojną”. Zrobiło mi się ich żal. Dlatego nic im nie zrobiłam.

— Zastanawiam się, czy mogę opublikować twoje prawdziwe imię? To może być dla ciebie niebezpieczne, lepiej napiszę tylko Olivia. Jeśli to wydrukują w Polsce i przedrukuje tę rozmowę z tobą międzynarodowa prasa, obawiam się, że ktoś może ci grozić, albo ktoś zechce się na tobie mścić.

— Tak.

— Mam zatem podać twój pseudonim partyzancki, Olivio?

— Dlaczego?

— Nie boisz się zemsty?

— Dlaczego miałabym się bać, jeśli urodziłam się, aby umrzeć. Ja wiem, że nie będę nigdy pomnikiem, któregoś dnia muszę umrzeć na jakąś chorobę, albo od kuli.

— A jeśli urodziłaś się, aby żyć?

— To się zobaczy, z czasem.

— Chcesz zatem, żeby podać twoje prawdziwe nazwisko?

— Tak, nazywam się Esperanza Ingdene Blanco Amador.

„Comandante Dos”

To nie strzały byłych gwardzistów przywitały mnie w Leon. Trafiliśmy na uroczystość ekshumacji zwłok Germana Pomaresa, wybitnego dowódcy wojskowego, który zginął w dniu 10 czerwca 1979 roku. Na placu przed katedrą ustawiono trybunę, na której znajdowali się rodzice Germana Pomaresa oraz przywódcy sandinistów. Rozpoznałem członków naczelnego dowództwa Frontu: Bayardo Arce i Carlosa Nuñeza.

Tuż przy nich stała szczupła dziewczyna w mundurze, z insygniami FSLN i pistoletem w kaburze. Nie miałem wątpliwości, chociaż jej twarz znałem tylko z fotografii. Była to Dora Maria Tellez, która w sierpniu 1978 roku wspólnie z Edenem Pastorą zdobyła Pałac Narodowy w Managui.

Wydaje mi się niezwykle, że mogłem na nią patrzeć z bliska. Dora Maria Tellez, o której pisał w swoim znakomitym reportażu „Operacion Chanchera” („Świńska operacja”) Gabriel Garcia Marquez; czytałem o niej przez wiele miesięcy w gazetach meksykańskich, kolumbijskich i panamskich. Wywiady z nią spotykałem w madryckim „Cambio 16”, a także w prasie nowojorskiej. Ostatecznie rzadko się zdarza, żeby tak wiele papieru zapisano o dwudziestodwuletniej dziewczynie.

Kiedy pod koniec lipca 1979 roku przyleciałem do Managui, niemal natychmiast zadzwoniłem do kome-

dantury wojskowej w Leon prosząc, aby połączono mnie z Dorą Marią Tellez. Po chwili usłyszałem niski kobiecy głos.

— Będę jutro w Managui, gdzie mieszkasz? — zapytała.

Tutaj należy się wyjaśnienie, zarówno niezwykajna bezpośredniość stosunków międzyludzkich, jak również to natychmiastowe przejście na ty, możliwe jest w Ameryce Łacińskiej we wszystkich prawie sferach społecznych. Wśród sandinistów i ludzi z nimi zaprzyjaźnionych jest to naturalny sposób wzajemnego obcowania. Sandiniści pomiędzy sobą mówią zazwyczaj „hermano”, co znaczy: bracie.

Następnego dnia punktualnie o trzynastej weszli w trójkę: Dora Maria Tellez i dwóch chłopców, jeszcze młodszych od niej. Dora Maria nie odkładała broni, trzymając pistolet w kaburze. Dość wysoka, bardzo szczupła, lekko kręcone włosy. Mówi krótkimi zdaniami dbając o precyzję. Patrzy przy tym uważnie w oczy.

— Przed zdobyciem Pałacu Narodowego długo patrzyliśmy sobie w oczy, długo, bez zmruczenia powiek. Chcieliśmy się przekonać, czy potrafimy tak samo patrzeć w oczy wrogowi. Jeśli ktoś to potrafi — zwycięża. Nie zapominaj, że w Pałacu Narodowym nie wolno było strzelać.

Dora Maria Tellez znana jako „Comandante Dos” (komendant drugi) była członkiem trójosobowego dowództwa oddziału, który w 1978 roku zdobył Pałac Narodowy, aby w zamian za somozistowskich zakładników uwolnić 60 więźniów politycznych.

Pamiętam zdjęcie, które obieguło czołówki prasy latinoamerykańskiej: Dora Maria zdobywająca szaniec przeciwnika, i niżej podpis: „Dora Maria Tellez, nikaraguańska partyzantka, która zginęła w walce o Leon”. To było w kwietniu 1979 roku. Bardzo dotkliwie prze-

żyłem wiadomość o śmierci Dory Marii. Powiedziałem jej o tym.

— Rzeczywiście, w kwietniu dowiedziałam się o mojej śmierci z zagranicznych gazet, które tutaj dotarły. W pobliżu Leon Gwardia Narodowa zamordowała dwie sandinistki, jedna z nich była podobna do mnie, ale wyższa. I komendant garnizonu, Evertsz, powiedział, że tą zabita była ja. Powiedział to, mimo że nie zidentyfikowano zwłok. Oni nas uśmiercali za życia w swoich komunikatach. Chcieli w ten sposób stworzyć wrażenie, że giną przywódcy, aby osłabić ducha walki.

Pytam o atak na Pałac Narodowy w Managui. 25 sandinistów przeciwko 3 tysiącom osób. W zamian za zakładników z somozistowskiego parlamentu, który wtedy właśnie obradował, dyktator uwolnił z więzień wybitnych partyzantów i dowódców FSLN. Odzyskał wówczas wolność Tomas Borge, obecny minister spraw wewnętrznych i członek naczelnego dowództwa.

Dora Maria Tellez dowodziła atakiem na Leon, drugie co do wielkości miasto Nikaragui. W kwietniu 1979 roku rozpoczęły się przygotowania do powstania narodowego. Ofensywa rozpoczęła się w końcu maja. W Leon było 165 uzbrojonych partyzantów FSLN. W koszarach Leon stacjonowało ponad 1000 znakomicie uzbrojonych gwardzistów, miasto było pełne płatnych agentów reżimu, równie dobrze uzbrojonych jak wojsko. Leon zdobyto miesiąc przed upadkiem Somozy, mimo że w mieście była twierdza, a gwardziści trzymali się w koszarach. 30 km od miasta znajdowało się zgrupowanie wojsk Somozy.

— Nigdy nie spaliśmy dwóch nocy w tym samym miejscu. Stosowaliśmy najdalej idące środki bezpieczeństwa.

— Co było dla ciebie najważniejsze podczas długiej walki z dyktaturą?

— Połączenie w jednolitą organizację polityczno-wojskową trzech orientacji FSLN.

— Co było ważniejszym momentem w twoim życiu: zdobycie Pałacu Narodowego czy zwycięstwo nad Somozą?

— To drugie.

— Jak doszło do zwycięstwa w Leon?

— Mam dwadzieścia trzy lata. Należę do pokolenia weteranów rewolucji. Większość bojowników Frontu ma nie więcej jak siedemnaście—dwadzieścia lat. Wstąpiłam do FSLN mając lat osiemnaście, oni zaczęli ukończywszy trzynaście lub czternaście.

Dora Maria, kiedy rozmawia, pali jednego papierosa za drugim.

— Walczyły również dzieci jedenasto- i dwunastoletnie. W naszym oddziale mieliśmy Tomcia Palucha, tak go nazwaliśmy, który miał dwanaście lat i był już w pełni wartościowym żołnierzem. Teraz nie znajdziesz go w Managui, wysłaliśmy go do Bułgarii, aby się uczył. Wydaje się niewłaściwe, aby dziecko było w wojsku, ale walczył naprawdę i nie był jedynym.

Dora Maria studiowała medycynę, choć miała kiedyś zamiar zostać archeologiem.

Trzydzieści cztery dni ofensywy

165 bojowników rozpoczęło insurekcję w Leon, wśród nich 60 kobiet. 34 dni krwi i ognia, aby zwyciężyć Gwardię. Leon stał się pierwszym miastem Nikaragui wyzwolonym spod somozizmu.

— Insurekcja w Leon została zaplanowana bardzo dokładnie, zgodnie z ogólnonarodowym planem powstania i w ściśle określonym momencie. Kiedy, jak

mówi poemat Cesara Vallejo, czuliśmy, że chleb zaczyna się już przypiekać w ogniu.

Walki rozpoczęły się 2 czerwca o dziewiątej wieczorem. O piątej po południu został wydany rozkaz, aby bardzo dyskretnie zająć jeden z budynków, w którym miał się zainstalować sztab. Ale grupa odpowiedzialna za akcję źle zrozumiała rozkaz. Otworzyli ogień i postawili wartę na rogach. Mieszkańcy zrozumieli to jako sygnał do rozpoczęcia ostatecznej walki. Wieczorem wyszli na ulice i o dziesiątej rozpoczęto wznoszenie barykad i kopanie rowów.

„Comandante Dos” zmieniła się w „Comandante Claudię”, pseudonim, którego używała, aby uczcić pamięć poległej bojowniczki FSLN, Claudii Chamorro.

— Insurekcja w Leon rozpoczęła się jednak znacznie wcześniej, od wrześniowych walk w 1978 roku, kiedy biedniejsze dzielnice miasta dostały się w ręce FSLN. Gwardia Narodowa kontrolowała tylko śródmieście. Podobnie było w innych miastach Nikaragui. Wojsko Somozy nie zawsze mogło działać bezkarnie w zbuntowanych dzielnicach, ograniczało się często do ich patrolowania. W Leon Gwardia zabarykadowała się w komendanturze, obok znajdował się gmach szpitala Ubezpieczeń Społecznych i więzienie „La 21”. Więzienie to, „centrum” tortur i morderstw, znane było w całej Nikaragui. Ich snajperzy znajdowali się także w kościele i w Fortinie, tj. na wzgórzu Acosasco, oraz na lotnisku.

Dora Maria Tellez mówi o udziale kobiet w walce. Wspomina towarzyszkę Augusto Cesara Sandino, Teresę Villatoro, dowodzącą kolumną w czasie walk przeciw interwencji amerykańskiej. Reżim Somozy, aby zdeprecjonować sandinistki, urabiał opinię, że kobiety, które przystępują do walki politycznej, są prostytutkami.

— Ludność nie miała broni, ale wielu posiadało

strzelby myśliwskie, karabiny, tylko że brakowało amunicji. Można było jednak ustawić uzbrojone warty i walczyć z wrogiem choć przez kilka chwil. Pierwsze większe starcie nastąpiło o północy. Posiłki Gwardii Narodowej przybyły aż z Managui. Nie weszły do miasta, ale fakt, że przysłano je ze stolicy, świadczył, że wróg znał dzień, w którym miała rozpocząć się ostateczna ofensywa w strefie Leon. Nieco po trzeciej nad ranem sandiniści zaczęli atak za pomocą snajperów rozmieszczonych wokół centralnego placu. Celem operacji było rozproszyć wroga, aby wykorzystując osłonę nocy, zbliżyć się w bezpośrednie sąsiedztwo komendy miasta.

Ruiny Leon



Dora Maria nie mówi nigdy o sobie, kilkakrotnie ją prosiłem, aby opowiedziała coś ze swojego dzieciństwa. Wyznała mi, że jej rodzina była podzielona, a najbardziej patriotyczne okazały się kobiety.

— Obawialiśmy się, że mogą nas zaatakować od tyłu, od strony twierdzy Fortin. Mogli zejść w nocy i zbliżyć się od tyłu do naszych pozycji. Postanowiliśmy zabezpieczyć się przed ewentualnym atakiem przy pomocy milicji ludowej. Postawiliśmy barykady, wykopaliśmy transeje i wystawiliśmy posterunki z „koktajlami Mołotowa” oraz wyborowymi strzelcami, aby uniemożliwić im przejście. Regularne siły sandinistów nie były w stanie zabezpieczyć tyłów. Mieliśmy tylko 165 żołnierzy. Tak, tylko 165 żołnierzy..., ale do nich dołączyły setki młodzieży z podziemnych komórek FSLN. Atak nasz był takim zaskoczeniem, że w pierwszej chwili sparaliżował Gwardię. Mogliśmy zdobyć komendę, ale nawaliła łączność pomiędzy naszymi oddziałami. Nie mogły skoordynować działania i siła uderzenia osłabła.

Sandiniści atakowali komendę Gwardii, w której znajdowało się ponad 300 świetnie uzbrojonych ludzi, okopanych i posiadających 10 pojazdów pancernych, pomiędzy nimi 2 czołgi.

W pierwszych trzech dniach walk niszczą pięć pojazdów. Lotnisko upadło drugiego dnia ofensywy.

Dora Maria opowiada dalej:

— Okrążyliśmy dzielnicę, w której znajdowała się Gwardia. Do akcji weszły trzy nasze oddziały, każdy złożony z 10—15 bojowników. Posiadaliśmy tylko trzy miotacze min, broń insurekcji. O piątej rano zamknęliśmy pierścień wokół komendy, o szóstej było już widać masowy udział ludności. Kobiety i dzieci stawiały barykady, zbierały żywność, aby nakarmić żołnierzy. Ludność działała w oparciu o Komitety Obrony Cywilnej. Do starcia doszło przy fabryce, którą na-

zywają La Cartonera. Noc była jasna, świecił księżyc. Weszliśmy i zdobyliśmy czołg. Ten czołg był trochę zniszczony, ale był pierwszym, jaki zdobyliśmy na wrogu. Nikt z nas nie umiał się z nim obchodzić, ani też go naprawić. Wzięliśmy jeńca i okazało się, że on znał się trochę na czołgach. I ten człowiek, gwardzista, pomógł nam. Udało mu się dwa razy wystrzelić z bardzo dobrym rezultatem. Kazaliśmy mu natychmiast instruować innych kolegów. Naturalnie pilnowaliśmy go z pistoletem z tyłu. Czołg posłużył nam w naszej walce. Nie wysuwaliśmy go całkowicie, bo wróg mógł go zniszczyć. Nie wolno nam było ryzykować utraty broni, która pozwoliła dokonać „skoku technicznego” w insurekcji... Lotnictwo wroga szukało naszego czołgu. Ukryliśmy go przy wylocie ulicy. Wybieraliśmy cel, on tylko wysuwał lufę i strzelał: pra, pra, pra...! Jego „garaże” znajdowały się w wielu punktach miasta. Strzelał i natychmiast chował się do jednej z kryjówek. W ten sposób myliliśmy wroga. Czołg nazwaliśmy Araceli, a inny, również zdobyczny, ochrzcziliśmy imieniem Claudia, aby uczcić Claudię Chamorro.

Wszyscy byliśmy bardzo wzruszeni widząc, jak Araceli oddaje pierwsze strzały. Musieliśmy zrobić kordon, aby ludzie nie zbliżali się za blisko. Kiedy dokonaliśmy pierwszych prób, klaskali z radości. Araceli funkcjonował z młotkiem i gwoździem, bo nie miał zamka, zrobiliśmy jeden i się zepsuł, wówczas wmontowaliśmy pokrywę, z którą był problem. Ucięło palce wielu kolegom. Wkładaliśmy pocisk, zamykaliśmy pokrywę, dobijaliśmy ją młotkiem i przytwierdzaliśmy gwoździem. I wtedy strzelaliśmy, z ryzykiem, że w każdej chwili urwie rękę.

Dora Maria przerwała swoje opowiadanie. Zamyśliła się, ale po chwili znów podjęła wątek.

— Uważaliśmy, że powinniśmy podpalić komendę, ale nie udało nam się. Zużyliśmy tylko dużo benzyny.

Byli dobrze obwarowani, solidnymi fortyfikacjami, i zdobyli korytarz, przez który kontaktowali się z Fortinem, aby otrzymać amunicję i żywność, rannych umieszczali w szpitalu Ubezpieczeń Społecznych.

Został im jeszcze park Św. Sebastiana, w którym byli okopani. Ostrzelaliśmy go z moździerzy i weszliśmy do niego. Gwardia zaczęła bombardowanie. Musieliśmy się cofnąć. Ale już byliśmy naprzeciw „La 21”, o krok od koszar, oddzieleni zaledwie ścianą wąskich domów. „La 21” ma bardzo wysokie mury. Nie mieliśmy granatów ani dynamitu, dlatego tyłu naszych zginęło. Bez granatów trzeba walczyć oddając strzał za strzałem. Za każdym razem, kiedy posuwaliśmy się do przodu, zajmowaliśmy pozycję, oni obrzucali nas granatami. Ale weszliśmy jednak do San Sebastian, umieściliśmy tam silny oddział bojowników i zdołaliśmy wejść od tyłu do „La 21”. Była to już na tyle wysunięta pozycja, aby wziąć komendę, która znajduje się w połowie kwartału. Zdobyliśmy „La 21” o świcie 17 czerwca. W tym samym dniu Evertsz uciekł z komendantury. Słuchaliśmy go przez radio, kiedy mówił, prawie płacząc, że chowają swoich na podwórzu. To bardzo osłabiło ducha Gwardii. Z dokumentów, które zdobyliśmy, wynikało, że Gwardia chciała się poddać i postawiła Evertsza pod ścianę, ale któryś z oficerów przekonał żołnierzy, aby nie zabijali generała. Wreszcie zadzwonił sam Somoza, obiecując pomoc. Gwardziści zmobilizowali się i czekali na posiłki, które nigdy nie nadeszły. Somoza obiecał ich uratować, ale zależało mu tylko na wyciągnięciu Evertsza. Evertsz uciekł z setką żołnierzy, przed sobą gnał karawanę cywilów. Dzieci, kobiety, starcy, krewni gwardzistów osłaniali ich przed naszymi strzałami. Byli to ci, którzy schronili się w komendzie podczas powstania. Nikt do nich nie strzelił. Evertsz wyszedł przypuszczalnie ranny w nogę. W chwili jego ucieczki doszło

do rozproszenia Gwardii. To, co rozpętało się później, było polowaniem na gwardzistów po całym mieście. Nawet dzieci i starcy szukali ich na ulicach, likwidując, jeśli stawiali opór. Evertsz przybył do Fortinu i następnego dnia wywieźli go helikopterem do szpitala wojskowego. Zdobyliśmy list, w którym Somoza każe wysłać Evertsza do szpitala.

— Mieliśmy już „La 21” — ciągnie dalej Dora Maria. — Przypięliśmy się do ściany komendy od tyłu. Któryś z aresztowanych gwardzistów powiedział nam, że pod ciałami pochowanych na dziedzińcu komendy znajduje się broń i amunicja. Następnego dnia postanowiliśmy wysłać grupę bojowników, aby ją wydobyć. Można było wejść tylko przez otwór w murze, ale w nocy i do tego w absolutnej ciszy, bo na dziedzińcu znajdował się karabin maszynowy. 10 naszych bojowników weszło na dziedziniec w tej przeraźliwej ciszy nocnej, kiedy każdy kamyk mógł ich zdradzić. Gołymi rękami wyciągnęli ciała zabitych znajdujące się w zupełnym rozkładzie i wydobyli broń. Odór nie do wytrzymania, ale broń wzięli. Wszystkich żołnierzy odstawiliśmy później do łaźni, byli wśród nich ranni, a teżec nie oszczędza nikogo i mógł wywołać epidemię. W domu, w którym umieściliśmy broń, odór czuło się aż na czwartej ulicy. Przez trzy dni ją czyściliśmy. Była bardzo pożyteczna. Opowiem ci ostatni epizod walki. Z naszym Araceli rozpoczęliśmy atak na komendę i przez dwa dni nie posunęliśmy się do przodu. Ciągle na tych samych pozycjach. I wreszcie nadszedł 19 czerwca. Próbowaliśmy wdrzeć się do koszar i nie mogliśmy, brakowało nam rozpędu i ducha. I wtedy oni zabili nam Guadalupe Moreno, dowódcę akcji. Jego śmierć poraziła nas wszystkich, ludzie zaczęli płakać. Ustawiliśmy czołg naprzeciw komendy i strzelaliśmy z odległości kilku metrów. Zostało tylko 17 gwardzistów. Znaleźliśmy 86 trupów. Po zdobyciu komendy

obliczyliśmy nasze siły. Mieliśmy 520 bojowników, większość z nich to byli milicjanci, przygotowani do walki w przeciągu trzech dni, dostali broń i nauczyli się nią posługiwać. Poszli do walki. Właściwie wśród tych milicjantów było najwięcej nastolatków. Do zdobycia pozostał Fortin. Dokonaliśmy rozpoznania sił wroga, jego zajęć, godzin snu i jedzenia. Wiedzieliśmy już w końcu wszystko, kiedy jedli, spali, pili wodę... Po pięciu dniach byliśmy gotowi do ataku. Przy oblężeniu posłużyliśmy się shermanem i zdobycznymi wozami pancernymi, starymi działami, do akcji wszedł też Araceli. Ogień przeciw twierdzy rozpoczęliśmy nad ranem. Nasze kolumny posuwały się z trudnością do przodu. Trzeba było zdobyć najzupełniej gołe wzgórze. Sherman został prędko wyeliminowany, ponieśliśmy znowu straty w ludziach. Postanowiliśmy zdobyć twierdzę w nocy, ale znów bez rezultatu. Przeskakiwaliśmy z rowu do rowu i w nich przesiadywaliśmy całe dni. W ostatnim rozgorzał bój na śmierć i życie pomiędzy ich i naszymi snajperami. Ten, kto pierwszy wychylił głowę, ginął. Fortin już nie mógł otrzymać posiłków. Nie mieli wody ani jedzenia, tylko dużo amunicji. Byli jednak izolowani i zdecydowali się wyjść z Fortinu po rozmowie telefonicznej z Somozą, o której dowiedzieliśmy się później z dziennika oficera. Nazwali to „trudną, ale nie niemożliwą decyzją”. Przez cztery dni ładowali ciężarówkę. Nie zdaliśmy sobie sprawy, co znaczył ten ruch. Któregoś dnia nad ranem nasi chłopcy z Managui chcieli nam przekazać informację, że przechwycono rozmowę, według której gwardziści postanowili wyjść z fortu tego samego dnia o szóstej rano, i że z Managui wylecą samoloty, aby nas zbombardować. Nikt nie usłyszał radia, był to wyczerpujący dzień i wszyscy ze sztabu zasnęli przy aparacie. O szóstej rano obudziło nas bombardowanie, w chwili kiedy Gwardia wychodziła z Fortinu i szosą

od Managui nadchodziły posiłki. Wycofaliśmy z miasta oddziały i zmontowaliśmy szerokie okrążenie, podążając za ich tylną strażą. Szli przez góry, próbując połączyć się z tymi, którzy byli na szosie. Rozpoczęliśmy z nimi bezpośrednią walkę. Podzielili się na grupy. Ci, którzy zostali w górach, prawie wszyscy zginęli. Uciekło może dwudziestu.

Tragiczna historia Sophii

Jeżeli u nas, tuż po wojnie, rodziny były podzielone, jeśli jeden brat był w podziemiu, a drugi w milicji lub w partii, podobna sytuacja istniała i istnieje do tej pory w Nikaragui. Być może w znacznie większym nasileniu niż u nas. Padło już nazwisko Franclina Montenegro. Zanim zacząłem interesować się tym człowiekiem, poznałem jego siostrę. Było to w redakcji dziennika „Barricada”. Sophia Montenegro zrobiła na mnie wrażenie inteligentnej i zdolnej dziennikarki, wszechstronnie wykształconej i ponadto istoty nadzwyczaj wrażliwej. Nie znałem jeszcze jej tragedii osobistej. Ale któregoś dnia powiedziała mi:

„Mój brat Franclin Montenegro siedzi w więzieniu w Leon”. Potem dodała: „Zwróciliśmy Ernesto Cardenalowi wszystkie książki, które zarekwirował u niego Franclin”.

Sophia miała kapitalne poczucie humoru i język ironistki, kiedy jednak mówiła o Franclinie, stawała się niespokojna. Wiedziałem, że wozila do więzienia odzież i książki. Być może również jedzenie.

Myszę, że zaprzyjaźniliśmy się, w podświadomości jednak zawsze miałem na uwadze sprawę jej brata i jej własnego rozdarcia. Musiała to odczuć, bo któregoś dnia powiedziała: „Mówisz, że jesteś przyjacielem, a wypytyujesz jak dziennikarz”.

Kiedy zapytałem o rodzinę, powiedziała mi, że ojciec

był oficerem Gwardii Narodowej, a nawet komendantem garnizonu w Leon. Ona sama, jej bracia i siostry byli rewolucjonistami. Jej mieszkanie było „domem bezpieczeństwa” Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego. Zbierali się w nim konspiratorzy, wśród nich przywódca Frontu, którzy teraz rządzą w Nikaragui. Tylko Franclin, najstarszy brat, był w Gwardii i dosłużył się w wieku trzydziestu lat stopnia pułkownika.

— Nigdy nie mówiłam Franclinowi o mnie, ani o nikim z nas. Jego żona uciekła na dzień przed zwycięstwem rewolucji. Mój brat nigdy nie był bogaty. U mnie w domu było lepiej niż u nich. Tyle że mieszkali w dzielnicy przeznaczonej dla wyższych oficerów. Nigdy z nim nie rozmawiałam. Może jeden jedyny raz... Kiedyś nam powiedział — zabiłem wielu ludzi. Mam nadzieję, że zabił ich w walce. Franclin był dowódcą pierwszego Batalionu Specjalnego i szefem operacyjnym do walki z partyzantką. To znaczy do walki z nami.

— Dlaczego z nim nie rozmawiałaś?

— Nie wiem, tak się złożyło. Może nie chciałam...

— Gdzie walczył twój brat?

— Ostatnio w Rivas, to znaczy na najtrudniejszym froncie.

— Wspólnie z majorem „Bravo”, zwanym też „Bestią”, którego później zabito w Hondurasie?

— Tak, był razem z nim.

Którego dnia powiedziała: — Byłam dzisiaj w Leon, zawiozłam Franclinowi materac, kawę i książkę. Oni go dobrze traktują, ma prawo spacerować po dziedzińcu, może usiąść w cieniu na krześle i czytać. Pozwalają mu również rozmawiać z kolegami.

Siedziała przez dłuższą chwilę na kanapie milcząc, sądziłam, że myśli o bracie.

— Najgorsze jest to, że moja mała siostrzenica, któ-

ra jest teraz w Miami, straszliwie nienawidzi. Gdybym mogła ją przekonać, że „papa” Somoza był zupełnie kim innym, niż sobie wyobraża, byłby to mój największy sukces. Chciałabym, aby ona wróciła tutaj. Kiedy pomyślę, że musi być na łasce u obcych, i kiedy wyobrażam sobie, że może kiedyś w przyszłości ją lub też mojego siostrzeńca mogą wykorzystać jako najemników, jak to się stało w Nikaragui z najemnikami kubańskimi... to wydaje mi się, że tego nie przeżyję. Wiesz, moja matka ciągle płacze, właściwie płacze bez przerwy z powodu brata. Mówię, że Franclin ma się dobrze, ale nie sposób jej uspokoić. Ciągłe powtarza, że Franclin już nigdy nie wróci.

— Czy rozmawiałaś z nim w Leon?

— Nie. Akurat tej niedzieli nie było wizyt u wyższych oficerów, ale mają być w przyszłą. Poza tym nie zapominaj, że mój brat stanowi przypadek specjalny. Wiesz, chciałabym z nim porozmawiać jak siostra z bratem. Powiedziałam w „Barricadzie”, że nikt nie może ode mnie wymagać, abym była katem własnego brata. Jeśli okaże się, że popełnił zbrodnię, nie będę go bronić, mimo że ta sama krew, ale oskarżać też nie mogę, bo jestem jego siostrą. Ty mnie rozumiesz, prawda? Niektórzy z moich kolegów i przyjaciół mówią, że są mi bliżsi niż on, bo wspólnie walczyliśmy przeciw Somozie, ale przecież Franclin jest moim bratem, czyż nie?

Od tego czasu zacząłem interesować się Franclinem Montenegro. Akurat w „Barricadzie” ukazał się artykuł o ostatnich walkach w Rivas. Znalazłem tam opis ucieczki Francina Montenegro. Dowiedziałem się, że rozkazał strzelać do wszystkich, którzy utrudniliby jemu i jego gwardzistom odwrót. Zginęło wielu niewinnych ludzi. Pułkownik Montenegro ucieka łodzią motorową na północ. Aby dobić do brzegów Salwadoru, musiał pokonać szmat morza, całe nikaraguań-

skie wybrzeże Pacyfiku. Zabrakło mu jednak paliwa.

Udałem się do Leon, aby zobaczyć ruiny „La 21” i twierdzę Fortin. Oprowadzał mnie oficer FSLN. Pokazywał cele, w których leżały jeszcze cuchnące sienniki, roilo się od robactwa. To były sienniki, na których jeszcze niedawno spali więźniowie reżimu. Zapytałem go o Franclina Montenegro.

— Już go nie ma w Leon, został przewieziony do Managui.

— Jaki był Franclin Montenegro?

Nie odpowiedział, ale przyniósł kasetę z nagraniem z przesłuchania.

— Dobrze uważaj, usłyszysz zeznania Franclina Montenegro.

Po chwili taśma odtworzyła szorstki, przywykły do rozkazywania głos pułkownika. Ktoś go pytał:

— Ile płaciliście chłopom za donos?

— Jeśli był skuteczny, to nawet 500 cordób.

— Ilu chłopów zostało na południu zabitych przez Gwardię Narodową?

— To wy powinniście ustalić, jeśli chcecie nas sądzić...

Kończył się szesnasty dzień zwycięskiej rewolucji. „Radio Sandino” podawało najnowsze hasło: „Nieprzejednani w boju, wspaniałomyślni w zwycięstwie”. Zadzwoiłem do Sophii, ale jej telefon milczał. Zszedłem na dół do baru „La Cita”. Miałem nadzieję spotkać Moisesa Hassana, członka Prezydium Rządu, z którym byłem umówiony od trzech dni.

Spotkałem Sophię w holu. Powiedziała mi, że „Barricadzie” wystarczy jeszcze papieru na trzy dni. Maszyny stoją, bo dawni właściciele „Novedades”, po których gazeta odziedziczyła drukarnię, zdążyli uszkodzić wiele urządzeń. Sophia była w towarzystwie Argentyńczyka „Nacho”, który pierwszym samolotem przyjechał do Managui po zwycięstwie sandinistów i teraz

prowadził całą stronę techniczną „Barricady”. Spieszyli się na jakieś spotkanie, obiecała jednak, że za kilka dni się pojawi.

Któregoś dnia zastukała do mnie do pokoju. Weszła jak zwykle, szczupła, blada, z podkrążonymi oczami, z paczką chesterfieldów w ręku.

— Może masz whisky? — zapytała.

Wyciągnąłem butelkę. Nalałem trochę do szklanki i zapytałem Sophię, czy z lodem.

— Bez lodu i bez wody — odrzekła i wypila duszkiem.

Usiadła na sofie i poprosiła o ogień, bo gdzieś zapodziała zapalniczkę.

— Muszę coś zrobić, dłużej tak nie wytrwam. Matka! Nic nie mogę poradzić. Dzisiaj od rana chodziła od więzienia do więzienia, pytała o Franclina. Nigdzie go nie znalazła. Boję się wracać do domu, bo już nie wytrzymuję napięcia. Matka nie wierzy, że kiedykolwiek go zobaczy. Bez przerwy powtarza, że on niebawem umrze.

— Przecież śmierć mu nie grozi, tylko więzienie.

— Ja wiem, ja o tym wiem, nie musisz mi mówić, ale matka nie wierzy. Matka to jest matka, chyba mnie rozumiesz. Nie wiem, co mam robić.

Wtedy zadzwonił Roberto z rozgłośni „Voz de Nicaragua”.

— Jeśli chcesz, możesz przyjść do nas zaraz, mamy nagrania z przesłuchań somozistowskich pułkowników, którzy mordowali chłopów w okolicy Rivas.

— Zaraz przyjdę. Czy mogę wziąć ze sobą koleżankę z „Barricady”?

— Kogo? — zapytał.

— Sophię Montenegro.

— Chcesz przyjść z Sophią? Może to być dla niej przykre.

Odłożył słuchawkę.

— Zostawiam cię — powiedziałem do Sophii. —
Połóż się i odpocznij, jeśli chcesz.

— Dziękuję — odrzekła Sophia — gdzie będziesz?

— Idę do „Voz de Nicaragua”, mają tam nagrania
z przesłuchań somozistowskich oficerów, którzy mor-
dowali chłopów w okolicach Rivas.

Odsunęła szklane drzwi i wyszła na balkon.

Kiedy wróciłem po dwóch godzinach, pokój był pu-
sty. Włożyłem kasetę do magnetofonu i usłyszałem
głos pułkownika Montenegro z przesłuchania w Corin-
to, zaraz po aresztowaniu. Kiedy nagranie się skoń-
czyło, wykręciłem domowy numer Sophii, ale nikt się
nie odezwał. Zadzwoiłem jeszcze raz około pierwszej
w nocy. Jej telefon milczał.

W dwa tygodnie po wyjeździe z Managui przeczy-
tałem w meksykańskim dzienniku „Uno mas uno”, że
podczas przewożenia dwóch wysokich oficerów somo-
zistowskich z jednego więzienia do drugiego zepsuł się
samochód. Próbowali wykorzystać okazję i zbiec. Zgi-
nęli podczas próby ucieczki.

Jednym z nich był Franclin Montenegro. W grudniu
1979 roku byłem ponownie w Managui, udałem się do
„Barricady”. Poszedłem do boksu, w którym pracuje
Sophia, rozmawialiśmy o „Barricadzie”, postępie re-
wolucji i jej podróży do RFN. Nie zamieniliśmy ani
słowa o Franclinie Montenegro.

Tomas Borge i jego oprawcy

Około ósmej wieczorem w pokojach dziennikarzy
mieszkających w „Intercontinentalu” odezwały się te-
lefony. Zostaliśmy zaproszeni do holu na godzinę 22.30.
Można wziąć ze sobą aparaty fotograficzne i magneto-
fony, mówił Fredy Balson, jeden z najbliższych współ-
pracowników Tomasza Borge.

Kilka minut po dziesiątej zjechałem na dół. Znaj-
dowało się tam już kilkanaście osób, znajomi z „New
York Timesa”, z hiszpańskiej agencji EFE, koledzy
z TASS-a, „Rudeho Prava”, telewizji NRD. Ciągłe
przybywali następni.

Tuż przed jedenastą zjechał z ósmego piętra Tomas
Borge. Za nim ciągnęła jedenastka ochrony osobistej,
wysokie chłopcy, przy nim wyglądają jak olbrzymy.
Wystarczyło nieznacznie zbliżyć się do Tomasza, aby
błyskawicznie ustawiali się w pozycji służącej jak
najlepszej ochronie. Któregoś dnia, kiedy tak stali w
holu „Intercontinentalu” i osłaniali swego szefa, który
akurat recytował wiersze dla szwedzkiej telewizji,
podszedłem do jednego i zapytałem:

— A co ty robisz w cywilu?

— Jestem asystentem na socjologii UNAN, tj. Au-
tonomicznego Uniwersytetu Narodowego — odparł.

Tomas Borge zwykle chodzi w zielonym mundurze
i czapce z długim daszkiem, którą ciągle zdejmuje, nie
mogąc wytrzymać gorąca. Zagraniczni dziennikarze,
szczególnie z wielkich agencji prasowych, nie dawali

mu chwili spokoju: gdzie się tylko pokazał, gnali za nim watahami.

Poproszono nas o zajęcie miejsc w ustawionych przed hotelem samochodach. Siadali z nami chłopcy z obstawy, z automatyczną bronią, bez której o tej porze nie można było się po mieście poruszać. Po kilku minutach zorientowaliśmy się, że jedziemy do siedziby Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

W przestronnym holu tej instytucji wisiały portrety generałów Gwardii Narodowej. Tomas Borge chyba dopiero je zauważył, bo własnoręcznie zerwał jeden, przy drugim ktoś z ochrony pośpieszył mu z pomocą. Borge był wyraźnie podniecony. Zdjął czapkę i ocierał pot z czoła. Stał przed nami. Operatorzy skierowali na niego kamery telewizyjne.

Tomas Borge wyszedł na chwilę i po kilku minutach ukazał się w drzwiach, prowadząc trzech ludzi. Domyśliliśmy się, o co chodzi. Wszystkie reflektory skierowały się na wchodzących, kamery telewizyjne zaczęły pracować. Zrobił się ścisk i zamieszanie.

Pierwszym był pułkownik Isaias Cuadra, były dyrektor „presidio modelo”, w którym Tomas Borge siedział półtora roku, drugim major Jose Enrique Mungia, zastępca komendanta tegoż więzienia, i wreszcie kapitan Ramon Cajina, który przed upadkiem Somozy pełnił funkcję szefa urzędu imigracyjnego na lotnisku Las Mercedes.

Tomas Borge rozpoczął konferencję prasową od pytania skierowanego do pułkownika Isaiasa Cuadry.

— Pułkowniku Cuadra, czy poniżono lub obrażono pana w więzieniu?

— Nie, señor — odpowiedział pułkownik.

— Czy był pan bity lub torturowany przez FSLN?

— Nie, señor.

— Czy ktoś zastrzelił pana, pułkowniku Cuadra?

Odpowiedzią był wybuch śmiechu wśród moich ko-

legów. Gorzki humor Tomasa Borge dawał o sobie znać. Konferencja odbywała się — jak to wcześniej pisałem — bezpośrednio po wystąpieniu deputowanego Johna Murphy w Kongresie. Oskarżył on FSLN o zamordowanie trzech tysięcy gwardzistów w „presidio modelo” koło Managui. Dlatego też Borge złożył oświadczenie, w którym powiedział m. in.: Jeżeli deputowany Murphy tak bardzo niepokoi się o los gwardzistów, niech przyjedzie do Managui. Pozwolimy mu wejść do więzienia. Niech da im pracę, albo zabierze do USA. Chętnie mu ich oddamy. Przyrzekłem, że jedyną moją zemstą będzie dać im lepsze warunki, niż ja miałem. Przez siedem miesięcy byłem przykuty do kraty. Nikogo z nich nie będziemy przykuwać. Przysięgliśmy wierność naszym pryncypiom i ideałom. Kto skrzywdzi więźnia, wymierzy na własną rękę sprawiedliwość, będzie uważany za wroga rewolucji. Jesteśmy sandinistami i musimy spełnić nasze zobowiązania i przyrzeczenia. Nie dlatego, aby wydrukowały to gazety. Musimy postępować zgodnie z naszą zasadą: Nieprzejeżdżani w boju i wspaniałomyślni w zwycięstwie.

Pytania zadawali dziennikarze z kilkunastu krajów. Byłem pierwszy.

— Dlaczego pan był somozistą, pułkowniku Cuadra?

— Jestem oficerem, otrzymałem stopień w Nikaraguańskiej Akademii Wojskowej. Przysięgałem na wierność konstytucji i prezydentowi republiki. Od tego czasu służyłem wiernie przez 30 lat.

— Był pan wierny Somozie do samego końca, prawda?

— Nie, przeszedłem w stan spoczynku.

— Kiedy?

— 16 lipca 1979 roku.

— A kiedy uciekł Somoza?

— 17 lipca.

Znowu wybuch śmiechu.

— A zatem usiłował pan opuścić okręt w ostatniej chwili?

— Po prostu przeszedłem w stan spoczynku, señor.

Pułkownik Cuadra był całkowicie zadowolony ze swej odpowiedzi.

— Przysięgałem na wierność konstytucji i prezydentowi republiki. Od tego czasu służyłem wiernie przez 30 lat w Gwardii Narodowej — powtórzył.

— I w imię konstytucji torturował pan więźniów?

— Nie torturowałem nikogo.

— Ale kazał pan torturować.

— Nie, nikogo nie kazałem torturować.

— Pan nie wiedział, że torturowano więźniów?

— Człowiek zdawał sobie sprawę z doniesień o torturach, kiedy więźniowie skarżyli się, że byli torturowani albo źle traktowani.

Enrique Mora z kostarykańskiego tygodnika „Liber-tad” wysunął się do przodu i zapytał:

— Czy pan wiedział, że komendant Borge był przykuty do kraty przez 7 miesięcy?

— Tak, wiedziałem.

— A czy to nie jest tortura?

— Jeśli pan tak uważa.

— Nie, ja tylko pytam — podkreślił Mora.

— Jak was traktują sandiniści?

— Jesteśmy dobrze traktowani. Komendant Borge okazał się wspaniałomyślny.

— Nie traktują was jak kontrrewolucjonistów?

— My nie jesteśmy kontrrewolucjonistami, służyliśmy ojczyźnie.

— Co pan rozumie przez pojęcie „ojczyzna”?

— Ojczyzna jest miejscem, w którym urodziliśmy się, gdzie uczyliśmy się pierwszych liter alfabetu, gdzie nauczyliśmy się wierzyć w Boga, poznaliśmy naszych bliźnich i zapragnęliśmy im służyć — jak to

robiła w większości Gwardia Narodowa. Nie sądzicie chyba, że przez sam fakt bycia gwardzistą człowiek stawał się potworem. Także jesteśmy ludźmi i mieliśmy swoją misję do spełnienia.

— Jaka to była misja?

— Bronić naród przed ideologią komunistyczną. Obronić naszą demokrację. Wierzymy w Boga i nie chcemy dopuścić komunizmu do naszego kraju. A sandiniści powiedzieli, że wyznają zasady marksizmu-leninizmu. I potwierdzili to w dokumentach.

— Powiedział pan na początku, że złożyliście broń, aby nie przelewać więcej krwi.

— Tak, ponieważ naród opowiedział się przeciw rządowi i przeciw władzy. Dlatego nie trzeba przelewać więcej krwi wbrew woli narodu. Poddając się, wyrządziliśmy mniejszą krzywdę. Wyznajemy zasadę odpowiedzialności oficera za swój oddział i naród.

Głos zabiera następny dziennikarz.

— Pułkownik Cuadra, powiedział pan, że wyznaje zasadę odpowiedzialności oficera za swój oddział i naród.

— Tak jest, naturalnie.

— To znaczy również za te 50 tysięcy zabitych?

— Nie wiem, tego nie wiem.

— Co pan myśli o Somozie?

— Ja byłem tylko oficerem i moim obowiązkiem było służyć prezydentowi.

— Nie sądzi pan, że Somoza był ludobójcą?

— Nie uważam, aby był ludobójcą.

— Wymordował tyle tysięcy ludzi, czy zatem nie był ludobójcą?

— To jest pana opinia.

Major Mungia wysunął się nieco przed pułkownika Cuadrę.

— Uważam to za normalne, w każdej wojnie giną ludzie.

Odzywa się też kapitan Ramon Cajina.

— Nie sądzę, aby były konieczne bombardowania, szczególnie miast. Tylko w wojnie z zewnętrznym wrogiem można używać lotnictwa, ale w przypadku własnego kraju nie sądzę, nie uważam, aby to było potrzebne.

— Pułkownik Cuadra, czy słyszał pan o wojnach sprawiedliwych i niesprawiedliwych? Jaka to była wojna?

Odpowiada major Mungia, który zrobił się aktywny i czujny.

— W końcowej fazie walka sandinistów była sprawiedliwa.

— A w początkowej?

— Mówię, że w końcowej fazie była sprawiedliwa.

— Czy uważa pan za możliwe, żeby jakiś oddział Gwardii Narodowej zataił się, aby zaatakować Rząd Odnowy Narodowej i wdać się w nową awanturę wojenną?

Major Mungia:

— Ci, którzy są więźniami, nie chcą brać broni do ręki. Nie wiem, co dzieje się na zewnątrz. My tutaj nie myślimy o rewanzu. Nie chcemy po raz drugi narażać życia. Już raz to zrobiliśmy za rządów Somozy.

— Czy pan wie o tym, że nie można spokojnie chodzić po ulicach Managui; wieczorem w ogóle nie można wyjść na ulicę, bo strzelają tzw. wolni strzelcy. Czy to nie są byli gwardziści?

— To są ci, którzy się zorganizowali i czekają, chcą zobaczyć, co będzie dalej. My z nimi nie mamy nic wspólnego.

Konferencja prasowa przekształciła się w rodzaj trybunału, na skutek napięcia, jakie wytworzyło się pomiędzy dziennikarzami a byłymi wysokimi oficerami reżimu Somozy, którzy stali się więźniami rewolucji.

Pretorianie Somozy

Wszystko, co obserwuję od wielu tygodni w Nikaragui, oznacza zniszczenie i śmierć. Zbombardowane miasta, ludzkie szkielety na brzegu Jeziora Managua, zbiorowe mogiły na wzgórzu Mokoron, ślady straszliwej defraudacji i korupcji na każdym kroku. Skorumpowanie uczuć i wyobraźni ludzi. To wszystko skłoniło mnie do odwiedzenia kompleksu w Tipitapa, w którym znajduje się ponad 3 tysiące więźniów, którzy służyli dyktaturze i byli jej gorliwymi obrońcami, a wielu z nich jest przestępcami wojennymi.

Codziennie odbywają się w Managui i wielu innych miastach i osadach kraju ekshumacje zwłok, a „Barriada” zamieszczała również codziennie całe szpalty fotografii dziewcząt i chłopców, którzy „zginęli bez wieści”. Prezes nikaraguańskiego Czerwonego Krzyża Ismael Reyes powiedział mi: „Podczas 18 miesięcy wojny zginęło około 50 tysięcy ludności cywilnej”. Choćby dlatego łatwo zrozumieć moją chęć rozmowy z ludźmi, którzy dokonali tego przeraźliwego dzieła zniszczenia.

Do „presidio modelo” w Tipitapa jedzie się z centrum Managui około pół godziny. Po drodze widzimy ludzi kopiących dół. Zatrzymujemy samochód i schodzimy na pobocze szosy. Zbliżamy się do nich. Kilku z kolegów-dziennikarzy podnosi aparaty fotograficzne. Denerwuje mnie, że niektórzy bez przerwy fotografują. Może jednak mają rację.

— Co to za dół? — pytam.

— Proszę zaczekać, zaraz pan zobaczy.

— Nie mamy czasu czekać — mówi któryś z moich kolegów — jedziemy do Tipitapa.

— Niech pan zobaczy — chłopiec pokazuje trzy trumny. — Chcemy do nich włożyć ciała tych, których wykopiemy. Był wśród nich jeden Amerykanin.

— To chyba nieprawda — mówi kolega ze Stanów.

— W Managui zginął Bill Stewart, ale jego ciało zostało przewiezione do USA.

— A tutaj leży drugi — upiera się chłopiec. — Niech pan zaczeka, zaraz pan zobaczy. Dzisiaj wieczorem w kościele San Judas wystawimy te trumny i zaciągniemy przy nich warty.

Do Tipitapa nas tego dnia nie wpuszczono. Tipitapa, tzn. „presidio modelo”, największe więzienie w Nikaragui, oddalone kilkanaście kilometrów od centrum Managui. Tomas Borge mówi o nim, że ani „presidio”, ani „modelo”. Znajduje się w nim kilka tysięcy przestępców wojennych. Nie mogliśmy do nich wejść, bo w więzieniu panuje stan pogotowia, przyjechał Eden Pastora, który obecnie jest wiceministrem spraw wewnętrznych, aby unormować sytuację. Wczoraj wieczorem więźniowie próbowali opanować budynek. Nikt nie wie, w jaki sposób przemycili broń i sznury. Usiłowali zastraszyć sandinowskich strażników, młodych chłopców nie nawykłych do obcowania z zawodowymi kryminalistami i funkcjonariuszami byłego aparatu represji.

Właściwie mogliśmy wejść, bo komendant więzienia oświadczył, że możemy to zrobić na własną odpowiedzialność. Niektórzy z nas chcieli iść, bodajże Szwed i Francuz, oraz kolega z Bratysławy. Nasz przewodnik i opiekun Diriangen Rodriguez, który nieustannie nosi przy sobie pistolet, tym razem zostawił go w portierni.

— Z bronią znacznie gorzej — wyjaśnił. — Wezmą

cię jako zakładnika, zagrożą śmiercią i będą żądać wypuszczenia najgorszych spośród nich, najbardziej niebezpiecznych, lub też zażądają, żeby ich odesłać na Florydę.

Umówiliśmy się na następny dzień. Wracamy przez jedną ze wschodnich dzielnic Managui. Na małym placu pełno ludzi. Wieszają na drzewie czyjaś kukłę. Moi koledzy wyskakują z samochodu, żeby ją sfotografować. Wyjmuję notes. Natychmiast otaczają mnie sandiniści.

— Skąd jesteś?

Przyglądam się kukle, do której przypięty jest spory karton. Wypisano na nim: Rafael Canales, morderca Brendy Cano i Henry Dariena.

Kim byli Brenda Cano i Henry Darien? Może przywódcami politycznymi albo znanymi działaczami związkowymi?

Dowiaduję się, że Brenda Cano miała szesnaście lat, a Henry Darien był jej narzeczoną. W dniu 16 czerwca 1979 roku zostali zastrzeleni przez porucznika Gwardii Rafaela Canalesa w odległości kilkuset metrów od osiedla, na podmiejskim wzgórzu, serią z automatycznego pistoletu.

— Za co?

Każdy zadałby to pytanie. Tutaj jednak utraciło sens. Nie należy go stawiać w ogóle. Ktoś ich wydał mówiąc, że są sandino-komunistami. To całkowicie wystarczyło. Wszyscy w osiedlu wiedzą, kto to zrobił. Wszyscy w osiedlu znają nazwisko donosiciela. Na werandzie jednego z domów stoi samotna kobieta. Jestem już w samochodzie, kiedy podbiegają do mnie i nalegają, abym ją sfotografował.

To matka „sapo”, czyli donosiciela, mówią. Nie wychodzę jednak z samochodu. Nie robię żadnego zdjęcia. Oni sami nic jej nie mówią. Nie dotyczą jej. Nie zrobią jej najmniejszej krzywdy. Według praw rewolucji

rodzice nie odpowiadają za czyny dzieci, ani też dzieci nie odpowiadają za postępowanie rodziców. Krewni nie odpowiadają za czyny krewnych.

Pytam jeszcze, gdzie znajduje się Rafael Canales, morderca tych dwojga dzieciaków, których ktoś nazwał „sandino-komunistami” i dlatego musieli umrzeć. Mówią mi, że znajduje się on w „presidio modelo” i całe osiedle wybiera się na jego proces. Wiem dobrze, że nikt nie będzie miał wpływu na wyrok, nawet rodzice pomordowanych. Rewolucja musi być sprawiedliwa. Nie może powodować się namiętnościami.

Na drugi dzień jedziemy ponownie do Tipitapa. Kiedy dojeżdżamy do wysokiej siatki ogrodzenia, mój przewodnik mówi, aby zamknąć okna w samochodzie, bo rodziny zatrzymanych nie dadzą nam przejechać. Nie ma jednak takiej potrzeby, nikt nas nie atakuje, pytają tylko, co będzie z ich bliskimi, i proszą o przekazanie listów i kartek.

Po drugiej stronie drutów znajduje się rozległy dwupiętrowy gmach więzienia. Na korytarzach stoją chłopcy i dziewczęta w wojskowych bluzach, z automatyczną bronią w ręku. Przybysza z Polski przyjmują uściskiem dłoni. Rozmowy odbywają się w gabinecie dowódcy więzienia, nagrywam je na magnetofon.

Dwaj pierwsi, z którymi rozmawiam, nazywają się Hugo Torrez Yanez i Rene Brod Lopez.

Hugo Torrez Yanez: Nie miałem żadnego stanowiska za czasów Somozy.

Roman Samsel: — Dlaczego zatem znalazł się pan tutaj?

HTY: — Pracowałem na lotnisku Las Mercedes w Powietrznych Siłach Zbrojnych.

R. S.: — A pan?

Rene Brod Lopez: — Służyłem w oddziale ochrony Gwardii Narodowej, strzegłem generała Mejia, kiedy był szefem sztabu generalnego.

HTY: — Na lotnisku byłem szefem urzędu kontroli paszportowej i tam zostałem do końca, do połowy lipca 1979 roku. Przyjechała moja rodzina, bo rozeszły się pogłoski, że trzeba będzie złożyć broń. Pojawił się Czerwony Krzyż, który zagwarantował nam osobistą nietykalność. Przybywało coraz więcej kobiet i dzieci. Funkcjonariusze Czerwonego Krzyża powiedzieli nam, że powinniśmy udać się do wolnej strefy*. Pojechaliśmy tam wszyscy; mieliśmy wyjechać za granicę. Powiedzieli nam, że będziemy mogli wyjechać za granicę jako jeńcy wojenni, potem przywieźli nas tutaj, do Tipitapa.

R. S.: — Co sądziliście o sandinistach?

RBL: — Jestem zawodowym oficerem, ukończyłem akademię w Managui, służyłem rządowi, który był uznany przez wiele innych rządów świata, a także de facto przez Partię Konserwatywną, która była jedyną partią opozycyjną. Sądziliśmy, że według konstytucji jesteśmy w porządku, walczyliśmy za ojczyznę.

R. S.: — Broniliście ojczyzny i bombardowaliście nikaraguańskie miasta?

RBL: — To była sprawa dowódców, którzy wydali takie rozkazy. Wojsko nie dyskutuje, musi wykonać rozkaz.

R. S.: — Widziałem zwęglone zwłoki ludzkie na brzegu Jeziora Managua. Jest to okrutna zbrodnia, której nikt nie wybaczy Gwardii Narodowej.

HTY: — Ja tego nie widziałem. Nie uczestniczyłem w walce. Może pan sprawdzić. Zacząłem pracować 15 sierpnia 1978 roku w kontroli paszportowej na lotnisku Las Mercedes.

* Żadna wolna strefa nie istniała w Nikaragui. Gwardziści chcieli wymóc na Rządzie Odnowy Narodowej utworzenie terytorium, na którym mogliby się czuć bezkarnie. Uznali oni pomieszczenia Czerwonego Krzyża w pobliżu Managui za załączek takiej wolnej strefy.

R. S.: — Czy zna pan historię Gwardii Narodowej, i czy wiedział pan, komu służy?

HTY: — Tak.

R. S.: — Zna pan historię Gwardii?

HTY: — Tak, znam. Gwardia Narodowa powstała po wyjściu z Nikaragui amerykańskiej piechoty morskiej.

R. S.: — Nie zdawaliście sobie sprawy, że właściwie służyście jednej rodzinie, rodzinie Somozów?

HTY: — To jest dyskusyjne. Nigdy nie myślałem, że służyć jednej rodzinie. Tylko patrzyłem za swoją robotą. To był mój zawód, z tego żyłem i z tego żyła moja rodzina. Jeżeli jest jakieś oskarżenie przeciw mnie, to trudno. Przestępstwo muszą mi udowodnić.

RBL: — Nie wierzę, że służyłem jednej rodzinie.

R. S.: — Somoza był właścicielem 52 proc. uprawnej ziemi w Nikaragui, był on zatem posiadaczem tego kraju, nie uważacie?

RBL: — Tak, rzeczywiście. Ale było wiele spraw ukrytych, o których nie wiedzieliśmy. Zrozumieliśmy dopiero, kiedy uciekł.

R. S.: — Nie wiedzieliście, że naród był przeciw niemu, a nie tylko sandiniści?

HTY: — Tak, być może. Rzeczywiście tak było.

R. S.: — Jak pan sądzi, dlaczego przegraliście tę wojnę?

HTY: — Bo ludzie, którzy byli przeciw Gwardii Narodowej, mieli swoje ideały i za nie walczyli, a my tylko za pensję.

R. S.: — Nie mieliście ideałów, ale ktoś z pańskich kolegów powiedział mi, że zapłata też była marna.

HTY: — W efekcie tak, ale...

R. S.: — Ile pan zarabiał jako oficer bezpieczeństwa Gwardii Narodowej?

HTY: — W ostatnim roku trzy tysiące cordób.

R. S.: — Ale mieliście przywileje. Mógł pan na

przykład taniej kupić samochód albo dostać kawałek ziemi. Słyszałem, że oficerowie mieli z reguły mercedesy.

HTY: — Niektórzy owszem, ja do tego nie doszedłem.

R. S.: — Jakie mieliście zatem przywileje?

HTY: — Ja nie miałem żadnych. Aby je mieć, trzeba było posiadać własną ziemię, samochody itd. Niczego takiego nie miałem. Posiadałem dom, moja żona pracowała jako lekarz i z tego żyliśmy.

R. S.: — To prawda, że w Gwardii uczyli zabijać ludzi?

RBL: — Nie słyszałem. Od dłuższego czasu nie byłem już dowódcą oddziału. Pracowałem w ochronie ważnych osobistości. Nie prowadziłem śledztw, nie uczestniczyłem też w ostatniej wojnie.

R. S.: — Wiedzieliście, kim był Sandino, i znaleźcie rolę, jaką odegrał w Nikaragui przeciw obcej interwencji. Sandiniści są kontynuatorami jego dzieła, dlaczego uważaliście ich za wrogów?

RBL: — Nie powiedziano nam dokładnie, że mamy zabijać ludzi, ale słyszeliśmy, że panowie z FSLN są komunistami. I to nam powtarzano. Walczyliśmy z komunizmem.

R. S.: — Chciałbym wiedzieć, co pan rozumie przez słowo komunizm?

RBL: — Nie mam wiele doświadczenia ani nie posiadam wiedzy na temat tej doktryny, ale wiem, co zdarzyło się na Kubie. Baliśmy się, że to samo może zdarzyć się również tutaj.

R. S.: — Ale to jeszcze nie jest racją, dla której należy zabijać ludzi i cywilną ludność.

RBL: — Zgoda. Jeśli o mnie chodzi, ja nie zabijałem nikogo.

R. S.: — Słyszałem, że Somoza nigdy nie pojawiał się publicznie bez szklanej kopuły, czy to prawda?

RBL: — Tak było. Gdy spotykał się z większą ilością ludzi, używał kopuły zrobionej z pancernego szkła. Miała go chronić przed kulami.

R. S.: — A zatem Somoza bał się ludzi, do których przemawiał. A był przecież prezydentem tego kraju.

RBL: — Tak, rzeczywiście.

R. S.: — A dlaczego bał się, jak pan sądzi?

RBL: — Był to lęk osobisty. Większość mężów stanu zabezpiecza się, bo jest chyba dowiedzione, że żadna ochrona na świecie nie może być w stu procentach pewna.

R. S.: — Czy towarzyszył pan Somozie do Montelimar, kiedy uciekał?

RBL: — Nie.

R. S.: — W takim razie, kto go odprowadzał? Pan był przecież w jego najbliższej ochronie.

RBL: — To była noc... Około godziny trzeciej nad ranem 17 lipca zaczął się ruch. Zapytałem, co się dzieje, i wtedy ktoś mi powiedział: „wyjechał człowiek”. Wyszedłem na dziedziniec i okazało się, że nie ma już żadnego samochodu. Wyobraziłem sobie, że wszyscy pojechali na lotnisko, a ponieważ nie miałem samochodu, zostałem. Samochody wróciły za jakieś 10 minut, zapytałem, czy byli na lotnisku. Odpowiedzieli, że nie. Ktoś powiedział: „byliśmy tutaj, tylko trochę wyżej”. Pomyślałem, że oznaczało to górny dziedziniec i że stamtąd wystartował jakiś helikopter albo coś takiego...

R. S.: — Somoza was zdradził, nie uważa pan? Uciekł do Miami, później do Paragwaju, a wy zostaliście tutaj. Co pan o tym myśli?

RBL: — Myśmy nie wiedzieli nic o sytuacji, jaka powstała. Wiedzieliśmy, że on prowadził rozmowy z Amerykanami, ale o czym rozmawiali, nikt nas nie informował.

R. S.: — Obawiał się pan, że sandiniści was wykończą?

RBL: — Nie powiem, że nie. W końcu była możliwość wyjazdu z kraju, ale mówiłem i powtarzałem to innym: zwyciężymy. Jestem katolikiem. Dlatego prosiłem Boga, żeby zwyciężył ten, kto ma rację. Jeśli nawet myślałem, że może wygrać przeciwnik, nie miałem się czego obawiać. Ostatecznie... Czego się bałem naprawdę, to egzaltacji tłumu. Pan rozumie. Później już nie. Wiedziałem, że sandiniści są ludźmi przygotowanymi politycznie i rozumieją naszą sytuację.

R. S.: — Kiedy pomyślał pan pierwszy raz, że sandiniści mogą zwyciężyć?

RBL: — Po wyjeździe Somozy.

R. S.: — A przedtem nigdy pan o tym nie myślał?

RBL: — Nie, przedtem wierzyłem w nasze zwycięstwo.

R. S.: — A pan?

HTY: — Mówiło się, że istnieje umowa o wstrzymaniu ognia, kiedy odejdzie Somoza, i w to wierzyliśmy. Sądziłyśmy, że trwają rozmowy, bo mister Bowdler* był w Kostaryce i mówiło się, że rozmawia z Frontem, dlatego sądziliśmy, że kiedy odejdzie Somoza, będziemy mogli powiedzieć, czego chcemy, i porozumieć się z FSLN. W Gwardii zmieniono sztab generalny. Od maja 1979 roku składał się on z młodych oficerów, którzy nigdy przedtem nie mieli wysokich stanowisk i nie byli skompromitowani. Nie posiadali majątku, nie mieli ziemi. Liczyliśmy na nich. Ja jestem liberałem**. Jestem sympatykiem lewicowej ide-

* W ostatnich dniach somozistowskiego reżimu William G. Bowdler był specjalnym wysłannikiem prezydenta Cartera do rozmów z przedstawicielami Rządu Odnowy Narodowej. Przywódcy powstańczy odrzucili jednak wszystkie jego propozycje.

** Liberał — w tym przypadku członek Partii Liberalno-Nacjonalistycznej, której przewodniczył Anastasio Somoza.

ologii, która mi się podoba. Nie mam majątku, jestem człowiekiem pracy.

R.S.: — Co pan myśli o Somozie?

HTY: — Sądzę, że jest to człowiek chory...

R.S.: — Dlaczego w takim razie sami nie pozbawiście go władzy?

HTY: — My jesteśmy liberałami, nie mogliśmy pozbawiać władzy liberała. Zbieraliśmy się w wąskim gronie i na własną rękę analizowaliśmy sytuację. Wiedzieliśmy, że od czasu bombardowania Managui już nikt go nie aprobował, nawet jego zwolennicy. Był przegrany. Nie powinien mordować własnego narodu.

Chwila przerwy i następna rozmowa. Tym razem z młodymi oficerami, absolwentami wielokrotnie już wymienianej, niesławnej EEBI.

R.S.: — Byli panowie oficerami EEBI?

Rodolfo Ampies Quiroz: Mam dwadzieścia osiem lat. Od maja 1976 roku jestem porucznikiem piechoty Gwardii Narodowej.

Oscar Mendieta Navarro: Mam dwadzieścia trzy lata.

R.S.: — Dlaczego zdecydowaliście się wstąpić do tej organizacji?

O.M.N.: — EEBI nie była organizacją, tylko szkołą wojskową. Od dzieciństwa chciałem zostać żołnierzem. Mam wysokie mniemanie o tym zawodzie i zawsze będę je kultywował. Naszym podstawowym zadaniem, zgodnie z regulaminem i funkcją Gwardii, jest służyć ojczyźnie.

R.S.: — Nie widział pan, że naród walczy z Somozą, a pan bronił jego reżimu...

R.A.Q.: — Rzeczywiście, być może wyżsi oficerowie służyli mu. My wyróżnialiśmy się jedynie lojalnością. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie było w porządku to,

co wykraczało poza lojalność. Istotnie była to wojna pomiędzy Gwardią i Frontem. Widziało się powstanie narodowe, w moim przypadku w Managui. Nie byłem oficerem frontowym, tylko instruktorem, który przygotowywał nowe kadry, i administratorem. Zajmowałem się też organizacją obrony. Współpracowałem z Czerwonym Krzyżem i księżmi. Oni są świadkami.

R.S.: — Ile pan zarabiał?

R.A.Q.: — Około 3 tysięcy cordób. Oprócz szkoły wojskowej w Managui ukończyłem kurs techniki i taktyki piechoty w Panamie. W 1976 roku otrzymałem honorowe wyróżnienie na kursie spadochroniarzy i dowodzenia w Argentynie. Potem zostałem wysłany do USA na przeszkolenie w zakresie orientacji wojskowej i politycznej. Należę do klasy średniej.

O.M.N.: — Wstąpiłem do Gwardii Narodowej w 1974 roku. Ukończyłem kurs w strefie Kanału Panamskiego. Szkolili mnie Amerykanie i Portorykańczycy.

R.S.: — Jakie mieliście ideały?

O.M.N.: — Wykonywać zadania wojskowe.

R.S.: — Czy słyszał pan o generale Augusto Cesarze Sandino?

O.M.N.: — Odpowiem szczerze: nic nie czytałem na jego temat. Mam pewne pojęcie, ale nie więcej niż ze słyszenia.

R.S.: — Mówi pan, że służyliście ojczyźnie, to samo mówią sandiniści. Czyja ojczyzna jest prawdziwa?

O.M.N.: — Szczerze mówiąc, nie wiem.

R.S.: — Czy mieliście dostęp do gazet i czasopism?

O.M.N.: — Otrzymywałem czasopismo „Infante”. Nie miałem czasu czytać innych gazet. Przeglądałem jeszcze „La Prensa” Pedro Joaquina Chamorro.

R.S.: — Co pan wie o Związku Radzieckim?

O.M.N.: — To jest kraj, w którym rządzą idee socjalistyczne i komunistyczne.

R.S.: — Walczyliście przeciw komunizmowi?

O.M.N.: — Oczywiście.

R.S.: — Czy robiliście to świadomie?

O.M.N.: — Tak, najzupełniej.

R.S.: — Co to jest według pana komunizm?

O.M.N.: — Komunizm jest skierowany przeciw teorii demokracji, sądzę, że komuniści są przede wszystkim materialistami. Nie posiadają nic duchowego, w odniesieniu do religii.

R.S.: — Czy słyszał pan, że papież Jan Paweł II jest Polakiem?

O.M.N.: — Tak, wiem o tym.

R.S.: — Co pan wie o sandinistach?

O.M.N.: — Powiem otwarcie, uważałem ich za naszego głównego wroga.

R.S.: — Znał pan sandinistów?

O.M.N.: — Nie, ale w moim przekonaniu sandiniści byli wrogami ojczyzny.

R.S.: — Dlaczego?

O.M.N.: — Całkowicie byłem odizolowany od społeczeństwa. Zajmowałem się tylko moim zawodem.

R.S.: — Dlaczego sandiniści zwyciężyli, jak pan sądzi?

O.M.N.: — Bo lud stanął po ich stronie.

R.A.Q.: — Mnie zawsze interesowało zrozumienie przyczyn zjawisk, które wokół mnie zachodzą. Czytałem prasę. Zdałem sobie sprawę, że sandiniści i lud walczą o słuszną sprawę. Temu nie można było zaprzeczyć.

R.S.: — Dlaczego nie przeszedł pan w takim razie na stronę sandinistów, jak to zrobili inni oficerowie Gwardii?

R.A.Q.: — To było bardzo trudne. W Gwardii i EEBI patrzyli na mnie jak na człowieka z dziwnymi ideami. Dlatego że myślałem w sposób demokratyczny. Analizowałem problemy, które przeżywaliśmy

w Nikaragui. I co się zdarzyło? Pan może mieć na myśli przypadek pułkownika Bernardino Lariosa i pułkownika Guillermo Mendiety. Byli to wysocy oficerowie, którzy działali w wyższych sferach. Pozwolili sobie na bunt, bo nikt nie mógł przypuszczać, że się zbuntują. Co innego my, młodszy oficerowie. Byliśmy obserwowani i każda próba rebelii z naszej strony skończyłaby się przegraną. Nie wchodziło w grę, że pozbawią nas stopni czy wyrzucą z wojska. Zostalibyśmy natychmiast rozstrzelani.

R.S.: — Baliście się „Chigüina”?*

O.M.N.: — Naturalnie. Wystarczyło, aby kiwnął palcem, i przestalibyśmy istnieć.

R.S.: — Sądzę, że codziennie przychodził do EEBI, jak was traktował?

O.M.N.: — Tak, przychodził codziennie. Rozmawiał z nami spokojnie. Zawsze trochę z góry, ze względu na swoje stanowisko. Ale gdyby zdał sobie sprawę, że chcemy się zbuntować, nie byłoby żadnego ratunku.

R.S.: — Musieliście ślepo wykonywać rozkazy?

O.M.N.: — Nie zawsze, arbitralne mogliśmy obejść.

R.S.: — Gdyby panu przyszło na nowo podjąć decyzję, czy wstąpiłby pan jeszcze raz do Gwardii Narodowej?

O.M.N.: — Tak. Wstąpiłbym do wojska, bo posiadam ideały i określone przekonania. Jest to instytucja godna mężczyzny. A godności żołnierza nikt nie może splamić.

— A pan? — zwracam się do drugiego oficera.

R.A.Q.: — Także. Byłem jednym z oficerów, którzy uważali, że trzeba dokonać przewrotu wewnątrz sił zbrojnych. Ponieważ to się nie stało, rewolucja przy-

* „Chigüin” — przydomek Anastasio Somozy Portocarrero, najstarszego syna dyktatora. Był dowódcą EEBI. Obecnie przebywa w Hondurasie, szkoląc kontrrewolucyjne oddziały.

szła z zewnątrz i dokonała się poza nami. My byliśmy nowymi oficerami. Stanowiliśmy również nową formację umysłową w Gwardii. Nigdy niczego nie ukradłem, nikogo nie torturowałem, nikogo nie uderzyłem. Może pan sprawdzić mój życiorys. Walczyliśmy w imię wierności naszej instytucji i miłości ojczyzny. Przegraliśmy, dlatego muszę się podporządkować nowej sytuacji. Gwardia Narodowa była skorumpowana, nie możemy tego negować. Na przykład pułkownik dowodził czterdziestoma żołnierzami gdzieś na prowincji zamiast porucznika, tylko dlatego, aby mógł kraść.

R.S.: — Starał się pan myśleć i wartościować, co pan wiedział o generale Sandino?

R.A.Q.: — Historię generała Sandino znali wszyscy.

R.S.: — Co pan myślał o założycielu Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego, Carlosie Fonseca Amador?

R.A.Q.: — Ten człowiek posiadał przekonania i umarł broniąc swoich ideałów.

R.S.: — Co pan wiedział o krajach socjalistycznych?

R.A.Q.: — Bardziej zajmowaliśmy się konfliktami światowymi w ogóle, generalizując je jako wojnę ideologii. Rozumiem, że świat jest podzielony na wpływy socjalistyczne i imperialistyczne. Imperializm broni z pozycji siły swojej władzy nad krajami, w których dominuje, nad krajami kapitalistycznymi przede wszystkim. O socjalizmie niewiele wiem, tylko trochę z tego, co czytałem. Nie miałem okazji poznać książek rosyjskich czy kubańskich. O krajach socjalistycznych czytałem tylko to, co znalazłem w gazetach i czasopiśmie.

R.S.: — Co pan sądzi o rewolucji Fidela Castro na Kubie?

R.A.Q.: — Cóż mogę powiedzieć? Fidel Castro walczył z korupcją i eksploatacją człowieka na Kubie

i zwyciężył. Nic więcej nie wiem o systemie, jaki tam zaprowadził, ani dokąd zaszedł. I nie wiem, co to jest społeczeństwo socjalistyczne. Musiałbym tam pojechać, zobaczyć, porozmawiać...

R.S.: — Gdyby pan mógł, wstąpiłby pan do szeregów Ludowego Wojska Sandinowskiego?

R.A.Q.: — Szanuję ideologię sandinistów, jest ona oparta na ideach chrześcijańskich. Ja jestem katolikiem. Szanuję prawa każdego człowieka do obrony swoich przekonań. Każdy ma prawo myśleć i tworzyć własną ideologię. Nie mógłbym wstąpić do wojska sandinowskiego. Byłoby to dla mnie niebezpieczne. Teraz ludzie całe zło, jakie wyrządziła Gwardia, przypisują każdemu z nas. Trudno jest ich przekonać, że nie wszyscy byliśmy skorumpowani i nie wszyscy mordowaliśmy.

R.S.: — Czy pan wie, co to był faszyzm?

R.A.Q.: — Tylko to, co wyniosłem ze szkoły, a potem dowiedziałem się z gazet, już w życiu dorosłym.

R.S.: — Co pan wiedział np. o niemieckim faszyzmie i o tym, co zrobili Niemcy w moim kraju pomiędzy rokiem 1939 a 1945?

R.A.Q.: — Nie wiem, o co panu chodzi.

R.S.: — Nie czytał pan historii II wojny światowej?

R.A.Q.: — Czytałem trochę o II wojnie światowej.

R.S.: — Co pan sądzi o kontrrewolucji, która organizuje się na granicy z Hondurasem, aby napaść młoda republikę nikaraguańską?

R.A.Q.: — Szczerze panu powiem. Jest to zupełnie idiotyczny zamiar, który nie powiedzie się. Aby zrobić tutaj kontrrewolucję, trzeba przygotować teren, indoktrynować ludzi. Trzeba mieć przygotowaną całą sieć organizacyjną i zabezpieczyć tysiące innych spraw. Z wojskowego punktu widzenia jest to niemożliwe. Jeśli to zrobią, poniosą klęskę. Niektórzy na pewno do tego dążą, np. Chigüin. Ale gdzie zdobę-

da ludzi? Nie sędzę, aby ósmielili się tutaj wtargnąć. Nikt im nie udzieli pomocy.

R.S.: — Co to była EEBI, w której służyliście?

R.A.Q.: — EEBI — Escuela de Entrenamiento Basico de Infanteria, Podstawowa Szkoła Ćwiczeń Piechoty, przekształciła się w ośrodek instruktazu wojskowego, z zadaniem przygotowywania nowych kadr dla Gwardii. Gwardia była całkowicie skorumpowana i dlatego szkoła miała za zadanie przygotować nowych ludzi zdolnych do walki.

R.S.: — Dlaczego Somoza wydał rozkaz bombardowania własnych miast?

R.A.Q.: — Wyobrażam sobie, że czuł się słaby i przegrany, być może zrobił to za namową głupich doradców.

R.S.: — Co pan myśli o przyszłości Nikaragui?

R.A.Q.: — Co ja myślę? Jeśli sytuacja będzie się rozwijać tak jak teraz, jeśli zapanuje sprawiedliwość, Nikaragua podniesie się prędko z ruin i osiągnie to, czego jej wszyscy życzymy, aby była piękniejsza i żeby zapanował w niej dobrobyt. Myślę, że w końcu tak będzie.

R.S.: — Nie czuje pan nienawiści do sandinistów?

R.A.Q.: — Nie mogę czuć nienawiści do FSLN, bo faworyzuje lud, mój lud. Jeśliby rozstrzeliwał, prześladował, wtedy tak. Ale do tej pory czyni wiele dobrego i nie mogę się przeciw nim opowiadać.

Kto rządzi w Nikaragui?

Pozornie mogłoby się wydawać, że istnieje coś w rodzaju dwuwładzy: Zjednoczone Kierownictwo FSLN i Junta, czyli pięciosobowe Prezydium Rządu. Dwuwładzy jednak nie ma. Istnieje wyłącznie władza FSLN, zakreślona przez konstytucję i rewolucyjne ustawodawstwo, które przestrzegane jest z żelazną konsekwencją. Rewolucja musi być sprawiedliwa wobec swoich, obcych i wrogów.

Nie ma dwuwładzy w Nikaragui, bo Rząd Odnowy Narodowej został powołany do życia przez Sandinowski Front Wyzwolenia Narodowego. O jego formułę przez wiele miesięcy toczyły się boje. Departament Stanu zrobił wszystko, aby uniemożliwić powstanie tego rządu. Przez długi czas mówiono, że Amerykanie nigdy nie zgodzą się, aby wszedł do niego Sergio Ramirez, bo jest nazbyt na lewo od jakichkolwiek wyobrażeń Departamentu Stanu o ludziach, którzy mogliby rządzić w Nikaragui czy gdziekolwiek w Ameryce Łacińskiej. Sergio Ramirez od wielu lat był związany z FSLN i zawsze uważał się za sandinistę. O to przecież chodziło. Pamiętam, kiedy Tomas Borge przedstawiał go na Placu Rewolucji mieszkańcom Managui tuż po przyjeździe Junty do stolicy; powiedział wówczas: „Sergio Ramirez, członek Junty, pisarz”. Na placu panowała cisza. Wtedy dodał: „Sergio Ramirez, sandinista”. Wybuchła burza oklasków. Jeśli Sergio

Ramirez był na lewo od wyobrażeń Amerykanów, to cóż powiedzieć o Moiesie Hassanie, który nie ukrywa swoich strictly komunistycznych przekonań. Mówi o sobie, że jest marksistą-leninistą. Albo o Danielu Ortega, który znajduje się wśród zupełnej czołówki przywódców rewolucji.

Obydwa najwyższe organy wyłonione przez nikaraguańską rewolucję, Zjednoczone Kierownictwo FSLN i Junta, ustaliły podział kompetencji. Obydwa odnoszą się do siebie z wzajemnym szacunkiem i zaufaniem. Rząd postawił przed sobą zadanie odbudowy i budowy demokratycznej Nikaragui, Kierownictwo FSLN bierze na siebie pełną odpowiedzialność za całość życia narodowego, rozwój procesu rewolucyjnego, współczesność i przyszłość kraju.

Zarówno Junta, jak i Zjednoczone Kierownictwo rządzą kolektywnie. Wszystkie ważniejsze decyzje podejmowane są zbiorowo, dekrety Junty wydawane po zaakceptowaniu przez cały jej skład. Demokratyczne władze nikaraguańskie bardzo dbają o tę kolektywność. Nie zdarzyło się, aby np. na konferencji prasowej wystąpiła sama Violetta Chamorro, Alfonso Robelo, Moises Hassan czy Sergio Ramirez. Pojawiali się oni w kilkoro, zwykle też towarzyszyli im odpowiedni kierownicy resortów. Władze nowej Nikaragui są zaprzeczeniem caudillizmu, który zwykle kojarzy się z dyktaturami. Bardzo dbają o to, aby nikt nie mógł ich posądzić, że decyzje o ważnych sprawach państwa znajdują się w ręku jednej osoby. Nikt ich zresztą o to nie posądza. Każdy z członków najwyższych władz republiki wnosi swoje własne doświadczenie życiowe, odmienne od innych.

W pierwszym dniu zwycięstwa najbardziej znaną osobą Prezydium Rządu była bez najmniejszej wątpliwości Violetta Chamorro. Śmierć jej męża, Pedro Joaquina Chamorro, jak pamiętamy, była kroplą,

która przelała kielich nienawiści i spowodowała strajk generalny w Nikaragui. Violetta Chamorro była też najstarsza w Prezydium, urodzona w 1929 roku, matka czworga dzieci. Nigdy za życia męża nie zajmowała się specjalnie polityką, ale współdziałała z nim w walce z dyktaturą, wchodziła do Rady Nadzorczej dziennika „La Prensa”, w chwili mianowania jej członkiem Junty w dniu 16 czerwca 1979 roku była wiceprzewodniczącą Komitetu Regionalnego na rzecz Wolności Prasy w Ameryce Środkowej Międzyamerykańskiego Towarzystwa Prasowego.

Sergio Ramirez wielokrotnie wymieniany był jako kandydat na prezydenta Nikaragui lub też przewodniczącego Junty. W rzeczywistości jednak od chwili jej powstania był członkiem odpowiedzialnym za sprawy kultury, sztuki i szeroko pojętych spraw społecznych. Urodził się w 1942 roku. Jest absolwentem prawa Narodowego Uniwersytetu Nikaraguańskiego. Przez dłuższy czas był sekretarzem generalnym Konferencji Uniwersyteckiej Środkowej Ameryki. Jest on interesującym pisarzem, autorem wielu książek beletrystycznych i krytyk literackich. Był współtwórcą Grupy Dwunastu. To właśnie Ramirezowi Pedro Joaquín Chamorro tuż przed śmiercią wręczył egzemplarz książki „El Estripe sangriento: Los Somoza” („Krwawy ród, Somozowie”) z dedykacją podpisaną „Trzynasty”, co zostało zrozumiane jako jego akces do Grupy Dwunastu i tym samym opowiedzenie się za walką zbrojną.

Ważną rolę w Juncie w początkowym okresie rewolucji, szczególnie w jej kontaktach z rządami Ameryki Łacińskiej, a także Stanów Zjednoczonych, spełniał Alfonso Robelo Callejas. Legenda głosi, że Robelo jest jednym z najbogatszych ludzi w kraju. Przez wiele miesięcy spotykałem go w holu hotelu „Intercontinental”, w którym mieszkał, i często uczestniczył

w konferencjach prasowych dotyczących odbudowy gospodarki narodowej i pomocy zagranicznej. Powiadano, że jego najbliżsi przyjaciele z dawnych czasów przestali się do niego odzywać, dostawał listy i telefony z pogrozkami za swój udział w rewolucji i działalność w rządzie. Alfonso Robelo Callejas był tak samo młody, jak inni członkowie Junty, bo urodził się w 1939 roku. Ukończył studia wyższe w Nowym Jorku i z zawodu jest inżynierem chemikiem. W latach 1972—1975 był przewodniczącym Izby Przemysłowej Nikaragui, następnie prowadził Nikaraguański Instytut Rozwoju, był również dyrektorem Uniwersytetu Środkowoamerykańskiego. Założył Nikaraguański Ruch Demokratyczny i wchodził w skład kierownictwa Szerokiego Frontu Opozycji.

Brakuje jeszcze dwóch członków Junty, Moisesa Hassana oraz Daniela Ortegi. Pierwszy z nich organizował obronę powstańczą w stolicy i przewodził uniwersyteckim organizacjom rewolucyjnym. Studia inżynierskie ukończył w Narodowym Uniwersytecie Nikaraguańskim, a doktorat z nauk matematycznych uzyskał na uniwersytecie stanowym w Północnej Karolinie. Działał w Ruchu Zjednoczonego Ludu i był członkiem Sekretariatu Wykonawczego Narodowego Frontu Patriotycznego.

Daniel Ortega, brat Humberto Ortegi, ministra obrony narodowej i naczelnego dowódcy Ludowego Wojska Sandinowskiego, pełni równocześnie dwie funkcje, uczestniczy zarówno w Juncie, jak i w dziewięciosobowym Zjednoczonym Kierownictwie FSLN. Urodził się w Managui w 1945 roku. Już w szkole średniej był działaczem młodzieżowym. Mając piętnaście lat przystąpił do ruchu sandinowskiego w stolicy. Bardzo wcześnie aresztowany i wtrącony do lochów bunkra. Przebywając przez wiele miesięcy w zupełnej izolacji, pisał wiersze, aby dać świadectwo

cierpieniu i walce. W 1974 roku został uwolniony dzięki śmiałej akcji partyzanckiej oddziału im. Juana Jose Quezada na wille somozistowskiego dygnitarza, podczas której sandiniści wzięli wpływowych zakładników.

Siedzibą Junty jest gmach byłego Banku Narodowego, oddalony kilkaset metrów od dawnego bunkra Somozy. Na czwartym piętrze pracują członkowie Junty, znajdują się tam również sale recepcyjne, w których ambasadorzy obcych państw składają listy uwierzytelniające. Również na tym piętrze odbywają się konferencje prasowe. Gmach jest częściowo zrujnowany po trzęsieniu ziemi z 1972 roku. Natomiast ministerstwa są usytuowane w różnych dzielnicach miasta. Najwięcej znajduje się w tzw. Ośrodku Obywatelskim im. Camilo Ortegi, kilkanaście kilometrów od siedziby Prezydium Rządu. W dawnym somozistowskim bunkrze mieści się sztab główny FSLN.

Czym jest obecnie FSLN? W przeszłości był ruchem i zrywem powstańczym, w ciągu osiemnastu lat walki stał się awangardą zbrojną narodu. Niemalże od samego początku zorganizował się w partię polityczną, której sekretarzem generalnym był Carlos Fonseca Amador. Po jego śmierci nikt nie objął tej funkcji. FSLN był jedyną organizacją polityczno-wojskową, która mogła wydać wojnę dyktaturze i odnieść zwycięstwo. Od wielu lat największa siła polityczna w kraju, od chwili zjednoczenia w marcu 1979 roku — niezaprzeczalna potęga. Organizator walki powstańczej, obecnie zaś życia narodowego. Należy przypuszczać, że w najbliższej przyszłości wyłoniony zostanie jego komitet wykonawczy czy komitet centralny. W tej chwili działają już sekretarze tej partii w miastach i dzielnicach. Na zewnątrz nie występują jednak w roli funkcjonariuszy partyjnych, są znani jako dowódcy wojskowi różnych szczebli. Niejednoznaczność w poj-

mowaniu FSLN, traktowanego jako ruch, wojsko, siła polityczna, partia polityczna, najtrafniej można wyjaśnić mówiąc, że FSLN łączy w sobie właściwości ruchu i partii politycznej ze sprawnie zorganizowaną strukturą wojskową.

Zjednoczone Kierownictwo FSLN zostało utworzone z dziewięciu „Komendantów Rewolucji” i stanowiło dowództwo sił zbrojnych, a także najwyższą władzę polityczną w Nikaragui. Weszli do niego przedstawiciele wszystkich istniejących przed zjednoczeniem tendencji.

Różnice w FSLN były w zasadzie taktyczne i już wrześnieowa ofensywa z 1977 roku wykazała, że będzie można osiągnąć jedność ruchu, bo przedstawiciele trzech orientacji uczestniczyli w walce. W ostatecznej rozprawie z Somozą przydała się strategia Nieustającej Wojny Ludowej (GPP), „akumulacji sił”, jak i dążenie „proletariuszy” do zorganizowania partii politycznej z robotniczym trzonem. Tendencja Proletariacka wycofała się z oskarżeń pod adresem Tercerystów, że wprowadzają oni anarchizm i awanturnictwo. W zupełnym przeciwieństwie do anarchizmu terrorystycznego, praktykowanego tak często przez latynoską ultralewicę, sandiniści stworzyli nową formę relacji pomiędzy tym, co wojskowe, i tym, co polityczne, stapiając je w dialektyczną jedność.

Na pytanie, czy wśród sandinistów są komuniści, Jose Fajardo, autor publikacji pt. „Los Sandinistas”, wydanej w lipcu 1979 roku, odpowiada: „Naturalnie, tak samo jak zwolennicy innych orientacji ideowych i politycznych. W FSLN wyraża się tysiąc i jedna orientacja, panuje duże zróżnicowanie. Przyczynia się zapewne do tego mieszczańskie pochodzenie przywódców, którzy musieli zwalczyć w sobie burżuazyjny liberalizm i wykształcić żelazną dyscyplinę. Podobnie jak założyciel FSLN, większość obecnych przy-

wódców Frontu pochodzi z zamożnych rodzin: są oni absolwentami krajowych i zagranicznych uniwersytetów. Wielu z nich zostało wykształconych przez jezuitów, np. obydwaj bracia Ortegowie, a także znany dowódca partyzancki Eden Pastora”.

Podczas ostatecznej ofensywy Nikaraguańska Partia Socjalistyczna, inaczej mówiąc, komuniści wsparli FSLN bezwarunkowo i walczyli nie szczędząc ofiar na wszystkich frontach wojny wyzwolenczej.

Czołowych bojowników i przywódców, którzy dowodzili powstańczymi operacjami, Nikaraguańczycy poznali z doniesień prasy somozistowskiej, np. „Novedades”, z oficjalnej radiostacji „X”, telewizji. Nieodmiennie nazywano ich „sandino-komunistami”, co miało być największą obelgą, przedstawiano jako agentów Fidela Castro i ludzi, którzy chcą dokonać przewrotu politycznego. W tej ostatniej kwestii oficjalna propaganda w istocie rzeczy nie myliła się. Sandiniści planowali nie tylko przewrót, ale również rewolucję społeczną.

Zjednoczone Kierownictwo składające się z dziewięciu osób jest kierowniczym organem FSLN. Każdą z tendencji reprezentuje trzech przedstawicieli. Wszystkich dziewięciu członków posiada tę samą rangę Komendanta Rewolucji. Niektórzy z nich są znani z głośnych akcji partyzanckich, inni już z obecnej działalności. Propaganda nie wychwala ich bohaterstwa ani nie sławi czynów partyzanckich. Żywi mają obowiązek prowadzić proces rewolucji i bronić jej przed zagrożeniem.

Przywódcami FSLN, należącymi do Zjednoczonego Kierownictwa, czyli do „dziewiątki”, są „Komendanci Rewolucji”: Bayardo Arce, Tomas Borge, Luis Carrion, Carlos Nuñez, Daniel Ortega, Humberto Ortega, Henry Ruiz, Victor Tirado Lopez, Jaime Wheelock.



Członkowie Zjednoczonego Kierownictwa FSLN

Bayardo Arce, bardzo popularny reprezentant dawnej tendencji Nieustającej Wojny Ludowej, był działaczem ruchu studenckiego na uniwersytecie w Managui i pracował jako dziennikarz w „La Prensa”. Jest on gorącym zwolennikiem nawiązania ścisłych kontaktów z krajami socjalistycznymi, zdecydowanym marksistą. Jego artykuły ukazują się często w prasie, aktualnie w organie FSLN, „Barricadzie”.

Tomas Borge, najstarszy ze wszystkich, przywódca i równocześnie jedyny żyjący współzałożyciel Frontu, stał na czele tendencji Nieustającej Wojny Ludowej. Z zawodu prawnik i dziennikarz, z emocji poeta, pracował w młodości w „La Prensa”. Dziennik ten również dzisiaj darzy go dużą sympatią, a nawet jeśli odnosi się czasem do Tomasza Borge z pewnym umiarkowanym krytycyzmem, to zawsze serdecznie. Za czasów młodości Tomas należał do Socjalistycznej Partii

Nikaragui (komunistów). Był bardzo bliskim przyjacielem Carlosa Amadora, o którym napisał później książkę. Tomas Borge jest poetą i publikuje swoje wiersze w kubańskim czasopiśmie „Casa de Las Americas” oraz w dodatku literackim „Barricady”. Trybun ludowy, kiedy przemawia, ludzie wsluchują się uważnie w jego słowa. Cechuje go nieco ironiczny sposób mówienia, szczególnie wobec przeciwników politycznych, a także wobec dziennikarzy, przede wszystkim zachodnich. Świadomy swojej wewnętrznej siły i dynamiki, a nade wszystko siły ruchu, który reprezentuje, postanowił być tolerancyjny wobec wrogów i ukuł hasło: „Nieprzejednani w boju, wspaniałomyślni w zwycięstwie”. Było to pierwsze hasło zwycięskiej rewolucji sandinowskiej.

Tomas Borge był okrutnie torturowany w somozi-stowskich kazamatach, jego żona została zamordowana w Chinandedze, w koszarach Gwardii Narodowej. Sadystryczny żołdak tłukł ją po głowie młotkiem, aż do śmierci. W październiku 1979 roku byłem w Chinandedze. Chłopcy z miejscowej komendy wojskowej zaprowadzili nas za miasto, gdzie kilkaset metrów od cmentarza znajduje się wśród tropikalnych zarośli zbiorowa mogiła, którą ktoś przypadkiem odkrył. Z niej właśnie wydobyto ciało żony Tomasza Borge. Wieczorem, w tym samym dniu, spotkałem Tomasza w holu hotelu „Intercontinental”, jak zwykle szedł ze swoją spektakularną obstawą, ze swoimi „aniołami stróżami”. Zaczepili go amerykańscy dziennikarze, ale nie chciał udzielać wywiadów. Ktoś z „New York Timesa” zapytał głośno: „Komendancie, czy w dalszym ciągu głosi pan hasło «Wspaniałomyślni w zwycięstwie»”? Borge odwrócił się do niego i powiedział: „Taki jest wymóg rewolucji”.

Luis Carrion, zastępuje Humberto Ortegę na stanowisku głównodowodzącego FSLN. Wywodzi się z Ten-

dencji Proletariackiej. Rzeczowy i konkretny w formułowaniu opinii. Podczas insurekcji przebywał na Wybrzeżu Atlantyckim i dowodził jednym z najpóźniej stworzonych frontów. Do naczelnego dowództwa wszedł po śmierci wielu wybitnych przywódców FSLN — takich jak Jorge Alberto Navarro, Santos Lopez, Silvio Mayorga, Casimiro Sotelo, Julio Buitrage czy German Pomares.

Carlos Nuñez. Poznałem go w byłym bunkrze Somozy, zrobił na mnie wrażenie swoją nadzwyczajną, błyskotliwą inteligencją. Szczupły i bardzo młodzieńczy. Były więzień Gwardii Narodowej. Pochodzi z Leon, z rodziny o komunistycznych przekonaniach, opowiada się za pogłębieniem procesu sandinowskiej rewolucji. Obecnie odpowiada za propagandę i łączność z masami.

Daniel Ortega, jest członkiem Prezydium Rządu i Zjednoczonego Kierownictwa FSLN. Wspólnie z Sergio Ramirezem uczestniczył w aktach ustanawiania władz sandinowskich w bardzo wielu miejscowościach kraju. Były więzień somozistowskich katowni, siedział też w byłym bunkrze Somozy. Jest autorem programu sandinowskiego, napisanego wspólnie z bratem Humberto i Victorem Tirado Lopezem. Daniel Ortega jest jakby łącznikiem pomiędzy Juntą a FSLN, reprezentuje również Front za granicą. Brał udział w uroczystościach rocznicy rewolucji na Kubie w 1979 roku, w kilka dni po zwycięstwie w Nikaragui. Wyjeżdżał również z delegacją rządową do Nowego Jorku na sesję Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Nie ukrywa swoich związków z rewolucją kubańską i jej przywódcami.

Humberto Ortega, bardzo młody, podobnie jak i pozostali członkowie najwyższego kierownictwa rewolucji (za wyjątkiem Tomasa Borge, który jest od nich starszy o prawie 20 lat). Pewny siebie i elokwentny. Był dowódcą ofensywy na Managuę. Zapytałem kiedyś Humberto, jakie czynniki wpłynęły na zwycięstwo san-

dinistów. Odpowiedział: „Źródłem naszego zwycięstwa nad Somozą była sama koncepcja walki. Postawiliśmy na lud, jego najbardziej uciskane i upośledzone masy. Ale nie tylko to, objęła ona wszystkich, którzy opowiedzieli się przeciwko dyktaturze”. O somozizmie powiedział kiedyś: „Somozizm czerpał sporo z faszyzmu, jeśli idzie o metody represji. Z politycznego punktu widzenia nie był faszyzmem, a zacofaną dyktaturą, despotyczną i skorumpowaną. Somoza kupił sobie Gwardię Narodową, utrzymywał ją dzięki przekupstwu, rabunkowej polityce gospodarczej i zbrodni”.

Humberto Ortega organizuje w byłym bunkrze Somozy konferencje prasowe dla dziennikarzy akredytowanych przy rządzie. Odpowiada wtedy na najbardziej nawet prowokacyjne pytania ze strony niektórych dziennikarzy amerykańskich. Jest on jednym z dwóch ludzi, o których mówi się, że mogą wyjść na absolutnych przywódców w kraju. Drugim jest Tomas Borge.

Henry Ruiz. Należał do Związku Młodzieży Socjalistycznej, później był w nurcie Nieustającej Wojny Ludowej. Studiował nauki polityczne w Moskwie. Obecnie jest szefem Komitetu Wojskowego FSLN.

Victor Tirado Lopez, Meksykanin. 16 lat walczył w partyzantce nikaraguańskiej, do której zaprowadziły go radykalne poglądy polityczne. Związany z lewicą meksykańską, był przez pewien czas członkiem Komunistycznej Partii Meksyku. Z grupą zbuntowanych chłopców ze stolicy Meksyku przeniósł się do dżungli i gór Nikaragui, aby znaleźć w niej drugą ojczyznę. Wspólnie z Danielem i Humberto Ortegami jest autorem „Sandinowskiego Programu Wyzwolenia Narodowego”. Zajmuje się teoretycznymi problemami rewolucji. Napisał esej poświęcony myśli politycznej Carlosa Amador. Mówi w nim: „Jesteśmy sandinistami i dlatego również jesteśmy internacjonalistami. Źród-

łem naszej rewolucyjnej teorii jest to co narodowe, ale nigdy nie zapomnimy doświadczeń Kuby, Związku Radzieckiego, Wietnamu i innych narodów, które wystąpiły przeciw agresji i eksploatacji. Podzielamy myśl Sandino, ale nigdy nie pomijamy myśli Marksa, Lenina, Che Guevary, Zapaty czy innych rewolucjonistów". Victor Tirado Lopez otrzymał obywatelstwo nikaraguańskie, w Zjednoczonym Kierownictwie jest szefem Komitetu Państwowego.

Jaime Wheelock, minister reformy rolnej. Studiował m. in. na uniwersytecie w Chile. Autor publikacji ekonomicznych i politycznych, analizujących zależność kapitalizmu nikaraguańskiego za czasów dyktatury Somozy od zagranicznych ośrodków dyspozycyjnych. Należał do Tendencji Proletariackiej. Mówi się w Managui, że nie chciał iść w góry, nie wierząc w skuteczność tej formy walki, stawiał na miejską walkę robotników. Jako minister reformy rolnej, w kilka dni po wyzwoleniu nadawał tytuły własności ziemi chłopom ze wspólnot produkcyjnych w pobliżu Managui i Leon. Uważany za wybitnego teoretyka gospodarczego, zajmuje się obecnie organizacją rolnictwa. Jego koncepcja polega na nacjonalizacji wszystkiej ziemi, którą posiadał Somoza i ludzie z nim związani, i oddania jej w użytkowanie wspólnotom chłopskim. Uważa, że nie można dzielić tej ziemi chociażby z tego względu, że w wielu dobrze zorganizowanych i zmechanizowanych gospodarstwach rolnych spowodowałyby to spadek produkcji.

Prezydium Rządu nie ma prezydenta. Zjednoczone Kierownictwo FSLN nie posiada szefa. Kompetencje w poszczególnych sprawach zostały rozdzielone wśród wszystkich; cała dziewiątka ma równe prawa. Stanowią najwyższy komitet partii i ruchu sandinowskiego. FSLN posiada również — o czym była mowa — strukturę wojskową, dlatego też powołał komitety sprawu-

jące władzę wykonawczą wewnątrz Frontu i na zewnątrz, wobec rządu i innych instytucji cywilnych.

Funkcje sekretariatu pomiędzy posiedzeniami „dziewiątki” sprawuje Nieustający Komitet Wykonawczy, który reprezentuje Zjednoczone Kierownictwo FSLN. Równoprawnymi członkami tego Komitetu są: Bayardo Arce, Carlos Nuñez, Henry Ruiz i Victor Tirado Lopez.

Komitet Wojskowy zajmuje się sprawami Ludowego Wojska Sandinowskiego oraz bezpieczeństwa. Przewodniczy mu Henry Ruiz, a członkami są Humberto Ortega i Tomas Borge.

Komitet Państwowy zajmuje się procesem rozwoju rewolucji sandinowskiej oraz działalnością FSLN w organach władzy państwowej. Przewodniczy Victor Tirado Lopez, a wchodzi do niego Daniel Ortega, Tomas Borge i Jaime Wheelock.

Komitety czy też komisje robocze zostały tak pomyslane, aby były w nich reprezentowane wszystkie dawne tendencje, bez krzywdy dla żadnej z nich i z możliwością pełnego zaprezentowania własnej postawy w oparciu o doświadczenia i przekonania polityczne.

Został utworzony również Sekretariat Narodowy, podległy Komitetowi Wykonawczemu. Sekretarzem Zjednoczonego Kierownictwa został Rene Nuñez. Jego kolega z walk o Managuę, Julio Lopez, zajmuje się sprawami propagandy. Stosunki z zagranicą objęła bohaterka walki partyzanckiej, długoletnia więźniarka Somozy, Doris Tijerino.

Sekretarzem do spraw stosunków wewnętrznych został inżynier Alfredo Cesar.

Można przypuszczać, że już w tej chwili nie mają większego znaczenia dawne podziały, istnieje absolutna konieczność ścisłej współpracy zarówno wewnątrz samego kierownictwa, jak też umocnienia się przeciw

ciągłemu zagrożeniu ze strony kontrrewolucji. Pewnie przywódcy dawnych kierunków czują się związani ze swoimi ludźmi, ze swoją przeszłością, FSLN tworzy jednak wielką rodzinę bojowników, którzy wspólnie odnieśli zwycięstwo nad Somozą i teraz wspólnie chcą stworzyć wolną Nikaragwę. Przedstawicielstwo FSLN w Juncie zapewnia mu kontrolę nad całokształtem życia politycznego i społecznego kraju. Zresztą FSLN jako partia wyrasta ponad wszystkie inne nieporównywalnie większą liczbą członków i jest niekwestionowanym hegemonem życia politycznego kraju.

Monteilmar

Ktoś z nas, najpewniej Anton Vocevar z jugosłowiańskiej agencji Tanjug, zapytał Edgara, naszego kierowcę, czy tą samą drogą jeździł Somoza. Wyznam, że mnie również nasunęło się to pytanie. Edgar, który wie różne rzeczy, odpowiedział, że tak. Innej drogi nie było, ale Somoza mógł również latać helikopterem lub nawet samolotem, bo w Monteilmar posiadał pas startowy prywatnego lotniska.

W połowie sierpnia 1979 roku zostaliśmy zaproszeni przez sekretariat prasowy rządu do Monteilmar, na uroczystość wyboru miejscowych władz. Monteilmar to najpiękniejsze plaże Pacyfiku, ale i miejscowość, w której Somoza miał swoją letnią rezydencję.

Oprócz rezydencji dyktatora znajduje się tam wielka cukrownia, setki hektarów plantacji trzciny cukrowej, cementownia i prywatne lotnisko Somozy, zbudowane na koszt państwa za trzy miliony dolarów. Znajdują się tam jeszcze dawne koszary i więzienie Gwardii Narodowej.

W Monteilmar sześć tysięcy robotników cukrowni otrzymywało półtora dolara dziennie — ani żyć, ani umrzeć. Mieszkają oni po dziś dzień w barakach, w których gnieździ się w jednej izbie po dwadzieścia osób, a swój ubogi dobytek trzymają z braku miejsca na podwórku. Jeden kran służy tutaj na 400 osób, kie-

ciągłemu zagrożeniu ze strony kontrrewolucji. Pewnie przywódcy dawnych kierunków czują się związani ze swoimi ludźmi, ze swoją przeszłością, FSLN tworzy jednak wielką rodzinę bojowników, którzy wspólnie odnieśli zwycięstwo nad Somozą i teraz wspólnie chcą tworzyć wolną Nikaragwę. Przedstawicielstwo FSLN w Juncie zapewnia mu kontrolę nad całokształtem życia politycznego i społecznego kraju. Zresztą FSLN jako partia wyrasta ponad wszystkie inne nieporównywalnie większą liczbą członków i jest niekwestionowanym hegemonem życia politycznego kraju.

Montelmar

Ktoś z nas, najpewniej Anton Vocevar z jugosłowiańskiej agencji Tanjug, zapytał Edgara, naszego kierowcę, czy tą samą drogą jeździł Somoza. Wyznam, że mnie również nasunęło się to pytanie. Edgar, który wie różne rzeczy, odpowiedział, że tak. Innej drogi nie było, ale Somoza mógł również latać helikopterem lub nawet samolotem, bo w Montelmar posiadał pas startowy prywatnego lotniska.

W połowie sierpnia 1979 roku zostaliśmy zaproszeni przez sekretariat prasowy rządu do Montelmar, na uroczystość wyboru miejscowych władz. Montelmar to najpiękniejsze plaże Pacyfiku, ale i miejscowość, w której Somoza miał swoją letnią rezydencję.

Oprócz rezydencji dyktatora znajduje się tam wielka cukrownia, setki hektarów plantacji trzciny cukrowej, cementownia i prywatne lotnisko Somozy, zbudowane na koszt państwa za trzy miliony dolarów. Znajdują się tam jeszcze dawne koszary i więzienie Gwardii Narodowej.

W Montelmar sześć tysięcy robotników cukrowni otrzymywało półtora dolara dziennie — ani żyć, ani umrzeć. Mieszkają oni po dziś dzień w barakach, w których gnieździ się w jednej izbie po dwadzieścia osób, a swój ubogi dobytek trzymają z braku miejsca na podwórku. Jeden kran służy tutaj na 400 osób, kie-

dy zaś nadchodzi pora deszczowa, muszą opuszczać baraki, bo zalewa je woda.

Nikt z nich nie widział w życiu Somozy, mimo że dyktator miał swój pałac w odległości dwóch kilometrów od cukrowni. Na samą myśl, że mogliby go zobaczyć z bliska, ludzie kryli się za ścianami domów, w piwnicach lub na strychach. Jego pomnik stał przed rezydencją i został zniszczony przez robotników w pierwszym dniu zwycięstwa.

Na werandzie budynku, w którym znajdowała się dyrekcja cukrowni, pojawiają się Sergio Ramirez i Daniel Ortega. Znam obydwu. Bardziej Sergio Ramireza, z którym po raz pierwszy rozmawiałem chyba przed dwoma laty w San Jose, kiedy był rektorem Uniwersytetu Środkowoamerykańskiego. Wówczas opowiadał mi o sytuacji na froncie i tłumaczył, czym jest w istocie sandinizm.

Sergio Ramirez jest bardziej pisarzem niż mówcą i za każdym razem, kiedy widzę go przemawiającego, obawiam się, że jego wystąpienie będzie nazbyt kameralne, jak na potrzeby wiecu. Mylę się jednak zawsze, gdyż daje on sobie doskonale radę, nawet z największym zgromadzeniem. Daniel Ortega, jak zwykle w mundurze, używa argumentów najprostszych i odwołuje się do przeszłości.

Było trzech braci Ortegów, Camilo, Humberto i Daniel. Camilo zginął w Monimbo, Humberto prowadził ofensywę na Managuę i obecnie jest naczelnym dowódcą Ludowego Wojska Sandinowskiego i ministrem obrony narodowej, a Daniel członkiem Prezydium Rządu. Nosi zielony mundur sandinowski i pistolet przy pasie. Do ludzi zgromadzonych na placu mówi wolno, stara się przekonać, że ich własny los, a także los Nikaragui zależy od nich. Tymczasem z nieba leją się strumienie wody, mokniemy jak kury. Nikomu jednak do głowy nie przychodzi odejść z placu, na którym

po raz pierwszy w historii Montelimar ma się odbyć wybór władz przez powszechne głosowanie. Sergio Ramirez odczytuje nazwiska, każdy z obecnych ma prawo zaprotestować i zgłosić swojego kandydata.

Punktem honoru nikaraguańskiej rewolucji jest demokracja. Ludzie klaszczą. Wiadomo, że nie zawsze. Zarówno w Masayi jak i Granadzie odrzucili proponowanych kandydatów i wybrali innych. Tutaj mogło być podobnie. Okazało się jednak, że zostali wybrani. Przysięgają na czerwono-czarny sztandar Augusto Cesara Sandino wypełnić przyjęte na siebie obowiązki, a jeśli zawiodą, zostaną odwołani na tym samym placu, na którym ich teraz wybrano obdarzając zaufaniem.

Solista zespołu muzycznego zaintonował hymn FSLN. Wtedy ktoś zawołał: „Kapelusze z głów!” Chłopi zdjęli sombrera. W Montelimar po raz pierwszy zabrzmiał hymn Sandinowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego, i to na placu, który przez dziesięciolecia był miejscem upokorzenia i hańby okolicznych chłopów pracujących dla Somozy w niewolniczym kierunku zależności.

Dzieci Sandino

Ani się sprzedadzą, ani się poddadzą.

Bojownicy Frontu Sandinistów

Naprzód, do nas przyszłość należy.

Czerwono-czarny sztandar nad nami,

Ojczyzna wolna, umrzeć lub zwyciężyć.

Hymn FSLN do słów nieznanymi poetów powstańców z muzyką Carlosa Mejia Godoya był pieśnią rewolucyjnej młodzieży nikaraguańskiej i z dnia na dzień stawał się hymnem narodowym. Powstał za czasów dyktatury, w podziemiu. Trudno byłoby dociec, kto napisał pierwszą zwrotkę, kto dopisał następne. W kazamatach bunkra, czy też obozie partyzanckim w górach. W Granadzie Gwardia zamordowała studentkę

historii za przechowywanie tekstu pieśni. Innym razem somozistowski patrol otworzył ogień do studentów, którzy odśpiewali jedną zwrotkę hymnu. Hymn FSLN po raz pierwszy publicznie został wykonany przez Stowarzyszenie Studentów Psychologii Autonomicznego Uniwersytetu Nikaraguańskiego w dniu 15 stycznia 1979 roku. Od tego czasu, mimo prześladowań, rozbrzmiewał w kolegiach szkolnych, aulach uniwersyteckich i w środowiskach robotniczych.

Śpiewaliśmy go na dziedzińcu w Montelimar, w strugach deszczu, z przekonaniem, że uczestniczymy w historycznym akcie zwycięstwa i sprawiedliwości.

Prosto z tej uroczystości udaliśmy się do letniej rezydencji Somozy. Deszcz przestał padać i wyrzało słońce, ale już nisko, na horyzoncie. Za chwilę zapadnie tropikalny prądki zmierzch. Na dziedzińcu pałacu podbiegły do nas dziewczęta z galilami w rękach. Okazało się, że nie wolno wchodzić. Nie można także robić zdjęć. Zaprosiły nas jednak do środka.

Brzydka ta rezydencja. Ani jednego stylowego mebla, przybrudzone ściany. Drewniane stoły i zniszczone fotele na biegunach. W sali chłopcy i dziewczęta odrabiają lekcje. Pracują nad rysunkiem technicznym. Mieści się tutaj jedna ze szkół wojskowych. W tajemnicy dodają: artylerii.

Oprowadzają nas po rezydencji, pokazują pomieszczenia, w których przebywał Somoza, proponują zobaczyć jego prywatne lotnisko. W zajęciach nie można uczestniczyć, musielibyśmy mieć upoważnienie ze sztabu generalnego.

Wracamy do Managui. Zapadł zmierzch. Miasto wita nas małym ruchem, za chwilę wszystko zamilknie, ludzie pochowają się w domach i jak każdego wieczora będzie słychać bliższe i dalsze strzały, serie z broni maszynowej, być może pod samymi oknami.

W hotelowym salonie odbywa się konferencja pra-

sowa członków Prezydium Rządu i dowództwa FSLN. Daniel Ortega znowu naprzeciw nas, odczytuje nowe dekrety rządu. Amerykańska dziennikarka z „Washington Post” chce się dowiedzieć, jakie jest stanowisko rządu wobec kampanii, którą rozpętano na Zachodzie oskarżając go o komunistyczne inklinacje, a nawet marksizm i leninizm. Odpowiada Sergio Ramirez: „Nikt na świecie nie doczeka się, aby nasz rząd złożył kiedykolwiek antykomunistyczną deklarację”.

Znowu agresywne pytanie:

— Przyjmujecie jednak pomoc Zachodu, jak to należy rozumieć?

— Przyjmujemy bezinteresowną pomoc ze wszystkich krajów świata, ale nie za cenę jakiegokolwiek presji. Jeśli ktokolwiek będzie stawiał warunki za swoją pomoc, nie przyjmemy jej. Wolimy umrzeć z głodu, niż ulec naciskom jakiegokolwiek rządu.

Lewica prawdziwa, lewica fałszywa

W październiku 1979 roku razem z Wojciechem Giełżyńskim spotkaliśmy się z Alvaro Ramirezem, sekretarzem generalnym Nikaraguańskiej Partii Socjalistycznej (PSN).

— Deklaracja plenum KC PSN z 9 września 1979 roku zawiera propozycję zjednoczenia Nikaraguańskiej Partii Socjalistycznej z Sandinowskim Frontem Wyzwolenia Narodowego. Jakiej oczekujecie odpowiedzi?

— Sądzimy, że FSLN przyjmie propozycję PSN i zaakceptuje ją. Nasza rezolucja popiera politykę jedności narodowej, którą rozwija FSLN. Proponujemy zjednoczenie wszystkich sił rewolucyjnych w kraju — poprzez stworzenie jednej Centrali Pracowników Sandinowskich, jednej Sandinowskiej Organizacji Młodzieżowej, jednej Sandinowskiej Organizacji Kobiet Nikaragui. Ta propozycja odpowiada życzeniom i pragnieniom FSLN, który chce osiągnąć jedność sił rewolucyjnych, aby zapewnić jednolitość organizacji masowych. Propozycja naszej partii, aby wspólnie z FSLN działać na rzecz utworzenia jednolitej partii rewolucyjnej, zbiega się z planami Frontu. Chodzi o to, żeby utworzyć nową partię, odpowiadającą interesom ludowym, żeby dalej rozwijać proces rewolucyjny, który zapoczątkowany został w naszym kraju, żeby demokratyczny rząd, ustanowiony w Nikaragui po obaleniu

somozistowskiej dyktatury, mógł wypełnić swoje zadania antyimperialistyczne, antyoligarchiczne, agrarne, zawarte od samego początku w programie FSLN. Tak więc propozycje PSN pokrywają się z tymi, które wypunktował sam FSLN.

— Pewne siły, które wchodziły w skład Szerokiego Frontu Opozycji, poczują się być może zagrożone tworzeniem jednej partii i przejdą do opozycji?

— Nie sądzimy, aby tak się stało. Istnieją pewne odłamy burżuazji nie splamione współpracą z somozizmem i rozumiejące konieczność doprowadzenia procesu rewolucyjnego do końca. Wiedzą też, że jest to proces nieunikniony, zgodny z interesem całego narodu; w konsekwencji popiera go i Rząd Odnowy Narodowej. Sądzimy, że ludzie ci nie odłączą się od rządu tylko dlatego, że rewolucyjne siły utworzą jednolitą partię. My nie proponujemy, aby z narodowej sceny politycznej wyeliminować inne partie. Chodzi o to, żeby rewolucja miała swoją jednolitą partię, zaś reszta może pozostać przy swoich ugrupowaniach.

— Czy w miarę przedłużania się i pogłębiania trudności gospodarczych utrzyma się entuzjazm mas i jedność sił rewolucyjnych?

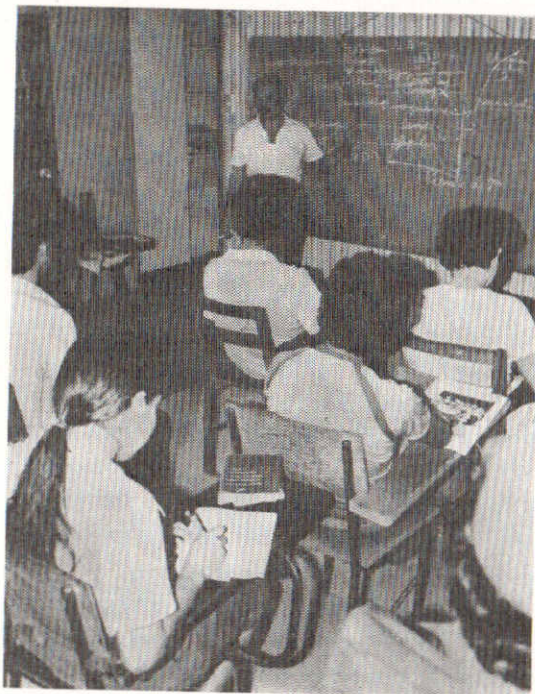
— Nie sądzimy, aby poparcie narodu nikaraguańskiego dla FSLN zmniejszyło się w przyszłości, nawet jeśli wyłonią się różnego typu trudności. Nasz naród własnymi rękami wywalczył najdroższy dar: wolność. I dobrze już poznał, co znaczy żyć bez groźby tortur, więzienia, wygnania czy śmierci. Jest to skarb, który Nikaraguańczycy zawsze będą doceniać. A poza tym nasz lud wiele wycierpiał, jest pracowity, przywykł do skromnego życia. Teraz, kiedy znikł monopol Somozy, który wysysał nasze bogactwa i oddawał je konsorcjom imperialistycznym, plądrującym kraj, utrzymywał obszarniczą strukturę własności ziemi, kiedy ustała grabież naszych bogactw naturalnych — prob-

lemy zacząć się rozwiązywać. Nie sądzę zatem, aby społeczeństwo Nikaragui żyło odtąd gorzej niż przedtem, nawet biorąc pod uwagę zniszczenia wojenne. Kłopoty odziedziczone po dyktaturze zostaną rozwiązane, bo Rząd Odnowy Narodowej uruchomi wszystkie zasoby kraju na korzyść ludu.

— Jak z marksistowskiego punktu widzenia można by zdefiniować obecny etap rewolucji nikaraguańskiej i charakter ideowo-polityczny FSLN?

— Jest to rewolucja demokratyczna. Skonfiskowano monopol Somozy. Jego kompleks finansowy, przemysłowy, handlowy, agrarny przeszedł w ręce państwa.

Wykład dla członków organizacji młodzieżowej przy Nikaraguańskiej Partii Socjalistycznej



Znaczy to, że zlikwidowano ekonomiczne korzenie podtrzymujące dyktaturę. Obalono represyjne ustawodawstwo i ustanowiono statut ochrony praw Nikaraguańczyków, po raz pierwszy w naszej historii gwarantujący wolność wypowiedzi politycznej klasie robotniczej. Po zlikwidowaniu Gwardii Narodowej, która była aparatem represyjnym dyktatury, obalono dawną władzę i ustanowiono nową, rewolucyjną. Na jej czele stoi FSLN, całkowicie świadomy konieczności wypełniania wszystkich niezbędnych zadań, aby stworzyć w Nikaragui podstawy przyszłego ustroju, którym będzie socjalizm. To zawsze było w programie FSLN. W momencie przygotowywania powstania zbrojnego przeciw dyktaturze był to doraźny program demokratyczny, który dał efekt w postaci zjednoczenia wszystkich klas społecznych przeciwko Somozie i umożliwił jego obalenie. Ale przecież w naszym narodzie zawsze głęboko tkwiły żądania czegoś więcej niż tylko obalenia dyktatury. Trzeba zlikwidować zacofanie, nędzę — a to można uczynić jedynie przez reformę rolną, przejście z obcych rąk bogactw naturalnych. W obecnej chwili FSLN podporządkował cały program sprawie rewolucji i potrafił wskazać drogę, która prowadziła do sukcesu — walkę zbrojną.

— Jaki jest obecnie potencjał waszej partii?

— PSN jest raczej małą partią, jeśli brać pod uwagę liczbę członków. Mamy ich około 600, zaś w organizacji Młodzież Socjalistyczna — około 300. Tak więc prawie tysiąc komunistów. Jednakże partia posiada duże wpływy w ruchu związkowym i studenckim. Jej program ma wpływ na kształtowanie się opinii publicznej. Znaczy to, że nasza partia jest zdolna do zmobilizowania mas; nie mam na myśli jedynie chwili bieżącej, ale cały okres poprzedzający powstanie ludowe. Od kiedy połączyliśmy nasze siły z FSLN, poprzez organizacje polityczne i masowe, które składały się na

Ruch Zjednoczonego Ludu, i zaczęliśmy powoływać do życia komitety obrony cywilnej we wszystkich dzielnicach, osiedlach i blokach, komitety obrony robotników w zakładach przemysłowych oraz związki chłopskie, efekt był taki, że wpływ naszej partii dotarł do szerokich rzesz społeczeństwa. Kiedy FSLN dał hasło do strajku generalnego, a było to jednocześnie hasło do powstania ludowego i ostatecznej rozprawy z dyktaturą somozistowską, naród nasz wykonał ten nakaz, przerwał pracę i przyłączył się do walki zbrojnej. Sądząc więc nie po ilości członków, lecz po zdolności oddziaływania na masy, PSN posiada istotny wpływ w Nikaragui.

— Jak liczna jest klasa robotnicza w Nikaragui?

— Około 300 000 robotników. Do tego dodać trzeba także masy wiejskie. Większa część ludności Nikaragui, kraju o gospodarce opartej na rolnictwie, pracuje na wsi. Robotników rolnych jest u nas około 250 000, co w sumie daje liczbę około 550 000 robotników przemysłowych i rolnych. Jest to duża siła.

— Jaki jest charakter polityczny takich partii, jak PSN Sancheza, Partii Komunistycznej Eliasa Altamirano, Frontu Robotniczego, a także innych grup skrajnej lewicy?

— Partia Sancheza, występująca pod tą samą nazwą co nasza, w rzeczywistości nie jest partią. Po rozłamie w 1976 roku grupa ta miała coraz mniejsze poparcie. Posiadała duże wpływy w Związku Zawodowym Budowlanych Managui oraz innych syndykatach, które jednak traciła stopniowo ze względu na charakter jej sojuszków i prawicowy oportunizm. Kiedy Organizacja Państw Amerykańskich podjęła próbę mediacji, sterowaną zresztą przez Departament Stanu, próbę mającą na celu stworzenie rządu złożonego z pewnych odłamów opozycji, Gwardii Narodowej oraz Partii Liberalnej Somozy, Sanchez poparł Departament Stanu

USA. W miarę jak rozwijał tę działalność, skąpe siły, które skupiały się wokół niego, a raczej wokół nich, bo jest dwóch Sanchezów, zaczęły brać z nimi rozbrat, odrzuciły ich. Dowodem tego jest fakt, że niedawno zwołano zgromadzenie Związku Zawodowego Budowlanych Managui, na którym ani jeden kandydat wystawiony przez Sanchezów nie przeszedł. Jest to probierz wpływów, jakie mogą aktualnie wywierać w Nikaragui.

— Kim oni są? Ojciec i syn?

— Tak. Luis Sanchez Sancho, który jest sekretarzem tej grupy, oraz jego ojciec, Domingo Sanchez Salgado, popierający go.

— A jeśli chodzi o inne grupy tzw. lewicy?

— Tak zwana Partia Komunistyczna Eli Altamirano jest bardzo małą grupą. Powstała w 1967 roku, wyłamując się z szeregów PSN. Należałoby to nazwać raczej „oczyszczeniem” naszych szeregów. Zdarzyło się wówczas to, co w 1976 roku z grupą Sancheza; istniała po prostu tendencja prawicowo-opportunistyczna, która została zakwestionowana przez większość naszej partii. Dyskusje w tamtym okresie spowodowały, że większość członków PSN opowiedziała się za odejściem od ekonomizmu w ruchu związkowym i przygotowaniem partii do walki zbrojnej jako jedynej możliwości obalenia dyktatury. Począwszy od tego roku pojawił się w szeregach naszej partii problem wyboru drogi rewolucji. Oportunistyczni działacze prawicowi tamtych lat występujący przeciwko walce zbrojnej, np. bracia Lorillo, Manuel Perez Estrada, Eli Altamirano — zostali usunięci z kierownictwa partyjnego i próbowali stworzyć oddzielną partię, którą nazwali najpierw Robotniczą Partią Demokratyczną, później — Partią Komunistyczną. Liczy ona niewielu członków, wśród których znajdują się pewni młodzi związkowcy, aktywni i sympatycy socjalizmu; sądzymy, że uda się

ich odzyskać dla rewolucji. Przyznajemy im to, że są prężni w walce związkowej i są uczciwi. Sądzymy, że włączą się do procesu przemian. Nie mamy złudzeń co do ich przywódców, jak np. Altamirano, który przez długie lata, od kiedy odseparował się od naszej partii, bardziej zajmował się wrogą działalnością wymierzoną przeciwko PSN, aniżeli walką z dyktaturą Somozy. Jego czasopisma niemal wyłącznie zajmowały się obrzucaniem inwektywami naszej partii. Udział tych grup w walce zbrojnej z dyktaturą był raczej żaden, a nawet na kilka dni przed rozpoczęciem ofensywy oświadczyły w Sekretariacie Wykonawczym Ruchu Zjednoczonego Ludu (MPU), że nie zgadzają się na powstanie ludowe. Twierdzono, że nie istnieją jeszcze obiektywne i subiektywne warunki i należy poczekać, aż dojrzeje świadomość ludu nikaraguańskiego, który nie podejmie hasła strajku, ani tym bardziej walki zbrojnej. Co do Frontu Robotniczego, o inspiracji maoistowskiej, jest to grupa polityczna, która podobnie jak PK Altamirano przeciwstawiła się powstaniu ludowemu. Oni również próbowali zmienić kierunek — z walki zbrojnej na pozycje ekonomizmu. Dwa czy trzy miesiące przed rozpoczęciem operacji zbrojnych, które w ostatniej fazie doprowadziły do obalenia dyktatury, przywódcy Frontu Robotniczego pod pretekstem, że nastąpiła dewaluacja cordoby, twierdzili, że należy zogniskować całą walkę na sprawie podwyżki płac, bo nie jest to odpowiednia chwila na podjęcie walki politycznej przeciwko dyktaturze. Pragnęli zmniejszyć wpływy, jakie wywieraliśmy wraz z FSLN na masy. Chcieli stworzyć własne organizacje robotnicze w fabrykach. Taką zajęli postawę, chociaż pewne ich siły, małe co prawda, uczestniczyły w powstaniu ludowym. Inny problem to ich maoistowskie inspiracje, które prowadzą na pozycje wrogie siłom rewolucyjnym. Są to antykomuniści i rozłamowcy. Dzisiaj to widać.

FSLN i nasza partia postulują utworzenie jednej Centrali Pracowników Sandinowskich w Nikaragui, zaś sektory określające się jako „lewicowe” zgadzają się z opinią attaché dyplomatycznego ambasady USA. Podczas wizyty w Ministerstwie Pracy powiedział on, że antydemokratyczne byłoby utworzenie jednej jedynej centrali związkowej, odradzano nam podjęcie takich kroków w Nikaragui, bo może to przeszkodzić w rozwoju pluralizmu ideologicznego i demokracji w naszym kraju.

— Jakie siły opowiadają się przeciwko zjednoczonemu ruchowi związkowemu?

— Socjaliści Sancheza, komuniści Altamirano o inspiracji maoistowskiej, centrala związkowa inspirowana przez chrześcijańską demokrację. Są to grupy przeciwne utworzeniu jedynej centrali robotniczej w Nikaragui.

— Jak ocenić ofensywę socjaldemokratów w Nikaragui, rozgłos, jaki nadaje się za granicą sprawie powstania Partii Socjaldemokratycznej, która chciała przyjąć nazwę „sandinowskiej”?

— Socjaldemokracja chciałaby utworzyć partię polityczną, która odpowiadałaby jej interesom, tzn. osłabieniu procesu rewolucyjnego w Nikaragui. Po obaleniu dyktatury walka klasowa przenosi się na inne tereny. Burżuazja koncentruje się na tym, aby podkopywać Rząd Odnowy Narodowej, Ludowe Wojsko Sandinowskie, wyhamować proces rewolucji. Do tego właśnie potrzebne im są organizacje polityczne, dlatego tworzą partię socjaldemokratyczną, która chciałaby nazywać się „sandinowska”. Panowie, którzy figurują wśród kierownictwa Partii Socjaldemokratycznej, nigdy nie walczyli zdecydowanie przeciw dyktaturze — a już najmniej zbrojnie. Nie mogą oni nazywać się sandinistami, gdyż nie wypełnili posłania Augusto Césara Sandino — walki z bronią w ręku przeciwko im-

perializmowi. Teraz, gdy cały naród przyjął idee Sandino, wygodnie byłoby im przyjąć tę nazwę. Chcieliby ubrać się w cudze szaty i pozdrawiać cudzym kapeluszem. Zrozumiałe są przyczyny, które składają się na rozreklamowanie za granicą sprawy utworzenia Partii Socjaldemokratycznej w Nikaragui. Wywiera się nacisk, żeby istniał pluralizm ideologiczny, ale naród nikaraguański nie po to oddawał krew, aby teraz panowie, którzy eksploatowali go na przestrzeni wieków, weszli w skład kierownictwa politycznego kraju, podtrzymywali swoje przywileje klasowe i eksploatowali dalej brutalnie nasz lud. Tak więc reprezentują oni siły polityczne, które nie będą miały racji bytu, nie dlatego żeby zostały dekretem zniesione przez aktualny rząd, przez FSLN, ale dlatego, że zostały wyrzucone ze świadomości nikaraguańskiego ludu. Nie odpowiadają jego interesom, są częścią starego porządku, tego, który kończy się w naszym kraju.

Mój przyjaciel Eden Pastora

Eden Pastora, bohater narodowy, stał się moim przyjacielem. Odwiedzałem go w jego biurze obleżonym przez interesantów i bywałem w domu, w którym częstował mnie najbardziej popularnym w Nikaragui napitkiem, rumem „Flor de caña”. W jego domu poprzedni właściciel, somozistowski generał, ukrył magazyn broni, którego nie można odnaleźć.

— Trzeba będzie zerwać wszystkie posadzki i podłogi. Mam nadzieję, że nie śpimy na minach — mówił mi Eden Pastora, oprowadzając po mieszkaniu.

Roman Samsel: — Czy istnieje niebezpieczeństwo kontrrewolucji w Nikaragui? — pytam Pastorę, obecnego wiceministra spraw wewnętrznych.

Eden Pastora: — Cały naród jest dziś uzbrojony i do niego należy obrona rewolucji. Nie sądzimy więc, aby wróg mógł nam wyrządzić krzywdę. Nie ma takich możliwości, wróg jest całkowicie rozbity i zdemoralizowany, ponadto kontrolujemy go. Ale tak już jest, że każda rewolucja posiada „swoją” kontrrewolucję, somozizm nie zrezygnuje łatwo z korzyści, jakie dawała mu władza. Nie zaprzestały też działalności najbardziej reakcyjne siły w północnym imperium. Jesteśmy jednak przygotowani do obrony. Jeśli zajdzie potrzeba, nasze bojowe hasło „Nieprzejednani w boju, wspaniałomyślni w zwycięstwie” zamienimy na inne, i będzie ono brzmiało: „Nieprzejednani w boju, nieubłagani w zwycięstwie”.

R.S.: — Czy istnieje możliwość interwencji z zewnątrz?

E.P.: — Tak, w każdej chwili może to nastąpić. Oni próbują się na nowo zorganizować. Jedno jest pewne, nie znajdą wsparcia w Ameryce Łacińskiej. Ale jesteśmy czujni, ostrożnie rozwijamy stosunki z naszymi sąsiadami, nie dajemy się sprowokować. Istnieje jeszcze inne niebezpieczeństwo, groźniejsze chyba od interwencji zbrojnej — blokada gospodarcza. Bojkot Nikaragui byłby groźniejszy niż Kuby, do której można dotrzeć ze wszystkich stron. A potrzebujemy dużej pomocy — nasz przemysł został zniszczony w 80 proc., unieruchomione są fabryki, brakuje nam części zamiennych do maszyn, nie mamy surowców. Jeśli banki międzynarodowe nie udzielą nam długoterminowych pożyczek, będzie bardzo ciężko.

R.S.: — Czy Stany Zjednoczone pomagają Nikaragui w odbudowie kraju?

E.P.: — Ich pomoc gospodarczą określa się często mianem jałmużny, dlatego lepiej mówić o solidarności. Otóż solidarność rządu USA z Rządem Odnowy Narodowej jest bardzo ograniczona, w zasadzie minimalna. Jak wiadomo, wojna wyrządziła dziesięciokrotnie więcej szkód niż trzęsienie ziemi w grudniu 1972 roku. Sądzimy więc, że Stany Zjednoczone mają moralny obowiązek pomóc nam w odbudowie kraju, bowiem to one właśnie wspierały Somozę w dziele niszczenia Nikaragui. W ogóle, w skali całej Ameryki Łacińskiej, pomoc gospodarcza i solidarność okazały się znikome, za wyjątkiem krajów będących przyjaciółmi naszej rewolucji, chodzi mi o Kubę, Panamę i Kostarykę, które dostarczyły nam tego, na co ich było stać. Dlatego też zwrócimy się o pomoc wszędzie tam, gdzie będzie to możliwe, byle tylko rewolucja mogła postępować do przodu.

R.S.: — Jaką rolę odegrał Francisco Urcuyo, prze-

wodniczący somozistowskiego Kongresu Narodowego, w ostatnich dniach dyktatury?

E.P.: — Urcuyo oddał nam, niechcący oczywiście, nieocenioną przysługę. Gdyby Amerykanie zdali sobie sprawę z tego, ile on im wyrządził szkody, to wydałoby go nam bez wahania. Otóż, kiedy wiadomo było, że Somoza przegra, gdyż siły sandinowskie parły w kierunku stolicy ze wszystkich stron, Stany Zjednoczone chciały w ostatniej chwili uratować Gwardię Narodową, tzn. somozizm bez Somozy, zastępując go właśnie przez Francisco Urcuyo. Według ich pomysłu zarówno Gwardia, jak i FSLN winny złożyć broń, a na ich miejsce miały powstać zneutralizowane siły zbrojne. Gdyby ten manewr się udał, w koszarach obok siebie znalazłyby się siły rewolucyjne razem z Gwardią Narodową. Pomyśl, co wtedy stałoby się. Zabawne, co? Urcuyo na serio przejął się swoją rolą, myślał, że utrzyma się przy władzy do 1981 roku. Nie wiedział, że Gwardia Narodowa go nie poprze, bo nie była ona wojskiem zawodowym, lecz typu pretoriańskiego. Kiedy zabrakło wodza, rozpierzchnęła się zupełnie zdemoralizowana. Ponadto powstał z bronią w ręku cały naród. Dlatego wystarczyły nam dwadzieścia cztery godziny, aby z kraju wymieść całkowicie somozizm. Dwadzieścia cztery godziny, dokładnie tyle czasu Urcuyo utrzymał się przy władzy. I ledwie zdążył uciec.

R.S.: — Jesteś znany na świecie jako „Comandante Cero”, głównodowodzący ataku na Pałac Narodowy w sierpniu 1978 roku. Pisał o tym m. in. Gabriel Garcia Marquez. Opowiedz o sobie, jaką drogą doszedłeś do tamtej akeji.

E.P.: — Miałem siedem lat, kiedy Camilo Gonzales, obszarnek i oficer somozistowski, zastrzelił mego ojca tylko dlatego, że jako chłop upominał się o ziemię. Czy widziałeś mój dom rodzinny w miasteczku, w którym się urodziłem?

R.S.: — Tak, bardzo stary i skromny domek.

E.P.: — A zatem wiesz, że pochodzę z biednej rodziny. Ale nazwisko Pastora jest bardzo popularne wśród rodzimej burżuazji. Towarzysze walki często sądzili, że jestem z pochodzenia burżujem. Po zamordowaniu ojca, było to w latach czterdziestych, kiedy panował niebywały terror, matka zabrała nas z miasteczka i umieściła w jezuickim „Colegio Centroamericano”. Była to wówczas najbardziej liberalna szkoła w całej Nikaragui. Tam właśnie po raz pierwszy usłyszałem o Sandino. Opowiedział mi o nim panamski ksiądz, który nazywał się Guardia. Ironia losu, człowiek o nazwisku Guardia nauczył mnie nienawiści do Gwardii. Nie wiem, czy wiesz, ale jezuici zawsze opowiadali się w moim kraju przeciwko Somozie. Somoza zresztą nazywał rewolucjonistów uczniami jezuitów.

Po ukończeniu „Colegio Centroamericano” pojechałem do Meksyku. Studiowałem medycynę, oczywiście bez rezultatów, bo całkiem pochłonęła mnie walka z dyktaturą. Wróciłem do kraju, walczyłem w górach. Kilkakrotnie wydalano mnie z Nikaragui, w końcu wydalono mnie z Ameryki Łacińskiej, żadne państwo nie chciało mi dać azylu. Wyjechałem do Europy, podróżowałem po Francji, Niemczech i Włoszech, wreszcie zdobyłem fałszywe dokumenty i wróciłem do Nikaragui, aby walczyć dalej. Jakoś te lata zleciały.

R.S.: — Czy braliście jeńców w górach?

E.P.: — Tak, przekazywaliśmy ich Międzynarodowemu Czerwonemu Krzyżowi w Kostaryce. Zdarzyło mi się raz, że pomagałem przy transportowaniu ranne- go. Rozpoznał mnie, było to już po ataku na Pałac Narodowy, i wzruszył się. Dowiedziałem się wówczas, że propaganda somozistowska rozpowszechniła informację, że ukradłem zdobyte wówczas fundusze i wydaję je na prostytutki w Argentynie. Nikt z Gwardii nie wierzył, że wróciłem do kraju i znowu walczę.

R.S.: — Jak długo przygotowywałeś plan ataku na Pałac Narodowy?

E.P.: — Plan ten powstał jakieś dziewięć lat wcześniej. Było wówczas bardzo krucho z pieniędzmi na zakup broni. Nawet na papierosy nie mieliśmy. Jedna bezsenność, dużo kawy, sam wiesz, że potrzeba jest matką wynalazków. Były wcześniej okazje do realizacji ataku. Kierownictwo czekało jednak, aby go maksymalnie wykorzystać propagandowo. Miała to być wielka bomba, chodziło o zwrócenie oczu świata na naszą walkę. Okazja nadarzyła się w sierpniu 1978, trzeba było uwolnić naszych towarzyszy, wśród nich Tomasa Borge, którzy oczekiwali na wykonanie wyroku śmierci. No, i jak wiesz, spróbowaliśmy.

R.S.: — Czy istniało ryzyko, że Somoza nie zgodzi się na postawione warunki?

E.P.: — Musiał się zgodzić. Mieliśmy w ręku cały parlament. Jedyna instytucja, która maskowała jego dyktatorskie rządy. Bez tej czapy Somoza nie mogłaby uchodzić w oczach świata za legalnego prezydenta Nikaragui, mimo że wszyscy znali jego wyborcze oszustwa. Wśród zakładników byli członkowie jego rodziny. Oczywiście Somoza zwlekał do ostatniej chwili. Nasz oddział zdobył pałac w trudnej sytuacji, od trzech dni nikt z nas nie spał. W samym pałacu przebywaliśmy dalsze 47 godzin bez spania, nie mając w zasadzie nic do jedzenia. Wiedzieliśmy, że ryzykujemy, ale nie mogliśmy ustalić innego terminu ataku. Był to ostatni dzień obrad, później zgromadzenie miało trzymiesięczną przerwę. Po dwóch dniach zobaczyłem, że Dora Maria Tellez — „Comandante Dos” — zasypia w trakcie rozmowy, wypadł jej z rąk karabin. Hugo Torres — „Comandante Uno” — miał halucynacje, słyszał przejeżdżające tramwaje. Chciałem więc zrobić plan ewakuacji i wtedy okazało się, że nie jestem w stanie zlokalizować Pałacu Narodowego na planie

Managui. Zdałem sobie sprawę, że jesteście krańcowo wyczerpani. Objąłem dowództwo, w brutalny sposób przerwałem negocjacje, walnąłem w stół i powiedziałem: Ja tu rządę, Somoza ma trzydzieści minut, aby się zdecydować, tak lub nie. Biskup próbował mnie uspokoić. Wtedy chwyciłem granat i krzyknąłem: Czekam już 45 lat, albo Somoza godzi się na warunki, albo zaczynam rozwalać tych skurwysynów. Dałem biskupowi trzydzieści minut czasu na skontaktowanie się z Somozą. Zakładnicy zaczęli się modlić i spowiadać. Po jakichś dwudziestu paru minutach było już po wszystkim. Była to konieczność. Dłużej nie mogliśmy wytrzymać. Znamienne, że Somoza ustąpił we wszystkim, ale nie w sprawie pieniędzy. Żądaliśmy dziesięciu milionów, a spuściliśmy do jednego. W końcu, ważniejsze było uwolnić więźniów, zwrócić oczy świata na naszą walkę. I osiągnęliśmy to.

R.S.: — Osiągnęliście znacznie więcej. Rok później Somoza uciekł przed wami z kraju.

Druga rozmowa z Ernesto Cardenalem

We wrześniu 1979 roku spotkałem się znów z Ernesto Cardenalem, teraz już ministrem kultury w Rządzie Odnowy Narodowej.

Roman Samsel: — Jakie szkody wyrządził somozizm nikaraguańskiej kulturze?

Ernesto Cardenal: — Tutaj nigdy nie promowano kultury, była ona prześladowana i niszczona. Nie stworzono nawet ministerstwa kultury. Książki były palone. Przede wszystkim te, które Somoza uważał za wywrotowe, tj. książki rewolucyjne, marksistowskie lub też lewicowe. Wreszcie doszło do tego, że zaczęli bać się posiadania książek w ogóle.

R.S.: — Od czego zaczniecie pracę w dziedzinie kultury?

E.C.: — Będziemy promować — zaczęliśmy już to robić — teatr, poezję, muzykę, taniec, sztuki plastyczne, a także kino. Utworzyliśmy instytut kinematografii narodowej. Powstają już tam pierwsze filmy dla telewizji. Stworzymy również prawdziwą bibliotekę narodową, bo ta, która do tej pory istnieje, nie zasługuje w ogóle na miano biblioteki. Zbudujemy również muzea, jednym z nich będzie muzeum archeologiczne. Odzyskaliśmy wiele eksponatów o dużej wartości, znajdujących się w rękach somozistów i wysokich oficerów Gwardii. Stworzymy również muzeum Sandino

w mieście Niqinhomo, gdzie się urodził. Utworzymy muzeum rewolucji, a także muzeum poświęcone somo-
zizmowi, muzeum hańby, aby przyszłe pokolenia nie za-
pomniały o grozie, którą przeżyła Nikaragua, i aby to,
co przeżyliśmy, nigdy się już nie powtórzyło. Będzie-
my publikować książki w masowych nakładach, tanie
edycje dla całego społeczeństwa, także dla tych, któ-
rzy teraz dopiero nauczą się czytać i pisać w kampanii
alfabetyzacyjnej. Niestety, w tej chwili brakuje nam
papieru. Uważamy, że te publikacje są bardzo pilne
i że kultura jest tak samo ważna jak chleb.

R.S.: — W Nikaragui znana jest szeroko pańska po-
ezja. Ludzie mają ją w domach, przechowywali pota-
jemnie pana książki.

E.C.: — Tak, to prawda. Trzymali je w ukryciu, bo
kiedy przychodziła Gwardia, zabierała wszystkie książ-

Nauczyciele wyrażają poparcie dla programu nowych władz



ki. Zawsze jednak znaleźli się ludzie, którzy je prze-
chowywali. Przed trzema laty spotkałem na ulicy ofi-
cera, który powiedział mi, że za każdym razem, kiedy
wyjeżdżał za granicę, kupował moje książki i przywo-
ził je do Nikaragui. Nie wiem, co stało się z tym gwar-
dzistą.

R.S.: — Niedawno czytałem, że w początkach swo-
jej twórczości znajdował się pan pod wpływem Valle-
jo, Nerudy i Whitmana. Co pan sądzi dzisiaj o tych
poetach?

E.C.: — Moja poezja wywodzi się od Vallejo. To
prawda. Vallejo był wielkim poetą, należy do najwy-
bitniejszych na tym kontynencie. Ale w chwili obecnej
nie można już pisać tak, jak to robił Vallejo. Ta poe-
zja ma już 30, 40 lat i niestety zestarzała się. Podob-
nie Neruda. Współczesna poezja nie może być taka
sama jak poprzednich pokoleń, bo sztuka również pod-
lega ewolucji i postępowi. W swoim czasie była to naj-
bardziej nowoczesna poezja, współczesna musi być
nowocześniejsza. Otrzymaliśmy w spadku sztukę prze-
szłości, aby ją rozwijać. Występuje to samo zjawisko,
które dotyczy nauki. Musimy dokonać nowych odkryć
w oparciu o już istniejące i każdy wielki artysta, każdy
wielki poeta reprezentuje postęp. Vallejo był niewąt-
pliwie poetą szczególnym w literaturze latynoamery-
kańskiej. Wielki twórca i wielki rewolucjonista.

R.S.: — Czytałem w wielu recenzjach i opracowa-
niach krytycznych, że jest pan zafascynowany poezją
północnoamerykańską.

E.C.: — Sporo nauczyłem się z północnoamerykań-
skiej poezji i tłumaczyłem ją tutaj. Poezja ta wywar-
ła na nas duży wpływ, szczególnie Whitman. Przede
wszystkim jest to poezja antyimperialistyczna i demo-
kratyczna, mówi o wolności, mocno związana z rzeczy-
wistością.

R.S.: — W polskich czasopismach literackich druko-

wano już pana wiersze. Myślę, że nadszedł czas, aby opublikować cały ich zbiór.

E.C.: — Bylbym bardzo szczęśliwy. Zależy mi na moich ostatnich wierszach, bo jest to poezja najbardziej rewolucyjna i radykalna, wyraża najważniejsze momenty naszej historii. Również chciałbym, aby polscy czytelnicy poznali „Ewangelię z Solentiname”, napisaną przez chłopów z wyspy Solentiname na wielkim Jeziorze Nikaragua, gdzie znajdowała się komuna chłopska, której przewodziłem. Wspólnie napisaliśmy tam komentarze do Ewangelii, analizując w nich tekst Pisma świętego. Sądzę, że wyjaśnienia te wydobywają prawdziwy sens Ewangelii, która przez całe wieki była fałszowana, a w istocie zapowiada rewolucję, która potem została wyrażona w języku naukowym lub też w języku swojego czasu. Komentarze gnębionych chłopów z Solentiname do Ewangelii są marksistowskie. Ci chłopci ze wspólnoty w Solentiname, którą Somoza kazał zbombardować, odkryli prawdziwy sens Ewangelii.

R.S.: — Co sądzi pan o gwardzistach somozistowskich, którzy obecnie znajdują się w więzieniach? Jaka odpowiedzialność spada na nich za zbrodnie dyktatury?

E.C.: — Są wśród nich wielu zbrodniarzy. Nie wszyscy. Niektórzy są bardzo młodzi i świeżo zwerbowani, być może nawet nie wiedzieli, dlaczego walczą. Są to piętnastoletni i szesnastoletni chłopcy, ignoranci i analfabeci, najczęściej ze wsi. Zostaną zwolnieni w najbliższym czasie. Ale większość tych, którzy znajdują się w więzieniach, ma na sumieniu wiele zbrodni. Znam osobiście przypadek byłego komendanta wojskowego w miejscowości San Carlos, sąsiadującej z naszą komuną chłopską na wyspie Solentiname, który zamordował rannego partyzanta. Oblał go benzyną i podpalił na rynku miejskim. Zwłoki nie spłonęły zupełnie, wtedy wypuścił psy, aby je rozszarpa-

ły. Aresztował dwóch chłopów z naszej wspólnoty i zamordował. Nie wiemy nawet, jak umarli, ani w jaki sposób ich torturowano. Sąsiedzi jednak widzieli, jak gwardziści prowadzili ich z kapturami na głowach poza miasto. I już nie wrócili. Komendant z San Carlos jest jednym z tych, którzy znajdują się w więzieniu. Zasluguje na karę śmierci, ale nasza rewolucja jest wspólnomyślna i tej kary wobec niego nie zastosuje.

R.S.: — Panie ministrze, w jaki sposób moglibyśmy pomóc waszej rewolucji, proszę powiedzieć, czego w tej chwili najbardziej potrzebujecie, co jest najpilniejsze?

E.C.: — Potrzebne jest nam wyposażenie techniczne dla kin, radia, telewizji. Brakuje nam materiałów plastycznych i farb, aby uczyć sztuk plastycznych i tworzyć malowidła ścienne w naszych miastach, które teraz leżą w gruzach. Brakuje nam papieru, drukarni, aby móc publikować masowe edycje upowszechniające wiedzę i kulturę. Nie mamy środków na działalność kulturalną. Przydałaby się nam pomoc techniczna przy tworzeniu muzeów, o których mówiłem. Bylibyśmy szczęśliwi mogąc zobaczyć polskie zespoły teatralne, taneczne i muzyczne występujące przed naszą publicznością.

Magiczne słowo poezji

Tutaj nie można żyć bez poezji. Słowa wierszy wbi-
ają się w pamięć i znaczą drogę. Na całym konty-
nencie. A wśród ruin Managui, Esteli, Leon? Dwa
nazwiska zapisały się w historii literatury kontynentu
i języka hiszpańskiego — Ruben Dario i Ernesto Car-
denal. Ruben Dario, wielki poeta języka hiszpańskie-
go epoki modernizmu. Obecnie zaś Ernesto Cardenal,
wywodzący się od Whitmana i Vallejo. Jego poezje
zostały przetłumaczone na siedemnaście języków
i opublikowano ponad pięćdziesiąt wydań zbiorów je-
go wierszy w różnych krajach, a przede wszystkim
w Ameryce Łacińskiej. Ascetyczny poeta i fanatyczny
bojownik.

Revolucja nikaraguańska stworzyła własną poezję,
całkiem unikalną w świecie. Poezja ta, publikowana,
recytowana i śpiewana, emocjonuje odbiorców. Dla
autorów jest wyznaniem ich wiary, gniewu i bólu.
Nade wszystko zaś dokumentem, kto wie, być może
najwartościowszym, nikaraguańskiej rewolucji. Żoł-
nierze sandinowscy pisali wiersze, aby móc przetrwać
w obozach partyzanckich, somozistowskich lochach
i na wygnaniu. Teraz piszą wiersze, aby utrwalić w pa-
mięci postaci poległych kolegów. Wyśpiewują ból po
umarłych, których cienie otaczają ich w każdą tro-
pikalną noc.

Jeden z wieczorów spędziłem wśród młodych poe-
tów Managui. Wszyscy byli w mundurach, z bronią,

którą kładą blisko, przy sobie. Mówili o swoich wier-
szach, a znacznie więcej o przyjacielach, którzy zgi-
nęli.

Wiersze pisał bohater narodowy Rigoberto Lopez Pe-
rez, który wykonał wyrok na Anastasio Somozie I
w 1956 roku. Literaturą zajmował się założyciel FSLN
Carlos Fonseca Amador, poezję tworzą przywódcy re-
wolucji Tomas Borge i Daniel Ortega. Wybitnym
poetą i kompozytorem jest autor muzyki do hymnu
FSLN Carlos Mejia Godoy. I wielu, wielu innych.

Nie popełnię błędu, jeśli powiem, że poezja i muzy-
ka pomogły zwyciężyć nikaraguańskiej rewolucji. Bo-
jownicy Frontu Wyzwolenia Narodowego opowiadają
mi, że w najtrudniejszych chwilach czytali wier-
sze lub śpiewali partyzanckie pieśni. Wprost trudno
przecenić magiczną potęgę poezji. Nawet wtedy, gdy
nie mieli do jedzenia i nikłą nadzieję na przeżycie.
Większość partyzanckich pieśni wykonuje zespół mu-
zyczny „Pancasan”. Mówią one o Augusto Cesarze
Sandino, który został podstępnie zamordowany, par-
tyzantce w górach i walce z dyktaturą, o zamordowa-
nych bojownikach i okrucieństwach somozistowskiej
Gwardii.

Pamiętam pewien epizod z czasu wojny wyzwolen-
czej w Nikaragui. Sandiniści, z którymi zetknąłem się
w Meksyku, poprosili mnie, abym przy okazji podróży
do Panamy przewiózł ważne dokumenty. Kiedy adre-
sat otworzył przy mnie przesyłkę, okazało się, że więk-
szość z tych papierów stanowią wiersze.

Pieśni Carlosa Mejia Godoy

Szczególnie przejmujące są pieśni w wydanym na
powielaczu zbioru, który nie posiada tytułu, a zaczy-
na się hymnem FSLN. Gdybym był poetą, natych-

miast bym je wszystkie przetłumaczył, bo wyznam, że nie potrafię ich spokojnie słuchać.

„Jeśli pójde do przodu, idź za mną, towarzyszu.

Jeśli zatrzymam się w drodze,

Pomóż mi iść, kolego.

Jeśli miałbym ulec wrogowi, zabij mnie, przyjacielu”.

Najwięcej z nich mówi o Sandino, jego najbliższym otoczeniu, generałach Juanie Pablo Umanzorze i Francisco Estradzie, którzy wspólnie z nim zostali zamordowani, o pięknej i legendarnej żonie Sandino — telegrafistce z San Rafael, Blance Arauz. Niektóre z tych pieśni są powszechnie śpiewane, słuchane przez radio w kantynach i żołnierskich izbach, uczą się ich dzieci w szkołach. Pieśni te posiadają skojarzenia z przyrodą, niektóre są balladami, inne ludowym lamentem. Jedna z nich opowiada o „kspiracyjnym motyłu”, który chciał dotrzeć do słońca. Słońcem jest wolność.

„Wieśniaczka z Cua” jest pieśnią o bohaterskich góralkach i okrucieństwie gwardzisty, który na oczach dyktatora zgwałcił i zamordował dziewczynę z Cua. Przejmującą balladą Carlosa Mejia Godoy jest „Grób partyzanta”. Słowa mówią o matce, która nie może odnaleźć grobu syna. I dlatego właśnie jego grobem jest każda pięćdziesiąta ziemi nikaraguańskiej. Pieśni Carlosa Mejia Godoy tworzą klimat rewolucji, która dokonuje się na naszych oczach. Jedna z nich pt. „Robotnicy do władzy” brzmi jak rozkaz wśród ruin Managui.

Poezja rewolucji

W stołecznej księgarni, w której brakuje szyb, a okna zasłonięte są kartonami i dyktą, znalazłem zbiór poetycki, którego tytuł brzmi: „Rewolucyjna poezja Ni-

karagui”, opublikowany przez wydawnictwo „Ojczyzna i wolność”, nie wiadomo w jakim kraju ani w jakim mieście. Zapytałem sprzedawcy, jak przetrwała ta książka czas dyktatury. Usłyszałem, że przechowywano ją pomiędzy innymi książkami, a gwardziści, jak wiadomo, nie przepadali za czytaniem. Zbiór ten otwiera poemat wielkiego modernisty Rubena Dario: „Do Roosevelta”, z którego zacytuje jedną strofę:

„Wierzysz, że życie jest pożarem,
a postęp galopującą korupcją,
Dokąd pošlesz swoją kulę,
tam tworzyć chcesz przyszłość”.

We wstępie do antologii, napisanym przez Ernesto Cardenala, czytamy, że Nikaragua zawsze buntowała się przeciw dyktaturze i obcej dominacji. Nie było w jej historii ani jednego roku bez rebelii, konspiracji, górskiej partyzantki. „W naszym kraju cmentarze wypełnione są bohaterami. Pierwszym z nich był Augusto Cesar Sandino. Nowa poezja nikaraguańska jest poezją protestu. Wierzymy, że jest ona najbardziej wartościowa na kontynencie. Ponadto zrozumiała, pisana językiem ludu i dla ludu”.

W antologii znajdują się nazwiska poetów zmarłych i zamordowanych, a tylko dwóch żyjących: Alfonso Cortesa, którego somozizm wpędził w obłęd, oraz Ernesto Cardenala. Wszyscy inni żyjący poeci zostali zaprezentowani anonimowo, aby nie narazić ich na aresztowania i śmierć. W zbiorze znajduje się znakomity poemat Ernesto Cardenala „Godzina 0” i jego epicki dramat „Nikaraguańczyk z Niquinhomo”, o Augusto Cesarze Sandino. Niektóre z opublikowanych w nim wierszy pełne są ironii i sarkazmu, jak chociażby utwór Fernando Gardillo:

„Mój kraj jest tak mały, że dwa tysiące gwardzistów utrzymuje rząd.

Mój kraj jest tak mały, że w życiu prywatnym.

Musisz być za lub przeciw rządowi.

Mój kraj jest tak mały, że pan prezydent
Organizuje nawet bójki uliczne.

Mój kraj jest tak mały,
że karabiny gwardzistów zapewnią władzę każdemu
idiocie”.

Najbardziej wstrząsający z całego tomu wydaje się
jednak poemat Edwina Castro pt. „Jutro, mój synu,
wszystko będzie inaczej”.

„Więzenie nie zamknie twojej młodości,
jak zamknęło moją.

Nie umrzesz na wygnaniu,
jak umarł twój dziad.

Jutro, mój synu, wszystko będzie inaczej”.

Wystarczy tylko zacytować notę biograficzną poety.
Edwin Castro, syn bojownika przeciw tyranii, został
zamordowany rankiem 18 maja 1960 roku. Zanim to
nastąpiło, przez cztery lata cierpiał więzienie i tortu-
ry. Miesiącami trzymano go w „celi bezpieczeństwa”
Gwardii Narodowej, zwanej „La Caliente”, w której
nigdy nie było światła, jej wysokość wynosiła 150 cen-
tymetrów, temperatura dochodziła do 45 stopni w po-
łudnie.

Niektóre z wierszy są przeraźliwie smutne, jak
smutna i przeraźliwa była ta wojna, którą przeżyła
Nikaragua. Lubią tu mówić o słońcu wolności i byłby
to banał, gdyby nie krew. Krwi tu lało się tak dużo,
że nikt jej nie zmierzy. Poezja stała się dokumentem,
opowiada zdarzenia, życiorysy, przypomina imiona
chłopców i dziewcząt, którzy zginęli, dopiero zaczy-
nając życie. Mówi o okopach i miłościach narodzonych
w walce, w udreće partyzantki, w obozach i na wy-
gnaniu. Te wiersze opowiadają najnowszą historię kra-
ju, którego dotąd nie znaliśmy.

Poeta roku 1979

Nazywa się Felipe Saenz, partyzancki pseudonim
„Ramiro”. Mówi ścisłym głosem, prawie szeptem,
odkłada przy tym swój zdobyczny garand, którym
się chlubi. Przychodzi nie wiadomo skąd i nie wia-
domo, dokąd odchodzi.

— Gdzie mieszkasz Felipe? — zapytałem go które-
goś dnia.

Odpowiedział tak samo cicho, przywykłym do kon-
spiracji głosem:

— Tego nie da się powiedzieć. Nocuję zawsze w in-
nym miejscu.

Późnym wieczorem zjawia się w wiktoriańskim sa-
lonie hotelu „Intercontinental”. Wszystko tu lśni, kel-
nerzy w wyszukanej liberii. Zachodzimy tu również
my, dziennikarze z wielu krajów świata, razem z na-
mi chłopcy i dziewczęta w zielonooliwkowych mun-
durach z garandami i galilami w ręku. Można spotkać
Sergio Ramirezę i Moisesę Hassana z Prezydium Rzą-
du, a także księdza Ernesto Cardenala.

Za oknami odzywają się pojedyncze strzały, to zno-
wu całe serie z broni automatycznej. Przywykliśmy
do nich tak samo, jak do wyszukanego luksusu wiktoriańskiego salonu. Te strzały przypominają codzien-
nie, że wolność została okupiona ofiarami tysięcy mło-
dzieży i że trzeba jej nieustannie bronić.

Kiedy Felipe Saenz jest z nami, wydaje się, że
oprócz poezji nic innego na świecie nie istnieje. Oprócz
garanda nosi stale tomik poezji, najczęściej Nerudy
lub Nicanora Parry, których darzy sentymentem.

Czyta głośno swoje wiersze i z uwagą śledzi nasze
reakcje. Któregoś dnia wyznaje, że nigdy jeszcze nie
pokazał ich innemu poecie, nawet Ernesto Cardena-
lowi. Nieśmiałość poetów jest taka sama na całym

świecie. Poezja jest dla nich najważniejsza, dlatego jest najbardziej intymną sprawą życia.

Roman Samsel: — Na jakim froncie walczyłeś, Felipe?

Felipe Saenz: Nasz oddział wchodził w skład brygady znajdującej się w pobliżu granicy z Hondurasem, na froncie północnym im. Carlosa Fonseca Amador.

R.S.: — Czy odczuwaliście lęk przed Gwardią Narodową?

F.S.: — Pytasz, czy mieliśmy stracha? Nie. Wierzyliśmy w nasze doświadczenia partyzanckie i byliśmy przekonani, że musimy zwyciężyć. A to znaczyło, że trzeba wyzbyć się lęku przed wrogiem, aby móc uwierzyć we własne siły i nie przeceniać nieprzyjaciela.

R.S.: — Opowiedz o Froncie Północnym.

F.S.: — Byliśmy partyzantami. Życie partyzanckie oznaczało długie marsze w dzień i brak snu w nocy, nieustanny głód i pragnienie. Ofensywa kwietniowa zastała nas w miejscowości Quebracho. Wtedy doszło do pierwszego starcia z wrogiem, trzech z nas zostało już tam na zawsze. Mieliśmy dwoje rannych. Wycofaliśmy się pod deszczem kul gwardzistów, ze świadomością, że wróg okrąża nas pierścieniem. Wzgórze, na którym znajdowaliśmy się, to były łyse piaski. Ani jednego drzewa, nawet trawa tam nie rosła. Mogli nas wszystkich wytłuc. Byłem odpowiedzialny za akcję i zdecydowałem, żeby wszyscy się wycofali i starali przedrzeć przez okrążenie wroga. Zostaliśmy tylko we dwoje z Marią Mercedes, maskując opór. Kiedy koledzy odeszli, tamci nas zaatakowali z ziemi i powietrza, sądząc, że jest nas co najmniej batalion. Otworzyli do nas ogień z moździerzy i zaczęli rzucać granaty. Próbowałem szukać możliwości ratunku. Na zboczach łysego wzgórza znajdował się nieco oddalony

od innych dom. Ewakuowaliśmy jego mieszkańców i tam schroniliśmy się. Gwardia po jakimś czasie zbliżyła się do nas, jej patrol podszedł pod sam dom, i wtedy myślałem, że to już koniec. Maria Mercedes była ranna i nie mogła wyjść na zewnątrz, dom wydał mi się trumną. Zaryglowaliśmy drzwi. Wszystkie domy we wsi zostały otoczone przez wroga, który zaczął je systematycznie przetrząsać. Czekaliśmy, aż zaczną się dobijać. Pięć razy przeszli obok nas i nie zastukali. Pod wieczór otoczyli jednak dom i wtedy sądziłem, że zostały nam już tylko minuty życia. Gwardziści jednak nie weszli do środka. Wydawało się to absolutnie niezrozumiałe. Mógłbyś pomyśleć, że zdarzył się cud, bo okrążyli dom i stali naprzeciw nas. Broń wymierzyli w okna i drzwi. Myśleliśmy, że czekają na jakiś rozkaz. Nie wiem, ile czasu to trwało. Nawet nie mieliśmy zegarka. Dopiero znacznie później dowiedziałem się, że dowódca oddziału, który nas okrążył, był krewnym właściciela domu. Miejscowi chłopci powiedzieli mu, iż wewnątrz znajdują się sandiniści, ranna kobieta i mężczyzna. Zdawał sobie sprawę, że jeśli otworzą drzwi, dojdzie do starcia. Wtedy Gwardia musiałaby aresztować rodzinę dowódcy. Było to dla niego ryzykowne, dlatego tylko okrążył dom i nie zdecydował się nas zaatakować.

R.S.: — Jak długo wytrzymałicie?

F.S.: — Przez dwa dni, bez żadnego lekarstwa, a Maria miała rozszarpaną rękę i groziła jej gangrena. Koledzy zdawali sobie sprawę, że znajdujemy się w skrajnym niebezpieczeństwie. Podjęli kilkakrotnie próby wyzwolenia nas, ale okazało się to niemożliwe. Kiedy gwardziści odstępili od domu, zwróciliśmy się do chłopów o pomoc. Dali nam konie. Przewieźliśmy Marię do obozu partyzanckiego, tam zagipsowaliśmy jej prowizorycznie rękę i została odwieziona do Leon, górskimi ścieżkami, które tylko koń mógł pokonać.

W miesiąc później dowiedziałem się, że lekarz, którego sprowadziliśmy do oddziału, został schwytany przez Gwardię, i sądziłem, że Maria Mercedes została także aresztowana. Przeżyła jednak, a nasza służba bezpieczeństwa umieściła ją w pewnym mieszkaniu, w którym znajdowało się kilku przywódców FSLN. Gwardia, chyba wskutek denuncjacji, okrążyła dom i jego mieszkańców aresztowała. Wszystkich zamordowano, a „Novedades”, oficjalny dziennik rządowy, poinformował, że zginęli w walce. Było to oczywiście kłamstwo. Maria Mercedes uratowała się i schroniła w klasztorze. Doczekała tam ostatecznej ofensywy i wówczas przewieziono ją do kliniki. Sytuacja w Leon była już wówczas dla nas pomyslna. Kontrolowaliśmy całe miasto, a szpitale i kliniki znajdowały się w naszych rękach. To pozwoliło moim kolegom umieścić ją w klinice.

R.S.: — Gdzie byłeś podczas ostatecznej ofensywy Frontu?

F.S.: — Uczestniczyłem w ataku na komendaturę Gwardii Narodowej w Matagalpa. Musieliśmy ją podpalić, bo gwardziści nie chcieli się poddać. Później zostałem wysłany do wzmocnienia garnizonu w miejscowości Sauce z moimi 120 ludźmi, którymi dowodziłem. Przybyliśmy na miejsce następnego dnia, okrążyliśmy miasto, wzięliśmy w krzyżowy ogień komendaturę Gwardii. Zażądaliśmy, aby poddali się i w ciągu 24 godzin złożyli broń. Wzięliśmy 95 jeńców i zdobyliśmy ponad 100 sztuk broni.

R.S.: — Co zrobiliście z jeńcami?

F.S.: — Niektórzy z nich zostali zidentyfikowani przez miejscową ludność jako przestępcy wojenni. Ci „przeszli przez broń”. Tak to się u nas mówi. Chciałbym ci wyjaśnić, że w chwili euforii i furii trudno było nad ludźmi zapanować, a jeszcze w dodatku ich kontrolować. Mieszkańcy Sauce zmusili nas, abyśmy

pozwolili im na sąd cywilny. Nie było innego wyjścia, tylko rozstrzelać tych zbrodniarzy. Wobec innych zastosowaliśmy dochodzenie. Niektórzy staną przed trybunałami specjalnymi. Nie będzie kary śmierci. Zawsze gwarantowaliśmy życie chłopom, którzy przystąpili do Gwardii z lęku, ignorancji, analfabetyzmu, lub też braku kultury politycznej.

R.S.: — Gdzie zakończyłeś wojnę, Felipe?

F.S.: — Właściwie tam, w Sauce.

R.S.: — Do jakiego nurtu w FSLN należałeś?

F.S.: — Do Nieustającej Wojny Ludowej. Uważaliśmy, że wojna jest długim procesem i trzeba poczekać, aż burżuazja opowie się po naszej stronie, wówczas przekształci się w wojnę powszechną przeciw dyktaturze. Zawsze kierowaliśmy się tymi założeniami w naszej strategii i taktyce.

R.S.: — Co oznaczała numeracja w FSLN? Już podczas wzięcia Pałacu Narodowego Eden Pastora był „Comandante Cero”, Hugo Torres — „Comandante Uno”, Dora Maria Tellez — „Comandante Dos”. Czy od tego czasu wprowadzono w oddziałach FSLN numerację bojową?

F.S.: — Numeracja oddziału podczas wzięcia Pałacu Narodowego nie miała żadnego związku z naszą. Posługiwaliśmy się nią jako prostym sposobem kontaktowania się w chwili walki. Ja byłem „Czternasty” od samego początku partyzantki, jeszcze kiedy byliśmy w mieście, potem w górach, a także kiedy skierowano nas do szkół wojskowych. I tak już zostało.

Broń i poezja

Felipe przyniósł mi któregoś dnia dwa szczupłe zbiorki poezji opublikowane w Meksyku na powielaczu oraz kilka gazet literackich, wydawanych w kon-

spiracji, które drukowały jego wiersze. Wtedy nagraliśmy drugą rozmowę z Felipe-poetą.

R.S.: — Ile masz lat Felipe?

F.S.: — Niebawem skończę dwadzieścia trzy.

R.S.: — Przed wojną byłeś nauczycielem. Mówiłeś to w którejs z naszych poprzednich rozmów.

F.S.: — Tak, byłem nauczycielem w Matagalpa.

R.S.: — Od kiedy zacząłeś interesować się poezją?

F.S.: — Zawsze chciałem pisać wiersze, wyrażać to, co myślę, a może bardziej to, co czuję. Odkąd pamiętam, interesowałem się literaturą, jeszcze w szkole podstawowej.

R.S.: — Pewnego razu usłyszałem od Ernesto Cardenala, że minął już czas Rubena Dario i Pablo Nerudy. Czy sądzisz, że tak jest rzeczywiście?

F.S.: — Musiałbym słyszeć, w jakim sensie Ernesto Cardenal usytuował Rubena Dario i Pablo Nerudę wśród współczesnej poezji, aby móc zinterpretować jego słowa. Uważamy, i tak przecież jest, że Ruben Dario był w swojej myśli poetyckiej rewolucyjny. Jego poematy są rewolucyjne. Być może poezję Dario najlepiej rozumiano za jego życia. Wówczas klasę wykształconą stanowiła burżuazja. Ruben Dario identyfikował się jednak z tymi, którzy nie zawsze mogli go zrozumieć, bo nie mieli dostatecznego wykształcenia.

R.S.: — Pamiętam jeden z wierszy Rubena Dario, który nosi tytuł „Lo fatal”.

F.S.: — Wiersz ten nie oznacza jednak, że Dario stworzył poezję mistyczną, powiedzmy: nadmiernie mistyczną. Dario był zawsze jak ktoś zapomniany, osierocony przez samego siebie. To paradoksalne, co mówię, ale tak było. Jak by ci to najlepiej wyjaśnić... przez swój nieco ekstrawagancki sposób życia. Jego własne życie skłaniało go do takiego właśnie sposobu myślenia. „Lo fatal” jest poematem mistycznym, prawie metafizycznym, ale poeta ten ma również inne wier-

sze, np. w poemacie „Roa Rumbal” wyraża protest upokorzonego przez białego najeźdźcę Nikaraguańczyka. Ten nurt poetycki wydaje się nam najważniejszy.

R.S.: — Kto jest tobie najbardziej potrzebny z poetów? Kto najbardziej odpowiada twojej własnej wrażliwości poetyckiej?

F.S.: — Sądzę, że bardzo głęboka poezja Pablo Nerudy. Jest ona zrozumiała dla zwykłych czytelników, z którymi poeta się utożsamiał.

R.S.: — Widzę, że oprócz garanda nosisz zwykle ze sobą książkę Nicanora Parry...

F.S.: — Tak, Nicanor Parra posiada sporo dobrych wierszy. Kiedy piszesz, zwykle coś z siebie samego przenika do wierszy. Coś z siebie najbardziej intymnego. Zwykle wiersz jest odbiciem twojego nastroju, ciebie w danej chwili, która już nigdy nie powtórzy się w taki sam sposób. Myślę, że poeta winien utożsamiać się ze sobą jako podmiotem lirycznym. Taki właśnie jest Nicanor Parra i dlatego go czytam.

Rozmowa z Humberto Ortega

Mój rozmówca, Humberto Ortega, jest naczelnym dowódcą Ludowego Wojska Sandinowskiego i ministrem obrony narodowej.

Roman Samsel: — Czy somozizm był ideologią?

Humberto Ortega: — Jeśli już, to ideologią kapitalistycznej korupcji najwyższego stopnia. Nie był ideologią w tradycyjnym sensie tego słowa, nie został sformułowany teoretycznie, nie posiadał partii politycznej. Owszem, somozizm sporo czerpał z faszyzmu, jeśli idzie o metody represji. Ale z politycznego punktu widzenia nie był faszyzmem. Był zacofaną dyktaturą, despotyczną i skorumpowaną. Somoza kupił sobie Gwardię Narodową — utrzymywał ją dzięki przekupstwu, rabunkowej polityce gospodarczej, zbrodni. Kiedy uciekł, machina przestała działać i wszystko upadło. Trochę inaczej sprawy miały się z EEBI, gdzie Amerykanie zaszczerpili pewne elementy ideologii antykomunistycznej — np. ślełą nienawiść i strach przed komunizmem. Ludzie z EEBI nie wiedzieli przecież, co to komunizm, kapitalizm itd. Umieli jedynie kraść, gwałcić, mordować.

R.S.: — Kiedy powstanie partia sandinowska?

H.O.: — Jesteśmy partią. Zawsze nią byliśmy. Po prostu przechodziliśmy różne etapy formowania się. Sandinowski Front Wyzwolenia Narodowego — będąc szerokim ruchem patriotycznym, narodowym i anty-

somozistowskim — już w chwili powstania posiadał strukturę partyjną. Nie wystarczy przecież dekret czy ustawa, by powołać partię do życia. Niektóre partie ogłaszały swoje powstanie, i co z tego? Ze względu na nikłą liczbę członków raczej nie przysługuje im miano partii. Co do nas, kierowaliśmy rewolucją niczym prawdziwa partia polityczna i rewolucyjna. Potrzebujemy dziś bardziej zorganizowanej struktury. Jest to jednak praca na przyszłość. Teraz musimy zorganizować przemysł, zwiększyć produkcję rolną, wyżywić naród. Wszystko w swoim czasie; partia powstanie i umocni się w praktyce działania.

R.S.: — Jakie były źródła waszego zwycięstwa nad Somozą?

H.O.: — W samej koncepcji walki. Postawiliśmy na lud, jego najbardziej uciskane i upośledzone masy. Ale nie tylko, objęła ona wszystkich, którzy opowiedzieli się przeciwko dyktaturze. Była to polityka szerokiego frontu, bez ortodoksji i dogmatów. Nauczyła nas tego uniwersalna kultura, doświadczenie wszystkich narodów, nie zaś poszczególnych krajów. Wszyscy popełniają przecież błędy i mają swoje zalety. Z każdego procesu rewolucyjnego braliśmy to, co najlepsze, stosowaliśmy i rozwijaliśmy jego zdobycze. Nie jesteśmy dogmatyczni, czujemy się związani z naszą rzeczywistością i procesem rewolucyjnym. Jeśli istnieją narody popierające sprawiedliwość, niezależność i suwerenność, to z tymi narodami chcemy się związać. Wypracowaliśmy prawidłową koncepcję walki, której podstawą był naród. To nie my zrobiliśmy rewolucję, a sam naród, pod naszym kierownictwem, zgodnie z naszą koncepcją walki. Tak już jest, że naród bez przywódców nie dokona rewolucji. Sami przywódcy, bez narodu, także tego nie robią, ani też przywódcy z narodem, lecz bez prawidłowej koncepcji walki. Klu-

czem do zwycięstwa jest naród, przywódcy oraz prawidłowa koncepcja walki.

R.S.: — Wasza rewolucja jest pierwszą w Ameryce Łacińskiej, która spotkała się z tak wielką solidarnością i pomocą.

H.O.: — Tak. W istotny sposób przyczyniło się to do naszego zwycięstwa. Przy okazji ujawnił się wyraźny podział, z jednej strony — Ameryka Łacińska demokratyczna, pragnąca niezależności i rozwoju, potępiająca interwencjonizm, z drugiej zaś strony — Ameryka Łacińska reakcyjna, uzależniona, wyznająca politykę interwencji. Ta druga Ameryka popiera również ponadnarodowe koncerny kapitalistyczne. Bardzo nam pomogły Kostaryka, Panama, Wenezuela, Kuba, Meksyk; była to konsekwentna pomoc i jesteśmy im bardzo wdzięczni.

R.S.: — Jakie wpływy miały w Nikaragui ponadnarodowe koncerny?

H.O.: — Niewielkie. Nikaragua jedynie z wojskowego punktu widzenia posiadała znaczenie. W naszym kraju nie było inwestycji zagranicznych na wielką skalę.

R.S.: — Dowodził pan oddziałami, które pierwsze wkroczyły do Managui. Kiedy powstał plan zdobycia stolicy?

H.O.: — Plan taki powstał przynajmniej na miesiąc przed wejściem do miasta. Zakładał on oblężenie stolicy, odcięcie ewentualnych dostaw broni, amunicji i żywności z pozostałych departamentów. Mieliśmy już wówczas ciężki sprzęt, broń maszynową i artylerię, zdobyczne oczywiście. Gwardia Narodowa zdawała sobie z tego sprawę, wiedziała też, że w samym mieście mamy tysiące sprzymierzeńców. Wróg zostałby osaczony zarówno od zewnątrz, jak i od wewnątrz. Przed ostatecznym atakiem zaczęliśmy jednak wywierać presję polityczną na dowództwo Gwardii Narodowej.



Managua — odbudowa zniszczonych ulic

Skontaktowałem się telefonicznie z jednym z generałów, rozmawiałem z nim przez dwie godziny. Później rozmawiałem z innymi i przyniosło to spodziewany skutek. Dowódcy uciekli, reszta potraciła głowy. Gwardia poddała się. Gdyby nie to, walka przeciągnęłaby się o parę dni, może piętnaście, nie więcej. Przelałoby się niepotrzebnie więcej krwi.

R.S.: — Proklamujecie hasło wspaniałomyślności w zwycięstwie. Jaki będzie los wziętych do niewoli gwardzistów?

H.O.: — Zdobyliśmy tajne archiwum bezpieczeństwa narodowego, w którym systematycznie gromadzono dane bodajże od 1934 roku. Wymienieni są tam wszyscy, którzy kiedykolwiek współpracowali z So-

możą. Jest ono ewidentnym dowodem winy, pozwala nam zarówno wymierzać kary, jak i sprawiedliwie zwalniać z więzień. Ostatnio zwolniliśmy np. 300 gwardzistów, szeregowych żołnierzy. Ci, którzy głodowali, nie mieli pracy, desperacko próbowali przeżyć, wstępując do Gwardii Narodowej. Takich właśnie zwalniamy. Z drugiej strony elementy najbardziej zbrodnicze i skorumpowane będą sądzone przez trybunały ludowe i cywilne. Będziemy żądać dla nich kary 20—30 lat więzienia. Nie będziemy rozstrzeliwać, bo zniesliśmy karę śmierci.

R.S.: — Jaką rolę będą pełnić Sandinowskie Komitety Obrony Cywilnej?

H.O.: — Pełnią one wiele funkcji — społeczną, polityczną, kulturalną. Po prostu wspomagają rewolucję. Dam przykład. Niedawno uczestniczyłem w otwarciu szkoły w zburzonej części Managui. Domy zostały odbudowane, ulice wysprzątane, pomalowane mury, czysto i ładnie. Kto to zrobił? Komitety. Nikt im nie płacił za pracę. Powstały z inicjatywy mieszkańców, aby wspierać FSLN i dbać o interesy ludności.

Z Tomaszem Borge, mocnym człowiekiem Nikaragui

W październiku 1979 roku miałem wreszcie okazję do rozmowy z ministrem spraw wewnętrznych, Tomaszem Borge. Tomasz jest starszy od swoich kolegów z rządu, dobiega pięćdziesiątki.

Roman Samsel: Mówi się o panu jako o mocnym człowieku w Nikaragui. Kto sprawuje władzę w kraju?

Tomasz Borge: — Tak, to prawda. Jestem mocnym człowiekiem Nikaragui. Tak samo mocnym jak pozostali członkowie kierownictwa FSLN, jak wyzyskiwani w przeszłości robotnicy, jak chłopci bez ziemi, którzy wreszcie zdobyli to, co się im należało. Kto sprawuje władzę? Po raz pierwszy w historii Nikaragui władzę sprawuje dziś lud oraz jego przedstawiciele w Prezydium Rządu Odnowy Narodowej i połączonym kierownictwie FSLN.

R.S.: — Jacy pisarze, myśliciele czy politycy wywarli wpływ na pana osobowość moralną i polityczną?

T.B.: — W młodości duży wpływ wywarł na mnie pewien Niemiec, który nazywał się Karol May... Przedstawiał w swych powieściach ludzi nadzwyczaj szlachetnych. Później wpadły mi w ręce pisma Sandino. May zniknął z mego pola widzenia. Carlos Fonseca Amador w wielkim stopniu przyczynił się do wyeliminowania moich innych słabości i wad. Z wielkich myślicieli czytałem w młodości Victora Hugo, Johna

Steinbecka oraz innych. To oni mieli na mnie wpływ.

R.S.: — A Karol Marks?

T.B.: — Nie czytałem go w młodości, później niewiele było okazji, aby studiować jego pisma, działalność rewolucyjna nie pozwalała na to. W każdym razie sądzę, że nie ma rewolucjonisty na świecie, który oparłby się wpływowi Marksa. Ja i moi towarzysze czytaliśmy dużo książek Simona Bolívara, Jose Martí i Francisco Mirandy, im właśnie zawdzięczamy naszą postawę patriotyczną. Mało czytaliśmy dzieł naukowych i rewolucyjnych. Nie twierdzę przez to, że jesteśmy ignorantami, ale nie jesteśmy naukowcami. Nie znamy marksizmu w sposób głęboki. Carlos Fonseca mówił, że staliśmy się rewolucjonistami bardziej ze wstydu niż z uświadomienia sobie wielu rzeczy... To ważne, aby rewolucjonista czytał biografie wielkich ludzi, którzy wyróżnili się miłością do swojego ludu, daje mu to bazę poznawczą. Czytamy np. Platona, Rousseau, Marksa, Lenina — jego „Państwo i rewolucję”. Duży wpływ na ukształtowanie się mojej postawy moralnej miała matka.

R.S.: — W jaki sposób określiliby pan siebie samego?

T.B.: — Jestem sandinistą, a jak powiedział Carlos Fonseca, jest to najbardziej zaszczytny tytuł, jaki może uzyskać w naszym kraju rewolucjonista.

R.S.: — Co pan sądzi o dyktaturze proletariatu?

T.B.: — Uważam, że należy przełamywać pewne dogmaty. Stworzyliśmy własny styl. Po co mówić o dyktaturze sandinowskiej? Każdy sektor społeczny narzuca w odpowiedniej dla siebie chwili swój własny interes. Tutaj zostały narzucone interesy szerokich warstw społecznych. Ale po co mówić od razu o dyktaturze? Pomówmy lepiej o demokracji. W każdym kraju występują obok siebie zarówno demokracja, jak i dyktatura. W USA jest demokracja, jest też dyktatura. W Nikaragui też była i demokracja, i dyktatura.

Tomas Borge



Np. demokracja somozistowska faworyzowała trutniów, określone grono morderców i wyzyskiwaczy. W ramach tej demokracji mieli oni prawo do podróży, studiowania i robienia tego, co chcieli. I była także dyktatura, która uciskała szerokie rzesze naszego narodu. Dziś także współistnieją w Nikaragui zarówno dyktatura, jak i demokracja. Jednakże tortilla się odwróciła, jak mawiamy w naszym kraju. Ci, których faworyzowała wczorajsza demokracja, są uciskani przez dzisiejszą dyktaturę. I na odwrót — wielkie masy robotników, chłopów, studentów, sklepikarzy, przemysłowców, których uciskała wczorajsza dyktatura, faworyzuje dzisiejsza demokracja. Posiadają one realne prawa — prawo do życia, uczenia się, podróżowania, jedzenia, posiadania ziemi. Nie są to abstrakcyjne prawa dawnej, somozistowskiej konstytucji. Kiedyś nie mieliśmy prawa do posiadania ojczyzny. Dziś je odzyskaliśmy.

R.S.: — Ilu byłych gwardzistów znajduje się w więzieniach?

T.B.: — Ich liczba zmniejszyła się znacznie. Aresztowaliśmy około 7 tysięcy somozistów, w tym również gwardzistów. Obecnie liczba więźniów nie przekracza 3 tysięcy. Wydane już zostały pierwsze wyroki; są one wysokie — do 30 lat — ze względu na to, że przed sądem postawiliśmy wpierw największych zbrodniarzy. Będziemy sądzić wrogów naszego narodu z całą surowością prawa, i zgodnie z prawem. Dużo powiedzieliśmy już o naszej wspaniałomyślności, może nawet trochę przesadziliśmy z nią. Owszem, trzeba być wspaniałomyślnym w praktyce, ale dla somozistów będziemy żądali najbardziej surowych wyroków.

R.S.: — Czy wystąpiacie z wnioskiem o ekstradycję Somozy?

T.B.: — Przesłuchujemy obecnie Silvio Penę, jednego z morderców Pedro Joaquina Chamorro. Jego zeznania stanowią wyraźny dowód winy Somozy i jego bliskich współpracowników. Popelnili oni wiele przestępstw i morderstw. Zbieramy wszystkie niezbędne dowody, które mogłyby stanowić podstawę wniosku o ekstradycję.

R.S.: — Jakie są szczególne cechy procesu zachodzącego w Nikaragui?

T.B.: — Jest ich dużo, niektóre wypływają z naszej postawy wobec pozostałych narodów Ameryki Łacińskiej. Np. moglibyśmy skrócić o głowę wszystkich somozistów, nie byłoby to — jak sądzę — brzemienne w skutki, ale zaszkodziłoby rozwojowi ruchów ludowych i rewolucyjnych w Ameryce Łacińskiej. Udało się nam poszerzyć bazę naszych sojuszków politycznych bez narażania na szwank władzy rewolucyjnej. Nie chcemy dawać lekcji innym narodom. Ale chcemy, aby zwróciły one uwagę na nasze doświadczenia, na to, że możemy posiadać więcej przyjaciół

niż niektóre ruchy rewolucyjne naszego kontynentu. Pragniemy jednak, aby nasza rewolucja stała się przykładem dla świata.

R.S.: — Na jakie niebezpieczeństwa narażona jest Nikaragua w najbliższym czasie?

T.B.: — Przede wszystkim na niebezpieczeństwo niezrozumienia procesu zachodzącego w naszym kraju. Nikaragua narażona jest na to, że nasze ograniczenia oraz nieuniknione błędy mogą zostać wykorzystane do politycznej i ekonomicznej blokady kraju. Jeśli w najbliższych miesiącach nie będziemy w stanie rozwiązać wszystkich trudnych problemów, może to stać się pretekstem do zaatakowania naszej rewolucji. Czynimy więc wszystko, aby nie popełniać błędów — dużo pracujemy, słuchamy naszego ludu, otaczamy się ludźmi kompetentnymi. Innym niebezpieczeństwem może być zbrodnicza agresja somozistów i ich ewentualnych sprzymierzeńców. Strategicznie rzecz biorąc nie boimy się jej; nie ma takiej siły na świecie, która mogłaby nas pokonać. Ale agresja wyrządziłaby wiele szkód w kraju. Zbieramy zatem siły, aby temu zapobiec. Problemy gospodarcze rozwiążemy naszym własnym wysiłkiem oraz przy współpracy i solidarności międzynarodowej. Sądzymy jednak, że głównie nasza praca i wysiłek wszystkich Nikaraguańczyków pozwoli wyeliminować chwilowe ograniczenia. Nasz naród jest wyjątkowo pracowity, zdolny do poświęceń, heroiczny.

R.S.: — Jaką rolę odegrały kobiety w waszej rewolucji?

T.B.: — Wybitną. Piękną. Często one nawet były lepsze od nas. A w odbudowie kraju odgrywają rolę wręcz historyczną. Pracowite, heroiczne, z entuzjazmem i powagą wzięły na siebie ten trud.

R.S.: — Przejęliście już ziemię Somozy, co dalej z reformą rolną?

T.B.: — Na razie mamy wystarczającą ilość ziemi,

tej przejętej po somozistach. Pozwala to nam na zrealizowanie szerokiego programu reformy rolnej. Później zobaczymy, jakie będą wymogi dalszego rozwoju, jak ukształtują się warunki oraz sytuacja.

R.S.: — Kiedy chcecie przeprowadzić wybory?

T.B.: — Za wcześniej jeszcze mówić o wyborach. Najpierw trzeba odbudować kraj, wznieść go z popiołów. Przecież w obecnych warunkach nie sposób pójść do urn wyborczych. I tak FSLN otrzymałby z pewnością 95 proc. głosów.

R.S.: — Jaka będzie polityka zagraniczna Nikaragui wobec Ameryki Łacińskiej?

T.B.: — W miarę możliwości pragniemy utrzymać normalne stosunki z naszymi północnymi sąsiadami, z Hondurasem, oraz rozwijać przyjacielskie związki z Kostaryką i Panamą. To samo dotyczy Ameryki Południowej — przyjacielskie stosunki mamy z Wenezuelą, Kolumbią oraz innymi krajami. Nie przepadam za Pinochetem i nie sądzę, abyśmy rozwijali jakieś stosunki z jego rządem. Jeśli zechce, może je z nami zerwać.

R.S.: — W jaki sposób chcecie pomóc innym narodom walczącej Ameryki Łacińskiej, np. Gwatemali czy Salwadoru?

T.B.: — Możemy im pomóc umacniając jedynie naszą własną rewolucję. Rewolucje nie są przecież przedmiotem eksportu, one wyłaniają się z konkretnych realiów danego kraju. Nie jesteśmy zwolennikami dostarczania broni rewolucjonistom innych krajów. Sądzimy, że każdy naród jest wystarczająco silny, aby móc politycznie i militarnie wygrać swoją wojnę. Możemy oczywiście solidaryzować się z nimi politycznie oraz moralnie. Ale nie leży w interesie naszej rewolucji, ani też w interesie ruchów rewolucyjnych innych narodów — dostarczać komukolwiek broń.

R.S.: — Nikaragua zajęła zdecydowane stanowisko

na Konferencji Państw Niezaangażowanych w Hawanie w 1979 roku.

T.B.: — Nasze stanowisko wyraża jakość naszej rewolucji. Nie pojechaliśmy na obrady państw niezaangażowanych z postawami pojedynczymi, tak jak to niektórzy przewidywali. Jesteśmy dzisiaj panami własnego losu, jesteśmy nieustraszeni w obronie interesów krajów biednych i wyzyskiwanych, które wyzwoliły się i walczą z nędzą.

R.S.: — Czy sądzi pan, że kraje socjalistyczne są waszym naturalnym sojusznikiem?

T.B.: — Mamy własne kryteria. Najlepszymi sojusznikami Nikaragui okazały się — obiektywnie rzecz biorąc — kraje Ameryki Łacińskiej, narody latynoamerykańskie. Owszem, kraje socjalistyczne solidaryzowały się z naszą walką, ale nie w takiej mierze, jak właśnie narody i niektóre rządy Ameryki Łacińskiej. I jest to zrozumiałe, chociażby ze względu na odległość. Kuba, która solidaryzowała się z nami od początku, czyniła to bardziej dlatego, że jest krajem Ameryki Łacińskiej, niż ze względu na to, że jest krajem socjalistycznym. Na Kubie kultywuje się internacjonalizm i międzynarodową solidarność. Rozmawialiśmy kiedyś na ten temat: gdyby wszyscy ochotnicy kubańscy chcieli walczyć przy naszym boku, to kraj ich szybko by się wyludnił.

R.S.: — Jak wyobraża sobie pan Nikaraguę za dwadzieścia lat?

T.B.: — O to trzeba by zapytać poetę Cardenala, choć wszyscy rewolucjoniści w Nikaragui są po trosze poetami. Wyobrażam sobie Nikaraguę jako wielką rzekę mlekiem i miodem płynącą, pełną kwiatów i śmiejących się dzieci, ludzi szczęśliwych, spacerujących bez trwogi ulicami miasta, kochających się, szlachetnych i wyzbytych egoizmu. Wyobrażam sobie taki raj na ziemi. Na naszej ziemi.

Wyprawa do zagłębia złota

2 listopada 1979 roku rząd znacjonalizował wszystkie zasoby naturalne i przemysł wydobywczy. Kilka dni później poznałem Vladimira Pereza, wicedyrektora IRENA, tj. Nikaraguańskiego Instytutu Zasobów Naturalnych, który zaproponował mi wyprawę do „zagłębia złota”. Nigdy nie widziałem kopalni złota, nawet nie potrafiłem sobie jej wyobrazić — gratka więc była nie lada. Spakowałem rzeczy i o szóstej rano stawilem się na lotnisku wojskowym w Managui. Wylecieliśmy dopiero trzy godziny później DCA-75, pomalowanym w zielono bure plamy ochronne. Było nas szesnaście osób, siedzieliśmy pod ścianami, przy pięci mocno pasami. Podczas lotu pilot wielokrotnie sprawdzał tablicę rozdzielczą i instrumenty nawigacyjne, a robił to tak dokładnie, jakby dopiero teraz starał się opanować sztukę pilotażu. Pasażerowie pokładali się ze śmiechu, niektórzy jednak byli trochę niespokojni.

Naszym celem była mała miejscowość Siuna, leżąca na wybrzeżu Atlantyku, około 700 km od stolicy, gdzie ponadnarodowa korporacja Rosario Mining Company posiadała kopalnię złotego kruszcu.

Kiedy szczęśliwie wylądowaliśmy na miniaturowym lotnisku w Siuna, ze wszystkich stron zbiegli się mieszkańcy. Każdy przylot samolotu czy awionetki z Managui staje się wydarzeniem. Osada jest odcięta

od świata, otoczona dziką dżunglą, którą nie sposób przebyć inaczej, jak wyrabując sobie ścieżkę wśród dziewiczej dżungli. Była wprawdzie kiedyś droga prowadząca stąd do Matagalpy, ale już dawno zniszczyły ją ulewę i powodzie. Zostaje więc jedynie połączenie lotnicze.

Dyrekcja kopalni to kilka drewnianych, stojących na palach domów, zbudowanych na górującym nad okolicą wzgórze: „Osiedle” można szybko rozebrać i przenieść w inne miejsce.

Gustavo Altamirano, pełnomocnik IRENA w kopalni Siuna, prowadzi mnie do klubu „Canta Gallo”, który do niedawna zapelniali zagraniczni pracownicy Rosario Mining Company. Zwracam uwagę na sporą ilość książek gromadzonych na pewno przez całe lata: Faulkner, Hemingway, Caldwell. Nikt tych książek od dawna nie czytał, bo już przy dotknięciu okładek unosi się tuman kurzu.

Na tablicy ogłoszeń przypięte rozporządzenia dyrekcji. Jedno z nich mówi o potędze Rosario Mining Company, która wydobywa złoto i srebro w wielu krajach Ameryki Łacińskiej, a najwięcej w Hondurasie i Dominikanie.

Klub jest zupełnie pusty, dopiero po godzinie przychodzi na obiad kilku chłopców z sandinowskiego plutonu chroniącego kopalnię. Dowiaduję się, że pomieszczenia, w których się znajdują, posiadały statut kafejki Zamku. Regulamin Rosario Mining Company zabraniał wchodzić na wzgórze Nikaraguańczykom. Nawet najstarsi i najbardziej zasłużeni pracownicy kopalni nie wiedzieli, jak wygląda wnętrze klubu. Tylko Amerykanie, Niemcy czy Kanadyjczycy, pracujący dla korporacji, mieli prawo wypić tu szklanekę whisky. Spoglądam przez okno, w dole znajdują się Siuna i La Luz, dwa siostrzane osiedla górnicze. Ich mieszkańcy nie mieli prawa wspinąć się po kamienistej

drodze, tutaj, na górę, byli skazani na dół, bo na górze mieszkali książęta, jak w średniowiecznej baśni.

Po raz pierwszy w historii Siuny dzieciaki zbliżają się niepewnie do basenu wypełnionego wodą w kolo-rze nieba i pytają: „Czy będzie można się tu kąpać?” Przychodzą z dołu na górę, bo już wszyscy mieszkańcy wiedzą, że Rosario Mining Company ma się stąd wy-nieść.

Tam w dole jest jeszcze większy dół, szyby kopal-niane, którymi zjeżdża się na głębokość 600 i 800 met-rów, aby drażyć kamień, z którego wydobywa się złoto. To złoto przez dziesiątki lat wywożono do Nowego Jorku. Rozchodziło się po całym świecie, trafiało do sklepów jubilerskich i nikogo już nie obchodziło, skąd się wzięło ani jak zostało wydobyte.

W górskich rzekach i strumieniach całe chmary lu-dzi od świtu do nocy płuczą wydobywany z dna piasek. Od niepamiętnych czasów sprzedają mizerne „zdoby-cze” pośrednikom. Rachityczni starcy i chore z nie-dożywienia i przemęczenia dzieci czekają na swoją wielką szansę.

Obserwuję proces „produkcji” złota. Bryły kwarcu wydobywane są zarówno z podziemia, szybami wydo-bywczymi, jak i urabiane w odkrytym gigantycznym wyrobisku, w którym przy pomocy dynamitu odłupuje się kamień. Wszędzie góry kwarcu, bo w jego towa-rzystwie występuje cenny kruszec. Tuż przy głównej ulicy Siuny leżą zwały gruzu skalnego, który buldo-zery zgarniają i ładują na ciężarówki, aby zawieźć go do gigantycznej zginiatarki, nazywanej przez mieszkań-ców „chinocha”, co znaczy świnia. Świnia, która po-żera ten gruz skalny, inaczej mówiąc, kruszy kamień, i przesyła transporterem do młynów. Później zaczyna się chemia.

Kiedy znalazłem się w Siunie, byłem przekonany, że złoto wydobywa się z kamienia w postaci grudek lub

też złotego piasku. W nikaraguańskim „złotym prze-myśle” jest inaczej.

Kopalnie Siuna, Bonanza, Rosita, Los Angeles, Li-berstad usytuowane są w miejscach, w których wystę-pują tzw. złote żyły. Najpierw prowadzono tam dłu-gotrwałe prace eksploracyjne. W kopalni Siuna z to-ny kamienia można uzyskać od 0,12 do 0,6 uncji złota. (Uncja jubilerska = 31,10 g). Proces mielenia w jego kolejnych fazach daje coś w rodzaju proszku skalnego, który rozpuszcza się w wodzie, wirując w coraz większych kolejnych kadziach. Sama woda nie jest w stanie oddzielić złota od kwarcu. Dlatego dodaje się cyjanek, cynk i trochę ołowiu. Cyjanek powoduje oddzielenie się złota od kamienia, które ab-sorbuje cynk.

Podążając za złotem, wspinam się na coraz wyższe pomosty. Idę od kadzi do kadzi. Ostatnia z kadzi wy-rzuca już tylko metaliczną pianę, którą zbierają w specjalnym zbiorniku łagodnie obracające się skrzy-dełka mechanicznych wachlarzy. Ta piana zawiera złoto, cynk, cyjanek, ołów, miedź, srebro. Elektroliza powoduje oddzielenie się metali szlachetnych. Złoty i srebrny surowiec topi się w hutniczych piecach. Raz w miesiącu wytapia się sztaby o wadze 35 kilogramów każda, zawierające złoto i srebro.

Od 45 lat Rosario Mining Company wysyłała je do Stanów Zjednoczonych. Założycielem złotego zagłębia w Siuna był Donald Spencer, który otrzymał nieogran-iczone koncesje od klanu Somozów. A był czas, kie-dy Nikaragua zajmowała drugie na świecie miejsce w produkcji tego kruszcu.

Rosario Mining Company nie zdążyła już wysłać do Stanów Zjednoczonych ostatniej partii złota. 195 sztab znajduje się w podziemiach Banku Centralnego w Ma-nagui. Ich wartość wg cen złota na rynku światowym w grudniu 1979 r. wynosiła ponad 10 milionów dola-

rów USA. Był to rezultat produkcji kopalni atlantycznych w ostatnich trzech miesiącach.

Porównując produkcję już tylko tych trzech miesięcy z zadeklarowanym przez Rosario Mining Company eksportem złota w czasie dyktatury Somozy, łatwo dostrzec, że korporacja fałszowała dane i zwyczajnie kradła. Oficjalnie bowiem zgłosiła, że w całym 1977 r. wywozi złoto wartości 3,5 miliona dolarów. Biorąc nawet pod uwagę różnice w cenach kruszcu na rynkach międzynarodowych, komentarz zbyteczny.

Ostatnio dowiedziano, że istniała systematyczna kontrabanda złota poprzez port Isabella. Tuż przed zwycięstwem rewolucji wywieziono tą drogą 45 sztab o wartości ponad 5 milionów dolarów.

Trudno obliczyć, ile złota wyeksploatowała Rosario Mining Company z Nikaragui w ciągu 45 lat swojej działalności. Obecnie, po nacjonalizacji, wg wstępnych obliczeń, uważa się, że trzy atlantyczne kopalnie Rosita, Bonanza i Siuna posiadają rezerwy na około 10—12 lat.

Ponurym dziedzictwem pozostały tu choroby. Do najczęstszych schorzeń występujących w osiedlach górniczych należą pylica, tyfus, gruźlica, anemii, malaria. Dzieci na skutek niedożywienia nabyły nieodwracalnych zmian w organizmie.

Związki zawodowe nie mogły chronić pracowników, bo wg somozistowskiej ustawy zostały rozwiązane w 1943 roku. Dienne wynagrodzenie robotnika oscyloowało wokół dwóch dolarów. Pracownicy zagraniczni zarabiali pięciokrotnie więcej, niż mógł osiągnąć na identycznym stanowisku technik nikaraguański. Analfabetyzm wśród mieszkańców „zagłębia złota” sięga 80 procent. W kopalniach tych pracuje wielu Indian Misquitos i Zumos, którzy przybywali zarobić, a odchodzą z gruźlicą, na którą umierają w swoich szalaszach.



Osrodek zdrowia zorganizowany przez FSLN

Ponadto Rosario Mining Company okazała się przedsiębiorstwem nadzwyczaj pomysłowym. Jej długoletni pracownik Jose Villareyna zginął w lipcu 1979 roku w wypadku przy pracy. Kiedy rodzina zgłosiła się do administracji po odszkodowanie, usłyszała, że otrzymał on wymówienie z powodu śmierci, zgodnie z artykułami 115 i 119 kodeksu pracy. Dowiedziałem się w nowej dyrekcji kopalni, że takich przypadków zdarzało się tu wiele. Było bowiem w zwyczaju Rosario Mining Company wypowiadać pracę z powodu śmierci, aby uniknąć wypłaty odszkodowań.

Najważniejszą sprawą nowej administracji kopalni jest utrzymanie i rozszerzenie produkcji. Równocześnie

nie z nacjonalizacją zostały podniesione stawki za godziny pracy. Uruchomiono szpital i szkołę. Z Managui przybyli lekarze i nauczyciele. Przedsiębiorstwo interesowało tylko grabieżcze wydobywanie. Siła robocza stanowiła konieczny dodatek do metalu. W przyszłości zostanie zbudowana szosa, która połączy ośrodek górniczy z atlantyckim portem Puerto Cabezas i położy kres izolacji mieszkańców. Trzeba będzie dokonać ogromnej pracy, aby zlikwidować dziedzictwo, które zostawiła ponadnarodowa korporacja, jedna z większych i bardziej agresywnych, jakie działają na kontynencie latynoamerykańskim.

Należy się spodziewać, że w przyszłości Indianie Misquitos i Zumos wyzbędą się również lęku i zostawią w domu maczety, z którymi się teraz nie rozstają. Nadejdzie czas, kiedy maczety te będą im służyć tylko do wycinania ścieżek w dżungli i obrony przed węzami.

Wracam do Managui awionetką Sandinowskich Sił Powietrznych. Zła pogoda zmusza pilota, aby wznieść się na wysokość 4 tysięcy stóp, i kiedy znajdujemy się nad chmurami, Rafael Picado, pilot, mówi do mnie: Przekroczyliśmy pułap, na którym zwykle latali somoziści. Ten samolocik ma wiele zbrodni na sumieniu. Był bojowym aparatem, z którego wyrzucano rakiety, przymocowane po sześć do każdego skrzydła. Na jego pokładzie znajdował się również karabin maszynowy.

Wyznam, że pierwszy raz zdarzyło mi się lecieć maszyną, którą latali przestępcy wojenni mordujący cywilną ludność.

Pilot był doskonały. Wylądowaliśmy bez kłopotów w Managui i dopiero wtedy dowiedziałem się, że służył w lotnictwie dyktatora, zanim przeszedł na stronę FSLN.

Carlos Fonseca Amador

„Padł pierwszy strzał i odpowiedział mu świergot ptaków. Kilka sekund wcześniej ciemność rozdarła smuga ognia. Carlos zatrzymał się i strzelił z pistoletu maszynowego. Rozkazał, aby jego szwadron wycofał się. Pozostał sam naprzeciw niewidocznego wroga. Wybuchł granat. Potem zaległa cisza. Następnego dnia o świcie niezwykle ruch helikopterów, śmiech i brutalne żarty. Na miejsce śmierci Carlosa Fonseca Amador przybyli najwyższej rangi oficerowie Gwardii Narodowej. Jeden z nich kazał uciąć głowę Carlosa. Zawieźli ją Somozie, aby mógł przekonać się, że nie żyje partyzant, którego legenda dotarła do najdalszych zakątków kraju”. Tyle Tomas Borge w swej książce „Świt przestał być marzeniem”, wydanej w 1979 roku.

Carlos Fonseca Amador zginął 7 listopada 1976 roku, w wieku czterdziestu lat. Jest on najwybitniejszą postacią nikaraguańskiej rewolucji. Jego myśl polityczna stanowi kontynuację myśli Sandino. Fonseca był pierwszym z młodego pokolenia rewolucjonistów, który powiedział, że trzeba studiować Augusto Cesara Sandino, aby zorganizować szeroki front walki z dyktaturą. Był on sekretarzem generalnym FSLN, zajmując stanowisko, którego nikt po nim do tej pory nie objął. Rewolucja nikaraguańska nie byłaby możliwa bez teorii walki zbrojnej, którą stworzył.

Był działaczem Patriotycznej Młodzieży Nikaragu-
ańskiej, za działalność polityczną w ruchu studenckim
został wyrzucony z Nikaragui do Gwatemali. Wrócił
potajemnie do kraju, aby znowu walczyć. Jego nazwi-
sko stało się znane w Nikaragui i Ameryce Środkowej.
Policja somozistowska uniemożliwiła mu dalszy pobyt
w kraju. Carlos Fonseca Amador ucieka na Kubę tuż
po zwycięstwie Fidela Castro, tam poznaje i przyjaź-
ni się z Ernesto Che Guevarą oraz sławną partyzantką
argentyńską niemieckiego pochodzenia Tamarą Bunke,
zwaną Tanią.

Ciągle wraca do Nikaragui, organizuje też zbrojny
ruch oporu poza granicami kraju, w Kostaryce i Hon-
durasie. W 1961 roku zakłada wspólnie z Tomaszem
Borge i Silvio Mayorga Front Wyzwolenia Narodowe-
go, któremu nadaje miano sandinowski, odwołując się
do tradycji walki wyzwolenczej. W miarę upływu lat
wyrasta na niekwestionowanego przywódcę FSLN.

W dniu 7 listopada 1979, w trzecią rocznicę śmierci
Carlosa, byłem świadkiem manifestacji ludowej na
placu Rewolucji w Managui. Do stolicy kraju przy-
wieziono ekshumowane szczątki założyciela i przy-
wódcy Frontu. W pewnej chwili żołnierze Ludo-
wego Wojska Sandinowskiego podnieśli do góry broń,
aby oddać salwę honorową w hołdzie swemu przy-
wódcy.

Victor Tirado Lopez, członek dowództwa FSLN, pi-
sze w swym eseju pt. „Myśl polityczna Carlosa Fo-
nseca Amador”: „Ci, którzy zamordowali Sandino w
1934 roku, sądzili, że razem z nim pogrzebią jego idee.
Chcieli bezskutecznie wymazać nazwisko Sandino
z kart historii narodowej. W najgorszych latach ludzie
powtarzali szeptem jego imię i śpiewali o nim pieśni.
Sandino i jego chłopskie wojsko wygnali z Nikaragui
interwentów, nie mogli jednak osiągnąć wyzwolenia
narodowego, pełnej niezależności, demokracji ani spr-

wiedliwości społecznej. Miejsce amerykańskich mari-
nes zajęła Gwardia Narodowa”.

Rewolucyjna młodzież Nikaragui w latach sześćdzie-
siątych nawiązuje do ruchu sandinowskiego. Studiuje
myśl polityczną oraz doświadczenia zdobyte przez
Sandino w walce zbrojnej i opracowuje je dla aktual-
nych potrzeb ruchu wyzwolenczego. Najwięcej w tej
mierze zdziałał Carlos Amador. W jednym z artyku-
łów napisał, że idee Sandino są tak samo żywe i aktu-
alne jak klasyka literacka, dziedzictwo humanistycz-
ne, myśl rewolucyjna. Powiedział, że myśl Sandino nie
jest zjawiskiem efemerycznym, ale stanowi drogę, jest
przewodnikiem w nowej akcji rewolucyjnej.

Punktem wyjścia dla Carlosa był zespół idei naro-
dowych. Teoria rewolucyjna FSLN nie została przy-
niesiona z zewnątrz, ale powstała w kraju. Aby ją
wypracować, FSLN skorzystał również z bogatego do-
świadczenia międzynarodowego ruchu robotniczego.
Carlos Fonseca Amador, jak opowiadają jego przyja-
ciele, studiował dokładnie problemy międzynarodowe-
go ruchu rewolucyjnego. Był przekonany i wyłożył to
w swoich esejach, m. in. „Nikaragua, godzina zero”, że
wszelkie teorie są bezużyteczne, jeśli nie połączy się
ich z myślą i praktyką rewolucyjną narodu.

Ileż to razy mówiono, że Carlos Fonseca Amador
i FSLN są „agentami” Fidela Castro, Moskwy lub też
międzynarodowego komunizmu. I dzisiaj powtarzają
to wielkie agencje świata kapitalistycznego i małe an-
tykomunistyczne pisemka na całym Zachodzie.

Victor Tirado Lopez stwierdza: „Tak, jesteśmy san-
dinistami i dlatego również jesteśmy internacjonalis-
tami. Źródłem naszej rewolucyjnej teorii jest to, co
narodowe, ale nigdy nie zapominamy o doświadcze-
niach Kuby, Związku Radzieckiego, Wietnamu i in-
nych narodów, które wystąpiły przeciw gwałtowi

i eksploatacji. Podzielamy myśl Sandino, ale nigdy nie pomijamy myśli Marksa, Lenina, Che Guevary, Zapaty czy innych rewolucjonistów”.

Carlos Fonseca Amador uważał, że tylko walka zbrojna może doprowadzić do zmian rewolucyjnych w Nikaragui. Dążył do skupienia wszystkich sił rewolucyjnych w jednej organizacji. Równocześnie wskazywał, że żadna akcja partyzancka nie powiedzie się bez poparcia chłopów i ludności miejskiej. Obecnie wydaje się to oczywiste, ale podczas pierwszych starć z wrogiem nie brano tego pod uwagę i stąd np. porażka FSLN pod Bocay przed siedemnastu laty.

Carlos Fonseca Amador postanowił zjednoczyć całą opozycję do walki z dyktaturą i przekształcić ją w narodowy sojusz polityczny. Do zjednoczenia tego doszło jednak dopiero po śmierci twórcy FSLN. Podstawą myśli politycznej Carlosa była teza: „Klasa robotnicza została predestynowana przez historię, aby przewodzić zwycięskiej rewolucji”. Nie idealizował jej nigdy, widząc z całą ostrością deformacje spowodowane w umysłach ludzkich przez dyktaturę. Zwracał uwagę, że również klasa robotnicza padła ofiarą zacofania społecznego, politycznego i kulturalnego, a także reformizmu w jego najróżniejszych odmianach. „Jedność robotników i chłopów winna być podstawą sojuszu ludowego” — mówił.

Szczególnie zajmował się wzmocnieniem organizacji, promocją nowych kadr, utrzymaniem dyscypliny rewolucyjnej, wymagając od siebie i kolegów, aby zawsze wypełniali przyjęte na siebie zobowiązania.

Victor Tirado Lopez przytacza jedną z myśli Carlosa Fonseca Amador:

„Jestem optymistą wobec perspektywy walki rewolucyjnej w Nikaragui, co nie znaczy, że nie widzę wielkich trudności, wielkich przeszkód, które są przed nami. Walka będzie długa, trudna i krwawa. Naszym

obowiązkiem jest działać, ale bez organizacji działanie jest niemożliwe”.

I rzeczywiście, komentuje Tirado Lopez słowa przywódcy FSLN: „Walka była długa, trudna i krwawa. A jednym z głównych architektów naszego zwycięstwa był i zawsze pozostanie nasz brat, Carlos Fonseca Amador”.

I znów powraca pytanie o los rewolucji...

Codziennie przez kilka miesięcy patrzyłem na panoramę Managui z okien mojego pokoju w hotelu „Intercontinental”. Wielokrotnie myślałem o tym, że Nikaragua jest wspaniałą ziemią, która rodzi niezwykle owoce, chociażby dlatego nie może być tu spokojnie. Położenie geograficzne skazało ją na nieustające wojny i rządy swoich i wynajętych gangsterów. Żaden chyba kraj Ameryki Środkowej nie wycierpiał tyle od Stanów Zjednoczonych, co właśnie Nikaragua. Dlatego, że najbogatsza, najpiękniejsza i mająca strategiczne położenie.

Ktoś mnie pytał, czy w tym kraju był faszyzm, czy tylko korupcja. A czymże innym jest gigantyczna korupcja? Czym jest dyskryminowanie ludzi, przywłaszczanie sobie ich mienia, mordowanie ich z premedytacją i masowo, aby tylko utrzymać się przy władzy? Czymże innym jest zakładanie obozów koncentracyjnych, budowanie klatek dla przeciwników i zakopywanie żywcem chłopów w dołach lub też zrzucanie ich z helikopterów?

Jaka będzie przyszłość tego kraju? Czy sandiniści zdołają wprowadzić w życie hasła swej rewolucji? Nie może być innej odpowiedzi niż twierdząca, bo kimże są sandiniści. Zrewoltowaną biedotą miast i wsi, dziećmi upokarzanych okrutnie nauczycieli, intelektualistów,

chłopów i urzędników. Kim są ci chłopcy i dziewczęta, którzy podczas mojego pobytu w Managui strzegli hotelu „Intercontinental”, wzgórza Tiscapa i mauzoleum Carlosa Fonseca Amador? Kim są ci chłopcy i dziewczęta, którzy miesiącami przebywali w górach, umierali z głodu, pragnienia, albo od kul gwardzistów? Są oni młodymi patriotami, którzy pojęli, jaką treść zawiera słowo „ojczyzna”. Postanowili odzyskać swoją ojczyznę i nadać jej godność, na jaką zasługuje. Wymarzyli sobie tę ojczyznę w snach i na jawie. Wymarzyli sobie tę Nikaraguę, w której wszyscy mają być wolni. Wszyscy to znaczy ci, którzy byli w więzieniach, i ci, którzy byli w obozach, i ci, którzy byli sparaliżowani strachem, i ci wreszcie, którzy bali się wracać z wygnania. Mają być wolni od przemocy, lęku, wyzysku, nędzy, analfabetyzmu i strachu przed jutrem, a może również od fatalizmu geograficznego.

Na słupie, obok którego zginął Pedro Joaquin Chamorro, wisi zawsze wieniec. Przechodzący tędy ludzie zwykle przystają. Postać Pedro Joaquina Chamorro przechodzi do legendy, staje się narodowym mitem. Gdyby żył Pedro Joaquin, może byłoby trochę inaczej, bo nie zmierzał on do rewolucji społecznej, lecz tylko do obalenia dyktatury. Jego program polityczny hołdował burżuazyjnej demokracji parlamentarnej, a także można go nazwać programem wyrównania krzywd wyrządzonych ludziom przez reżim. Był gorącym patriotą, zagorzałym przeciwnikiem tyranii, przemocy i upaństwowionego terroru. Chamorro nie był jednak zwolennikiem socjalizmu i co do tego nie może być wątpliwości.

Przywódca FSLN walcząc ze skorumpowaną dyktaturą, padając ofiarą zbrodniczej brutalności, obserwując jej służalczość wobec Waszyngtonu, doszedł do przekonania, że tylko inna forma ustroju społecznego może zagwarantować Nikaragui rzeczywistą niezależność.

W dziele tym potrzebni są Nikaragui sojusznicy, których upatruje ona wśród postępowych sił Trzeciego Świata i za naturalnych sprzymierzeńców uważa kraje realnego socjalizmu.

W powołanym w grudniu 1979 roku nowym rządzie podstawowe ministerstwa objęli frontowi przywódcy i bojownicy FSLN, ci, którzy wywalczyli wolność. Powołano do życia nowe ministerstwa: przemysłu, handlu, budownictwa, rybołówstwa, górnictwa. Krajowy Instytut Reformy Rolnej został połączony z Ministerstwem Rolnictwa, Naczelne Dowództwo Ludowego Wojska Sandinowskiego z Ministerstwem Obrony Narodowej. Podstawowe resorty objęli „Komendanci Rewolucji”: obronę narodową — Humberto Ortega, sprawy wewnętrzne — Tomas Borge, planowanie — Henry Ruiz, rolnictwo — Jaime Wheelock.

W kwietniu 1980 roku została powołana Rada Państwa, w której sandiniści mają zdecydowaną większość. Pozostałymi członkami tego organu są przedstawiciele innych partii politycznych, m. in. Niezależnej Partii Liberalnej, Nikaraguańskiej Partii Socjalistycznej, Społeczno-Chrześcijańskiej Partii Ludowej, Demokratycznej Partii Konserwatywnej, organizacji i stowarzyszeń pracowniczych i przedsiębiorców. Rada Państwa będzie spełniać funkcje konsultacyjne i ustawodawcze, które do tej pory znajdowały się w gestii Prezydium Rządu. Powołanie do życia Rady Państwa stanowi ważny krok na drodze instytucjonalizacji rewolucji, której kulminacją będą w przyszłości ogólnonarodowe wybory.

19 kwietnia 1980 roku odeszła z Prezydium Rządu ze względu na zły stan zdrowia (przewlekła choroba kręgosłupa uniemożliwiająca praktycznie poruszanie się) Violetta Chamorro. W Managui podkreśla się jej wkład w pierwszym okresie po zwycięstwie i zdekla-

rowaną wolę działania na rzecz rozwoju nikaraguańskiej rewolucji.

Z innych natomiast przyczyn wystąpił z Junty (też w kwietniu) Alfonso Robelo, wielki przemysłowiec, założyciel Nikaraguańskiego Ruchu Demokratycznego. Jako pretekst podał, że jego partia nie otrzymała miejsca w Radzie Państwa. Robelo okazał się tylko czasowym sojusznikiem rewolucji i obecnie sprzymierza się z jej wrogami.

W Nikaragui zachodzi więc proces radykalizacji rewolucji i polaryzacji sił politycznych. Odchodzą i będą odchodzić ludzie, którzy sprzymierzili się z władzą przypadkowo lub też ze względów taktycznych.

Grudniowe i kwietniowe zmiany w Rządzie Odnowy Narodowej oraz utworzenie Rady Państwa są wyrazem konsekwencji w realizacji programu działania na rzecz przemian społecznych przeprowadzanych z udziałem części burżuazji, a jeśli zajdzie konieczność, wbrew jej woli i mimo jej oporu. Ekonomiczną siłę burżuazji równoważy władza polityczna, którą posiada FSLN. Tysiące sandinowskich żołnierzy broni rewolucji. Ponadto spora część burżuazji opowiedziała się za FSLN.

Na początku marca 1980 roku „Barricada” zamieściła informację, że Nikaraguański Ruch Demokratyczny wspólnie ze Społeczno-Chrześcijańską Partią Ludową, Nikaraguańską Partią Socjalistyczną i Komunistyczną Partią Nikaragui postanowiły stworzyć blok poparcia dla rewolucji na wspólnej drodze z FSLN i uznać niezależność narodową za największe osiągnięcie i najwyższą świętość ludu nikaraguańskiego. Zarówno „Barricada”, jak i obserwatorzy zagraniczni uważali, że zjednoczenie partii nikaraguańskich zredukowało wątplą przestrzeń polityczną, na której działały organizacje wrogie rewolucji.

Zwycięstwo sandinistów w Nikaragui stało się główną przeszkodą dla amerykańskiej ekspansji w Amery-

ce Środkowej; jednocześnie otwiera ono nowy okres historyczny w procesie zmian w tym rejonie świata. Przed 20 laty Kuba dowiodła, że można było zwyciężyć w odległości 90 mil od granic imperium. Dziś demonstrować to Nikaragua. Dlatego też ostrze ataków skierowane jest na ten kraj, mimo że nie jest to na zewnątrz zupełnie widoczne. Chwilowo reakcyjne kręgi północnoamerykańskie nie odważają się atakować Nikaragui otwarcie, jak to uczyniły w przypadku Kuby. Sytuacja geograficzna Nikaragui jest inna i czas też jest inny. Niemniej istnieje coraz bardziej wyraźna presja ekonomiczna i dyplomatyczna na Rząd Odnowy Narodowej.

Zarówno w oświadczeniach oficjalnych jak i rozmowach prywatnych przywódcy rewolucji stwierdzają, że żadna pomoc zagraniczna nie może być limitowana żądaniami politycznymi, ani też determinowana wymaganiami typu ustrojowego czy gospodarczego. Niemniej pomoc wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych może mieć wpływ na sytuację w Nikaragui, na nastroje społeczne. I z tym trzeba się liczyć. Rząd USA do dnia 10 października 1979 roku udzielił kredytu i pomocy na sumę 23,5 miliona dolarów. Bank Światowy i Międzynarodowy Bank Rozwoju przyznały kredyty w wysokości 176 milionów dolarów, ponadto ten ostatni zapowiedział, że rząd Nikaragui może liczyć w 1980 roku na pożyczkę w wysokości 300 milionów dolarów.

Laskawość Zachodu, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, wobec rewolucyjnej Nikaragui maleje z dnia na dzień, w miarę rozwoju wydarzeń w tym kraju. Już w lutym 1980 roku Kongres USA zastopował oferowaną wcześniej pożyczkę dla rządu Nikaragui na sumę 75 milionów dolarów.

Pojawiają się próby izolacji tego kraju od sąsiadów, rozciąga się tzw. kordon sanitarny wzdłuż jej granic.

Nie można wykluczyć również i zbrojnego ataku, niekoniecznie muszą to zrobić same Stany Zjednoczone, ale to zapaliłoby ogień rebelii w całej strefie i porużyło kontynent.

Powraca więc pytanie o los Nikaragui, kraju, którego historię zapewne mało kto u nas zna. O Somozie czy Somozach ukazywały się od czasu do czasu w polskiej prasie artykuły, jako o karykaturalnej i nawet złowiejskiej, ale groteskowej w gruncie rzeczy dyktaturze. Tymczasem coraz bardziej przekonujemy się, że wiedza o wszystkich ruchach społecznych, rewolucjach i dążeniach innych narodów potrzebna jest i nam w naszym działaniu na co dzień, wzbogaca nas teoretycznie, a równocześnie wskazuje na wielość i szeroki wachlarz możliwości i wyboru. Obalenie dyktatury w jakimkolwiek kraju na świecie stwarza dla nas samych większe perspektywy, umacnia w nas poczucie słuszności naszych działań. Socjalizm nikaraguański, jeśli zostanie stworzony, będzie innym socjalizmem niż nasz czy socjalizm kubański. Wnieście jednak na pewno nowe wartości, nowe rozwiązania. I tak powinno być.

Na początku listopada 1979 roku byłem obecny przy składaniu listów uwierzytelniających przez ambasadora Józefa Klase. Przyjmowali je członkowie Junty Sergio Ramirez i Moises Hassan, uczestniczył w uroczystości minister spraw zagranicznych Miguel D'Escoto. Nie był to tylko formalny akt, jaki zwykle ma miejsce przy takich okazjach. Po raz pierwszy w historii dwóch odległych geograficznie krajów — Polski i Nikaragui — nawiązane zostały rzeczywiste braterskie stosunki. Po raz pierwszy w dziejach Nikaragui na jednym z gmachów w stolicy załopotana polska flaga narodowa, a na tablicy widnieje napis: „Embajada de La Republica Popular de Polonia”. Ustanowienie stosunków dyplomatycznych z Nikaraguą to nawiązanie więzi z rewolucyjnym rządem kraju, którego naród

o własnych siłach zdołał wyzwolić się spod krwawej dyktatury. Stanowi akt solidarności z młodą rewolucją, która służy przykładem dla walczących o swoje wyzwolenie narodów Ameryki Łacińskiej.

Po raz pierwszy na łamach „Barricady” ukazał się artykuł o Polsce. Podkreślono słowa ambasadora J. Klasy, że rząd PRL gotów jest współpracować w dziele odbudowy Nikaragui.

Minister Miguel D'Escoto w rozmowie ze mną oświadczył, że przemysł kraju został zniszczony w 80 proc. i obecnie uruchomiono zaledwie 20 proc. jego normalnej mocy produkcyjnej. Polska może współpracować z Nikaragą w zakresie eksploatacji bogactw naturalnych, w dziedzinie rybołówstwa, budowy portów morskich, a także budowy statków, przede wszystkim rybackich. Polscy specjaliści w zakresie organizacji przemysłu i gospodarki narodowej byłiby tu powitani z otwartymi rękami.

Nikaraguańczycy z satysfakcją przyjęli w porcie Corinto polski statek „Władysław Broniewski”, który przywiózł naszą pomoc dla ofiar wojny: lekarstwa i niektóre produkty żywnościowe.

Egzotyczny pejzaż wulkanów i jezior Nikaragui z roku na rok będzie stawał się bliższy. W niedalekiej przyszłości poznamy lepiej historię i kulturę tego kraju, nadzwyczajnej urody poezje Rubena Dario i Ernesto Cardenala. Jakaś część historii i kultury nikaraguańskiej przeniknie do polskiej wyobraźni, wzbogaci nas o nowe treści i nowe piękno.

30 kwietnia 1980 roku

Spis treści

Obóz w Alajuela	5
Przysięgam na prochy Augusto Cesara Sandino	10
Saga rodu Somozów	13
Augusto Cesar Sandino	26
Sandinowcy i szeroki ruch oporu	36
Pierwsza rozmowa z Ernesto Cardenalem	49
Upadek dyktatury	59
Nowy rząd i jego program	72
Pierwsze dni w sandinowskiej Nikaragui	82
Ta mała Olivia	110
„Comandante Dos”	123
Tragiczna historia Sophii	135
Tomas Borge i jego oprawcy	141
Pretorianie Somozy	147
Kto rządzi w Nikaragui?	163
Montelimar	177
Lewica prawdziwa, lewica fałszywa	182
Mój przyjaciel Eden Pastora	191
Druga rozmowa z Ernesto Cardenalem	197
Magiczne słowo poezji	202
Rozmowa z Humberto Ortega	214
Z Tomaszem Borge, mocnym człowiekiem Nikaragui	219
Wyprawa do zagłębia złota	226
Carlos Fonseca Amador	233
I znów powraca pytanie o los rewolucji	238



Redaktor techniczny Z. Borowski
Korektorzy: H. Leś-Cichal, M. Włodarczyk

Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza

„Prasa—Książka—Ruch”

Wydawnictwo „Książka i Wiedza”

Warszawa, lipiec 1990 r.

Wyd. I. Nakład 6 650 + 350 egz.

Obj. ark. wyd. 10,0. Obj. ark. druk 18,5(12,0)

Papier ilustr. kl. III, 80 g, 82 × 104 cm.

Oddano do składu 4 VI 1990 r.

Podpisano do druku w lipcu 1990 r.

Druk ukończono w lipcu 1990 r.

Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego”

Warszawa, ul. Miedziana 11/13

Zam. nr 3840/K/90. Cena zł 35,— O-133

*Dziesięć tysięcy sześćset siedemdziesiąta szósta
publikacja „KIW”*